

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Anaksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 3 (15) grudnia 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Gostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Wyszedł z druku

Kalendarz

Katolicki

na rok 1900.

Nakład Księgarni K. GRENDSZYŃSKIEGO w Petersburgu. (7295)

Cena 35 kop.

TECHNIK LESNY

(7 letn. prakt. na rzęd. służbie) zajmuje się urządzaniem lasów, taksacją, pomiarem. Feliński, Wilno, Wielka Poblanka, d. Poniatowskiego (Tambowska ul.). (7294)

MAJĄTEK ZIEMSKI

38 wlok w gub. Warszawskiej, blisko kolei. Najlepsza okolica (dookoła 5 cukirowni). Wysoka kultura. Duże mleczne gospodarstwo. Plantacja znakomych nasion buraczanych. Dom obszerny. Budynki bardzo ładne. Ogrody: angielski i owocowe. Woda. Mosty. Piękne zagajniki. Kościół. Serwitutów i długów niema. Wiadomość: Warszawa, Zielna 6. m. 4. (2793)

NA GWIAZDKĘ!

Nowe Gry Towarzyskie

Domino Mickiewicza, na drzewie, rb. 1. na tekturze, kop. 40.

Literat, serja I, rb. 1.20.

„II, rb. 1.20.

Literyka pogładowa w 4 ch język oh, rb. 1.75,

W wielkim wyborze Zabawki, Gry, Zajęcia pożyteczne. Ozdoby na choinkę, Źwieńki szluczone, salonowe. Latarnie magiczne w dobrym gatunku. Motorki parowe. Lalki nie stukające się, poleca po cenach niskich J. MALANOWSKI w Warszawie, Królewska 37. (2826)

Na prowincję wysyłam za zaliczeniem.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa, Krak.-Przedm. 65. — Telefon 1517.

Poleca nowe gatunki papierów:

Papier MATOWY „PHOTOCRAYON“ (ton czarny, platynowy) i ŻELATYNOWY ARYSTOTYPOWY (błyszczyca). (2843)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. Revue d'Europe et d'Amérique. Richelement Illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour la Revue des Revues, Richelement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la Grande Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée, et autres primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

Technikum Altenburg S/A.

BUDOWA MASZYN, ELEKTROTECHNIKA I CHEMIA

Warsztaty dla praktyki.

Programy bezpłatnie.

KOMISARZ RZĄDOWY. (7310)

NA GWIAZDKĘ

OZDOBNE A TANIE KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

POLECA KSIĘGARNIA

F. HÖSICKA w Warszawie.

Katalogi wysyła się na żądanie gratis i franco. (2817)

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karantinnia № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na ozelo.

Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszki, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7084)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

NOWOŚĆ!

Polska w Pieśni

„Gonitwy w Dolinie Prądnika”

Basń dziejowa DEOTYMY

z ilustracjami J. Maszyńskiego.

W kartonie z piękną kolorową ryciną tytułową rb. 2. — Nakład księgarni Józefa Zawady w Wilnie. (7312)

13,000 sztuk starodrzewa,

dęby i sosny od 20 do 60 cali średnicy, do sprzedania zaraz w lasach, należących do firmy Ignacy Hordliczka, Czechy. Stacja Pilawa, dr. żel. Nadwiślańskiej. (2829)

OGRODNIK

żonaty, poszukuje posady samodzielnej od d. 1 stycznia 1900 r. do większych ogrodów lub administracji. Adres: Miasteczko Brańków, Podolskiej gub., w majątku księcia Górczakowa. Aleksander Makowiecki. (7313)

PRAKTYKANT

przy Administracji większych dóbr potrzebny. Wymagane, przynajmniej średnie wykształcenie, staranne wychowanie oraz zwrot kosztów utrzymania. Stosunek domowy, stale osobisty przy głównym kierowniku, fachowym agronomie. Adres: Piotr Czarniecki, Modliborzec, p. Janów, gub. Lubelska. (7313)

POTRZEBNY TECHNIK

do fabryki gwoździ i drutu, z dobrymi kwalifikacjami. Umowa może być zawarta na lat trzy, wynagrodzenie 1,500 rb. z dodatkiem każdego następnego roku po 300 rb., bezpłatnie mieszkanie, opał i światło. Zgłaszać się listownie pod adresem: Orsza, gub. Mohyłowska, Zarząd fabryki gwoździ. (7314)

D R. ZD. DOBROWOLSKI, ordynator oddziału chorób gardła, nosa i uszu w Warsz. Szpital. dzieci., powrocił, przyjmuje od 9-10 r. i 6 1/2-7 pp., ul. Wawicka 9. (2841)

Zakład chirurgiczny

D-ra ADAMA PRZYBOROWSKIEGO Warszawa, Sewerynow 5, róg Oboźnej, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. (2742)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frelbolskim Jadwigi Chrzęszczowskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 39. (2475)

Obszerne laboratorium do wyłącznego użytku pp. Amatorów.

ERYWAŃSKA 3
GOLCZ & SZALAY
POLECAJA
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2872)

„GAZETA POLSKA“

Pismo codzienne z tygodniowym bezpłatnym Dodatkiem książkowym. Wychodzi w Warszawie, przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

ARTYKUŁY: polityczne, społeczne, ekonomiczne i prawne, literackie, naukowe, o teatrze i muzyce, o malarstwie i rzeźbie. Feljton w każdym numerze.

„Gazeta Polska“ posiada korespondentów stałych: w Rzymie, Londynie, Paryżu, New-Yorku, Berlinie, Wiedniu, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i w wielu innych miastach zagranicznych, oraz w Petersburgu, Moskwie, Odessie, Kijowie, Wilnie, Kownie, Grodnie, we wszystkich miastach gubernialnych Królestwa Polskiego i w wielu innych miejscowościach, ogółem około 200 korespondentów.

Telegramy odbiera „Gazeta Polska“ codziennie od swoich korespondentów i od „Agencji Rosyjskiej“ w Petersburgu. Dział handlowy „Gazety Polskiej“ zawiera obfite i dokładne informacje.

Redakcja udziela w Gazecie Odpowiedzi prenumeratom swoim na wszelkie pytania w sprawach prawnych, ekonomicznych, gospodarczych i innych.

Każdy prenumeratorem „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej Dodatek,

co tydzień książkę
(10 arkuszy druku), czyli

Corocznie 52 tomy książek
BEZPŁATNIE.

Wielka użyteczność takiego wydawnictwa polega na tem, że ułatwia ono szerokim warstwom czytelników zapoznanie się z utworami wybitniejszych pisarzy współczesnych i dawnych, przyczynia się do tworzenia Bibliotek domowych, i daje pokarm i podjęcie rozwiniętemu wśród społeczności naszej zamiłowaniu do literatury.

W roku 1900 wyjdą i będą rozesełane prenumeratom „Gazety Polskiej“ między innymi:

Dzieła Henryka hr. Rzewuskiego,
których prawo wydania uzyskaliśmy.

Wejdą do zbioru: „Listopad“, „Zamek krakowski“, „Zaporożec“, „Rycerz Lizdejko“, „Pamiętniki starego szlachcica“, „Adam Smigielski“, „Mieszaniny obyczajowe“.

Nadto na rok 1900 nabyliśmy do dodatków utwory: *Kazimierza Chłędowskiego, Adolfa Dygasińskiego, Artura Gruszeckiego, Wincentego Kosiakiewicza, Ostoji, Władysława Reymonta, S. M. Roguskiego, St. Żeromskiego* — i przygotowaliśmy do druku *pisnia: Walerego Łozińskiego, Wiktora Hugo, Walter-Scott'a, Goethe'go.*

W wyborze książek do Dodatków Bezpłatnych do „Gazety Polskiej“ biorą udział pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ“

wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

	w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:	
Z odnośnieniem do domu:		Rocznie	rb. 12
Rocznie	rb. 9.60	Półrocznie	„ 6
Półrocznie	„ 4.80	Kwartalnie	„ 3
Kwartalnie	„ 2.40		(2824)
Miesięcznie	kop. 80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszniczenko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWI — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereulok № 60.

I. Najciekawsze nowości dla młodzieży
W kraju męźnych boerów. Przygody młodego polaka w Transwaa-
z opr. rb. 1 k. 20 lu, obrobił Topór. Z kolorow. rycinami,
Polowanie na słonie w Afryce. Wspomnienia młodego podróżnika,
Z kolorow. obrazkami, w ładnej opr. rb. 1 k. 20.

II. Najzodobniejsze wydawnictwa obrazkowe dla małych dzieci

A. B. C. Gwiazdkowe, z pięknymi obrazkami i wierszykami Or-Ota. W pięk-
nej chromolitogr. okładce, kop. 45.
Ali-Baba i czterdziestu rozbojników, napisał Or-Ot. Książka in 4 to, z wspania-
nymi kolorowanymi rycinami, kop. 75.
Siostra Łabędzi. Baśń wierszem przez Or-Ota, w wielkim formacie
z pięknymi chromolitografiami, kop. 75.
Nasze zwierzęta domowe, tekst Or-Ota. Śliczna książeczka obrazkowa
z 12 kolorow. rycinami i wieloma drzeworytami, kop. 60.
To samo bez tekstu, na tekurkach w formie parawanika, rb. 1.

Wesołe Bajki podług Lafontaine'a, przystępnie opracowane dla młodszej
dziełaty, ze wspaniałymi kolorowan. rycinami Ostatni wy-
raz estetyki, ze względu na piękne wydanie, rb. 1 k. 80.
Tęczowe A. B. C. Najzodobniejszy abecadłak polski, zawiera modli-
twy, powinszowania, piosenki, napisane przez Or-
Ota. 91 kolorowanych rycin, rb. 1 k. 20.

Kukuryku! kop. 50. } Książeczki formatu kajetu, ozdobi-
Guliwer u karzełków, kop. 50. } nie wydane z kolorowanymi ry-
Dla naszych dzieci. Książeczka bez tekstu do nauki poglądowej, ciakami. Tekst Or-Ota.
kop. 60. W formie parawanika, rb. 1.

III. Wybitnej wartości dzieła dla starszych.

Deotyma. Wybór poezji. Dwa tomy, wydanie ozdobne, rb. 2 k. 80.
rb. 3 k. 80. W pięknej, bogato złoconej oprawie.

Skarbiec poezji polskiej, zebrał Or-Ot. Zawiera utwory 108 najwy-
bitniejszych poetów polskich. W pięknej opr. rb. 1 k. 80.

Bez tytułu, zbiór ulubionych deklamacyj i monologów, przez W. Rapac-
kiego, kop. 90. W ozdobnej oprawie rb. 1 k. 35. (2816)
Nakład Księgarni i Składu nut KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie,
Marszałkowska № 149.

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą, za pobraniem.

NA GWIAZDKĘ!
Specjalnie **LYZWY** Halifax, Turf, Yacht-Club, niklowe i zwyczajne w wielkim
wyborze. — Narzędzia domowe, laubogowe, wózki dziecięce dla lalek. Naczynia
stołowe i kuchenne. (2838)
Najpraktyczniejsze podarki gwiazdkowe.
Poleca po cenach niskich

Fr. GORYWODA Warszawa, Chmielna 20,
róg Szpitalnej.

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne
Artystyczno-Wydawnicze
(dawniej OTTON FLECK i EMIL SKIWSKI).

Oddział fotograficzny (D).
Poleca swój, nowo-otworzony

SKŁAD
PRZYBORÓW I MATERJAŁÓW
DO FOTOGRAFJI

przy ul. Chmielnej № 26,

zaopatrzone w aparaty altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, chemikalja wypróbowanej dobroci, klisze i papiery renomowanych fabryk, oraz wszelkie naczynia i utensylja do użytku fotograficznego służące.

Kartony firmowe i bez firmy, passe-partouts, koperty przezroczyste i zwyczajne, oraz wszelkie druki z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. Biorącym w większych ilościach odpowiedni rabat. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem, lub kolejowem.
Przy składowi laboratorium dla użytku Pp. odbiorców.
Szczegółowy cennik wyjdzie niebawem z druku.
(2815)

Egzystuje od 1821 r.
MAGAZYN WARSZAWSKIEJ FABRYKI WYROBÓW PLATEROWANYCH I SREBRNYCH

JÓZEFA FRAGET

PETERSBURG, Newski pr. 22.

Poleca swój bogato zaopatrzonej magazyn

w różne APARATY
KOŚCIELNE

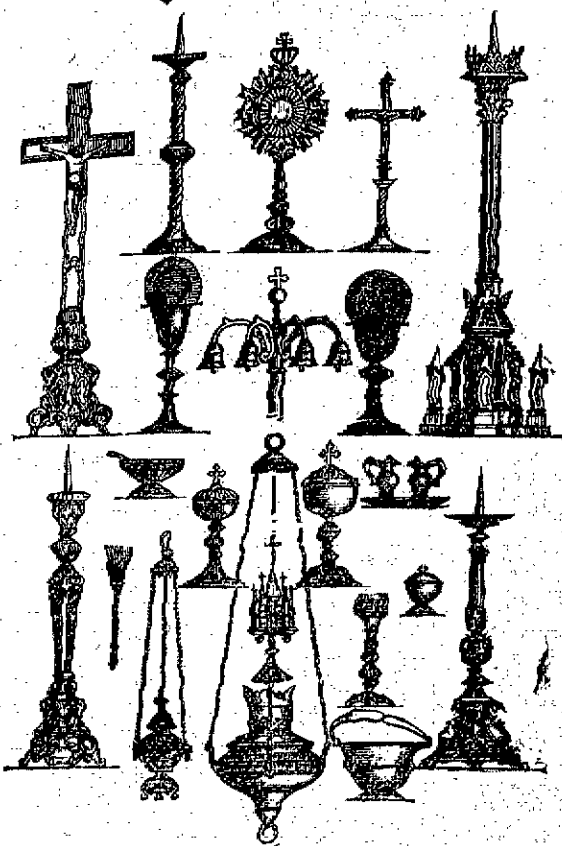
oraz

przedmioty, służące do ozdoby stołów, jako to: różne sztuce, serwisy do kawy i herbaty, tace, kosze do ciast, serwisy do octu i oliwy, kandelabry, samowary, masielnice, rondle, półmiska i t. p. i. t. p.

Magazyn zamienia na nowe swoje, zniszczone wyroby po długoletnim użytku, oznaczone stemplem fabryki, za 1/3 część ceny sprzedaży, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis i franco. (7308)

Fabryczne magazyny: w Moskwie, Odesie, Rydze, Kijowie, Charkowie, Tyflisie, Łodzi i t. d.



A. A. SCHEITZ.

ODESA, ul. Żydowska, № 19.

Reprezentacja sprzedaży surowcu gisierskiego, Akcyjnego Tow. Krzyworskich Rud Żelaznych, oraz rudy manganowej i blach żelaznych Nikopol-Mariupolskiego Górniczego i Metalurgicznego Towarzystwa. (6844)

Ojców.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. — Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje. (2770)

Dyrektor Zakładu Dr. ST. NIEDZIELSKI.

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein“ uskutecznią biuro techniczne (4389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

RÓŻNE MIASTA.

Na gwiazdkę, w rocznicę odsłonięcia pomnika.

POMNIK MICKIEWICZA

w Warszawie, 1897—1898.

Skreślił Zygmunt Wasilewski, Członek-Sekretarz Komit. budowy pomnika — Warszawa 1899. Nakładem Komitetu budowy pomnika.

Wydanie ozdobne, na welinie, ozdobione 63 ilustr. i portretami.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Cena rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 30. (2811)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyk tasieciemczką, za pomocą której można etykietykę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasieciemczek w sposób wyżej podany.

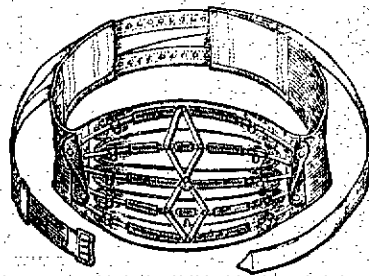
Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORJA“

dający się za pomocą igrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone, niezmiernie pożyteczny dla pań, znajdujących się w poważnym stanie, po porodzie, mających brzuch obwisły i t. d., lekki, trwały i nader praktyczny, o czym upr. przekonaliśmy się — poleca się zarówno dla pań, jak panów



FIRMA „WYGODA“

Warszawa, Marszałkowska 118 K, 1-e piętro.

CENY stosownie do rozmiaru rb. 9 i 11.50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód pasa brzuszego, mierząc naokoło w najcieńszym miejscu. U w a g a. Zwracamy bezwzględnie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakichkolwiek powodów okazał się niedogodnym. (7064)

BERNDORFSKA

Fabryka metaliczna

ARTUR KRUPP

poleca:

Naczynia kuchenne z czystego masywnego niklu,

ciągniętego z jednego kawałka, t. j. nie spajane i nie wymagające pobielania, a wskutek tego w higienicznym znaczeniu zupełnie nieszkodliwe.

Na składzie: nikiel w kubikach, arkuszach i w drucie.

MOSKWA, Kuzniecki most, dom Zacharina.

(7259)



Rok XIX wydawnictwa.

„SŁOWO“

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY I HANDLOWY

wychodzi w Warszawie codziennie, oprócz świąt i niedziel,

pod redakcją

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO.

Nieustannem zadaniem Redakcji „SŁOWA“ będzie i nadal ciągle doskonalenie i urozmaicanie pisma, oraz dążenie do tego, aby dziennik nasz dawał dokładny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego na całej kuli ziemskiej.

W miarę stale rosnącego koła naszych czytelników, udoskonalamy ciągle treść „SŁOWA“. W zeszłym roku powiększyliśmy prawie o 1/3 format pisma, nie szczczędając kosztów i nakładu, jakie za sobą pociągnęła taka reforma. Przybytek tekstu tak powiększonego „SŁOWA“, wzięty oddzielnie i zbroszurowany, zapełniłby rocznie sam przez się 55 tomów średniej wielkości.

Dzięki tej reformie „SŁOWO“ jest bez zaprzeczenia największym z istniejących pism polskich, i w tym zakresie przewyższamy stanowczo wszystkie inne dzienniki. Rozszerzywszy wszystkie działy naszego pisma, jesteśmy w możności zamieszczać codziennie osobny odcinek literacko-artystyczno-naukowo-krytyczny. Z odcinków tych każdy z naszych czytelników może w końcu roku złożyć na rozmiary — 15 dużych tomów, zawierających całość naszego dorobku literacko-naukowo-krytycznego. Jak dalece zdołaliśmy w tym względzie pozyskać najwybitniejsze talenty i powagi, świadczy liczny zastęp pierwszorzędnych pisarzy i krytyków polskich, których nazwiska podajemy poniżej, a którzy i nadal prace swoje w piśmie naszym będą zamieszczali.

Zwracając pilną uwagę na sprawy wewnętrzne państwa i kraju w zakresie politycznym, administracyjnym, społecznym i ekonomicznym, będziemy traktowali źródłowo i wyczerpująco te kwestje, dla naszego społeczeństwa największą przedstawiające doniosłość. Dzięki zorganizowanej wzorowo sieci korespondentów w kraju i zagranicą, będziemy mogli i na tem polu, jak i w innych dziedzinach, stać na wysokości zadania prawdziwie poważnego czasopisma w europejskim tego słowa znaczeniu.

„SŁOWO“ pomieszcza codziennie: Artykuły wstępne rozumowane o wszelkich wydatniejszych kwestjach politycznych, ekonomicznych lub społecznych; Korespondencje w tychże kwestjach z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Grodna, Wilna, Mińska i t. d., a następnie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Berlina, Wiednia, Pesztu, Paryża, Londynu, Rzymu, Rzymu-Watykanu, Warny i t. d.; Przeglądy prasy polskiej i rosyjskiej, Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne, Obszerłą kronikę powszechną, Listy z prowincji, Kronikę zagraniczną i obfitą Kronikę ekonomiczną, Przegląd polityczny i Telegramy polityczne.

Prócz tego pomieszczamy w rubryce Listy do Redakcji głosy czytelników naszych, choć się z wyrażanymi w nich poglądami czasem nie zgadzamy, a czynimy to w celu pogłębienia dyskusji i więcej wszechstronnego wyjaśnienia danej kwestji.

Wreszcie „SŁOWO“ pomieszcza stale Telegramy zbożowe z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu, jakie panowały na tych najważniejszych dla kraju naszego rynkach: w Gdańsku — w dniu wyjścia dziennika, w New-Yorku — w dniu poprzednim, oraz ceny okowity w Hamburgu.

Skład Redakcji „SŁOWA“ stanowią: Józef Kenig, Antoni Domirski, ks. Zygmunt Chelmiński, Kazimierz Puffke, Bronisław Bouffał, Gustaw Doliński, Benedykt Filipowicz, Józef Zaremski, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenia Żmijewska jako stali członkowie Redakcji, oraz pp.: ks. J. Gnatowski, Eugeniusz Puffke-Lipnicki, K. Szczepański, L. Szczepański, Ignacy Danielewski, Adam Darowski, Włodzimierz Bugiel, Mścisław Edgar Trepka, Jan Karkowski, Alfred Wysocki i St. Krzywoszewski — jako stali korespondenci zagraniczni.

Prócz tego, do liczby współpracowników swoich główniejszych „SŁOWO“ zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: Ludwika Górskiego, Al. Rembowski, Jana Kowerskiego, Tad. Smarzewskiego, Józ. Jeziorańskiego, Ant. Mikulicz-Radeckiego, Lud. Straszewicza, Al. Kłobukowskiego, Ludom. Grendyszyńskiego, St. Ostrowskiego, Ad. hr. Krasieńskiego, Stef. Godlewskiego, d-ra Józ. Tchórznińskiego, Marjana Manteuffla i Stef. Wielowiejskiego.

W dziale literackim, t. j. w beletryście i krytyce „Słowo“ zamieszczało w roku ubiegłym i zamieszczać będzie, oprócz nowo-zaproponowanych, prace autorów następujących: Jana Bołoz-Antoniewicza, Bronisława Bouffała, Włodzimierza Bugiela, ks. Ignacego Charszewskiego, ks. Zygmunta Chelmińskiego, Ignacego Chrzanowskiego, d-ra Fr. Czernego, Ignacego Danielewskiego, Adama Darowskiego, Ludwika Dębickiego, d-ra Stanisława Dobrzyckiego, Gustawa Dolińskiego, Józefa Flacha, Henryka Galle, Marjana Gawalewicz, Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), ks. Jana Gnatowskiego (Jana Lady), Walerego Gostomskiego, Bronisława Grabowskiego, Artura Gruszeckiego, Stanisława Hłaski, Ferdynanda Hoesicka, Czesława Jankowskiego, Teodora Jeske-Choińskiego, Jana Jodki, Kazimierza Kalinowskiego, d-ra F. Karlińskiego, K. Kietlicz-Rayskiego, Wincentego Kosiakiewicza, Józefa Kotarbińskiego, Miłosza Kotarbińskiego, Zofji Kowerskiej, Jana Kowerskiego, Edwarda Lubowskiego, Wincentego Lutostawskiego, Konstancji Morawskiej, J. Moszczeńskiej, Mścisława Edgara Nekanda-Trepki, Elizy Orzeszkowej, ks. d-ra A. Pawlickiego, Antoniego Protoza, Eugenjusza Puffke-Lipnickiego, Kazimierza Puffke, Stanisława Pyrowicza, Aleksandra Rembowski, Henryka Sienkiewicza, Stanisława Srokowskiego, Juljusza Statlera, Adama Szawłowskiego, Ludwika Szczepańskiego, Wojciecha Szukiewicz, Stanisława Tarnowskiego, Stanisława Tomkowicza, Józefa Tretiaka, d-ra Alfreda Wysockiego, Krystyny Saryusz-Zaleskiej (K. Laskeza), Marjana Zdziechowskiego i Eugenji Żmijewskiej.

W feljetonie powieściowym «SŁOWO» w roku 1900 ukończy druk wielkiej powieści historycznej

Henryka Sienkiewicza

POD TYTUŁEM

„KRZYŻACY“

(Nowoprzybywający prenumeratorowie «SŁOWA» mogą otrzymać początek tej powieści w oddzielnych odbitkach arkuszowych (dziewięć części), za nadesłaniem tylko jednego rubla).

W dalszym ciągu drukować też będziemy powieść współczesną

Artura Gruszeckiego

p. t.

„NAWRÓCONY“.

(Nowoprzybywający prenumeratorowie «SŁOWA» otrzymają początek tej powieści bezpłatnie).

Oraz najnowszą nowelę

ELIZY ORZESKOWEJ

p. t.

„ANDANTE“.

Teodora Jeske-Choińskiego p. t. „TRUBADUROWIE“.

Nadto w tece redakcyjnej posiadamy gotową powieść

Wincentego Kosiakiewicza

p. t.

„Na Prowincji“.

Bolesława PRUSA (Głowackiego)

p. t.

„FANTAZJA“.

Co tydzień „SŁOWO“ dodaje bezpłatnie dodatek powieściowy, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to pięć tomów najcelniejszych powieści bezpłatnie.

Do dodatku tego na rok przyszyły przygotowaliśmy następujące nowości:

Jedyną, niewydaną dotychczas powieść Alfonsa Daudeta, p. t.: „Pierwsza podróż—pierwsze kłamstwo“

(2834)

J. Rosney'a „Złota igielka“, powieść, rozgrywająca się w Transwaalu, w której występują Krüger i Joubert.

Pawła Bourgeta najnowszą powieść, p. t. „Zbytki u tamtych“.

Antoniego Hope: „Rupert Hentzau“, dalszy ciąg głośnej, a czytelnikom „SŁOWA“ znanej powieści tegoż autora, zatytułowanej „Wieżień z Zenda“.

„SŁOWO“ będzie dodawało bezpłatnie co pół roku rozkład biegu pociągów wszystkich naszych i sąsiednich kolei żelaznych.

Warunki prenumeraty:

W WARSZAWIE:

Rocznie	rb. 9.—
Półrocznie	„ 4.50
Kwartalnie	„ 2.25
Miesięcznie	„ —.75
Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.	

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie	rb. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

ZA GRANICĄ z przesyłką poczt. (przy nadstawianiu prenumeraty wprost do Redakcji):	
Rocznie rb. 14 50 40 fr. 19 guld. 32 mar.	
Półroczn. „ 8.— 22 „ 10 „ 17 „	
Kwart. „ 4.— 12 „ 5 „ 9 „	
Miesięcz. „ 1.50 4 „ 2 „ 3 „	

Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem ziemskim i wogóle bardzo czytany na prowincji, „SŁOWO“ nadaje się wybornie do pomieszczania ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klientów.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost pod adresem «SŁOWA»: Warszawa, Warecka 15.

Wydawnictwa rok XXV-y.

BIESIADA

LITERACKA ILUSTROWANA
DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor **Władysław Maleszewski.**

W Warszawie rocznie:

5 rb.

Powieści, utwory dramatyczne, poezje, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, rolnictwa, handlu, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast i wsi, z zagranicy. Historia polska i powszechna. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne ilustracje, dotyczące wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazów, pomników, portretów, zabytków przeszłości. Współpracownictwo znanych i pierwszorzędnych literatów i artystów. **Henryk Sienkiewicz** przyrzekł powieść historyczną. **PREMJJA NA ROK 1900:** Portret kolorowy z cyklu portretów **Królów Polskich**, Portret kolorowy **Henryka Sienkiewicza**, „Herbarz jubileuszowy“, Przewodnik chronologiczny do dziejów **Polskich**, ilustrowane „Pamiętniki Paska“.

Z przesyłką rocznie

6 rb.

z dodatkiem rb. 6.50

z dodatkiem rb. 8.

Prenumeratorowie mają prawo wyboru między premjami za rok 1900 a z lat poprzednich, bardzo licznych i cennych.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

Wybór powieści społecznych i historycznych, oryginalnych i z literatur obcych.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. Prospekt i numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres: *Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.*

(2812)

„НИВА“

подписчики „НИВЫ“ получают в 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбцовъ текста и 500 гравюръ).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНІЙ **Н. В. ГОГОЛЯ**, которое будетъ весьма значительно дополнено матеріаломъ, не помещеннымъ въ послѣднихъ соч. Гоголя, и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЪСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНІЙ“ (романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи, очерки и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

Требованія адресовать въ Главную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

(7315)

дасть въ теченіе

одного 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

Н. В. ГОГОЛЯ

съ портретомъ, факсимиле и автографомъ.

12 №№ руководящихъ и выпильныхъ работъ и выроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками. Подробное иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всѣми приложеніями:	
Безъ доставки въ Спб.	5 р. 50 к.
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магазин. „Образованіе“ — 6 р. 50 к.	
Съ доставкой въ Спб.	6 р. 50 к.
Съ перес. во всѣ города и мѣстн. Россіи	7 р.
За границу — 10 р.	
Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.	

KIJÓW.

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6228)

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE“
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.

WINA KAUKAZKIE
z majątku
„SANIORY“
Kachethl.

WINA FRANCUSKIE
Firmy
G. VERDIER et Co.
Bordeaux.



HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Bud. Sach. Plagwitz, siłowniki ręczne, pługi jedno- i wieloskładowe najnowszego konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kostarki, żniwiarki i wiązaki.

Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniżyny „Indiana“, dające czyste ziarno.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

KIJÓW, Kreszczatik № 25.

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedają węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 1/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.

Agencje we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 46. Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proreznia № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ (687)

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

Dentysta L. POZNAŃSKI
uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
Kijów, Proreznia 28. (7219)

BIELIZNA
gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męzkiej.
L. ROTTERMUND
Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

NASIONA:
konieczny, lucorny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

pydrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosfority, krew sucha, mąka rogowa, ssaletra chlińska, kaimit i t. d.

NEW-YORK TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK“ odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strokozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterńska № 1. (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1-8 rb.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agencja Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedają materiałów leśnych. (87)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proreznia № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarżysko“.
Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice“—materiał izolacyjno-budowlany.
Tow. Tulek Walcowni miedzi.
Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, płomby, śrut, belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (699)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.
Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznia № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męzka, damska i dziecinna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanzerofskiej.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kapno komisowe zbóż, koniżyny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze

! Nowe wydanie!

JANA OWSIŃSKIEGO:

„Nowy system rolnictwa“

Wydanie drugie, powiększone.

Cena rb. 2, z przesyłką rb. 2 kop. 35.
Skład główny u Leona Idzikowskiego w Kijowie. (699)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA ODESA—OCZARÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpi; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niżnowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedają w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.



Adres dla listów i depesz: Bejla—Odesca.

Znaczne niżenie cen.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej. Tom pojedynczy kop. 35. Za przesyłkę na prowincję dopłaca się kop. 8 1/2 od tomu.

Ostatnia miłość, tom 1.—Z życia realisty, tom 1.—W klatce, tom 1.—Na prowincji, tom 2.—Pamiętniki Wacławy, tom 4.—Pan Graba, tom 3.—Cnotliwi, tom 1.—Wesoła teoria i smutna praktyka, tom 1.—Na dzień sumienia, tom 4.—Marta, tom 1.—Eli Makower, tom 3.—Rodzina Brochwiczów, tom 2.—Pompalińscy, tom 2.—Marja, tom 1.—Meir Ezołowicz, tom 2.—Sylwek Cmentarnik, tom 1.—Zygmunt Ławicz, tom 1.—Nowele i obrazki z różnych sfer, tom 5.—Niziny, powieść z ilustracjami Andriollego, tom 1.—Dziurdziowie, tom 1.—Drobiazgi, tom 1.—Stare obrazki, tom 1.—O kobiecie, tom 1.—Kilka słów o kobietach, tom 1.—Patrijotyzm i kosmopolityzm, tom 1.—Cham, tom 1.

Rzewuski Henryk, hr. Powieści historyczne:

- Listopad. Rb. 1 kop. 35.
- Zamek Krakowski. Rb. 1 kop. 35.
- Pamiętniki starego szlachcica. Rb. 1.
- Adam Śmigielski. Kop. 75.
- Rycerz Lizdejko. Rb. 1 kop. 10.
- Zaporozec. Rb. 1 kop. 10.

Nabywający wszystkie 6 tomów, płaci w Warszawie rb. 3, zamiast rb. 6 kop. 65, z przesyłką na prowincję rb. 4.

Dzieła Michała Bałuckiego, tomów 10.

Blyszczące nędze.—Ostatnia stawka.—O kawał ziemi.—Żydówka.—Biały Murzyn.—Komedje: Dom otwarty. Na łonie natury. Komedje z oświata.—Pańskie dziady.—Nowelle: Album kandydatek do stanu małżeńskiego. Góral na dolinach.—250,000.—Typy i obrazki krakowskie.

Zamiast rb. 11 kop. 65, tylko rb. 5, z przesyłką pocztową na prowincję tylko rb. 5 kop. 50.

Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami, tom I str. 886, tom II str. 1178, tom III w dwóch częściach, str. 980, tom IV w dwóch częściach, str. 1281, zamiast rb. 16 kop. 5, tylko rb. 8, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 17 kop. 53, tylko rb. 10.

Kraszewski J. I. Wybór pism. Dziesięć oddziałów — razem str. 6626, zamiast rb. 21 kop. 35, tylko rb. 10, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 23 kop. 90, tylko rb. 12.

Kremer Józef. Zupełne wydanie dzieł w 12-tu tomach, wielu ilustracjami zdobnych, zamiast rb. 12, tylko rb. 6, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 14, tylko rb. 8. (2777)

D-r Natanson L. Hygiena praktyczna, w 2 częściach, zamiast rb. 3 kop. 50, tylko rb. 2, z przesyłką pocztową na prowincję zamiast rb. 4, tylko rb. 2 k. 25.

Adres: S. LEWENTAL w Warszawie, Nowy-Świat 41.

Nowy-Świat, 39. **NOWO-OTWORZONY TELEFONU 1620.**

**SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
TEODORA KABATNIKA** (2646)
Nowy-Świat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisania. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajki-Rajsbręty. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. **GENY NIZKIE.**
Towar wyborowy z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI (2868)
w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI (3361)
Warszawa, Miodowa № 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALEŃSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

WARSZAWA



Naczynia kuchenne i stołowe
z czystego Niklu
BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP
w Dolnej Austrii

znane powszechnie z pięknego i trwałego
wyrobu, są co do trwałości i praktycz-
ności bez współzawodnictwa.





WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U
A. JASKULSKIEGO
Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskuteczniają się najakuratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

MAGAZYN FRANCUZKI, ul. Hr. Berga w WARSZAWIE,
poleca w największym wyborze, od cen najtańszych,

WSZELKIE ZABAWKI.

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki, Przybory do kotyljona (Znaki, Czapczaki, Tury na 6—12 par i więcej, Confetti, Serpentina i t. p. Katalogi franco. Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) pleć i wiek dziecka i co ono sobie życzy. Co do Przyborów kotyljonowych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów) oznaczyć ilość par tańczących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. (2801.)



— NA SEZON NADCHODZĄCY —

Najdokładniejsze opisy maszyn, rysunki, wskazówki do użycia, oraz cenniki przesyłają się na każde żądanie franco.

PRZYRZĄDY DO PRZYGOTOWANIA PASZY

Ułatwiają spożywanie, trawienie i wyzyskanie paszy przez inwentarz. Parowniki „Reforma“ pat. Reussa do parowania, kartofli, jübiny i t. d. Niezaprzeczenie pierwsze między wszystkimi parownikami, bez żadnego zarzutu.

Pasza z parownika „Reforma“ pod względem pożywności, smaku i zdrowotności, nie ma porównania z gotowaną w wodzie.

Płocki mechaniczne do okopowych.

Najdogodniejsze w użyciu z samowyrzucaniem kłębów po opłókanii. Robota dokładna i nierównie szybsza od ręcznej.

Rozdrabiacze do parowanych kartofli,

Siekacze i szarpacze do okopowizny,

Rozdrabiacze do makuchów,

Gniotowniki do gniecenia różnego ziarna,

Śrótowniki „Excelsior“ słynnej fabryki Fried. Kruppa do śrótownienia wszelkiego ziarna i mielenia na razówkę, pojedyncze (para tarcz) i potrójne o stalowych tarczach, mielących obustronnie.

73 nagród na wystawach i największe rozpowszechnienie (20,000 egz.) we wszystkich krajach, dostatecznie przemawiają za wartością.

Sieczkarńce ręczne i maneżowe, znanego wyrobu Bentalla i inne. (2772)

Maszyny do czyszczenia i sortowania ziarna i kartofli.

Wiałnie do wiania Claytona najlepsze z istniejących, o znacznej powierzchni oczyszczającej.

Wiałnie Beckera oryg. angielskie kombinowane, Rosbera i inne.

Młynki do sortowania na wagę gatunkową „Triumph“, znane z doskonałego działania.

Tryeury do odcinania okrągłych zanieczyszczeń i sortowania ziarna podług kształtu, najstarszej renomowanej fabryki Mayera w Kalk.

Sortowniki do kartofli najprakt. z sitami płaskimi wyrobu Cegielskiego i inne.

Kombinowane parowe młocarnie do konieczyny z bukwonikiem „Monitor“, wydaj. około 100 pud. czystego ziarna dziennie.

Bukwoniki do konieczyny maneżowe i wszelkie inne maszyny

POLECAJĄ

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
w Warszawie, Miodowa 4.



Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

— Strzedz się podrabiań! — (2795)



KALENDARZ MYSLIWSKI na r. 1900

pod redakcją «Łowca Polskiego», wyszedł nakładem firmy «B. RONCZEWSKI». Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie



Genezkie piqkno

Zegarki mezkie

czarne z ciemnej stali remontoir znanej fabryki «E. M. I. L.»

wyregulowane do minuty, z poręczeniem za akur-

ratność w chodzeniu na 6 lat, wysyłamy (po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za zaliczeniem pocztowym), tylko za 4 rb. 55 kop. z dewizką. Damskie o 1 rb. drożej. Składъ Американскихъ часовъ ПИ-НА въ Одессѣ, Почтовая ул. П. П. (6843)

Nasi dekadenci

powieść ze schyłku XIX wieku, przez Bohowityna.

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i Łodzi. (2822)

RZADKA OKAZJA!



Wypadkowo nabyta w dużej ilości, kieszonkowe amerykańskiej roboty rewolwery, udoskonalonego systemu „Smith i Wesson”, 32 kalibr., niklow., z gwarancją celności i silnego strzału, są czasowo w sprzedaży, bajecznie tanio, tylko 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy natychmiast. Można za zaliczeniem pocztowym.

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centraln. strzał. «The Forester» (Leśniczy) fabryki «Lepage» à Liège, odcylówki wypróbowane, eleganckiego wykończenia, cena 28, 30, 37, 45, 65 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa, czokbor, prawa gwintow. z najnowszymi udoskon. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i próbne arkusze dołączają się. Nowy cennik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę upraszamy dołączyć marek poczt. na 16 kop. (7264)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, W. Konduszennaja 29.

Edw. WENIG.

PRAKTYCZNE WYNAŁAZKI dla każdego domu.

Nowe piece przenośne do opalania każdego lokalu, znakomicie grzeją; palenie bez rur, kopcju i dymu. Mogą być przenoszone z jednego lokalu do drugiego; trwałe, wygodne nie wymagają doglądania. Cena 15, 18, 20, 25 i 30 rb, zależnie od wielkości.

Aparaty alarmowe przeciwko złodziejom. Zaledwie gość nieproszony zabierze się do otwarczenia drzwi — aparat zaraz alarmuje. Każdy z łatwością może je urządzić przy każdych drzwiach. Nie psują się — nie wymagają doglądania. Cena tylko 5 rb.

Lampa „Alady“ zapala się automatycznie przy naciśnięciu rączki; dogodna jako lampa nocna i do zapalania; trwałe, oryginalna i elegancka. Cena 3 rb. 50 k.

Wysyłamy po otrzymaniu 1/3 ceny zadatkowo. (7311)

C.-ПЕТЕРБУРГЪ

СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОбРЪТЕНІЙ,
Большая Морская 33.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO

J. PIOTROWSKIEGO

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (7297)

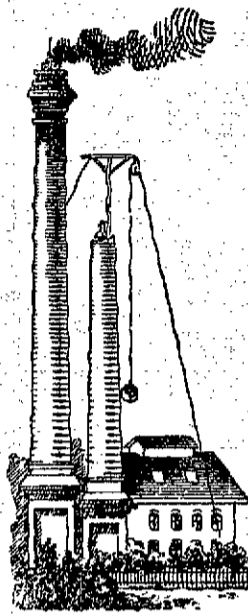
DOM HANDLOWY P. KALITY i L. ZABLOCKIEGO w WILNIE.

Poleca wyborowe wina krymskie, osobiście kupione na miejscu u producentów i wielki wybór wytwornych win zagranicznych.

Zagraniczne i ruskie koniaki, rumy, wódki, likiery, Litewska Starka i porter angielski.

Znane Miody z własnej miodosytai, nagrodzone wielkim srebrnym medalem.

Wielki zapas kolonialnych towarów, bakalji, konserwów rozmaitych i wyroby tytoniowe. (7238)



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

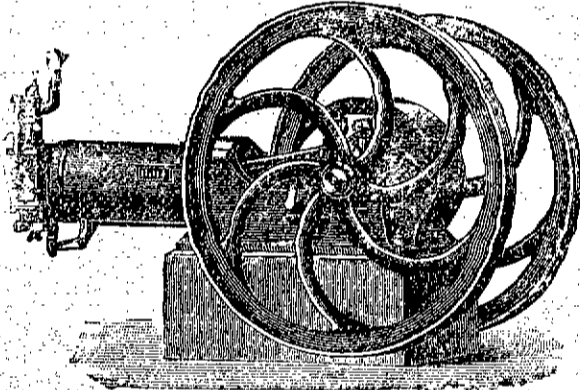
SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze

Wykonano przeszło 1,300 robót, a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa w Essen.

JENERALNA REPRESENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka

WARSZAWA. (2792)



ZNANE ZE
SWYCH ZALET

ORYGINALNE
MOTORY

„HILLE“

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

JENERALNAREPRESENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna № 6.

(2743)



Dla rodzin polskich

Najcenniejszy i najpiękniejszy
upominek na gwiazdkę

„Dzieje Polski ilustrowane“

napisane na podstawie najnowszych badań przez

D-ra Augusta Sokołowskiego

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Tom I (epoka Piastowska), zawierający 400 ilustracji: portretów królów i książąt polskich, prymasów, arcybiskupów, biskupów, podobizny grobowców, kościołów, zamków, rysunki bitew, herbów, facsimilów dokumentów, pieczęci i monet.

Tom I zbroszurowany kosztuje rb. 6, w oprawie tańszej z wyciskiem królowej Jadwigi rb. 6 kop. 85, w oprawie bardzo ozdobnej z wyciskiem królowej Jadwigi, złożonym i takąż ornamentacją rb. 7 kop. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w administracji wydawnictwa „Dziejów Polski ilustrowanych“: Warszawa, Nowy-Swiat № 61.

W drodze prenumeraty każdy zeszyt po 30 kop., przy opłacie z góry kop. 30 za ostatni zeszyt całego wydawnictwa. (2819)



Broń

MYŚLIWSKA WSZEKICH SYSTEMÓW poleca

GŁÓWNY SKŁAD

S. BAGIŃSKIEGO

w Warszawie, Długa 19.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis i franco. Ceny znacznie niższe.

Polecam bezinteresownie nakasjera i do prowadzenia ksiąg, (7292)

człowieka znacznego i fachowego. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski.

Stanisław KRAUSE i S-ka

dawniej

T. L. BREYMEYER

Warszawa, ulica Królewska № 1, róg Kr.-Przedm.

Polecają na nadchodzący sezon:

Burki Sławuckie.

Kurki. Spodnie i kamizelki duńskie „Napa“. Nowość!

Kurki i Spodnie skórzane żółte i czarne.

Kurki na futrze. Kurki z Susłów.

Serdaki dla Pań i Panów.

Buty filcowe, walonkowe, sukienne dla Pań i Panów.

Kaftany „Eskimos“ i trykotowe.

Ponoczozy myśliwskie, skarpetki i nakolenniki.

Rękawiczki futrzane, wełniane angielskie.

Mufki i Czapki myśliwskie.

Pantofle filcowe i sukienne.

Piedy angielskie powozowe, obszyte skórą. (2840)

Piedy podróżne.

Getry angielskie sprężynowe i zapinane.

Kaloszki petersburskie różnych fasonów oraz wielki wybór

Kufrow, Waliz, Neseserów, Przyborów podróżnych i myśliwskich.

Wykwintną Galanterję skózaną.

Specjalność: Kufry na próby dla Pp. wojażerów oraz kufry do wypraw.

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie

poleca:

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze, ostrogi, stypy, dery, czapraki, biece, styki, szpieryty, kufry, torby, walizy, oraz wszelką galanterję w zakresie rymski wchodzącą. — Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)

PRZED RAUTEM. — Idziemy dziś do Ksów?

— A co tam dziś będzie?

— Wieczór literacko-muzyczny.

— Tam do licha, dwa nieszczęścia naraz!... (Przeгляд).

Kupno, sprzedaż i dzierżawy

Majątków ziemskich

rekomenduje agentura Północnego Towarzystwa Ubezpieczeń w Pińczowie (gub. Kielecka). (2842)

OGIER

jasno-kasztanowaty, bardzo pięknej i silnej budowy, pochodzenia z honterów, stada hr. Plater-Zyberka, lat 4, nagrodzony pierwszą nagrodą na wystawie w Warszawie r. 1899, zdany do rozpłodu i wszelkiego użytku, jest do sprzedania w Konstantynowie, poczta i telegraf Janów Siedlecki, stacja dr. żel. W.-T. Biała. (2828)

Uczciwym ludziom pracy

wszelkich kondycji, stręcząc bezinteresownie stanowiska. Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (7309)



POMPY

wszelk. system.

SIKAWKI,

Rezerwoary

ARMATURY,

Rury, Pasy do

maszyn, Pakunki i techniczne

wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C. W. arszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2776)

Artykuły i korespondencje, przeznaczony dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 49

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 49 „KRAJU”:

z dnia 3 (15) grudnia 1899 r.:

Artykuł wstępny: Nowy kodeks cywilny, przez Bohdana Kusykowskiego.

Artykuły bieżące: Wyjaśnienie, p. L. Straszewicza, Akademicy krakowscy w Pradze.

Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie: z Konstantynopola, z Paryża, z Wiednia, ze Lwowa, z Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z pow. dubieńskiego, z Kijowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Franciszek Smolka, notatka bibliograficzna (z portretem), p. M. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. W kościele (wiersz), p. Józefa Czarnewskiego. Skarby Michałkowskie (z portretem i ilustracjami), p. Szarego. Feljeton paryżski, p. Nemo. Nasze pamiętki (z ilustracjami), p. Ferdynanda Hoesicka. Najnowsze utopje, p. W. F. Wystawa austriacka w Petersburgu (z portretami), p. Vidi. Świąteczka gwiazdkowa, książki dla dzieci i młodzieży, p. W. G. Złote wesele (z portretem), p. L. N. Sienkiewicz we Włoszech. Kronika literacka. Nekrologja. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Z pobytu Ich Cesarskich Mości w Skierniewicach (zdjęcia fotograficzne, dokonane dla „Kraju” przez generała Niesiewitowicza); Procesja dokoła kościoła w Skierniewicach, przed przybyciem Ich Cesarskich Mości. Ich Cesarskie Mości przy wyjściu z kościoła w Skierniewicach. Wyjazd Ich Cesarskich Mości na polowanie. Wystawa obrazów w Wilnie (2 ilustracje). Karol Edmund Chojecki (Charles Edmond). Katafalk ze zwłokami 6. p. Franciszka Smolki w mieszkaniu jego przy ul. Słowackiego we Lwowie. Z pola walki w Transwaalu: konny oddział boerów w pochodzie, podług szkicu Geriacha w „Ilustr. Ztg.”. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: Przepowiednia, obraz Vinez'a. Dodatek nadzwyczajny: Zgon i pogrzeb Franciszka Smolki.

NOWY KODEKS CYWILNY.

Komisja redakcyjna, pracująca nad ułożeniem nowego kodeksu cywilnego, ukończyła księgę piątą projektu, poświęconą zobowiązaniom. Dzieło to, pod względem prawniczym nader ciekawe, ma charakter wybitnie nowożytny, chociaż nie zrywa, o ile to jest możliwym, z tradycjami obowiązującej obecnie części 1 tomu X Zbioru Ustaw. Sięga ono bardzo głęboko w labirynt współczesnego życia społeczno-ekonomicznego, dążąc do zaspokojenia jego potrzeb w zakresie uregulowania ustawodawczego stosunków majątkowych.

Wiadomo wszystkim, że tom X Zb. Ust. nie jest w stanie nawet ująć tych stosunków w swych orzeczeniach, i że praktyka sądowa musi opierać się częstokroć na bardzo chwiejnych analogjach, lub wprost na zasadach innych kodeksów, jak za dawnych dobrych czasów, gdy ustawodawstwo kazuistyczne nakazywało sądom, w razie braku odpowiednich orzeczeń w rodzimej ustawie, stosować się do ustaw «innych narodów chrześcijańskich».

Ustawodawstwo cywilne obowią-

zujące nie zawiera naprzykład żadnych orzeczeń co do takich stosunków umownych, jak spółka zwyczajna, ubezpieczenia, komisya, ugody pojednawcze; nie wspomina wcale o papierach na okaziciela, o kontrakcie renty dożywotniej, o nieprawem wzbogaceniu się. Podczas gdy kodeks cywilny Królestwa zawiera przeszło 300 artykułów ogólnych, dotyczących powstania, ważności, skutków i rodzajów zobowiązań, mówiących o ich trwaniu, ustawianiu i dowodach ich istnienia lub uiszczenia — w tomie X znajdujemy tego rodzaju przepisy zaledwie w 26 artykułach, nietylko oczywiście nie wyczerpujących kwestji, ale przytem niezgodnych pomiędzy sobą i nieokreślonych co do treści.

We wstępie do komentarzy, którymi opatrzone projekt, komisja powiada, że zamierzała jedynie zrewidować ustawodawstwo obowiązujące i «odtworzyć w przyszłym kodeksie cywilnym część 1 tomu X, w poprawnym i uzupełnionem wydaniu». Dzieło przekroczyło te zamiary tak dalece, że podobieństwa do tomu X Zb. Ust. dopatrzyć się w niem trudno; niema go bowiem ani w układzie, ani w przepisach ogólnych, ani nawet w terminologii. Wpływ ustawodawstwa obowiązującego znać tylko w niektórych artykułach, powtarzających niemal bez zmiany orzeczenia X i innych tomów Zbioru Ust., dające się pogodzić z zasadami ustawodawstwa nowożytnego.

Źródłem nader cennym były dla twórców projektu wyroki departamentu kasacyjnego cywilnego Senatu. Liczne tezy kasacyjne przeszły zywcem do dzieła komisji, stanowiąc w niem naprzykład artykuły 27 i następne, określające wpływ przymusu, omyłki i wprowadzenia w błąd jednej lub obu stron, zawierających umowę, na jej wartość; artykuły 45—48 o umowach na rzecz osób trzecich, art. 185, opiewający, że wszelka umowa, choćby nie należała do oznaczonych przez ustawę kategorii, podlega ogólnym przepisom co do umów, art. 203 i nast. o rekojmjach — i wiele innych.

Korzystano także z orzeczeń prawa zwyczajowego, o ile te są znane z dekretów sądów włościańskich, i

czepano obficie ze źródła praktyki sądów handlowych, w której odzwierciedliły się współczesne zwyczaje prawnicze życia przemysłowo-handlowego. Nowy kodeks upoważnia sądy do stosowania prawa zwyczajowego w bardzo wielu wypadkach. Według art. 69 treść umowy może być uzupełnioną na podstawie zwyczajów; art. 357 opiewa, że wysokość odsetek w pożyczkach pomiędzy kupcami określa się na zasadzie zwyczaju; art. 909 i 923 orzekają, iż wzajemne stosunki stowarzyszonych w spółce o zmiennym składzie osobistym, oraz w t. zw. «arteli» określają się według zwyczaju miejscowego.

Znaczny wpływ na prace komisji wywarły uwagi przedstawicieli sądownictwa i nauk prawnych, zgromadzone w ministerstwie sprawiedliwości i ogłoszone drukiem przez komisję w r. 1891. Przedtem jeszcze, w r. 1886, wydała ona bibliografię rosyjską prawa cywilnego. Uwzględniono w nowym kodeksie wyniki zarówno prac, obejmujących całość kształt rosyjskiego ustawodawstwa cywilnego, jak i poszczególnych badań i monografij.

Źródłami projektu były także kodeksy cywilne Królestwa Polskiego i prowincyj nadbałtyckich, oraz kodeksy krajów cywilizowanych Europy i Ameryki. Wprowadzając do nowego kodeksu orzeczenia ustaw cywilnych polskich i nadbałtyckich, komisja miała na względzie tak zapelnienie luk ustawodawstwa obowiązującego, jak złagodzenie różnic pomiędzy kodeksem rosyjskim i ustawami kresowemi.

Umiano przytem stanąć na stanowisku bardzo postępowem. Komisja zaznacza w swoich objaśnieniach, że współczesne warunki życia cywilnego krajów kulturalnych są wprawdzie niezupełnie jednakowe, ale w każdym razie bardzo zbliżone.

«Uwagę szczególną — mówi komisja — przykuwa zwłaszcza ustawa szwajcarska o zobowiązaniach z roku 1881. Niektóre jej orzeczenia zaczerpnięto z niemieckiego kodeksu handlowego, inne z kodeksu cywilnego kantonu Zürich, inne wreszcie z ustawodawstwa francuzkiego. Zadanie twórców tej ustawy, jak widać z odezwy d. 20 listopada 1879 r.

Rady związkowej do zgromadzenia związkowego, polegało na tem, by uwzględnić tradycje i poglądy prawnicze tak kantonów niemieckich, jak francuzkich, i według możności pośredniczyć pomiędzy nimi. Zadanie to rozwiązano świetnie, i nowa ustawa związkowa może być słusznie uważaną za ciekawą próbę stworzenia kodeksu cywilnego międzynarodowego.

Uwzględniając poglądy kodeksów cywilnych: francuzkiego, niemieckiego, austriackiego, saskiego, serbskiego, szwajcarskich i wielu innych, komisja wydała przekłady ich rosyjskie dla łatwiejszego z nich korzystania. Uwagę szczególną zwrócono na kodeks cywilny kalifornijski, odznaczający się z pośród innych połączeniem w jednolitą całość prawa cywilnego i prawa handlowego, jak również prostotą i praktycznością orzeczeń.

Za wzorem kalifornijskim poszła komisja, wprowadziwszy do projektu nowego kodeksu cywilnego wszystkie przepisy ustawodawcze, dotyczące prywatnego prawa handlowego. Prawo to, stanowiące treść główną kodeksów handlowych, jest niewątpliwie częścią prawa ogólnocywilnego. Powstanie odrębnych kodeksów handlowych można wytłómaczyć historycznie jedynie przez to, że orzeczenia prawa rzymskiego nie dały się zastosować do wymagań średniowiecznego, a szczególnie nowoczesnego ruchu handlowego, i że kupiectwo stanowiło do niedawna wyraźnie odrębną klasę ludności, rządzącą się częstokroć zupełnie samoistnie. Wszystkie kodeksy handlowe wzorowały się na kodyfikacjach francuzkiej i niemieckiej, nie uwzględniając okoliczności, że kodyfikacja francuzka nie sięgnęła głębiej i ograniczyła się jedynie do nowej redakcji już istniejących dwóch statutów handlowych, i że niemiecki kodeks handlowy pozostał jako zjednoczenie ustawodawstw poszczególnych Rzeszy w zakresie tych stosunków handlowych, które najbardziej zjednoczenia tego wymagały.

Nie ulega wątpliwości, że główną treść kodeksów handlowych stanowią przepisy o umowach handlowych, tak ściśle łączących się z prawem ogólnem zobowiązaniach że zasadnicze wyodrębnienie jest tu stanowczo niemożliwe. Zresztą wszędzie dostrzegamy dążność do przystosowania przepisów o umowach handlowych do przepisów ogólnocywilnego prawa o zobowiązaniach.

Przechodząc do kodyfikacji ustawodawstwa rosyjskiego, komisja wspomniała o tem, że twórca «Zbioru ustaw», hr. Speranskij, miał zamiar zjednoczenia ustaw cywilnych i handlowych w kodeksie cywilnym ogólnym, że ustawodawstwo obowiązujące nie wyodrębnia wyraźnie prawa handlowego od cywilnego, że część 2 tomu XI Zbioru Ust. powołuje się często na przepisy cz. 1 tomu X, i że w każdym razie wprowadzenie przepisów, dotyczących stosunków handlowych, do kodeksu cywilnego jest pożądanem, ze względu na jednolitość zasad prawa cywilnego i na potrzebę uniknięcia sprzeczności w ustawodawstwie.

Ustawy o zobowiązaniach zawarte są w księdze V nowego kodeksu cywilnego. Treść księgi pierwszej stanowią zasady ogólne ustawodawstwa cywilnego, drugiej — prawa osobiste, trzeciej — prawo rzeczowe i czwartej — prawo spadkowe.

W pierwszym artykule księgi V znajdujemy określenie zobowiązania, jako obowiązku osoby, zwanej dłużnikiem, oddania pewnego majątku, albo dokonania lub niedokonania pewnego czynu na rzecz innej osoby, zwanej wierzycielem. Artykuł drugi głosi, że zobowiązania powstają z umowy, z czynów niedozwolonych i z innych wskazanych przez ustawę powodów. Artykuł trzeci orzeka, iż przepisy o zobowiązaniach, powstałych z umowy, stosują się do wszelkich innych zobowiązań, o ile ustawa nie stanowi pod tym względem wyjątków.

Następuje potem rozdział pierwszy (art. 4—183), zawierający przepisy o umowach w ogólności, o ich wykonaniu, o przelewie wierzytelności i przekazywaniu zobowiązań, o ustaniu zobowiązań umownych, o zobowiązaniach umownych solidarnych. Treść rozdziału drugiego (art. 186—1044) stanowią przepisy o umowach: sprzedaży, przyrzeczenia sprzedaży, zamiany, darowizny, najmu rzeczy, użyczenia, pożyczki, składu, najmu pracy, dostawy, transportu, pełnomocnictwa, komisowej, wekslowej, dalej — o przekazach, czekach, papierach na okaziciela, o spółkach, stowarzyszeniach naukowych, dobroczynnych i użyteczności publicznej, o ubezpieczeniach, rentach dożywotnich, o grze i zakładach, loteryjach, poręczeniu i nakoniec o układach pojednawczych.

Rozdział trzeci i ostatni (art. 1045—1106) zawiera przepisy, dotyczące zobowiązań nieumownych.

Należą tu: obietnica publiczna nagrody, sprawowanie cudzych interesów bez pełnomocnictwa, nieprawne zyski i odszkodowania za straty, wyrządzone przez czyny niedozwolone.

Terminologia nowego kodeksu nie zawsze jest szczęśliwą. Komisja zachowała, o ile to było możliwem, mianownictwo ustaw obowiązujących, wybierając tylko z pomiędzy kilku równoznacznych wyrazów jeden, najbardziej, zdaniem komisji, odpowiedni. Przekład nowej ustawy na język obcy nastęrczy poważne trudności w oddaniu mianownictwa oryginału, pomimo zaznaczonego już wyżej jego «międzynarodowego» charakteru.

Duch słuszności i sprawiedliwości ożywia dzieło komisji. Uwzględnia ono szczególnie potrzeby tych wszystkich obywateli, którzy, skutkiem rozmaitych powodów, nie są w stanie bronić praw swych z należyłą energją. Nowy kodeks rozszerza znacznie pojęcie wprowadzenia w błąd, podciągając tu wypadki zawierania umów przez osoby, korzystające z czyjejkolwiek lekkomyślności, słabej woli, niedoświadczenia, lub nieszczęśliwych okoliczności. Wszelka tego rodzaju umowa może być (art. 26, 27, 32) unieważniona przez sąd. Art. 95 i 356 pozwalają dłużnikowi, płacącemu więcej niż 6 proc. od pożyczki, zwrócić ją przed terminem w każdej chwili, po upływie sześciu miesięcy od daty jej zaciągnięcia. Sąd może (art. 63) zmniejszyć zbyt wygórowaną, zastrzeżoną w umowie karę wadjalną za jej niedotrzymanie. Art. 422 głosi, że umowa najmu pracy, zawarta przez osobę nieletnią, może być unieważniona w razie, gdy nieletni przyjął na siebie zbyt uciążliwe zobowiązania. Art. 457 upowaznia sąd do podwyższenia ceny za dostawy i roboty, lub do umorzenia zobowiązań dostawcy, jeżeli podrozał znacznie robotnik, lub jeżeli dostawa wymaga znacznie więcej rąk roboczych i materiałów, niż przypuszczano pierwotnie. Art. 997 przewiduje możliwość zastąpienia, z decyzji sądu, obowiązku utrzymania dożywotniego przez obowiązek wypłacania osobie interesowanej pewnej sumy, jeżeli skutkiem niezgody pomiędzy stronami zachodzą trudności w wykonaniu umowy pierwotnej.

Obowiązek odszkodowania nie jest, według projektu, następstwem wyłącznie strat materialnych. Ar-

tykuł 172 przewiduje możliwość odszkodowania, «choćby nie dały się stwierdzić straty, które można oszacować majątkowo». Art. 1092 przewiduje możliwość odszkodowania za obrazę czci, art. 1093 przyznaje prawo do odszkodowania, w sumie każdorazowo przez sąd określonej, kobietom uwiedzionym.

Nowa ustawa tylko w wypadkach wyjątkowych uznaje formę zawarcia umów za ich warunek istotny. Nie mogłyby istnieć inaczej weksle, czek, papiery na okaziciela. Zresztą unikanie formalizmu jest cechą wybitną ustawy, dążącej do torowania drogi prawdzie materialnej, nie zaś formalnej tylko. Umowy o sumy, nie przewyższające 300 rb., mogą być zawierane słownie, w razach zaś, gdy ustawa żąda stwierdzenia umowy na piśmie, (w wypadkach np. sprzedaży lasu na wyrab, najmu rzeczy, dostawy i innych umów na sumy, przewyższające 300 rb., oraz dla umów ubezpieczenia, renty dożywotniej i in.) — forma pisemna nie gra bynajmniej roli koniecznego atrybutu umowy, ale tylko rolę dowodu jej istnienia w razie sporu. Stwierdzić istnienie umowy mogą nie tylko akty przez strony podpisane, ale listy, telegramy, rachunki, księgi handlowe i inne pisma.

Wspomnieliśmy już o nadaniu sądom przez nową ustawę prawa wprowadzania zmian w umowach, unieważniania uciążliwych zobowiązań i zastępowania ich przez inne. Komisja redakcyjna V księgi kodeksu cywilnego uznała w zasadzie, że zakres samodzielności sądów, przy rozpoznawaniu opartych na zobowiązaniach stosunków, powinien być możliwie szeroki. Zerwano tu zupełnie z tradycją ustawy obowiązującej, która ogranicza wspomniany zakres do *minimum*. Obecnie nawet w razie, gdy prawo do odszkodowania niewątpliwem jest, sąd odprawia powoda zniczem dlatego, że nie był on w stanie dowieść dokładnej cyfry strat poniesionych. Komisja upatruje w tego rodzaju faktach proste zapoznawanie wymagań sprawiedliwości i podnosi, że, według jej projektu, sąd oznacza sumę odszkodowania według własnego uznania, nawet w razie, gdyby strat materialnych nie było wcale.

Dążąc do ułatwienia osobom interesowanym dostępu do sądu w wypadkach, wymagających niezwłocznego zabezpieczenia ich prawa i tymczasowego rozstrzygnięcia spornych kwestyj, projekt komisji orze-

ka w art. 108, że dłużnik, któremu nieobecność lub postępowanie wierzyciela uniemożliwiają uiszczenie się z zobowiązania, ma prawo prosić sąd o złożenie należności do przechowania urzędowi skarbowym lub mianowanym przez sąd kuratorom. Art. 222, 223 i 486 mówią o złożeniu do przechowania nieprzyjętych towarów i ładunków. Art. 212 nadaje prawo nieprzyjmującemu towarów ich nabywcy zwracać się do sądu z żądaniem stwierdzenia wad i braków towaru.

W pewnych wypadkach osoby interesowane mogą, w celu zabezpieczenia swoich praw, działać samoistnie. Artykuły 292—295 upoważniają wypuszczającego w najem do zajęcia ruchomości biorącego w najem na zabezpieczenie ceny najmu. To samo uczynić mogą (art. 390) właściciele hotelów z rzeczami podróznymi. Art. 561 nadaje komisantowi prawo pokrywania swojej należności z sum, otrzymywanych na rachunek pryncypała.

Tak przedstawiają się w zarysach ogólnych zasady projektu nowego kodeksu, jako układ i treść. Wspomnieć jeszcze należy o stosunku przyszłego ustawodawstwa do ustaw cywilnych Królestwa Polskiego, prowincyj Nadbałtyckich i Besarabji.

«Nie ulega wątpliwości — mówi komisja — że w celu ułatwienia stosunków handlowych różnych dzielnic państwa, wyrównania odrębności miejscowych i wzmocnienia łączności państwowej, wprowadzenie na całym obszarze państwa jednolitego ustawodawstwa cywilnego miałyby doniosłość najwyższą. Urzeczywistnienie tego jest wszakże sprawą przyszłości. W chwili obecnej rewizja ustaw cywilnych Królestwa Polskiego i gub. Nadbałtyckich nie jest przewidywaną. Ustawy te będą nadal obowiązywać i po wydaniu nowego kodeksu».

Wszakże niektóre przepisy nowego kodeksu rozciągną się na Królestwo. Należą tu orzeczenia, dotyczące towarzystw akcyjnych, spółek o zmiennym składzie osobistym, ubezpieczeń, walorów na okaziciela. W gub. Nadbałtyckich, oprócz tych wszystkich przepisów, obowiązywać jeszcze będą orzeczenia nowego kodeksu co do umów handlowych.

Pozatem, nowa ustawa zastosowana będzie na całym obszarze państwa, tak w Europie jak w Azji, i ma obowiązywać wszystkie stany. Z jutrznią więc XX wieku, jeżeli projekt komisji zyska moc obowią-

zującą, Rosja otrzyma kodeks cywilny, odpowiadający tak współczesnemu stanowi nauki prawnej, jak wymaganiom nowożytnego życia społeczeństw cywilizowanych. Będzie to pomnik ustawodawczy pierwszorzędnej znaczenia i wartości.

Bohdan Kutylowski.

WYJAŚNIENIE.

Przeczytałem potępienie, rzucone na „Kraj“ przez czcigodnego prezesa Akademii umiejętności w „Przeglądzie Polskim“ — i... skamieniałem.

Wiadomo, że recenzent nie jest w stanie nigdy zadowolić powieściopisarza lub poety. Choćby napisał apologję, złożoną z samych pochlebnych przymiotników, użytych w stopniu najwyższym, zawsze autor będzie miał mu coś do rzucenia lub wprost poczyta się za skrzywdzonego. Ale poeci są zwykle nerwowi, od nich nie wymaga się spokoju i trzeźwego sądu.

O działalności stronnictwa stańczyków w Galicji pisał „Kraj“ zawsze z najwyższą sympatją, o ich rozumie i patriotyzmie z gorącym uznaniem. Niepotrafiłbym wyliczyć wszystkich artykułów, które ja sam poświęciłem temu przedmiotowi w „Kraju“. Uznaliśmy w nich i poprzedników swoich — i w pewnej mierze mistrzów.

Na samym wstępie kampanji politycznej ostatniej doby, „Kraj“ zamieścił duży a gorący artykuł, poświęcony „Tęce Stańczyka“. Wskutek nieznamoścności czy też złego zrozumienia rzeczy, u nas miano „stańczyk“ nie zawiera wcale pochlebstwa; opinja jest usposobioną przeciwko stańczykom niechętnie, a nawet wprost źle. To też, natychmiast po sformułowaniu naszego programu, rzucono na nas przezwiskiem „petersburskich stańczyków“, w celu zaszkodzenia, zdepopularyzowania idei i ludzi. Nie oburzyliśmy się.

Tak było. Aż oto teraz jeden z „archistańczyków“, prof. Tarnowski, powiada: „Kraj“ z przekąsem i szyderstwem mówi *zawsze* (!) o ludziach (!) i czynach, należących tu (w Galicji) do tej polityki, którą sam uznaje za dobrą“.

„Kraj“ nie mówił *nikdy* ani z szyderstwem, ani z przekąsem o ludziach, należących do stronnictwa krakowskiego. Nigdy! Nie potrzebował też nigdy „tłómaczyć“ tej „dziwnej sprzeczności“. Czcigodnemu prezesowi tak się wydało, bo się gniewem uniósł, bo się oburzył, że w sprawie lwowskiej Kasy oszczędności „Kraj“ miał własne zdanie, że nie poszedł śladem „Czasu“: szat nie rozdzierał, gromów niebieskich na pomoc nie wzywał, końca świata nie prorokował. Sprzeczności w naszym zachowaniu się nie ma, ale jest sprzeczność w poglądach naszych (i znacznej większości pism warszawskich) i stańczyków na daną

sprawę, i my tej sprzeczności nie wahałiśmy się ujawnić, nie uważaliśmy się wcale za związanych w tym wypadku żadnym obowiązkiem solidarności gwołi pokrewieństwa zasad. Wyjaśnieniem dla czego się to stało, służymy chętnie, tem chętniej, że takie wypadki mogą się powtarzać. Nietylko my sami musimy sobie nasz stosunek wyjaśnić, lecz i opinja powinna o jego naturze wiedzieć.

Przyczyny naszego postępowania mają naturę zasadniczą i nie pozostają w żadnym związku z tem, co prof. Tarnowski podaje.

Mamy wielkie zaufanie do waszej cnoty, i dobrych chęci, i rozumu. Zasady polityczne podzielamy. Czy ztąd jednak wynika obowiązek lub potrzeba dzielenia waszych zapatrywań w każdej pojedynczej sprawie? Chwalenia waszego stanowiska, waszych postępów w każdym poszczególnym wypadku?

Jesteście tylko ludzie ułomni: przy całej słuszności zasad politycznych, błędzić możecie. Czy względy dobra ogólnego wymagają, abyśmy i wtedy wam wtórowali lub milczeli, gdy, według przekonania naszego, na mylną weszliście drogę? *Amicus Plato, sed...*

Tak postępujemy nietylko względem was. Niema takich ludzi, nie ma takich pism, względem których praktykowalibyśmy obyczaj bractw wzajemnej adoracji. „Słowo“ jest organem tego samego co i my kierunku politycznego, od redakcji „Słowa“ doznajemy przy każdym zetknięciu się dowodów najszczerzej życzliwości koleżeńskiej. A jednak ze „Słowem“ polemizowaliśmy, i ono polemizowało z nami. Niedosć na tem, ile razy ktoś nas przekonał, że byliśmy w błędzie, lub sami to spostrzegliśmy po głębszym namyśle, nie wahałiśmy się tego wyznać i cofnąć się z zajętego stanowiska. Roczniki „Kraju“ mogą o tem każdego dowodnie przekonać. Nie tamowaliśmy nigdy głosu nikomu, jeśli w tym głosie dostrzegliśmy jakąś myśl pożyteczną lub oświecenie trafne. Nigdy nie zaślaniałiśmy przed opinją, przed czytelnikiem, zdań odmiennych od naszego sposobu widzenia.

Nawet ze względów na interes partyjny, jakieś bezwzględne popieranie się zawsze i wszędzie wskazaniem nie jest. Po co błędy wasze lub nasze mają spadać na tę myśl polityczną, którą reprezentujemy? Niech spadną lepiej na osoby, na jednostki.

I, choćbyście się gniewać mieli, choćbyście na głowy nasze gromy miotali—postępowania nie zmienimy: sympatja i uznanie nasze nie osłabną, ale nie zawahamy się nigdy krytykować was, a nawet czyny i słowa potępić, jeżeli tak postąpić nakaze nam przekonanie i obowiązek.

Taki właśnie zachodzi wypadek w sprawie Kasy oszczędności.

W dziełach Tarnowskiego czytałem przekonywające dowodzenie o fatalnych skutkach warcholstwa dziennikarskiego. Złe jest, jeśli, zdenerwowane, często za-

ślepię stronnictwami walkami i uprzedzeniami, gazety teroryzują opinję, narzucają swoje przeświadczenie sądom, jeśli podkopują powagę instytucji, gdy ta nie spełnia domagań się publiczności.

A co „Czas“ robił przez całe kilka miesięcy? Czy czekał na przebieg rozprawy? czy nie wywierał nacisku na zdanie przysięgłych? czy ugiął głowę przed wyrokiem sądu?

Idę dalej. *Noblesse oblige*: Od „Czasu“ mogę i chcę więcej wymagać, niż od innego dziennika w Galicji. Wobec wczorajszego kolegi, wobec przeciwnika, powalonego choćby na ławę oskarżonych, obowiązują jednak jakieś względy rycerskości. Czy „Czas“ o tem pamiętał?

Nie chcę być niczym sędzią, nie mam najmniejszej pretensji do kompetencji w tym względzie. Ale jednak w sprawie Kasy informowałem się u różnych źródeł. Słuchałem opowieści ludzi blizkich „Czasowi“, i przyjaciół Szczepanowskiego, i obojętnych, ale blizkich widzów. Czytałem wreszcie kilka gazet lwowskich i krakowskich. A dane, ztąd zaczerpnięte, i wrażenia odniesione każą mi mniemać, że, niestety, „Czas“ i jego stronnictwo dali się porwać uniesieniu, zgubili miarę wszelką i, zamiast pomódz opinji do obrania trafnego punktu widzenia, zaszkodzili.

Znam ludzi, znam ich intencje, więc—powtarzam—nie mogę wątpić o dobrej woli „Czasu“, ale mi przykro, iż ludzie mniej wtajemniczeni, na zasadzie pozorów, gotowi posadzić organ stańczyków, że w chwili nieszczęścia ogólnego pomysł o swoich stronnictwowych rachunkach, lub, co gorzej, o względach konkurencyjnych.

Stanowisko „Czasu“ i charakter stronnictwa nakazywałby zachować spokój i niezachwianą okazać bezstronność. Namietny ton, przechodzący w zawziętość, sprawiał na nas, na czytelnikach odległych, wrażenie przykre niewypowiedziane, przynębiające.

I to nam przyjemne nie było, że się „Czas“ znalazł prawie w jednym szeregu z rewolwerowemi pisemkami, dla których kłamstwo i potwarz zawodem.

Z boleścią dostrzegłem, że człowiek, którego cześć i szanuje, prezes Akademii umiejętności, p. Stanisław Tarnowski, przemawia w „Przeglądzie Polskim“ tym samym prawie namietnym tonem, który mnie wczoraj raził w „Głosie Narodu“. Nawet niektóre wyrażenia zupełnie są też same. Od męża tych zasług i tej powagi należało się krajowi i rozkołysanej opinji poważne słowo pokoju, wyjaśnienie wolne od uniesień gniewu. A czy tak się stało?

L. Straszewicz.

Zgon Smolki odwrócił uwagę ogólną od manifestacyj słowiańskich, których przedmiotem stał się w Czechach krakowski chór akademicki. Podajemy opis tej wycieczki.

Gdy chór przybył do Przerowa, na stacji kolei oczekiwała nań liczna publiczność z burmistrzem i prezesami towarzystw miejscowych na czele. W Pardubicach przyjęcie było wspaniałe. Kapela „Sokoła“ grała polskie pieśni. Panie zasypały chór polski kwiatami. Ztąd ruszył pociąg do Kolina. Miasto było uiluminowane, a na okolicznych wzgórzach płonęły ognie. I tu publiczność zgromadziła się tłumnie, a panie obrzuciły kwiatami akademików. W Pradze, mimo śloty, na dworcu i na ulicy Hawliczka, studenci czescy w tysięcznym orszaku oczekiwali przybycia polskich kolegów. Gdy pociąg stanął na dworcu, zagrzmiaty okrzyki: „Na zdar!“, poczem redaktor Hovorka powitał gości przemową, którą zakończył: „Niech żyje młodzież polska, niech żyje naród polski! oby wzajemna zgoda przyniosła obu narodom pożytek!“ Poseł Horzica przemówił imieniem posłów czeskich.

Postępując krok za krokiem, akademicy polscy dostali się do powozów, które zawiozły ich do hotelu. W teatrze dano na ich cześć przedstawienie, po którym odbył się komers, przeplatany toastami.

W d. 3 grudnia zwiedziła młodzież polska, pod przewodnictwem radcy Tonera, pamiatki miasta, poczem zebrała się w sali rady miejskiej, gdzie powitał przybyłych burmistrz miasta dr. Podlipny i członkowie rady miejskiej. Następnie zwiedzili goście kaplicę św. Wacława w gmachu rady, poczem zasiedli z przedstawicielami miasta do śniadania, przy którym dr. Podlipny przemówił serdecznie, kończąc słowami: „Niedawno przedstawiciele królewskiego miasta Pragi śpieszyli do sławnego miasta pamiatek Krakowa, aby złożyć hołd wielkiemu piewcy i pocię Adamowi Mickiewiczowi. A tam przyjęcie naszych przedstawicieli było takie, że nigdy nie wygasną te chwile w naszej pamięci, a my, odwzajemniając się wam w tej chwili, chcemy wam dowieść, że bije w naszych piersiach serce słowiańskie, które ma uczucia wdzięczności i braterstwa. Pozwólcie, że wzniesiemy nasz puhar na cześć uniwersytetu Jagiellońskiego, na cześć miasta Krakowa, na cześć całego bratniego narodu. Oby te węzły, które nas łączą, utrwaliły się dla waszej i naszej przyszłości. „Na zdar!“ „Czołem!“

Prezes chóru p. Zawilowski wznosił toast na cześć narodu czeskigo, miasta Pragi i rady miejskiej.

Wieczorem, podczas przedstawienia w teatrze, powitał gości w loży królewskiej dyrektor Szubert, a na jego przemówienie odpowiedział p. Zawilowski, wyrażając cześć dla narodu, który z centowych składek zbudował sobie przybytek sztuki, świecący jasno jako wyraz słowiańskiej idei.

Kulminacyjnym punktem było przyjęcie w „Mieszczaniekiej Besedzie“. U wejścia do gmachu przywitał gości wydział „Besedy“ z prezesem Trebą na czele, który przemówił:

Synowie polskiego narodu zawitali do Pragi, aby się z nami bliżej poznać, aby nam zaśpiewać swoje prześliczne pieśni w przemiłym polskim języku. Jako przewodniczący mieszczańskiej „Besedy“, witam was, drodzy goście polscy, wolaając z całego serca na cześć rycerskiego narodu polskiego: „Sława!“

Przy uczcie, do której zasiadło obok gości wielu wybitnych przedstawicieli świata politycznego, literackiego i artystycznego miasta Pragi, panował podniosły nastrój.

Akad. Tuszyński wznosił toast na cześć „Mieszczańskiej Besedy“. P. Zawilowski powiedział: „Stając na waszej ziemi, chcieliśmy dać dowód, że młodzież polska współczuje z czeskim narodem, że serce nasze bije dla wspólnej naszej idei, idei słowiańskiej. Młodzież galicyjska nie miała może dotychczas sposobności wyraźnie to zaznaczyć, ale oto dziś stoimy przed wami i ślubujemy, że ze wszystkich sił pracować będziemy nad urzeczywistnieniem słowiańskich idei. Niech żyje jedność słowiańska!“

Imieniem młodzieży południowo-słowiańskiej przemawiał chorwat Janeczek. Na zakończenie wznosił toast „kochajmy się“ redaktor Hovorka. Potem chór akademicki odśpiewał kilkanaście pieśni. Śpiewały także chóry studentów czeskich.

Był to dzień i wieczór uroczysty. Cała Praga starała się dowieść serdecznej sympatii dla swoich młodych gości.

Z.

ECHA ZACHODNIE.

Konstantynopol, w listopadzie.

[Wypadek zemsty rodowej czyli „wróždy“. Fakty i pogłoski. Hr. Tadeusz Grocholski. Dr. Kopera].

△ „*Wer den Türken will verstehen—muss in Türkens Lande gehen*“. Opo-wiem dziś turecką historijkę, która się niejednemu wyda bajeczką z „Tysiąca i jednej nocy“ — niemniej jednak jest rzeczywista, a krew wylana jeczce nie zaschła. Mniej więcej przed rokiem był w pałacu na Ildyzie niejaki Ghani-bej, arnauta, dowódca przybocznej gwardji sultańskiej, a mianowicie gwardji albańskiej, — bo w Ildyzie, prócz albańskiej, jest jeszcze arabska i turecka gwardja, razem ze 12 tysięcy ludzi, dobrze odzianych, żywionych i płatnych, a pilnujących osoby kalifa. Dowódcy tych rozmaitych gwardyj mają oczywiście wpływy znaczne, a walczą zawzięcie o najwyższy; ztąd ciche, podstępne, a bardzo zacięte boje, których placem jest pałac i jego otoczenie, o których czasem dochodzą do nas wieści, a które często bardzo krwawo się kończą.

Ghani-bej był tedy dowódcą gwardji, a równocześnie zakładnikiem arnautkim, jednym z tych, których bejowie albańscy wysłać tu musieli swego czasu, jako że do buntów się porywać nie myślał. Człowiek gwałtowny, bezwzględny, rozwinął, a posiadający ogromne wpływy, nadużywał ich tak, że nareszcie się to sprzykrzyło całemu Ildyzowi, całemu miastu, a nawet pono i samemu sultanowi. Pewnego tedy popołudnia, na wielkiej ulicy Pery, Hafuz-pasza, człowiek zaufany Raghyb-beja, pierwszego szambelana sultańskiego, zabił Ghaniego wy-

strzałem z rewolweru—i znikł bez śladu, mimo że to się działo w oczach publiczności i policji.

W arnautliku zawrzało jak w ulu.. Zakładnik zginął—i to z ręki sługi pałacowego, który zdołał spokojnie podnieść 15 tys. funtów z banku i zniknąć bez śladu. Ponieważ zaś w arnautliku istnieje odwieczna instytucja „wróždy“, więc tedy zebrali się bejowie na naradę w Ipeku i postanowili zażądać wydania, czy odnalezienia mordercy, grożąc, że w przeciwnym razie oni sami sobie sprawiedliwość wymierzą. W Ildyzie zrobiło to wrażenie. Pertraktowano, uspakajano, przyrzekano głowę mordercy, za którego wynalezienie obiecano 5 tys. funtów—i tak rok cały minął. Zdawało się, że sprawa jakos się zatrzyma. Tymczasem przed kilku dniami Dżawid-bej, syn wielkiego wezyra, schodził spokojnie po schodkach do debarkaderu statków, kiedy nagle ktoś strzelił do niego z tyłu i na miejscu zabił, w biały dzień, w obecności tysiąca ludzi. Trzeba dodać, że mówiono po cichu, iż Dżawid-bej — którego zresztą podobno nikt tu nie żałował — był jednym z tych, co może najwięcej przyczynili się do śmierci Ghaniego. Mordercę aresztowano, zabitego pochowano; sułtan zdesperowanego ojca pocieszał, jak mógł; dzienniki podawały różne wersje, a wśród publiczności obiegały pogłoski, że Dżawid w wigilję śmierci otrzymał wielki kordon osmanje, że naraził się na niezadowolenie sfer bardzo wysokich za rozmaite sprawy karygodne; najprawdopodobniejszą jednak jest wersja, przypisująca przyczynę zabójstwa wendecie albańskiej. Hadzi-Mustafa, morderca, wypiera się swego czynu, w nadziei, że nikt, w obawie zemsty, nie ośmieli się go skazać. Ponieważ świadkowie płaczą się nieco w odpowiedziach, więc być może, iż ta nadzieja mordercy nie będzie płoną.

Tymczasem zastosowuje się tu dawna metoda narodowa pozbywania się ludzi, pozwalających sobie na nadużycia niesłychane. Gdyby tak zastosowanie jej się rozszerzyło, toby może zczasem się tu niejedno oczyściło i wyprostowało, choć niepodobna pochwalać tego rodzaju środków. Strach, jaki z tego powodu padł na wszystkich znacznych i najznaczniejszych, ma być taki, że pomyślano pono na serjo, by sułtana otoczyć osobistą gwardją z tysiąca czarnogórców; prawie też sobie życzone przybycia floty rosyjskiej lub francuskiej — w przekonaniu, że pod ich opieką nicby się stać nie mogło, coby złem groziło. Tymczasem takie przedsięwzięcie środki ostrożności, jak nigdy. W komorze przetrząsają najdrobniejsze szpargały, a słownik, w którymby znaleziono słowo „zdetronizować“, uległby niemiłosiernej konfiskacie.

Przed miesiącem część Azji mniejszej nawiedziło trzęsienie ziemi, długo trwające i nadzwyczaj silne. Szkody powoli się obliczają, a rezultat przerażający! W dwóch miasteczkach pod Audinem i w pięciu okolicznych wioskach zginęło 356 osób, padło w gruzy 4,800 domów, a grozi zawaleniem 6,500.

Mieliśmy tu w przejeździe Tadeusza hr. Grocholskiego, który wywiózł ztąd kilka koni arabskich. Był on szczególnie odznaczonym przez sułtana, gdy się

udał na selamlik: turcy nie zapomnieli o tem, iż hr. Grocholski, podczas wojny rosyjsko-tureckiej, otaczał opieką więźniów tureckich. Bawił też tutaj dr. Kopera z Krakowa.

Selim.

Paryż, 8 grudnia.

[Muzyka polska na wystawie powszechnej]. Odczyty p. Okołowiczówny i p. Kasperskiego. Pogrzeb s. p. Chojeckiego i przemówienie p. Krauza.

△ Zorganizowaną już została komisja muzyczna przyszłorocznej wystawy powszechnej; prezesem jej został znany kompozytor Saint-Saëns, wice-prezesami: Massenet, twórca „Manon Lescaut“ i „Kopciuszka“, oraz Dubois, dyrektor konserwatorium paryzkiego.

Na wstępnych zaraz posiedzeniach postanowiono stworzyć orkiestrę wystawową, złożoną z pierwszorzędnych sił, a której głównym zadaniem będzie szereg wielkich koncertów, poświęconych historycznemu rozwojowi muzyki francuskiej. Działalność owej orkiestry jednak nie ograniczy się wyłącznie na tym programie. Słyszałem od osób kompetentnych, iż zajmie się ona również zapoznaniem publiczności wystawowej z literaturą muzyczną innych narodów.

— Ach, panie—mówił mi jeden z wybitnych polskich muzyków — jakaż to byłaby doskonała sposobność do wystąpienia publicznego naszych kompozytorów! Prócz dzieł Chopina, którego najczęściej robią francuzem, zagranicą muzyka polska zupełnie jest nieznaną. A jednak mamy się czem pochwalić! Kilka koncertów, złożonych z najlepszych utworów naszych kompozytorów, mogłyby zdobyć sobie powodzenie i zwrócić uwagę publiczności zagranicznej na naszą muzykę. W ten sposób postąpili sobie rosjanie, urządzając w roku 1889 parę koncertów. Od tego czasu nazwiska: Czajkowskiego, Rimskiego-Korsakowa i innych, figurują stale na programach koncertów paryzskich.

— Myśl jest wyśmienita. Dlaczego nie zajmie się pan przeprowadzeniem jej do skutku?

Muzyk przesunął dłoń po bujnych włosach (szczęśliwi muzycy!) i westchnął.

— Bo do tego potrzeba pieniędzy, pieniędzy — i jeszcze raz pieniędzy. Urządzenie takich koncertów—przypuśćmy trzech—byłoby bardzo kosztownem. Należałoby uczynić co najmniej ośm prób przygotowawczych; otóż w orkiestrze jest 80 artystów, każdy z nich za taką próbę bierze od 10 do 20 franków. Prócz tego inne koszta... niech pan policzy.

— Nie trzeba jednak myśleć—dodał, zapalając się lekko—aby wyłożone pieniądze były stracone. Znaczna ich część zwróciłaby się z pewnością z biletów wejścia. Niechby tylko publicyści polscy, pisujący do czasopism francuskich, zechcieli zająć się tą sprawą... A choćby i był jakiś niedobór, nie stanowiłby on wcale straty. Mówiąc językiem handlowym, dla naszych kompozytorów utworzyłby się „rynek“ zagraniczny. Fakt tem ważniejszy, iż — o ile słyszałem—jesteśmy w przededniu nowego prawodawstwa, które, zapewniając w Rosji własność literacką i artystyczną, połączy ją konwencją z innymi państwami europejskimi. W tych warunkach

„zaprezentowanie“ naszej muzyki na turnieju światowym, jakim jest niewątpliwie wystawa paryzka, byłoby z pewnością korzystnym i użytecznym. Tak mówił młody muzyk o bujnych włosach. W słowach jego tkwi wiele słuszności, jednak kwestję należałoby postawić właściwie.

Nie przesądzam korzyści, jaką mogłyby przynieść podobne koncerty polskie na wystawie. Społeczeństwo nasze ma jednak bliższe i dotkliwsze dziury do łatania. Dawną maksymę: zastaw się, a postaw się, zastąpiła rozsądna zasada: według stawu grobla. Niepodobna jest nawoływać społeczeństwa do ofiar na cel bądź co bądź — wobec innych gwałtownych potrzeb — drugorzędnego znaczenia. Czy jednak przez to sprawa winna ostatecznie upaść?

Zdaje mi się, że nie. Jest u nas garść ludzi, którym interesy polskiej muzyki i jej epigonów powinny leżeć na sercu. Są to artyści, wirtuozowie i śpiewacy obojga płci, których wrodzony talent rozwinał się pod wpływem rzewnych melodyj naszych wielkich pieśniarzy, talent, który, rozpostarłszy szeroko skrzydła, niejednokrotnie zyskał im światową sławę i olbrzymie pieniądze. Iż oklasków i złota ścignęli różni Jontkowie, Halki, Zbigniewy i Hrabiny, gdy Moniuszko zmarł prawie w niedostatku! I dzisiaj dola kompozytora polskiego nie jest godną zazdrości; nasze warunki społeczne darzą go czasem laurami, rzadziej — chlebem. Czyż artyści, którzy z ich dzieł natchnienie i siłę czerpią, nie są poniekąd ich moralnymi dłużnikami?

Nie jestem dość kompetentny, abym mógł dokładnie ocenić znaczenie koncertów polskich na wystawie paryzkiej. Powtórzyłem słowa — i *desiderata* jednego z zaszczytnie znanych młodszych muzyków. Może głos ten nie przejdzie bez śladu...

W jednej z ostatnich moich korespondencyj nazwałem tutejsze Towarzystwo studenckie „Spójnia“ ruchliwym. Zasługuje ono istotnie na ten epitet. Ledwie parę tygodni minęło od interesującego odczytu p. Arctowskiego, gdy oto znowu „Spójnia“ urządziła zebranie o niezwykle zajmującym programie.

Wypełnili go dwa odczyty: p. Stanisławy Okołowiczówny i p. Kazimierza Kasperskiego, poświęcone wychodźctwu naszego ludu do Brazylii.

Referaty te, dopełniające się wzajemnie, przedstawiły historyczny rozwój naszej emigracji, szukając jej powodów we względem przeludnieniu, to jest w szybszym przyroście ludności, niż środków jej utrzymania.

P. Kasperski przytoczył ciekawe dane statystyczne, dotyczące się wychodźctwa europejskiego. Na 1,000 mieszkańców emigruje:

z Królestwa Polskiego	6.00
z Poznańskiego	7.76
z Galicji	1.60 (?)
z Włoch	6.87
z Francji	0.61
z Danji	4.01

Panna Okołowiczówna, wychodząc z zasady, iż ratowanie mas ludowych poza krajem nie może w niczem osłabić naszego społeczeństwa, — doszła do wniosku, iż Parana, ze względów klimatycznych, ekonomicznych i etnograficznych,

przedstawia dla kolonizacji polskiej warunki najpomyślniejsze. Kwestją pierwszorzędną atoli znaczenia jest szerzenie oświaty wśród wychodźców, to bowiem jedynie może zabezpieczyć ich od wynarodowienia, oraz zapewnić im niezbędne przywileje autonomiczne. Panna O. zachęcała gorąco do popierania usiłowań Sekcji oświaty ludowej w Paranie, założonej przy lwowskim Tow. handlowo-geograficznym. Oba odczyty przyjęte zostały gorącymi oklaskami i wywołały ożywioną dyskusję.

Pogrzeb ś. p. Edmunda Chojeckiego odbył się w poniedziałek, w Belle-Vue pod Paryżem. Na żałobną tę uroczystość przybył ze stolicy liczny orszak osób, między którymi nie brakło wybitnych znakomitości świata literackiego. Nad grobem przemawiali: p. Mezières, członek Akademii francuskiej, senator Hébrard, naczelny redaktor „Temps“, oraz p. Vellès-Krauz, w imieniu paryzkiego Koła artystyczno-literackiego polskiego i obecnych na pogrzebie kilku literatów polskich.

I, muszę dodać, mowa młodego profesora kolegum nauk społecznych, lubo zaimprovizowana doraźnie (inni mówcy odczytywali przygotowane naprzód frazesy) — wypowiedziana była z taką swadą i uczuciem, iż zwróciła na naszego rodaka powszechną uwagę. „Temps“ w wieczornem wydaniu przedrukował ją w całej rozciągłości.

St. K.

Wiedeń, 10 grudnia.

[Rozmowa z b. ministrem. Czego można rzeczywiście się spodziewać. Zamiaty posłów czeskich].

△ Pewien znany mąż stanu, z którego nazwiskiem często spotkać się można w dziennikach, były bardzo wpływowy minister, należący przekonania mi swemi do umiarkowanego obozu liberalno-niemieckiego, w dłuższej z nami rozmowie określił położenie obecne w Austrii w sposób następujący:

Akt zniesienia rozporządzeń językowych hr. Badeniego i p. Gautscha tłumaczono, jak wiadomo, rozmaicie. Największe zdziwienie wywołać musiała zagadkowa nagłość tego kroku. Wszelkie pozory za tem przemawiały, że było to poprostu ustępstwo i złożenie broni przed obstrukcją i że chciano w ten sposób okupić wybór delegacji i ocalenie ugody węgierskiej. Faktem jest, że cesarz już w połowie sierpnia, bawiąc jeszcze w Ischl, był zdecydowany znieść rozporządzenia językowe i że już wtedy upadek hr. Thuna był napewno przewidziany. Rozchodziło się tylko o chwilę. Wiele mówiono o raportach wojskowych, jakoby ludność czeska podczas manewrów tamtejszych we wrześniu, okazywała się oporną i niegościnną wobec żołnierzy i oficerów. Spostrzeżenia te miały wywołać zły humor cesarza. Okoliczność ta atoli w żadnym nie pozostaje związku ze zniesieniem rozporządzeń językowych. Kiedy cesarz bawił w Czechach na manewrach, rzecz już była dawno rozstrzygnięta. Wahano się tylko, czy zupełnie znieść rozporządzenia, czy też pozostawić Czechom to, na co sami Niemcy zezwalają, t. j. język urzędowy w służbie wewnętrznej w okręgach czeskich i morawskich. Tę ostatnią myśl popierał podobno p. Koerber, obecny minister spraw wewnętrznych,

a natomiast ks. Alfred Liechtenstein, który pierwotnie miał złożyć gabinet, bronił — jak mówią — środków radykalniejszych, aby tem łatwiej pozyskać Niemców do pracy wspólnej. Głównym zaś powodem zwrotu tak zasadniczego była chęć uspokojenia Niemców, którzy powoli wyzbywali się ducha austriackiego. Panowała w kołach najwyższych i wojskowych obawa, że stronnictwo anty-austriackie pp. Wolfa i Schoenerrera zdoła zdobyć sobie cały teren niemiecki w monarchji. Nie można było dłużej lekceważyć szalonych objawów wzrosłego aż do symptomatów rewolucyjnych niezadowolenia i oburzenia ludności niemieckiej w Austrii. Byłoby błędem, gdyby chciano uważać zwrot, jaki nastąpił, jedynie za wybieg chwilowy. Ze względu na ważny czynnik, jakim są Niemcy w Austrii, oraz na trwałość sojuszu z Berlinem, trzeba się rachować z wolą cesarza, aby nigdy już więcej nie dopuścić kroku rządowego, zdolnego wywołać podobne skutki wśród ludu niemieckiego, jakich byliśmy świadkami w latach ostatnich. W konsekwencji cesarz ma być zdecydowany utrzymać gabinet obecny — ewentualnie inny rząd czysto biurokratyczny, dopóki nie zyska pewnej ręką, pozwalającej na powołanie gabinetu parlamentarnego. Obecnie nie widać jeszcze warunków wytworzenia się rządu koalicyjnego, mającego wyjść z łona wrogich sobie stronnictw narodowych. Hasło zatem z góry brzmi: Przedewszystkiem należy załatwić przewlekłą sprawę ugody austro-węgierskiej parlamentarnie lub za pomocą § 14, a następnie dopiero może się utorować droga do porozumienia czesko-niemieckiego, a to znów doprowadzi do złożenia gabinetu koalicyjnego. Gdyby zaś żadną miarą nie można było zawrzeć ugody austro-węgierskiej przed Nowym Rokiem, rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów do Rady państwa będzie rzeczą prawdopodobną.

Oto streszczenie myśli owego męża stanu narodowości niemieckiej.

Wszystko to mniej więcej jest znane w kołach większości i prawicy. Stronnictwom umiarkowanym, należącym do prawicy, zapewne nie brakuje najlepszych chęci do spełnienia życzeń, tylekroć przez koronę objawianych, t. j. ratowania najważniejszych ustaw państwowych. W samym nawet klubie czeskim zdaje się są i tacy posłowie, którzy byliby radzi nie przeszkadzać normalnemu działaniu maszyny państwowej. Przeważna atoli większość klubu czeskiego pragnie działać w sposób ujemny, t. j. nie dopuścić do załatwienia ustaw wspomnianych. Znakiem czasu i usposobienia, panującego np. w tak lojalnem Kole polskiem, jest postanowienie — wbrew naciskowi z góry — uchwalenia prowizorium budżetowego tylko na dwa miesiące, a nie na cztery, jak tego rząd się domagał. Uchwała ta Koła polskiego ma wszelkie znamiona wotum nieufności i demonstracji nader wyraźnej przeciwko obecnemu gabinetowi; czesi zaś są przekonani, że zdołają obstrukcją swoją zniweczyć zamiar przeprowadzenia w Izbie ustawy o prowizorium budżetowym w jakichkolwiek granicach. Taktyka ich, wykluczenia ustawy o przekazach podatkowych z obstrukcji, jest niebardzo jasną i zrozu-

miała. Przypuszczamy, że z poczucia państwowego nie chcą się przyczynić do zwicnięcia ugody z Węgrami, oraz pragną zmusić Niemców do jawnego głosowania w Izbie za tą ugoda, przeciw której tak długo i tak namiętnie walczyli, wystawiając ją przed wyborcami za zdradę interesów austriackich. Nadto ustawa o przekazach podatkowych dotyczy w najznaczniejszym stopniu wywozu piwa czeskiego, może więc posłowie czescy mają ten wzgląd na uwadze. Czy starczy czasu na załatwienie tych spraw i kto tu zwycięży: rząd czy obstrukcja, tego nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Co się tyczy rozwiązania Izby, jakim grozić zaczynają, to mniemamy, że są to strachy na lachy... Któżby miał odwagę, wśród dzisiejszych zawikłanych stosunków radzić koronie coś podobnego, któżby miał odwagę podjąć się kierowania nowymi wyborami? jakie wybranooby hasło? jakie programy? Wynik nowych wyborów wzmógłby wszędzie żywioły radykalne i spotęgowałby chaotyczny stan rzeczy. Nie wierzymy, aby serje o tym środku konstytucyjnym była mowa.

Świadomy.

Lwów, 10 grudnia.

[Ostatnie chwile, zgon i pogrzeb Franciszka Smolki. Drobnie wspomnienia].

△ Zgon Smolki nie był właściwie dla nikogo niespodzianką. Ten prawie dziewięćdziesięcioletni starzec gasł, jak dopalająca się lampa i od lat czterech lub pięciu raczej wegetował, aniżeli żył. Każdej chwili można było oczekiwać ostatecznego końca. Całe dnie spędzał Smolka w półśnie, z którego się rzadko kiedy wyrwał. Przestał zajmować się nawet najbardziej jaskrawymi wypadkami, dolatującymi go z areny, na której niegdyś sam tak przeważającą odegrał rolę; na chwilę jeszcze słaby ślad zajęcia wywołały w nim pamiętne sceny parlamentarne z przed upadku Badeniego, poczem zamknął się w sobie na zawsze. Coś budzącego smutek i cześć było w tym organizmie, który tak do ostatka opierał się niszczącemu wpływowi wieku. Kiedy kilka dni temu dzienniki doniosły, że Franciszek Smolka dogorywa, wtedy cały Lwów zapomniał nagłe o wszystkich innych wypadkach publicznych i gorączkowo chwycił biuletyny, wychodzące z domu przy ulicy Słowackiego, gdzie, otoczony licznym gronem rodziny, konał jeden z najwybitniejszych Polaków naszego wieku. Od czwartku, kiedy padła pierwsza wieść o zbliżającym się końcu, aż do zgonu, który nastąpił w poniedziałek, opinia publiczna zaprzęta była tym jednym przedmiotem. Smolka był względnie zdrów jeszcze w środę wieczorem. Jedną z wnuczek na jego żądanie zagrała na fortepianie popularnego w Austrii marsza Rakoczego. Starzec ożywił się i zauważył, że czuje w sobie krew węgierską. Nazajutrz było już źle i rozpoczęła się bardzo długa, ale łagodna agonja. W poniedziałek popołudniu o godz. 5 umarł.

Wiadomość o zgonie zelektryzowała Lwów — i całe państwo.

Natychmiast zebrał się na nadzwyczajną sesję wydział krajowy i uchwalił pochować zmarłego na koszt kraju. Z gmachów publicznych wywieszono flagi żałobne. W jednej chwili odwołano zapowiedziane odczyty, zabawy, koncerty

i przedstawienia teatralne, a stowarzyszenia zebrały się dla powzięcia postanowień co do udziału w smutnej uroczystości.

Pielgrzymowano do jego trumny.

W czwartek rano odbył się świetny pogrzeb z udziałem kilkunastu tysięcy osób. Przed domem żałoby, u boku gmachu sejmowego, na tle pysznego zimowego pejzażu, jaki przedstawia ogród miejski, stanęły wielkie tłumy uczestników, a wśród nich setki deputacji, setki stowarzyszeń, liczne grono posłów, dostojników i reprezentantów krajów austriackich. Gdy zniesiono na dół czarną, rzeźbioną trumnę i położono na marach, przemówił marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, oddając hold pamięci wielkiego zmarłego.

Po mowie marszałka ruszył kondukt głównymi ulicami Lwowa. Jak daleko okiem można było zasięgnąć, potworzyły się szpalery publiczności na chodnikach. Na balkonach i w oknach widniały tysiące ludzi, żegnających Smolkę na ostatnią podróż. Dzień był pogodny i słońce ozłacało swoim zimnym, grudniowym blaskiem pochód. Szli w nim: najbliższa, liczna rodzina zmarłego z synem, prof. Stanisławem Smolką na czele, postępująca tuż za karawanem, potem marszałek hr. Stanisław Badeni i wydział krajowy, delegaci Koła polskiego i Izby deputowanych z Wiednia, liczne grono posłów sejmu galicyjskiego, generał-zbrojmistrz Fiedler z generałami, senaty uniwersytetów i politechniki, namiestnik hr. Leon Piniński, rada szkolna krajowa, hr. Kazimierz Badeni z rodziną, minister dla Galicji Chłędowski, Antoni Malecki, wyższy sąd krajowy z prezydentem Tchórznickim, krajowa dyrekcja skarbu z wice-prezydentem Korytowskim, dyrekcja poczt i telegrafów z p. Seferowiczem, Izba adwokacka, Towarzystwo politechniczne, banki, stowarzyszenia, delegacje miast galicyjskich i nieprzejrzałe tłumy publiczności.

Smolka był we Lwowie jednym z najpopularniejszych ludzi. Zrósł się z nim w ciągu swojej półwiekowej działalności publicznej, jako spiskowiec, jako trybun ludu, jako świetny adwokat, jako poseł sejmowy i — jako emeryt. Ten ostatni okres stoi nam bardzo żywo w pamięci. Każdy lwowianin znał dobrze tę charakterystyczną postać starca z długimi, siwymi wąsami i siwą brodą, w jasnej, płóciennej czamarze i słomkowym kapeluszu, kiedy latem odbywał swoje codzienne spacerki po parku Stryjskim i w alejach Wysokiego Zamku. Pamiętka, którą Lwów na zawsze po Smolce odziedziczył, jest dominujący wysoko nad miastem olbrzymi kopiec Unji Lubelskiej z węzowami ścieżkami, prowadzącymi na szczyt, z kąd roztacza się czarujący widok na panoramę miasta i wiele mil w promieniu. Kopiec poczęto sypać z inicjatywy Smolki w r. 1869 i dotąd robota nie jest jeszcze ukończona. Smolka obrócił na jego wzniesienie cały swój majątek, wynoszący 60 tys. zlr. Było to jego ukochane dzieło. Przed kilku laty jeszcze codziennie sam zwoził ziemię taczkami, a młodzież ze wszystkich sfer pomagała sędziwemu prezydentowi w jego ulubionej pracy. Z tej ostatniej epoki pracowitego żywota Smolki opowiadają sobie lwowianie kilka zabawnych epizodów. Pewien dygnitarz woj-

skowy zwiadał kopiec, i zastawszy Smolkę przy jego zwykłym zajęciu, zawiązał z nim rozmowę, a kiedy się przekonał, że ma przed sobą człowieka ze sfery inteligentnej, przedstawił się mu jako marszałek polny.

— Franciszek Smolka — brzmiała odpowiedź.

— Zapewne krewny prezydenta Izby posłów?

— Ja sam nim jestem — odparł z prostotą starzec.

Jeszcze więcej anegdot o Smolce powstało na terenie parlamentu w Wiedniu. Smolka nosił długą brodę, która przed laty była barwy złotawej. Pewnego razu, gdy w Izbie rozmawiał z dwoma innymi posłami, z których jeden miał czarną brodę, a drugi płomiennoruda, poseł hr. Kiński zawołał do otoczenia:

— Patrzcie! Oto austriackie barwy razem: czarna, czerwona i żółta!

Smolka szanowany był przez wszystkie obozy i stronnictwa, to też parlament austriacki za jego prezydentury należał do najprzyzwoitszych i najlepiej kierowanych w Europie.

Jak roztropnie umiał nieraz Smolka kilku wyrazami zażegnać burzę, świadczy następujący wypadek. Groziło pewnego razu małe zamieszanie w Izbie z powodu weryfikacji wyboru znanego rabina i posła kołomyjskiego d-ra Blocha. Wybrano go niezupełnie legalnie i Izba domagała się bardzo natarczywie postawienia tej sprawy na porządku, spodziewając się zajmujących rozpraw. Gdy nalegania robiły się coraz bardziej hałaśliwe, a tymczasem czekało na załatwienie kilka spraw nierównie ważniejszych, chociaż mniej „barwnych“, powstał Smolka i zwróciwszy uwagę, że tych spraw nie można odwlekać, zakończył słowami:

— Moi panowie! Najpierw interes, a potem przyjemność!

Posłowie wybuchnęli śmiechem i uspokoiili się odrazu.

Smolka znany był także ze swojego wstrętu do odznaczeń i zaszczytów. Tem łatwiej jednak przeszedł — do historii.

Szary.

Kraków, 9 grudnia.

[Policja a posady naukowe. Odczyt prof. Lutosławskiego. Kasa powiatowa w Wieliczce. «Oświata»]

△ Walne zgromadzenie Akademii umiejętności, na którym odbywa się między innymi wybór prezesa (St. hr. Tarnowski), sprowadza do nas zwykle pewną liczbę lwowskich członków uczonej instytucji.

Tym razem widocznym było, że poza sprawami akademickimi interesowali się oni i jedną ze spraw krakowskich, mającą całkiem przypadkowy związek z nauką, — mianowicie głośną dziś sprawą „rządów policji“ w uniwersytecie krakowskim i w szkołach średnich.

— Czy to prawda, co piszą nasze i wasze gazety o wpływach wskazówek policyjnych i cenzury politycznej przy obsadzaniu w Krakowie stanowisk naukowych? — pytał jeden z bardzo poważnych gości lwowskich.

— A no, koła bezpośrednio zainteresowane rozporządzają podobno długą listą faktów i nazwisk, stwierdzających ten stan rzeczy. A czyż we Lwowie jest Thaczej?

— Ależ my, we Lwowie, poprostu nie słyszymy o niczem podobnym. Profesorowie wybierają sobie swobodnie zdolnych i pracowitych uczniów na asystentów i demonstrantów, przedstawiają ich do ministerstwa oświaty — i zatwierdzenia przychodzą zawsze z Wiednia, bez wyraźnego mieszania się policji. Mniej, co prawda, mam pojęcia o tem, co się dzieje w szkołach średnich: czy i u nas, tak jak w Krakowie — Rada szkolna, przychylając się do dostarczonych jej wskazówek, odsuwa od suplenty młodych „filozofów“, jeżeli należeli oni do radykalnych, acz dozwolonych stowarzyszeń akademickich.

Aktualność kwestji wpływów policyjnych, wkraczających na autonomiczny grunt wszechniczy i na grunt szkolny wogóle, została świeżo podsycona na nowo, a to dzięki zwołanemu *ad hoc* na dzień 2 grudnia komersowi ogólno-akademickiemu. Młodzież wszelkich odcieni przyjęła jedomyślnie rezolucję, wyrażającą „oburzenie odnośnym władzom za łamanie autonomji uniwersyteckiej i podkopywanie powagi naukowej wszechniczy“, i wzywającą władze „do zmiany dotychczasowego postępowania“.

Wielki ruch umysłowy, a raczej specjalnie „duchowy“, wywołuje wśród młodzieży męskiej i żeńskiej świeżo mianowany docent filozofji, p. W. Lutosławski. Odczyt jego w lokalu Czytelni akademickiej: „O celach młodzieży polskiej“, świadczył o wysoce idealistycznym pojmowaniu życia przez prelegenta, przeżywającego widocznie tego wieczora chwilę wyjątkowej egzaltacji... Egzaltacja ta, podnosząc niepospolicie poziom nastroju zgromadzenia, prowadziła samego profesora na takie wyżyny, z których zbyt trudno jest rozróżnić rzeczywistość i charakteryzować istotne ziemskie sprawy, jako też reprezentujące je stronnictwa.

Przejście z nieba na ziemię zawsze jest niemiłe, a zwłaszcza jeżeli się ockniemy — w Wieliczce. W tej samej Wieliczce, o której mówiono dotychczas tylko z powodu jej soli, a o której teraz mówi się daleko więcej z powodu jej kasy oszczędności — jej powiatowej Panamy. Jedenaście osób już aresztowano, mianowicie burmistrza miasta, dyrektora kasy i buchaltera — i ośmiu gszefciarzy izraelskich, dopuszczających się, w porozumieniu z dyrekcją, od lat już kilku rozmaitych malwersacyj, szczególnie w dziale wekslowym. Według najnowszych zestawień komisji rewizyjnej, delegowanej ze Lwowa, straty ogólne kasy wynoszą około 220 tys. florenów. Opinia publiczna coraz wyraźniej się zwraca przeciwko marszałkowi rady powiatowej wielickiej p. Czeczowi, który, wiedząc co najmniej od zeszłego roku o nadużyciach, dziejących się w kasie, nie zawiadomił o tem władz odnośnych, jak to było jego obowiązkiem, lecz próbował na własną rękę przyczynić się do sanacji tej finansowej instytucji¹⁾.

Dochodzą też nas z Wiednia echa

¹⁾ W obronie p. Czeczowa wystąpił b. minister Biliński na posiedzeniu Izby deputowanych, przytaczając fakt w istocie wymowny, że p. Czecz złożył na pokrycie niedoboru, z własnych funduszy, 200 tys. złr. (Prz. Red.).

naglego wniosku posła ks. Szpondra i dwóch jego towarzyszy, w sprawie ustąpienia z Wawelu wojska i oddania zamku narodowi, w myśl życzenia monarchy, wypowiedzianego w Krakowie dwadzieścia lat temu. W kołach dobrze poinformowanych sądzą jednak, że wystąpienie to trzech posłów należy do kategorii tych wniosków nagłych, które, nie mając żadnych szans rychłego urzeczywistnienia, zwracają jednak uwagę publiczności na inicjatorów i zdobywają im niejaką popularność.

Czytałem w piśmie waszem wzmiankę o „Oświacie“, dobrze pomyślanem i oryginalnem wydawnictwie p. W. M. Kozłowskiego, znanego z wszechstronnej wiedzy filozoficznej i przyrodniczej. Obecnie ukazał się już drugi zeszyt tego miesięcznika, mającego nietylko znajomości czytelników z nowymi prądami i zjawiskami myśli naukowej i literackiej, lecz także omawiać stale stosunek ich do trwałych lub zmiennych zagadnień życia zbiorowego, a oprócz tego podawać bibliografię rozumowaną dzieł ogólnie kształcących. Ponętym dla samouków i dla ludzi, pragnących uzupełnić rozmaite luki swego wykształcenia, jest też dział specjalny, starannie prowadzony, zawierający szczegółowe odpowiedzi na pytania czytelników, dotyczące rozmaitych zagadnień lektury i nauki.

A jednak... jednak, pomimo użyteczności tego przedsięwzięcia, pomimo niskiej ceny prenumeracyjnej (3 złr. rocznie), redakcja zdobyła sobie dotychczas jednego tylko abonenta.

Polityką przecież „Oświata“ się nie zajmuje!

Świadek.

△ **Galicja.** Oddawna znane braki autonomji galicyjskiej wywołują różne projekty, pomiędzy innemi projekt oddania autonomji w ręce władz politycznych Galicji. W tych dniach właśnie „Słowo Polskie“ puściło alarmującą pogłoskę, jakoby posłowie, należący do krakowskiego stronnictwa konserwatywnego, na zebraniu, odbytem w zeszłym tygodniu, postanowili wnieść do sejmu „całkowity projekt reformy administracyjnej w kraju“, mianowicie proponują oni: utworzyć gminy zbiorowe, potworzyć większe od teraźniejszych powiaty i dać im rady na wzór francuzkich rad departamentalnych, namiestnika uczynić odpowiedzialnym wobec sejmu naczelnikiem instytucyj autonomicznych, przyczem dotychczasowe funkcje członków Wydziału krajowego wykonywaliby delegaci sejmu do zarządu krajowego; wreszcie marszałkowi krajowemu, wybieralnemu przez sejm na każdą kadencję, zostawić tylko te obowiązki, jakie spełnia przewodniczący każdego parlamentu w Europie i więcej nie... Ile w tem prawdy?... Opróżniony przez śmierć Smolki mandat do sejmu, jak pisze „Dziennik Polski“, ofiarowany być ma znanemu lekarzowi lwowskiemu, d-rowskiemu Opolskiemu. Ponieważ członek Wydziału krajowego, dr. Horszard, z powodu podeszłego wieku zamierza ustąpić, przeto przez wybór d-ra Opolskiego do sejmu, a następnie do Wydziału, pozyskana będzie fachowa siła do kierownictwa departamentem sanitarnym Wydziału krajowego... Pisma donoszą, że hr. Helena Mierowa, mieszkająca w Rzymie, wystosowała do prezesa austriackiego gabinetu hr. Clary'ego pismo, w którym zawiadamia go, że znaczną część swego majątku przeznaczą po śmierci na cele filantropijne w Galicji. Przeznaczenie fundacji nie jest jeszcze dokładnie określone.

△ **Rzym.** Podczas posiedzenia Izby de-

putowanych, minister sprawiedliwości wręczył prezydentowi list jeneralnego prokuratora z Palermo, który prosi o pełnomocnictwo ścigania i aresztowania deputowanego Pallizola, podejrzanego o to, że zamordował jeneralnego dyrektora Banku sycylijskiego, aby nadżyć funduszy tego banku. Prezydent Izby odczytał to pismo, a prezydent ministrów Pelloux prosił o natychmiastowe załatwienie sprawy. Izba po krótkiej naradzie uchwaliła wydać posła Pallizola, który w ciągu dnia został aresztowany.

△ **Z Wiednia** donoszą telegraficznie do „Nowosti“: D. 11 grudnia cesarz Franciszek-Józef na audjencji, udzielonej rabinowi prazkiemu, który przybył z podziękowaniem za otrzymany order, powiedział: „Pańscy współwyznawcy w Czechach mają teraz dni ciężkie. Ale już nastąpiło polepszenie. Jestem nadzwyczaj oburzony wszystkiemi temi okrucieństwami“. Rabin prosił, aby mu wolno było ogłosić słowa cesarskie, na co cesarz rzekł: „Proszę je ogłosić“.

△ **Szląsk pruski.** Walka policji ze stowarzyszeniami polskimi nie ustaje. „Dziennik Szląski“ donosi, że w niedzielę rozwiązał policjant zebranie Związku katolickiej młodzieży w Królewskiej Hucie z tego powodu, że przewodniczący Towarzystwa p. Borys, zagajając zebranie, nie mógł okazać mu poświadczenia o dokonaniem zameldowania zebrania, ponieważ policja dokumentu tego p. Borysowi nie doręczyła, mimo, że on na 3 dni przed zebraniem policję zawiadomił. Za rozwiązanie zebrania wytoczyło Towarzystwo policji proces administracyjny.

Z PROWINCJI.

Wilno, 27 listopada.

[Zbieranie funduszy na szkołę handlową. Szkoły żydowskie. Wodociągi i kanalizacja. Wybory do Rady sanitarnej].

□ Otrzymano w Radzie miejskiej upoważnienie sfer decydujących na pobieranie jeszcze w r. b. od kupców opłaty na szkołę handlową. Tym sposobem byt szkoły jest zabezpieczony na pierwsze półrocze i wykłady rozpoczną się od początku przyszłego roku szkolnego. Ogólna cyfra opłat na szkołę, dobrowolnie przez kupców ofiarowana, wynosi 14 tys. rb. Miasto będzie musiało nieco dodać od siebie, a nadto nie obejdzie się bez zasiłku z sum t. zw. koszykowych, tem bardziej, że w nowej szkole liczba uczniów-żydów wynosić ma 50 proc. Do niższej dwuklasowej szkoły handlowej, założonej we wrześniu r. b. przez p. Gusarenkę, przeważnie uczęszczają dzieci żydowskie, chrześcijan jest tam zaledwie 10 proc.

Z sum tegoż podatku „koszykowego“ na rok następny dyrekcja szkół ludowych zażądała 3 tys. rb. na założenie czwartej szkoły żydowskiej z klasą wstępną, wychodząc z zasady, że z ogólnej liczby 5,600 chłopców-żydów, pobiera naukę w szkołach jawnych tylko 2,900.

Miejska komisja „wodociągowa“ przysłała do przekonania, że bez dokładnego planu miasta niepodobna nic rozpocząć. Ponieważ zaś wygotowanie planów wymaga kilku lat czasu i kosztów około 50 tys. rb., przeto sprawa wodociągów i kanalizacji może jeszcze przez długi szereg lat czekać na pomyslnie załatwienie. Tymczasem p. Pietraszkiewicz w szczegółowym referacie dowiódł, że procent śmiertelności w Wilnie jest ogromny, i można wątpić, czy nowa in-

stytucja, powołana do naprawy tutejszych stosunków zdrowotnych, zdoła dojdź do pomysłnych rezultatów, dopóki miasto nie zyska wodociągów i kanalizacji. Tą nową instytucją jest „Rada sanitarna“, której członkowie w ubiegłym tygodniu zostali wybrani przez Radę miejską. Niestety, na pierwszym zaraz wstępie, przy omawianiu poboru szpitalnego, okazało się, że opinie członków rozdzieliły się na dwie grupy, wręcz ze sobą sprzeczne. Jedni z członków są zdania, że należy ustanowić powszechny podatek szpitalny, w postaci drobnych opłat, ściąganych ze wszystkich warstw ludności i z różnych procederów; po kilku latach z tych opłat drobnych mogłaby się złożyć suma poważna. Inni uznają środki z tych źródeł stanowczo za niewystarczające. Taka różnica zdań może osłabić akcję ogólną.

A. R. Z.

Z pow. dubieńskiego, w listopadzie.

[Zastój w handlu zbożowym. Popyt na koniczyne. Przejazd rekrutów. Kościół w Równem. Projekt budowy tramwajów].

Świetne nadzieje, które budziła w nas tegoroczna kampanja gospodarcza, teraz, z początkiem zimy, zaczynają się rozwiewać. Obecne przesilenie finansowe odbija się i na ziemianach, mimo dobrych urodzajów tegorocznych. W środkowym Wołyniu prawie niepodobna sprzedać wagonu pszenicy lub innego zboża. Kupców małomiasteczkowych (innych, niestety, nie mamy) literalnie o to prosić trzeba, a wiadomo, jak to wpływa na tendencyjne obniżanie ceny. Obecnie jeszcze cena ta wynosi po 75 kop. za pud pszenicy bez odstawy; niejeden też zgodziłby się na nią, ale rzeczywiście nikt jej na serjo nie daje. Kupują tylko pszenicę do młynów walcowych na Horyniu i Słuczy, na wewnętrzną konsumpcję, a o innych gatunkach zboża nikt słuchać nie chce. Jedną tylko koniczyzna nasienna jest w wielkim popycie; wszędzie jej gorączkowo poszukują, ofiarując za pud po 9 rb. i wyżej. Cóż, kiedy jej nigdzie nie ma. W całym kraju pod tym względem doznaliśmy dotkliwej klęski, która teraz dopiero przy omłocie się ujawnia. Literalnie nie wystarczy nasienia na własne potrzeby. Młóćąc koniczyne bardzo kosztownie, nowymi specjalnymi maszynami, otrzymuje się po całym dniu drogo opłaconej pracy—pud, a najwyżej półtora puda nasienia. Nie oplaca się więc nawet robota. Od końca wiosny, przez całe lato, codziennie prawie przechodziły deszcze. Pierwszy pokos na paszę zdołano zebrać z wielkim mozolem; koniczyzny zaś drugiego pokosu, przy wilgotnej i ciepłej temperaturze jesiennej, zamiast wyksztalcać się w ziarno, wybujały w trawę. Jest to istna klęska ekonomiczna, którą na obszarze prowincji południowo-zachodnich śmiało na miliony rubli obliczać należy.

Główne dworce kolejowe rozbrzmiewają obecnie głośniejszymi pieśniami młodzieży, przewożonej ze stron dalekich dla spełnienia powinności wojskowej. Wyrażnie za inicyatywą starszych, rekruci starają się oszłodzić sztuczną weselością, a w głębi duszy cierpią nadtem, że porzucają strony rodzinne. Znaczny procent tutejszych rekrutów odjeżdża na daleki Wschód, nad Amur;

tu zaś przywożą mahometan z guberni zakaukaskich. O ileż byłoby im lżej odbywać powinność wojskową wśród swoich, we własnych stronach rodzinnych, gdzie tyle pułków konsystuje.

Nowo-poświęcony w październiku, a zbudowany ze składek parafjan kościół katolicki w Równem przepełniony był co niedziela wielu pobożnymi, którzy się w nim zaledwie pomieścić mogli. Miasto bowiem niepomiernie wzrasta, a liczba nowo-przybywających tu katolików ciągle się zwiększa.

Oddawna mówiono o projekcie zaprowadzenia w Równem tramwajów elektrycznych i elektrycznego oświetlenia; podobno nawet noszono się z myślą przedłużenia linii tramwajowej o wiorst kilka, do obozu korpusu armji, położonego latem pod wsią Szubkowem, gdzie zarazem urządzone jest próbne pole dla artylerji; miejscowa jednak municypalność widocznie projektu tego zaniechała. Natomiast w Sławucie, jako w ruchliwym punkcie przemysłowo-handlowym, projektują połączenie tramwajowe, konne lub elektryczne, samego miasteczka, głośnego zakładu kumysowego, fabryki sukna, papierni, fabryki tektury smółcowej, zakładów mechanicznych, należących do warszawskiej firmy Lilpop, Rau i Loewenstein i t. p. — z dworcem kolejowym.

J. D. K.

Kijów, 28 listopada.

[Wieczór Słowackiego. Własny gmach Tow. literacko-artystycznego. Siedziba cyklistów. Koncerty].

W kijowskim Towarzystwie literacko-artystycznym urządzono w dniu onegdajszym wieczór, poświęcony Juljuszwowi Słowackiemu. Wieczór ów miał się odbyć jeszcze wiosną r. b., jako w 50 rocznicę zgonu wielkiego wieszczka, ale odłożono go aż do czasu obecnego.

Wieczór rozpoczął się od referatu p. W. Ciechowskiego, który mówił o twórczości i ideałach naszego wieszczka. Referat byłby dość udatnym, gdyby p. C. nie usiłował dowodzić, iż Słowacki był wrogiem politycznym Mickiewicza. Według młodego referenta, „walenrodyzm“ był głównym dogmatem politycznym, którym Mickiewicz porwał całą ówczesną inteligencję polską... Słowacki miał jakoby z tym groźnym prądem walczyć. Rzecz się w istocie miała trochę inaczej, i „walenrodyzm“ nie był nigdy polskim programem narodowym.

Po p. Ciechowskim wstąpił na estradę redaktor otwierającego się w tych dniach w Kijowie nowego organu prasy p. t.: „Kijewska Gazieta“, p. J. Ignatjew, i po krótkim wstępie, odczytał kilka urywków z poematu „W Szwajcarji“, we własnym przekładzie na język rosyjski. Następnie deklamowały jeszcze panie: Starycka i Popławska, śpiewała pani Jaszczewska, grał na fortepianie nocturny Chopina p. Barski.

Kijowskie Towarzystwo literacko-artystyczne rozwija się materialnie o tyle świetnie, iż świeżo nabyło rozległą posesję przy ul. Funduklejowskiej i ma na niej wznieść wielką salę koncertową, oraz gmach teatralny. Jest to istotnie niezwykle rezultat kilkoletniej działalności. Oczywiście rzecz, że te dziesiątki tysięcy napędziła Towarzystwu nie sztuka ani literatura, lecz — karty. Klub literacko-artystyczny stał się w ostat-

nich latach modnym, i stolików karcianych co wieczór ustawiają tam mnogie szeregi...

Dobrze się również rozwija drugi popularny klub kijowski—mianowicie klub cyklistów, sprężyscie prowadzony przez p. Stan. Romiszowskiego. Klub ten objął świeżo w posiadanie dotychczasowy letni lokal klubu szlacheckiego i siedzibę swoją przystraja teraz i rozszerza bardzo znacznie. Sala klubowa cyklistów należy w tej chwili do największych w mieście.

Ubiegły miesiąc był w Kijowie istnym—„miesiącem pianistów“. Słyszeliśmy tu po kolei: Słiwńskiego, Essipowa, Teresę Carrenio, Zofję Menter... Same znakomitości!

J. Z.

Z Poniewieża piszą do nas: Wybory radnych odbyły się d. 17 października, w miesiąc potem obrano burmistrza. Z 18 wybranych radnych, dwóch nie zatwierdzono; z nich jeden był radnym od daty wprowadzenia ustawy miejskiej, uważając się więc za poszkodowanego, zaniósł skargę na kowieński urząd do spraw miejskich do pierwszego departamentu Senatu rządzącego. Z pośród właścicieli domów, p. gubernator zamianował na radnych dwóch izraelitów, tych samych, którzy już poprzednio zasiadali w radzie miejskiej. Kandydatów na burmistrza było pięciu, w tej liczbie burmistrz poniewiecki w ostatnim czteroleciu p. Władysław Eydrygiewicz, właściciel ziemski i miejski. Kandydat ten miał przewagę nad innymi, gdyż dał się poznać już w ciągu kilkoletniej pracy. To też okazało się, że p. Eydrygiewicz otrzymał największą liczbę głosów, i jego wybór wywołał zadowolenie ogólne. Nie wątpimy, że p. Eydrygiewicz na stanowisku burmistrza zatwierdzony zostanie. N. N.

Z Grodna piszą do nas: Dnia 27 listopada odbyło się ogólne zebranie członków syndykatu. Porządek zajęć był następujący: zatwierdzono sprawozdanie za rok ubiegły, wykazujące deficyt w ilości 1,916 rb. Jedyny dochód dały sklepy z narzędziami rolniczymi, istniejące w Grodnie i Kobryniu. Próby zawarcia umowy z intendenturami spełżyły na niczem, gdyż okazało się, że zboże wielu dostawców nie odpowiada wymaganiom. Wobec tego niektórzy członkowie postanowili podjąć się dostawy na własne ryzyko, a to dlatego, żeby nie zerwać zawiązanych już z intendenturą stosunków. Syndykat udzielił im swojej firmy, nie biorąc odpowiedzialności za możebne straty. Zarząd przedstawił projekt wystawy przyszłorocznej w Białymstoku, lecz większość członków oświadczyła się przeciwko projektowi, głównie ze względu na przyszłą wystawę w Mińsku, która mogłaby zaszkodzić powodzeniu wystawy białostockiej. Również projekt rozciągnięcia kontroli nad oficjalistami, szukającymi obowiązku, spełżył na niczem, gdyż rzecz tę uznano za zbyt kłopotliwą. Ku końcowi zgromadzenia debatowano nad kwestjami budżetowymi. Ponieważ ostatnimi czasy ruch w sklepach znacznie się ożywił, ze względu więc na spodziewane większe zajęcia, zarząd syndykatu w preliminarzu przyszłorocznym powiększył rubrykę rozchodu na administrację, proponując między innymi podwyższyć zarządzającemu dyrektorowi pensję o 600 rb. Jeden z członków oświadczył się przeciwko powiększeniu rozchodów, dowodząc, że z paru miesięcy letnich nie można sądzić o dalszem powodzeniu, gdyż w lecie obroty bywają największe, przez nieogledność więc można narazić się na deficyt. Powstała w tym przedmiocie bardzo ożywiona dysputa, i w rezultacie postanowiono, że w końcu roku z dochodu czystego, jeżeli takowy się okaże, wypła-

cony zostanie administracji naddatek. Wszystkich członków liczy obecnie syndykat 207,—na posiedzenie przybyło 52 osoby. Projekt utworzenia w Grodnie towarzystwa rolniczego, o ile słyhać, jest na dobrej drodze i w przedkim czasie spodziewamy się jego zatwierdzenia. —l.—

□ **Z Moskwy** piszą do nas: W dniu 23 listopada odbyło się nabożeństwo żałobne, bardzo uroczyste, za duszę ś. p. arcybiskupa Kozłowskiego. Inicjatywa wyszła z zarządu tutejszego Tow. dobrocz., do którego zmarły arcybiskup należał, jako członek honorowy. Nabożeństwo było odprawione w kościele św. Piotra i Pawła; celebrował dziekan ks. Otten w asystencji wszystkich duchownych tego kościoła, przebywających w Moskwie. — Dnia 20 b. m. odbył się koncert symfoniczny moskiewskiego Tow. muzycznego, w którym wystąpił z olbrzymim powodzeniem Józef Hofman. Grał czwarty koncert Rubinstejna D—mol. Pomiędzy wieńcami wymieniać należy wspaniałe wieniec laurowy, który mu ofiarowało nasze Tow. dobr. przez wdzięczność za udział w koncercie w r. 1897. *Choraży.*

□ **Moskwa.** Z powodu choroby hr. Lwa Tolstoja, przebywającego obecnie w Moskwie, jeden ze współpracowników „Birż. Wied.“, w artykule „Wegetarianizm Tolstoja“, wyraża pogląd ogólny, że wszyscy, którzy czczą pewien genjusz, powinni cześć swą objawiać w przestrzeganiu tego, co ów genjusz zaleca i do czego przykład daje. Tymczasem łysi, bezzębni, skrofuliczni wielbiciele hr. Tolstoja zatrzymują ostatnie lata jego żywota, gdyż nie chcą żyć jak on, a natomiast chcą go zmusić do życia, jakie sami prowadzą. „Zapatrując się na długi i promienny żywot mistrza, który stworzył najczystsze dzieło w tych latach, kiedy innym pióro z ręki wypadło, ludzie winiby przejąć się wiarą w prawdę jego nauczania, przejąć odeń choćby wstręt do krwi. Wówczas—kończą „Birż. Wied.“—stalibyśmy się lepsi i szczęśliwsi“. Autorowi — sądząc z nagłówka artykułu — chodzi widocznie o zwyczaj spożywania lub niespożywania mięsa (hr. Tolstoj jest wegetarianinem),—jednak styl tajemniczy artykułu sprawia wrażenie, jak gdyby autor jeszcze coś więcej miał na myśli.—Zmarła niedawno wdowa po radcy handlowym, p. Miedwiednikowa, uczyniła niezwykle hojny zapis testamentowy na cele dobroczynne w sumie 5 milj. rb. Prawie połowa kapitału przypada na rzecz Moskwy, mianowicie na szpital, przytułki, stypendja, cerkwie, klasztory i t. d. Między innymi znajdujemy zapis 100 tys. rb. dla „ubogich chrześcijan“ w Moskwie; ogólna wzmianka o chrześcijanach daje prawo spodziewać się, że i ubodzy katolicy przy podziale tej sumy pominięci nie zostaną.

□ **Finlandja.** Według doniesienia gazety „Hufvudstadsbladet“ — które powtarzamy za „Mosk. Wied.“ — w Petersburgu utworzony będzie specjalny komitet w celu „usystematyzowania i wyjaśnienia ustaw finlandzkich“. Gazeta finlandzka donosi, że do tego komitetu wejdą przedstawiciele wszystkich ministerstw i wyższych władz rosyjskich, ze strony zaś finlandzkiej jeden tylko członek. Tak zwane „dni prasy“, urządzone w Finlandji na cześć dziennikarstwa, zwróciły uwagę jenerał-gubernatora finlandzkiego. „Nowosti“ piszą, że urządzana podczas tych dni loteria fantowa uznana została za rodzaj powszechnej składki publicznej, wywołującej nieraz ferment wśród ludności, i dla tego pozwolenia na takie loterie na przyszłość udzielać będzie sam jenerał-gubernator. Do przyszłego sejmiku, mającego się zebrać za dwa miesiące, wejdą—jak pisze „Swiet“—„wszyscy znani prasie rosyjskiej koryfeusze separatyzmu finlandzkiego“. Większość członków sejmiku stanowić będą posłowie, którzy brali udział w sejmach poprzednich, między zaś nowymi deputatami gazeta wymienia pp. Wolfa i Kroginsa, byłych wice-konsulów angielskich;

z tych pierwszy został usunięty z zajmowanego stanowiska, a drugi, przez solidarność z p. Wolfem, sam się zrzekł godności, i obaj wybrani zostali obecnie do sejmiku. „Możemy—pisze „Swiet“—z pewnością przepowiedzieć, że rosjanie znów będą musieli wysłuchać niemało mów szalonych i zuchwałych, skierowanych pod adresem Rosji i jej rządu. Niemało też będzie na sejmie rozpraw o zdeptaniu praw narodu fińskiego, „uświęconych“ jakąś „konstytucją“ rzekomo „zaprzysiężoną“ przez Monarchów rosyjskich“. Redaktor przyszłej gazety rosyjskiej w Finlandji, p. Bażenow, przed wyjazdem z Petersburga był żegnany przez pewną grupę publicystów rosyjskich obiadem. P. Komarow wniósł toast za pomyślność sprawy rosyjskiej w kraju, „który był niegdyś posiadłością Nowgorodu“. Posłano telegram do jen. Bobrikowa, który odpowiedział, dziękując i wyrażając przekonanie, że p. Bażenow ziszczy nadzieje wszystkich.

□ **Kijów.** Jenerał-gubernator kijowski—według doniesienia „Kijewl.“ — zarządził, aby sądy włościańskie w gub. kijowskiej odbywały się publicznie, w najobszerniejszych izbach zarządu włościańskiego, bez wzbraniania komukolwiek wstępu na posiedzenia. Wyroki sądów mają być ogłaszane publicznie. Zalecono pośrednikom włościańskim przestrzegać, aby to rozporządzenie było ściśle wykonywane. W ten sposób nadużycia w tych sądach będą uniemożliwione. Rada miejska w Kijowie wystąpiła z prośbą o przeprowadzenie kolei petersburskiej po prawym brzegu Dniepru, na którym położony jest Kijów. Rada motywuje to wielkim rozwojem handlu w Kijowie, którego obroty sięgają 114 milj. rb. rocznie.

□ **Ryga.** Miasto w roku przyszłym ma święcić 700-letni jubileusz. Według doniesienia „Birż. Wied.“, Niemcy tutejsi zamierzają na uczczenie jubileuszu otworzyć wystawę kosztem około 250 tys. rb.; miasto zamierza dla instytucyj miejskich wnieść gmach, którego kosztorys obliczono na 1½ milj. rb. Wreszcie główne Towarzystwo lotewskie pragnie zbudować dom dla Muzeum etnograficznego i otworzyć szkołę rzemieślniczą.

□ **Białystok.** W odpowiedzi na artykuł: „Miasto bez głosu“, do „Birż. Wied.“ donoszą: „Niewątpliwą jest rzeczą, że w Białymstoku na 64 tys. mieszkańców jest tylko 137 wyborców. Tymczasem dawniej było tu wyborców 2,362. Trudno sobie wytkłomaczyć—pisze korespondent—dlaczego małe miasteczka mają więcej wyborców, niż Białystok.

□ **Kursk.** D. 29 listopada p. M. Kisielnicki urządził w Kursku wieczór deklamacyjny. Na program złożyły się wyciątki z „Konrada Wallenroda“, „Dziadów“, „Pana Tadeusza“, oraz drobne utwory Mickiewicza.

□ **Podole.** Miasteczko Brahiłów w gub. podolskiej, należące do ks. Gorczakowa — według doniesienia „Kij. Śl.“ — zostało sprzedane kapitaliście odeskemu p. Ralli. Do majątku tego należy cukrownia, młyny i lasy. Cena sprzedażna wynosi 3 milj. rb.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w grudniu.

[Jubileusz Sienkiewicza. Projekt uczczenia i daru jubileuszowego. Z ruchu wydawniczego. Honorarja autorskiej.]

Na porządek dzienny spraw publicznych wchodzi w tych dniach jedna z tych właśnie, która cały ogół przejmie niewątpliwie do głębi serca i gorąco go poruszy; jest nią uczczenie wielkiego talentu i zasług literackich Henryka Sienkiewicza.

Jak wiadomo, srebrny jubileusz tego mistrza współczesnej powieści polskiej

przypadał w roku zeszłym, ale autor „Kryżaków“ dobrowolnie usunął się od wszelkich przygotowywanych dlań hołdów ze względu na uroczystość Mickiewiczowską.

— Nie należy — mówił — odwracać niczyjej uwagi od tak wzniosłego celu, jak pomnikowe uwiecznienie setnych urodzin Mickiewicza; to jego rok i niepodzielnie powinien brać daninę od milionów wdzięcznych i dumnych z niego serc całego ogółu!

Komitet, który wówczas zawiązał się pod przewodnictwem ks. Michała Radziwiłła, zaniechał swoich czynności; jubileusz Sienkiewicza odłożono. Pomnik, wznoszący się dziś na Krakowskim-Przedmieściu, zajął całą uwagę publiczną, a autor „Quo vadis“ z głębokim przejęciem i gorliwością pracował wraz z innymi około urzeczywistnienia dzieła, które w tak niespodziewany a pomyślny sposób dało się skutecznici.

Dopiero przed kilkoma miesiącami powrócono do zaniechanego na razie projektu; dwaj literaci, pp.: Marjan Gwalewicz i Juljan Wieniawski (Jordan), udali się do ks. Stefana Lubomirskiego z propozycją, aby zapoczątkował na nowo utworzenie jubileuszowego komitetu i wezwał na przedwstępne narady grono osób ze wszystkich sfer inteligencji, arystokracji i mieszczaństwa, w celu obmyślenia sposobu uwieńczenia tak znakomitej twórczości i zasług wielkiego pisarza, który dzisiaj jest największą chlubą swego narodu i literatury polskiej.

Kilka posiedzeń odbyło się też następnie w domu ks. Lubomirskiego i hr. Adama Krasińskiego, na których postanowiono wnieść podanie do władzy wyższej i prosić o pozwolenie zbierania składek do summy 100 tys. rb., za które ewentualnie jako dar jubileuszowy możnaby nabyć odpowiednią nieruchomość i ofiarować ją w imieniu społeczeństwa twórcy „Trylogji“ historycznej, z podpisami jego wielbicieli w osobnym albumie.

JE. pan jenerał-gubernator JO. ks. Imerytyński po porozumieniu się z panem ministrem spraw wewnętrznych, udzielił pozwolenia na zbieranie składek i podpisów w dziesięciu guberniach Królestwa polskiego oraz zatwierdził całą listę komitetu, złożonego z szesnastu osób, pod przewodnictwem JE. księdza biskupa Ruszkiewicza.

Nowo zorganizowany komitet przystąpił niezwłocznie do swoich czynności, wybrawszy na sekretarza Edwarda Lubowskiego, na głównego kasjera Juljana Wieniawskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemnego kredytu; wystosował odpowiednią odezwę, ułożył listę delegatów, mających zbierać składki, przygotował wszystkie formularze i zabrał się energicznie do mozolnej pracy z takim głębokim przekonaniem o powodzeniu sprawy, że postanowił zaniechać ogłoszenia w dziennikach, przynajmniej do czasu, napływających ofiar, wierząc, że i bez tego środka pobudliwości, opinja publiczna spełni należycie swój obowiązek.

Sam obchód odbędzie się zapewne dopiero w jesieni roku przyszłego, o ile wcześniej lista składek do oznaczonej sumy się nie wypełni.

Spodziewać się zaś tego należy niezawodnie, a im prędzej to nastąpi, tem

żywszy i gorętszy dowód uznania i wdzięczności złoży społeczeństwo w tym akcie holdu dla pisarza, który po Mickiewiczu umiał pozyskać największą wziętość i zapisać się niestartami głoskami w sercach całego narodu; o czym tamten marzył tylko, pisząc swą epopeję na paryżkim bruku, tego doczekał się za życia ten drugi, doznawszy już wielkiej pociechy, że książki jego trafiły „pod strzechy“; że zarówno w pałacach, jak w chatach wieśniaczych zachwycają się jego „Trylogią“.

Zdobywaliśmy się, nie zbyt często co prawda, na hojność wynagradzania wielkich poetów, pisarzy, artystów po ich śmierci, fundując im pomniki, zdoładźmyż się raz na nią za życia zasłużonego ogółowi człowieka, któremu wobec całego świata cywilizowanego jesteśmy winni wdzięczność, że swym talentem rozślał imię polskie i polską twórczość na obu półkulach globu...

Nie w materialnej wartości tego dozynkowego wieńca, nie w wielkości pojedynczych kłosów leżeć będzie hold mu należny, ale w skwapliwości, z jaką je zbieramy i zwiążemy: nie wysokość ofiar, ale ich ilość będzie wyrazem podziękia i uznania dla pisarza, który całe tłumy karmi dziś tak plennem ziarnem swego umysłu i serca.

W tem znaczeniu powinien też ogół odpowiedzieć na odezwę komitetu jubileuszowego i miejmy nadzieję, że tak tylko odpowie!

W sferach wydawniczo-literackich zauważyć się dał ostatnimi czasy ruch bardziej ożywiony; na rynek księgarski posypał się nagle świeży towar umysłowy, i to w dobrym gatunku. Dostarczyła go nowa firma wydawnicza p. Bronisława Natansona, który spory kapitał poświęcił na wydawnictwa cenniejszych prac oryginalnych i tłómaczonych.

Dotychczas ukazało się kilkanaście tomów i tomików jego nakładem, o treści urozmaiconej i zajmującej. Poprzestane na razie na wyliczeniu samych tytułów, które dadzą pojęcie, z ilu dziedzin zaczerpnięto materiał dla zadowolenia czytelników, pragnących pouczającej lub milej lektury; a więc: G. Daniłowskiego nowela: „Nego“, dr. Fr. Holtzendorffa: „Znaczenie opinii publicznej w życiu państwowem“, Haralda Höffdinga: „Jan Jakób Rousseau“, i „Karol Darwin“, Jana K. Kochanowskiego: „Kazimierz Wielki“, Andrzeja Langa: „Mitologja“ (Wierzenia pierwotne), Ignacego Matuszewskiego: „Djabeł w poezji“ (wydanie drugie, rozszerzone i poprawione), dr. L. Oppenheima: „Sumienie“, Edw. Porębowicza: „Sw. Franciszek z Assyżu“, G. St. Wellsa: „Podróż w czasie“, dr. T. Ziehena: „Zasady psychologii“, Stefana Żeromskiego: „Opowiadania“, Wł. M. Kozłowskiego: „Co i jak czytać?“, pod prasą znajduje się H. W. Cohna: „Świat drobnoustrojów“, oraz wiele innych jeszcze prac, przygotowanych do druku nakładem tej samej firmy.

Byłby to objaw pocieszający i pożądany, gdyby w tym poważniejszym kierunku rozwijał się z powodzeniem nasz ruch wydawniczy, ryzykujący przeważnie kapitał nakładowy na rzeczy pożyteczne, choćby mniejszej wartości. Beletrystyka cieszyła się i cieszy zawsze jeszcze największym zaufaniem i największymi względami naszych księga-

rzy-wydawców, ponieważ przynosi im pewne zyski a nie wiele kosztuje. Wynagrodzenie nowelistów i powieściopisarzy, z wyjątkiem kilku bardziej pożytecznych i rozślawionych autorów, za odbitki tomowe bywa tak małe w stosunku do dochodów księgarskich, że wydaje się niekiedy śmieszne. Wiem, np. o transakcji tego rodzaju; za prawo przedruku ośmiu tomów powieści zapłacił jeden z wydawców rb. 50. Normalnie większe firmy płać 100, 150 do 200 rb. za odbitkę utworu beletrystycznego, który im przynosi często dziesięć razy większy dochód w czystym zysku. Byłby chyba najwyższy czas, aby unormować ten stosunek autorów do nakładców i zaprowadzić sprawiedliwszy zwyczaj wynagradzania tych pierwszych, jak się to dzieje zagranicą, dopuszczając ich do wspólnych zysków przez ustanowienie pewnego procentu od ilości sprzedanych egzemplarzy.

Niestety, nasza brać literacka jest z rodu potrzebnych i woli wziąć mniejsze honorarium odrazu, aniżeli czekać na większe po rozejściu się całego nakładu. Przydałaby się też dla niej instytucja na wzór stuttgardskich lub berlińskich stowarzyszeń autorskich, które pod tym względem ułatwiają pisarzom nawet początkującym warunki literackiego zarobku i bronią ich od księgarskiego wyzysku.

Gama.

Warszawa, 11 grudnia.

(Nasz udział w zjeździe rzemieślniczym. Dyskusja nad reformą cechów. Spór o żydów. Nieudany plebiscyt.)

+ Sekcja rzemieślnicza tutejszego oddziału Tow. przemysłowo-handlowego powzięła myśl, aby na zbliżającym się zjeździe rzemieślniczym w Petersburgu przedstawić projekt nowej ustawy cechowej dla Królestwa Polskiego. Myśli tej niepodobna nazwać szczęśliwą. Kto brał udział w jakimkolwiek zjeździe podobnym, ten wie doskonale, że nie jest to ciało odpowiednie do roztrząsania szczegółowych ustaw, a tembardziej ustaw charakteru lokalnego. Uczestnikom zjazdu, z różnych stron przybyłym, brak do tego czasu, chęci i należytej kompetencji. Na zjazdach zaznaczają się desiderata ogólne, w formie ogólnikowej, a jeżeli nawet zapadnie jaka uchwała w kwestji szczegółowej, to tylko wtedy, gdy chodzi o rezolucję krótką, dla wszystkich dostępną i zrozumiałą. Przypuszczać, że zjazd zechce, już nie roztrząsać, ale choćby tylko wysłuchać 132 paragrafów ustawy, projektowanej dla Królestwa, to znaczy nie znać zupełnie psychologii podobnych zgromadzeń. I po co zresztą miałby ich słuchać, albo je roztrząsać? Zjazd nie jest instancją prawodawczą, uchwały jego nie mają sankcji urzędowej, ponieważ zaś stosunki nasze są dla większości przyszłych uczestników zjazdu *terra incognita*, więc rezolucje musiałyby zapadać na wiarę wnioskodawców warszawskich. Rola delegatów sekcji warszawskiej winna być zgola odmienną. Winni oni brać udział w dyskusjach, jakie się na zjeździe wyłonią, w tym celu, aby w każdej kwestji poszczególniej domagać się uwzględnienia odrębnych warunków lokalnych. Wobec niewątpliwych znacznych różnic w ustroju rozwoju rzemiosł w różnych częściach państwa, ta-

kie domagania się będą niewątpliwie uznane za słuszne. Delegaci nasi winni się należycie zastosować, zaopatrzyć w argumenty i cyfry, zawczasu poznać treść referatów, na zjazd zapowiedzianych; mogą, owszem, i sami wystąpić z referatami i wnioskami natury ogólnej, ale nie mogą i nie powinni żądać od przedstawicieli rzemiosł z różnych stron państwa, aby ci decydowali o całokształcie stosunków rzemieślniczych w Królestwie.

Do rewizji ustawodawstwa rzemieślniczego podążać należy inną drogą. Trzeba mianowicie odpowiednio opracowany projekt, wraz z motywami, złożyć władzy miejscowej, która nada całej sprawie bieg właściwy i przeprowadzi ją przez instancje prawodawcze.

Tymczasem jednak okazało się, że sam projekt reformy rzemieślniczej u nas nie jest jeszcze bynajmniej dojrzałym. Wprawdzie przed laty trzynastu specjalna delegacja ułożyła nową redakcję ustawy rzemieślniczej, ujawniwszy ją w 132 paragrafy. Gdy wszakże obecnie zaczęto projekt ten odczytywać i roztrząsać w sekcji rzemieślniczej, wyłoniły się zaraz na wstępie zasadnicze różnice poglądów. Delegacja pragnęła stworzyć z cechów korporacje, silniejsze liczebnie i ekonomicznie, i dlatego projektowała, jako *minimum* członków cechu—50 majstrów, pokrewnych fachów. Tymczasem ambitni i zazdrośni o swą odrębność przedstawiciele mniej licznych cechów zażądali utrzymania dotychczasowej normy minimalnej, t. j. 10 majstrów. A zaraz potem, przy dyskusji nad § 1 projektu, wypłynęła kwestja udziału w cechach żydów i kobiet. Na jednym posiedzeniu przeważało zdanie, że pociągnięcie żydów pod kontrolę cechów będzie z korzyścią dla rzemiosł. Ale niebawem wmieszał się do tej sprawy antysemitizm wojujący, z całym arsenalem sofistyki i deklamacji. Całe posiedzenie następne strawiono na protestach i sporach o żydów. Przemawiano z ogromnym zasobem namiętności, całkiem nadaremnie, bo taka lub inna uchwała sekcji zgola nie wpłynęła na takie lub inne uregulowanie sprawy. Wiedzą o tem doskonale żydzi, którzy wobec tych sporów o nich, zachowują się zupełnie obojętnie.

Oddając tę sprawę pod dyskusję szerokich kół rzemieślniczych, przyjdum sekcji narobiło sobie niemałego kłopotu. Udziału w rozprawach, oprócz członków sekcji i zaproszonych starszych cechów, zaczęły się domagać coraz liczniejsze sfery rzemieślnicze, poruszone przez antysemitką agitację. Na przyjdum posypały się zarzuty i podejrzenia. Obrady się wloką, rozpraszają, dyskusja kręci się w kółko. Okazuje się ztąd najwymowniej, że do dyskusowania projektów prawodawczych nie są powołane zbyt liczne, a przygodnie sformowane zgromadzenia i że kodeksów w drodze powszechnego głosowania uchylać nie należy. Nowe prawo musi być wytworem rozumu stanu, reformy społeczne dokonywane być muszą przez specjalnych majstrów, i nie mogą być puszczone na plebiscytową „fuszerkę“.

L. Gr.

+ W „Warsz. Dniwn.“ czytamy: Od d. 1 stycznia nadchodzącego 1900 roku, przy

zarządzie warszawskiego generał-gubernatora będzie wydawane tygodniowe ilustrowane pismo ludowe w języku polskim pod tytułem „Oświata“, według następującego, zatwierdzonego przez ministra spraw wewnętrznych programu: 1) Dział religijno-moralny, żywoty świętych, nauki pasterskie, oparte na zasadach nauki kościoła katolickiego; 2) kronika wydarzeń życia bieżącego wewnętrznego i zagranicznego; 3) dział prawny—objaśnienie istniejących i świeżo ogłoszonych praw, szczególnie odnoszących się do niższych klas ludności Kraju przywiślańskiego. Odpowiedzi redakcji na pytania treści prawnej; 4) beletrystyka—opowiadania, powieści, zdolne zainteresować czytelników z pośród ludu wiejskiego, poezje i urywki z dzieł wzorowych pisarzy polskich i plody twórczości ludowej: opowieści, pieśni, przysłowia i t. p.; 5) dział popularno-naukowy—wykład w artykułach dostępnych prawd naukowych—z geografii, kosmografii, nauk przyrodniczych i po części—historji; 6) dział artykułów z gospodarstwa, przeważnie rolniczego—ze wszystkich jego gałęzi, z zastosowaniem do warunków kulturowych i klimatycznych Kraju przywiślańskiego; uwagi praktyczne i wskazówki, potrzebne w egzystencji ludu prostego; odpowiedzi redakcji na pytania czytelników w kwestji gospodarstwa rolnego; 7) dział zdrowia ludowego—artykuły z medycyny i higieny: o rozmaitych chorobach, o sposobach rozpoznawania ich, chronienia się przed nimi i leczenia ich, przepisy higienicznego sposobu życia dla wiejskich i niższych klas ludności miejskiej; 8) dział artystyczny: rysunki, ilustrujące treść artykułów, portrety Najwyższych osób i znanych działaczy państwowych i społecznych, oraz widoki godnych uwagi miejscowości; 9) ogłoszenia prywatne; 10) broszury o gospodarstwie wiejskiem, medycynie i innej treści, wydawane w formie dodatków do pisma. Pismo wydawane będzie bez cenzury prewencyjnej z wyjątkiem artykułów treści religijno-moralnej, które, z rozporządzenia głównego Naczelnika kraju, będą komunikowane do przejrzania duchownemu cenzorowi katolickiemu. Cena prenumeraty za roczny egzemplarz pisma z dodatkami i przesyłką—2 rb. Redakcja pisma znajduje się w pałacu namiestnikowskim (Krakowskie-Przedmieście, Nr. 48). Prenumerata przyjmuje się w lokalu redakcji codziennie, oprócz niedziel i dni świątecznych, od 10 do 2 godz. po południu.

+ Z pośród ważniejszych spraw podjętych przez osobną komisję, wyznaczoną dla zbadania kwestji włościańskiej w Królestwie, na pierwszym planie postawiono — jak donosi „Warsz. Dniwn.“ — zbadanie ustaw *samorządu gminnego* i wiejskiego i opracowanie środków na usunięcie tych braków. W tym celu komisja uznała za niezbędne zgromadzić dane statystyczne o wszystkich zarządach gminnych według programu: 1) o składzie zebrań gminnych i wiejskich, oraz o liczbie sołtysów; 2) o składzie osobistym, wynagradzaniu osób urzędujących i innych wydatkach na administrację gminy; 3) o podziale osób urzędujących według stanu, wykształcenia, wyznania, położenia majątkowego, wieku i lat służby w samorządzie gminnym; 4) o czynnościach zarządów gminnych; 5) o mianowaniu i wyborach osób na urzędy gminne i o nakładaniu na nich kar.

+ Komitet, organizujący *zjazd rzemieślniczy* w Petersburgu, nadesłał do warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zaproszenie do wzięcia udziału w zjeździe, z prośbą o zawiadomienie o nim najszerszych kół rzemieślniczych. W zjeździe mogą brać udział majstrowie i mistrzynie, zapisane do cechów, oraz przedstawiciele zgromadzeń ogólnorzemieślniczych i czeladniczych. Opierając się na tem, prezydium sekcji IV w oddziale Towarzystwa publicznie zaprosiło do wzięcia udziału

w pracach zjazdowych wszystkich rzemieślników. Tymczasem p. Kiślański, wiceprezes oddziału—według doniesienia „Dziennika dla Wszystk.“—oświadczył, że w posiedzeniach sekcji mogą uczestniczyć wyłącznie członkowie oddziału, oraz osoby, zaproszone przez prezydium.

+ W Warszawie obraduje piąty *zjazd górników Królestwa*, złożony z sześćdziesięciu uczestników. Prezesem zjazdu jest inż. Choroszewski, na sekretarza wybrano nieobecnego jeszcze p. Michała Lempickiego, na zastępcę zaś zaproszono p. Giejsztora, który objął zaraz obowiązki trzymającego pióro. Postanowiono wysłać telegram w imieniu zjazdu do pp. ministrów rolnictwa i dóbr państwa, skarbu i komunikacji, do pp. dyrektorów departamentów górnictwa oraz handlu i rękodzieł, i do p. Skalkowskiego, twórcy i prezesa pierwszych zjazdów górniczych Królestwa polskiego.

+ Odbijający się w Warszawie *zjazd lekarzy kolejowych* obradował nad sprawą szpitali kolejowych, rozbieraną już na zjeździe zeszłorocznym w Petersburgu i stanowczo wypowiedział się za koniecznością odrębnych szpitali kolejowych. Radzono również nad organizacją służby lekarskiej na drogach podjazdowych. W środę 6 grudnia prezes dr. Wyrubow zamknął ogólne obrady zjazdu, wyrażając podziękowanie uczestnikom zjazdu, a w szczególności sekretarzom, tudzież d-rowsi Polakowi i d-rowsi Gepnerowi za przyczynienie się do powodzenia zjazdu. Następnie odbył się obiad, wydany przez zamiejscowych uczestników zjazdu dla kolegów warszawskich, na którym wygłoszono liczne toasty, stwierdzające gościnność warszawian, pożytek zjazdu i wspólnego porozumienia się w sprawach nauki i dobra publicznego.

+ *Gmach kasy przemysłowców* postanowiono budować według planu architekta Stefana Szyllera. Wzniesiony będzie dom frontowy trzypiętrowy, ze sklepami i antresolami; na pierwszym piętrze gmachu mieścić się będą biura kasy. Gmach stanie na placu przy zbiegu ulic Zgoda i Złotej i kosztować będzie około 200 tys. rb., tyle bowiem na ten cel przeznaczyło zgromadzenie reprezentantów kasy. Do nowego gmachu biura kasy przeniesione zostaną w lipcu 1901 r.

+ W Warszawie, dzięki staraniom Cyprjana Lachnickiego, kuratora *warszawskiej szkoły rysunkowej*, powstanie Muzeum sztuk pięknych, utworzone z dawnej galerji obrazów po b. warszawskiej szkole sztuk pięknych. Mieścić się będzie na placu Teatralnym w domu Neprosów. Muzeum otrzymać będzie na wynajem i utrzymanie lokalu po 5 tys. rb. rocznie od magistratu. Na początek Muzeum posiadać będzie tylko dział malarski, z czasem jednak urządzone w niem będą inne działy, jak: rzeźby, gipsów, bronzów i t. d.

+ Zarząd „Stowarzyszenia artystycznego“ wykończy szkice do *żywych obrazów*, które mają być wystawione na scenie teatru Wielkiego w przyszłym miesiącu, na rzecz tej korporacji. Dyrekcja teatrów zgodziła się na udzielenie teatru za cenę zniżoną. Na scenie będą wystawione epizody z powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy“, z wielkim aparatem ludzi, zbroi i żywych koni. Urządzeniem obrazów zajmują się artyści-malarze: prof. Gerson, A. Badowski, J. Ryszkiewicz, R. Szwojnicki i inni.

+ *Stanisław Zalewski*, ojciec redaktora „Wieku“, Kazimierza Zalewskiego, zmarł d. 10 grudnia w Warszawie, przeżywszy lat 2. Zmarły, początkowo jako patron trybunału, urzędował w Siedlcach i Płocku, od r. zaś 1864 osiadłszy w Warszawie, został obrońcą przy senacie, a jednocześnie z reformą sądową 1876 r. został adwokatem przysięgłym. Jako bardzo zdolny prawnik i gruntowny znawca prawa cywilnego, posiadał liczną klientelę.

+ Jedną z pacjentek, operowanych w Warszawie przez prof. Wasiljewa, pani

Iwanowa, zmarła na *zakażenie krwi*. Prokuratorja — według doniesienia „Kurjera Por.“ — dokonała ekshumacji zwłok, które poleciła zbadać prof. Grigorjewowi i Przewowskiemu. Rezultaty badania nie zostały jeszcze ogłoszone. „Warsz. Dn.“ domaga się ich ogłoszenia, celem uspokojenia opinii publicznej.

+ P. minister spraw wewnętrznych *zaproponował* ustawę „*Tow. przyjaciół dzieci*“ w Warszawie.

++ Z Królestwa. Warszawski gubernialny komitet trzeźwości przedstawił J. O. generał-gubernatorowi podanie grójeckiego powiatowego komitetu trzeźwości o otwarcie w Grójcu *teatru ludowego*. Nie znajdując przeszkód do uwzględnienia tego podania, J. O. główny naczelnik kraju, jak donosi „Warsz. Dniwn.“, zauważył, że ponieważ w repertuarze przedstawień ludowych postanowiono umieszczać wyłącznie sztuki, zatwierdzone na ten cel przez osobną komisję teatralną, rozpoczęcie działalności teatru ludowego w Grójcu może być wprowadzone w czyn dopiero po ogłoszeniu przez wymienioną komisję pierwszego wydania katalogu sztuk dla teatrów ludowych. Katalog ów obecnie przygotowujący jest do druku.

++ *Lublin*. „*Lub. Gub. Wiedom.*“ pisał, że wśród ludności włościańskiej powiatów chełmskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego, szerzy się fałszywa pogłoska, jakoby rząd miał rozdać włościanom bezpłatnie *grunta na Syberji*, a nadto: bydło, narzędzia i sprzęty gospodarskie, przyjmując koszta przejazdu na siebie. Następstwa tej wieści są bardzo przykre, bo lud uwierzył jej, i znaczna liczba robotników wiejskich, służby folwarcznej, porzuca swe zajęcia, a nawet gospodarze szukają nabywców na swoje działki, a wogóle lud porzuca pracę i próżnuje. Byłoby więc bardzo pożądane, żeby ziemianie i księża ostrzegali lud o kłamliwości tych pogłosek.

UWAGI.

Petersburg, 2 grudnia.

Deutschland zur See! — oto hasło, brzmiące dziś rozgłosnie w kraju bojaźni Bożej i dobrych obyczajów. Wracają czasy wikingów, owych północnych «władców morza», którzy na czele załóg okrętowych zdobywali lądy i zakładali państwa, — i w tym nowożytnym okresie zaborów we wszystkich częściach świata, Germanja chce grać rolę pierwszorzędną, nie dając się ubiedz innym narodom. Na morze więc, na Ocean! ciasno Niemcom w domu. Zaludnienie Niemiec wyraża się dziś cyfrą 92 głów na kilometr kwadratowy, a gdy parę pokoleń przesunie się jeszcze przez widownię dziejów, zaludnienie urosnie do 150—200 głów na kil. kw. Dziś już Niemcom zboża własnego nie starczy i muszą kupować co roku przeszło 30 milionów pudów ziarna; cóż będzie za lat kilkanaście, kilkadziesiąt? Ukazując ludowi widmo zagłady z przeludnienia, mężowie stanu i profesorowie niemieccy nawołują do ofiar na flotę, ponieważ «jedynym ratunkiem jest zorganizowanie wielkiej eksploatacji rolniczej kolonij, pod osłoną dział i ba-

gnetów» i stworzenie potężnej marynarki dla zabezpieczenia komunikacji dalekich lądów z metropolją. Chodzi przytem o pośpiech; flota musi wypłynąć na pełne morze w najbliższym czasie, niema chwili do stracenia. Żąda więc p. v. Bülow od parlamentu, by uchwalił pokrycie kosztów podwojenia marynarki wojennej przez pożyczkę jednorazową. «Stan obecny naszych sił zbrojnych na morzu — mówił p. v. Bülow — zakreśla naszej polityce zbyt szczupłe granice, a polityka ta powinna leżeć się z warunkami realnymi. Mamy przeciwko sobie dużo zawiści politycznych i ekonomicznych. Istnieją grupy ludzi interesowanych, istnieją prądy i, być może, całe narody, dla których niemiec był dogodniejszym za czasów, gdy z całym swem wykształceniem i kulturą wyglądał przy swych sąsiadach, jak skromny nauczyciel wiejski przy dumnych rycerzach. Czasy pokory minęły bezpowrotnie. Nie chcemy być wyrobnikami ludzkości! Dla narodu 60-miljonowego, rozszerzającego się na wszystkie strony, niema innego środka walki o byt, jak armja i flota. W przyszłym stuleciu musimy być młotem, jeżeli nie chcemy być kowadłem...» Tak mówił p. v. Bülow, i przewidzieć nietrudno, że Niemcy będą nadal owym młotem, jakim są od roku 1870, i że polityka «pięści opancerzonej» święcić będzie liczne jeszcze tryumfy. Pamiętać wszakże trzeba, że największe młoty łamią się i kruszą, i że istnieją kowadła, które kilka młotów przetrwały.

We Lwowie w ubiegłym tygodniu złożono do grobu zwłoki człowieka, którego prasa jednogłośnie nazwała jednym z najznakomitszych polaków w końcu XIX wieku. Ten rzadki i zaszczytny tytuł przypadł w udziale Franciszkowi Smolce. Społeczeństwo polskie w Galicji widziało w zmarłym nie tylko uosobienie swoich półwiekowych dążeń do uzyskania i rozwoju autonomji, lecz i żywy wyraz czci, którą ludy austriackie składały szlachetności i enotom narodu polskiego w osobie Smolki.

Koszut, Rieger, Smolka — te trzy imiona są jakby słupami granicznymi dziejów austriackich XIX wieku. Przed nimi była Austria absolutna, jednolita, groźna i germanizatorska. Po nich — Austria swobodna, różnojęzyczna, Austria węgierska, czeska, polska, rusińska, chorwacka. Z owych trzech słupów Smolka jest największym, bo był trybunem narodów austriackich, wodzem posłów ludowych w obliczu korony, prezydentem parlamentu w pamiętnym roku 1848, kiedy rząd i Ferdynand I opuścili wzburzoną

stolicę państwa, a lud mówił: «teraz Smolka jest cesarzem».

Odtąd przez pół wieku Smolkę szanowano i czczono. Uspokojona i obdarowana konstytucją ludność widziała go z zadowoleniem na stanowisku prezydenta Izby deputowanych, z którego zmusiła go ustąpić starość. Smolka zgasł — i cała Austria stanęła u jego grobu, ta dziwna i różnorodna Austria, która za jego życia, podobnie jak on, przeżyła niezwykle przełomy. O Smolce mówią, że od szubienicy doszedł do najwyższych godności w państwie. Istotnie jego przekonania polityczne przeżyły ewolucję. Z politycznego spiskowca stał się rozważnym i trzeźwym doradcą ludu i korony. Ale Smolka nie był karierowiczem nigdy; jego szczytne ideały dobra społecznego, jego niezłomne zasady życiowe nie uległy żadnej zmianie. Miłośnik swego narodu, nieustraszony rzecznik praw innych ludów, wróg ucisku i wróg anarchji, szczerzy demokrata, Franciszek Smolka, był sobą do końca, zarówno wtedy, gdy odwoził szaleńców 1846 roku od zbrojnego ruchu, jak wtedy, gdy w krwawe dni 1848 roku zastąpił pierś ministra wojny Latoura przed tłumem wiedeńskim; zarówno wtedy, gdy nakazywał sobie oddawać honory wojskowe, należne prezydentowi parlamentu, jak wtedy, gdy odmawiał przyjęcia orderów. Smolka w młodości spiskował przeciw rządowi Metternicha, ale nie on jeden to czynił. Wszak w więzieniu siedział za dawnych czasów Albin Dunajewski, późniejszy książę-kardynał; siedział Stanisław Tarnowski, przyszły prezes Akademji umiejętności; siedział Ziemiałkowski i wielu innych. Ale już w rok po wyjściu z więzienia Smolka rozumiał, że spiski są siłą destrukcyjną. Kiedy zwyczajem wszystkich krewkich rewolucjonistów, Dembowski zagroził mu szubienicą za nieprzychylnie stanowisko jego wobec ówczesnego ruchu, Smolka odparł, że może będzie wisieć, ale chce uchronić młodzież od zguby. I w roku 1863 Smolka był przeciwny powstaniu, a przemawiał za rozwagą i wytrwałą pracą w zakresie rzeczywistej możliwości. Smolka był z natury rozjemcą i pacyfikatorem, a z tem wszystkim nigdy nie przebaczał żadnej nieprawości. Na wysokim stanowisku prezydenta Izby był niezależny od drobnych waśni narodowych i partyjnych, stał po nad walką ambicyj, zachowywał się lojalnie wobec korony — i w tem leży tajemnica jego uroku i wpływu. Był czemś więcej, niż politykiem i mężem stanu — był człowiekiem wielkiego serca.

Prasę polską, krajową i zagraniczną, obiegła niedawno notatka jedne-

go z pism warszawskich, oddająca wielkie pochwały galicyjskim korespondencjom «Siewiernego Kurjera». Jest to najwidoczniej jakieś *qui pro quo*. Redakcja «Siewiernego Kurjera» zapowiedziała zupełną bezstronność poglądów i nawet życzliwość w stosunku do nas i, o ile przemawia *ex cathedra*, zobowiązania tego dotrzymuje. Ale to nie przeszkadza nam wyznać, że sobie dobrała korespondenta galicyjskiego z pod ciemnej gwiazdy. Wszystkie swoje natchnienia i informacje czerpie ten pan z mętnych źródeł socjalizmu. Wedle niego, liberalizm galicyjski nic wspólnego z demokracją nie ma i jest tylko lokajem «Koła polskiego» w parlamencie. «Ruch społeczny» uprawia idee «plantatorskie». Jezuici, mając wpływ jedynie w warstwie drobno-mieszczańskiej, używają tego wpływu na wzmocnienie «najdzikszego antysemityzmu i klerykalizmu». Korespondent cieszy się, że do Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim nie chciało wejść 12 posłów, i wyraża nadzieję, że pertraktacje Koła z partją ludową spełzną na niczem. Natomiast o socjaliście Daszyńskim odzywa się, jako o «świątym mówcy», który korzysta z każdej sposobności, aby «postawić pod pręgierzem rozmaite podłości i wstrętne postęпки panującej w Galicji klikki». I tak dalej, w tym tonie i tej treści. Nie trudno domyśleć się, kto jest autorem tych surowych o Galicji sądów. Z pod przezroczyściego kryptonimu (I — O) wyraźnie wychyla się postać małego antagonisty wielkich poetów.

Naczelnik ruchu drogi Warszawsko-Wiedeńskiej karcii surowo w okólniku zawiadowców stacyj, za to, że tolerują chłopców, sprzedających gazety, którzy nie znają dostatecznie języka państwowego. Wiemy, że ta znajomość jest dla urzędników obowiązująca, ale żeby do malców, okrzykujących tytuły pism, stosować się miała — o tem nie słyszeliśmy. A może pan naczelnik uważa ich za urzędników? To byłoby zawiele honoru. O co zresztą chodzi? O zrozumienie słów kilku: *skolko stoit? dawaj sdaczul!* i t. p. Tyle każdy chłopiec pojmuje. Jeżeli zaś nie umie dyskutować o polityce, albo nie rozumie propozycji „*ubiraj-sia won!*“, no, to go za to jeszcze wieszac nie wypada.

Z Warszawy, od dwóch przedstawicieli płci pięknej, odebraliśmy dwa listy z wyrzutami za stanowisko przez „Kraj“ w kwestji transwaalskiej (Jako żywo żadnego „stanowiska“ nie zajmowaliśmy). Jesteśmy w wielkim ambarasie, której z szanownych naszych korespondentek słuchać mamy. Czy panny Jadwigi, która nam radzi, ażeby w wojnie transwaalskiej „popierać“ Anglję, bo istnienie tego potężnego mocarstwa jest potrzebne dla równowagi i jako jedyny hamulec dla zbytniego roz-

rostu potęgi współzawodników, czy też pani Marji, której wszystkie sympatje są po stronie Boerów, jako strony słabszej? Możeby dla rozwiązania tej sprzeczności poglądów należało zwołać nowy kongres kobiecy? W Zakopanem, zimą, jest podobno jeszcze piękniej, niż latem...

STYPENDJUM.

Jak już donosiliśmy w Nrze 41 «Kraju», inżynier komunikacji, rz. r. st. Henryk Święcicki, wniósł na ręce redaktora «Kraju» sumę 6 tys. rubli na cel użyteczności publicznej, podług uznania redakcji «Kraju».

Po rozważeniu kilku projektów zdecydowaliśmy się, po porozumieniu z p. Święcickim, przeznaczyć sumę powyższą na utworzenie stypendjum imienia ofiarodawcy dla studenta Politechniki warszawskiej wyznania rzymsko-katolickiego. Pierwszeństwo do stypendjum mieć będą kandydaci rodem z guberni mińskiej lub grodzieńskiej. O zatwierdzenie powyższego stypendjum zwróciliśmy się do władzy właściwej.

Redakcja «Kraju».

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Jak się dowiadujemy, kwestja uregulowania istniejących kas robotniczych w zagłębiu dąbrowskiem, zdjęta z porządku obrad odbywającego się obecnie V zjazdu górniczego, będzie rozstrzygnięta w specjalnej komisji pod przewodnictwem ministra rolnictwa i dóbr państwowych. Oprócz spraw, dotyczących uporządkowania kas poszczególnych, komisja rozpatrzy projekty zasadnicze co do urządzenia wspólnej kasy emerytalnej, ewentualnie przezorności, dla wszystkich robotników zagłębia, oraz wiele innych kwestyj. W naradach przyjmą udział dyrektorowie departamentu górnictwa przemysłu i handlu, policji, oraz delegat p. generał-gubernatora warszawskiego. Nadto minister zaprosił na członka komisji b. dyrektora departamentu górnictwa p. K. Skalkowskiego i polecił zjazdowi wybrać ze swego grona odnośnych delegatów. Narady rzeczonoj komisji rozpoczną się w połowie stycznia st. st. roku przyszłego.

∠ Dowiadujemy się, że na połączone posiedzenie komitetu ministrów i departamentu ekonomji w Radzie państwa wniesione zostaje przedstawienie ministra skarbu o wykupie przez skarb dr. zel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej od dnia 10 (22) stycznia r. p. Likwidacja prowadzona będzie przez organy rządowe z jednej strony i zarząd kolei z drugiej. Układy o polubowne zakończenie sprawy przez przejęcie drogi na rzecz skarbu od 1 (13) stycznia, bez obrachunku i likwidacji, nie doprowadziły do skutku. Kwestja dodatkowego wynagrodzenia dla urzędników, oprócz tego, które przewidziało prawo dla spadających z etatu, pozostaje otwartą.

∠ Dowiadujemy się, że w piątek, d. 26 listopada, rozstrzygnięta została w Radzie państwa ważna kwestja, dotycząca stosunków ekonomicznych Kró-

lestwa. Zatwierdzono mianowicie projekt ministra skarbu, aby gubernialne Towarzystwa kredytowe miejskie mogły udzielać kredytu hipotecznego pod nieruchomości w powiatowych i innych miastach guberni, jeżeli z danego miasta zgłosi się przynajmniej 20 właścicieli domów, żądających kredytu. Postanowienie to wpłynie niezawodnie na rozwój ekonomiczny miast i miasteczek Królestwa.

∠ O ile słyszeliśmy, kandydatami na wakujące stanowisko arcybiskupa mohylowskiego i metropolity rzym.-kat. kościółów w Cesarstwie są w pierwszym rzędzie: J. Eks. ks. Karol Niedziałkowski, biskup-sufragan i zarządzający archidiecezją mohylowską i J. Eks. ks. Kłopotowski, biskup-sufragan, zarządzający od czasu śmierci bisk. Lubowidzkiego, djecezją łucko-żytomirską. Nominacja zależy od wspólnego porozumienia się rządu ze Stolicą Apostolską.

∠ Dowiadujemy się, że wypracowany już został i w tych dniach do Rady państwa przedstawiony będzie projekt reformy ubezpieczeń rządowych w Królestwie Polskiem. Zamiast obecnych wydziałów po urzędach gubernialnych i powiatowych, utworzony zostanie jeden, centralny zarząd w Warszawie, ustanawiający od siebie agentów na prowincji. Obowiązkowe ubezpieczenie do 5 tys. rb., a wyższe dobrowolnie będą mogły być przyjmowane całkowicie.

∠ O ile słyszeliśmy, w ostatnich czasach podniesioną została kwestja o zastosowaniu przepisów z dnia 3 maja 1888 r. do żydów, mieszkających w Królestwie.

∠ Podług powziętych przez nas informacji, projekt zbudowania drogi podjazdowej z Płocka do Łodzi nie uzyskał aprobaty ministerstwa wojny.

PRZEGLĄD PRASY.

Zegnając sympatycznym wspomnieniem b. towarzysza ministra spraw wewnętrznych, bar. A. Uexkul von Hildenbandta, ks. Mieszczerskij wita w nowomianowanym na jego miejsce p. Stiszińskim pracownika, osobiście pożądanego dla ministerstwa. Redaktor «Grażdani-na» podnosi zwłaszcza okoliczność, że p. Stiszińskij stał niejako u źródła tego prądu, który powołał do życia instytucję naczelników ziemskich, znajdującą pierwotnie gorliwe poparcie w ministerstwie. Ale potem—pisze ks. Mieszczerskij—

„nastąpiły dni inne. Niebo pokryło się chmurami. Zawiął wiatr zimny, pod którego wpływem zrodziła się potrzeba pogodzenia czystych ideałów epoki Aleksandra III z ustępstwami na rzecz oportunistu liberalnego. Ustępstwa te niemile były ówczesnemu naczelnikowi wydziału ziemskiego i p. Stiszińskij wystąpił z ministerstwa spraw wewnętrznych. A więc, jeżeli znów teraz powraca tam, to widocznie niebo się wyjaśniło, ciepły wietrzyk rozgrzał atmosferę, i wygnaniec, wracając do domu, znajduje tu radosną możliwość służenia ideałom, wczoraj zdetronizowanym, a dziś znów żywym“.

Ks. Mieszczerskij o innych nominacjach, już dokonanych lub spodziewanych, pisze:

„Inną sympatyczną nominacją było mianowanie na stanowisko dyrektora departamentu spraw ogólnych p. G. Trepowa, wice-dyrektora tegoż departamentu. Wszyscy urzędnicy tego departamentu szczerze zawołali, usłyszawszy o tej nominacji: „Nareszcie, dzięki Bogu!“, ponieważ nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego w ciągu dwóch lat z górą szanowany przez wszystkich wice-dyrektor był czasowo zarządzającym departamentem, mimo otwartego wakansu po śmierci barona Grewenitza“. „Miejsce p. Stiszińskiego zajął bar. Uexkul von Hildenbandt, od niedawna towarzysz ministra rolnictwa. Powołany na tę ostatnią posadę p. Stewen był, zdaje się, prezesem taurydzkiego gubernialnego zarządu ziemskiego, a ostatniemi czasy naczelnikiem wydziału budowlanego przy gabinecie Jego Cesarskiej Mości. O nim jeden ze znajomych mówił mi, że zna rolnictwo nie teoretycznie, ale praktycznie, i na posiedzeniach Rady rolniczej, gdy prosił o głos, mówił mało, ale dzielnie“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Siewiernyj Kurjer“, wychodzący w Petersburgu od d. 1 listopada, otrzymał pierwsze ostrzeżenie. Komunikat „Praw. Wiestn.“ brzmi jak następuje: „Biorąc pod uwagę, że gazeta „Siewiernyj Kurjer“, od samego początku istnienia przybrała kierunek szkodliwy, który wyraził się zwłaszcza w artykułach: „Skomplikowanie życia“ i „Kto jest starszy“, zamieszczonych w nrach 1 i 24, zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 144 ustawy prasowej postanowił: udzielić pierwszego ostrzeżenia gazetce „Siewiernyj Kurjer“ w osobach: wydawcy-redaktora, pozostającego w zapasie floty miedziana ks. Włodzimierza Bariatyńskiego i drugiego redaktora, radcy dworu Konstantego Arabażina“.

× Ministerstwo spraw zagranicznych często otrzymuje przedstawienia gubernatorów o wydalaniu z granic państwa obcych poddanych, którzy, skazani przez sądy za różne przestępstwa odcierpieli karę. Zbyt długa korespondencja odbija się na losie poddanych zagranicznych, skazanych na wydalanie, którzy przez ten czas pozostają w więzieniu na koszt skarbu. Otóż departament policji, po porozumieniu się z ministerstwem spraw zagranicznych, uznał za niezbędne, ażeby do czasu wydania owych przepisów o wydalaniu obcych poddanych, nieprzyjętych przez ich rządy, lub też niemożących wykazać dokładnie do jakiego państwa należą, osoby te zobowiązane były do wyjazdu z granic Cesarstwa przez składanie deklaracji, bez przedniego porozumiewania się z ministerstwem spraw zagranicznych.

× Niektóre ujemne strony projektu posługiwania się w robotach górniczych pracą więźniów uwydatnia gazeta „Siew. Kurj.“ Według zdania gazety, projekt ten jest szkodliwy pod względem ekonomicznym, gdyż zastosowanie pracy więźniów w kopalniach prywatnych odbija się przedewszystkiem szkodliwie na bycie ekonomicznym włościan z guberni kurskiej, orłowskiej i innych, gdzie rolnictwo nie kwitnie. Ztamtąd bowiem włościanie dostarczają największej liczby robotników do kopalń południowo-rosyjskich.

× Liczbę rokoszników i sekciarzy w państwie rosyjskiem określają naj-

nowsze dane statystyki urzędowej na 1 i pół miliona. Cyfra ta jest o wiele niższą od tej, jakiej trzymała się dotąd publicystyka rosyjska, która liczbę sekcjarzy określa na 10 milionów. Roskolnicy głównie mieszkają nad Donem, na Uralu, w Syberji, sekcjarze zaś — na Kaukazie i w gub. tambowskiej.

× Mianowani w ministerstwie spraw zewnętrznych: urzędnik do szczególnych poleceń przy ministrze r. st. *Kozłowski* — pomocnikiem zarządzającego wydziałem ziemskim; naczelnik wydziału departamentu spraw ogólnych r. st. *Czajkowski* — wicedyrektorem tegoż departamentu; urzędnik do szczególnych poleceń przy ministrze rz. r. st. *Baroskow* — członkiem zarządu do spraw włościańskich Królestwa Polskiego; naczelnik kancelarji w wydziale ziemskim *Jakobson* — urzędnikiem do szczególnych poleceń do spraw włościańskich przy ministrze.

× Beskryptem Najwyższym generał *feldmarszałek Gurko* został mianowany szefem 14 pułku strzelców, który wchodzi do składu 4 brygady. Beskrypt podnosi zasługi wojskowe jen. feldm. Gurki podczas wojny tureckiej.

W PETERSBURGU.

= **Koncerty.** Koncert na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności odbędzie się, jak już donosiliśmy, pojutrze, w sobotę dnia 4 b. m., w sali Tow. kred. miejskiego. Dnia poprzedzającego odbędzie się w sali klubu szlacheckiego koncert *Józefa Hofmana*. O ile słyszeliśmy, wszystkie bilety na ten koncert już są rozkupione.

= **O ministrze skarbu.** „Potajemni wrogowie naszego ministra skarbu — pisze ks. *Mieszczerskij* w „*Grażd.*“ — posiadają niewyczerpane zapasy kłamstwa, oszczerstw, insynuacji i fałszywych pogłosek. Tem wszystkim, w braku faktów rzeczywistych, starają się szkodzić, puszczając np. w prasie zagranicznej i w salonach taką pogłoskę: p. *Witte* ustąpił ze stanowiska (podług innej wersji — umarł) i kurs papierów na giełdzie odrazu się podniósł“. Te napaści — zdaniem „*Grażd.*“ — znajdują chętne poparcie zagranicą, gdyż „popłoch, choćby tylko sztucznie wywołany w rosyjskim świecie finansowym — pisze ks. M. — musi się odbić szkodliwie na Rosji, a szkody dla Rosji tak samo, jak pomysłowości dla siebie, pragną gorąco wszyscy i wszędzie; wyjątku pod tym względem nie stanowi nasza miła aljantka Francja. Organ całej żydowszczyzny giełdowej w Paryżu i wszystkich sfer sprzedających na świecie — „*Figaro*“ stał się również organem tych natchnionych fałszem napaści na naszego ministra skarbu. Czyż bowiem można mu przebaczyć choćby to, że nawet Bank londyński po raz pierwszy w tem stuleciu podwyższył dyskonto do 6 proc., a rosyjski Bank państwowy dyskonta nie podniósł?“

= **Na rzecz boerów.** O wieczorze na dochód boerów, który się odbył d. 22 b. m. w teatrze liter.-artystycznym, podały charakterystyczne sprawozdanie „*Birż. Wied.*“. „Wieczór ten — pisze to pismo — miał charakter wybitnie uroczysty. Między 2 a 3 aktem orkiestra odegrała hymn boerów. Publiczność zażądała hymnu rosyjskiego, poczem znowu dwukrotnie wykonano hymn boerów, którego publiczność wysłuchiwała stojąc. Po akcie 3 orkiestra zagrała „*Marsyljanke*“, którą na żądanie publiczności powtórzono. Wreszcie, po akcie 4, jeszcze raz odegrano dwukrotnie hymn boerów. Naturalnie teatr był przepełniony. Grano: „*Wokół Moskwy w płomieniach*“. W sali widzów panowało jakieś niezwykle ożywienie. Widocznie społeczeństwo rosyjskie korzy-

sta z każdego wypadku, aby wykazać, komu oddaje swoje sympatje. Wieczór poniedziałkowy wielce przypominał niezapomniane dni 1877 r., kiedy współczucie dla słowian, ciemiężonych przez Turków, zewnętrzniało się i ujawniało przy każdej sposobności“. Tylko skutków takich nie wywoła.

= **Nowy poseł.** Mianowanemu niedawno w Japonji p. *Izwolskiemu* „*Now. Wr.*“ poświęca sylwetkę, w której przypomina, że młody ten dyplomata powołany w ciężkich czasach na ministra-rezydenta przy dworze papieżkim, zdołał osiągnąć poważne rezultaty w sprawie polepszenia stosunków między rządem Cesarzkim a Kurją. Potem przez krótki czas był w Serbji, z kąd przeniesiono go do Monachjum, i tam p. *Izwolskij* zajął się głównie sprawami ekonomicznymi. Obecnie, według słów „*Now. Wr.*“, czeka go ciężka praca w Japonji, gdzie trzeba walczyć z intrygami i podstępami, zwłaszcza częstemi przy obecnych stosunkach dyplomatycznych na dalekim Wschodzie.

= **O wystawie.** Z powodu otwarcia w Petersburgu „austriackiej wystawy obrazów“, gdzie znajduje się kilkadziesiąt utworów malarzy polskich z Krakowa, gazeta „*Syn Otiecz.*“ zamieściła w dwu numerach artykuł o malarstwie polskim, napisany z wielką znajomością rzeczy i z wielką dla nas życzliwością. Artykuł kończy się tak: „Sztuka polska, po wypróbowaniu różnych ścieżek ubocznych, wstępuje na dobrą drogę. Zwróciła się ona do ludu, do tego ludu, który, uciekając przed nędzą do Brazylii i Pensylwanji, pracuje dzień i noc, jak niewolnik, a jednak o ojczyźnie nie zapomina, dąży do tego, aby zgromadziwszy grosze, powrócić na pole rodzinne. Lud taki godzien mieć *Chełmońskich*, *Tetmajerów*, *Brzodowiczów*, *Janowskich* i innych młodych artystów polskich, którzy go kochają gorąco“.

= **Obiad.** Delegaci austro-węgierscy, wysłani do Petersburga, celem urządzenia wystawy artystycznej austriacko-węgierskiej, wydali obiad dla przedstawicieli petersburskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Delegaci z Galicji: pp. *Antoni Piotrowski* i *Włodzimierz Tetmajer*, którzy wrócili już do Krakowa, nadesłali na ręce uczestników obiadu depesze z zawiadomieniem, że przyłączają się do wzniesionych na obiedzie toastów.

= **Chwilowa zwyżka.** W spekulacji giełdowej dzieją się różne dziwy. Na giełdzie petersburskiej rozeszła się pogłoska, że skarbnik wykupił drogę Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielską, na której głównym akcjonariuszem był *Mamontow*. Wskutek tej pogłoski, cena akcji podniosła się nagle d. 24 listopada do 390 do 625 rb. Urzędownie jednak oświadczono na giełdzie, że pogłoski te nie mają podstawy.

= **Delegacja.** Dr. *Kazimierz Szeptowski*, nadetatowy urzędnik departamentu lekarskiego ministerstwa spraw wewn., został w tych dniach wydelegowany na 3 miesiące do Teodozji w Krymie. Z polecenia komisji, obmyślającej środki do walki z dżumą, p. Sz. ma rozciągnąć nadzór nad zatrzymaniami w kwarantannie statkami i wykonywać specjalne, w razie potrzeby, badania bakteriologiczne.

= **Z Lutni.** We wtorek 30 b. m. odbyło się ogólne doroczne zebranie członków „*Lutni*“, na którym dopełniono wyboru 3 członków komitetu w miejsce pp. *Henryka Nowakowskiego*, *Jana Żarnowskiego* i *Józefa Hiża*, którzy jeszcze na wiosnę r. b., z powodu braku czasu, ustąpili z komitetu. Wybrano jen. *Babjańskiego* i pp. *Słaboszewicza* i *Gieysztora*. Na członków komisji rewizyjnej powołano z wyborów pp. *Hiża*, *Nowakowskiego*, *Piltza* i *Żarnowskiego*.

= **Z teatru polskiego.** Drugie z kolei przedstawienie trupy p. *Zimajerowej* nie zapełniło całkowicie sali; czego nieobecni powinni żałować, gdyż ci, co byli, bawili się

wybornie. W wesołym wodewilu ze śpiewkami „*Rozwód Pierrota*“ świącili tryumfy pp. *Rapaccy*. Publiczność w ciągu całego wieczoru oklaskiwała wyborną grę pp. *Zimajer*, *Trapszo*, *Morozowicza* i innych artystów.

= **Tertjusz Filippow**, senator, kontroler państwa, zmarł d. 29 listopada w Petersburgu. Obszerniejszą notatkę o zmarłym podamy w przyszłym N-rze „*Kraju*“.

= **Wiadomości osobiste.** Bawi w Petersburgu szambelan hr. *Feliks Czacki*. Po dłuższej nieobecności powrócił do Petersburga p. *Hipolit Wawelberg*. Przez dni kilka bawili: hr. *Ksawery Branicki* i hr. *Adam Zamojski*.

= **Sprostowanie.** W „*Dziale ilustrowanym*“, na str. 324, nazwisko generała *Naswietowicza* zostało mylnie podane.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wojna w Transwaalu].

Bieg dotychczasowy wypadków wojennych dowiódł niezbicie, że tak Transwaal, jak rzeczpospolita oranńska, gotowały się oddawna do starcia zbrojnego z W. Brytanią. Wiadomo dziś, że olbrzymie podatki, opłacane przez ludność nieboerską Transwaalu, obracano przeważnie na nabywanie materiału wojennego, że przed wybuchem wojny nagromadzono w arsenalach transwaalskich mnóstwo dział polowych i obłężniczych i wszelkiego rodzaju broni, i że oficerowie kadru stałego ćwiczyli się oddawna w sztuce wojennej i studjowali strategję i taktykę według wzorów niemieckich. Rozumiejąc do brze znaczenie olbrzymie, moralne i materjalne wojny zaczepnej, transwaalczy nie czekali na anglików u siebie, ale wtargnęli wszystkimi siłami w granice posiadłości angielskich, starając się zgnieść nieliczne załogi *Caplandu* i *Natalu* i wywołać powstanie ludności holenderskiej tych krajów przeciwko władzy angielskiej. Chociaż zamiary te zostały urzeczywistnione w pewnej tylko mierze, i chociaż nie udało się boerom zdobyć przed przybyciem posiłków angielskich *Ladysmithu* i *Kimberleyu*, ani posunąć się zbytnio w głąb kolonij angielskich, zdołali oni wszakże narzucić naczelnemu wodzowi armji angielskiej plan działania skomplikowany i niepraktyczny, polegający nie na energicznym, skombinowanym ruchu oddziałów, stanowiących jedną całość, ale na wyodrębnionych, nie powiązanych z sobą czynnościach oddziałów, mających przed sobą różne drogi i cele.

W Natalu trzeba iść na odsiecz *Ladysmithowi*, w *Caplandzie* północnym ratować *Kimberley*, nad granicą oranńską bronić komunikacyj z *Port-Elisabeth* i *East-London* i pilnować ludności *Griqualandu*, której nielojalność występuje coraz wyraziściej w miarę posuwania się oranńczyków w głąb kraju. Operacyjami w Natalu kieruje sam generał *Redvers - Buller*, ku *Kimberleyowi* dąży lord *Methuen*, nad granicą

orańska, na czele paru tysięcy ludzi, działał jen. Gatacre, któremu polecono nie tylko bronić się przed najazdem, ale zarazem zabezpieczać komunikację lorda Methuena. Gdzieś w pobliżu jen. Gatacre, również na czele garstki żołnierzy, operuje jen. French.

Wyzwolenie Ladysmithu nie jest bynajmniej zadaniem łatwym, pomimo, że boerowie zmienili plan pierwotny i zdają się tymczasem ograniczać do działań odpornych. Zaszły nawet pewne nieporozumienia w sztabie transwaalczyków, które spowodowały usunięcie się jen. Jouberta. Chciał on rządzić się zasadą «*Vorwärts!*» i wprowadził ją w czyn, idąc na spotkanie anglików. Przednie strażę jego stanęły już w odległości dwóch marszów od stolicy Natalu, Pietermaritzburga, jeden z oddziałów angielskich został otoczony w Eastcourt, drugi odrzucony ku rzece Mooi. Zdawało się, że posuwając się całą siłą naprzód, jen. Joubert spotka się z anglikami gdzieś pod Pietermaritzburgiem lub Durbanem nawet, spadając na nie, jak lawina. Stało się inaczej. Inni wodzowie boerscy nie odważyli się na wykonanie śmiałego planu, sam prezydent Krüger zjechał do obozu i... cofnięto się na linię obronną rzeki Tugela, na której oddawna już i bez żadnej racji wysadzono w powietrze most kolejowy pod Colenso. Tymczasem z Durbanu i Pietermaritzburga ruszyły na północ główne siły jen. Bullera. Połączyły się one z oddziałami z nad Mooi-river i z Eastcourt, przywróciły komunikację kolejową z Chieveley i Frere i posunęły się aż do Colenso, spędziwszy ze wzgórz okolicznych drobne oddziały boerskie, które cofnęły się za rzekę, korzystając z pozostałego mostu dla piechurów. Armja generała Bullera zdołała przed kilku dniami porozumieć się przy pomocy heljografu z oblężoną w Ladysmith dywizją jen. White. Dywizja ta znajduje się w położeniu nader uciążliwym. Artylerja oblężnicza boerów nie przestaje sypać na obóz angielski gradem pocisków, naładowanych melinitem i innymi materjami wybuchowymi; w obozie setki rannych i chorych. Jen. White wydalil wszystkich jeńców, których karmić inaczej wypadało, i rozkazał zmniejszyć do *minimum* porcje żołnierskie. Pomimo tak smutnego stanu rzeczy, zapewnia jen. White, że jest w stanie bronić się jeszcze i że usposobienie wojska jest jaknajlepsze. W każdym razie z odsieczą spieszyć wypada, i spodziewać się należy, iż w tych dniach nastąpi gdzieś nad Tugelą starcie stanowcze armji jen. Bullera z boerami i wyzwolenie lub poddanie się Ladysmithu.

Na zachodzie lord Methuen, po

zwycięskich starciach z boerami pod Belmontem i Graspanem, zbliżył się do rzeki Modder, gdzie boerowie pod dowództwem jen. Kronje i Delareya zagrodzili mu drogę. W d. 28 listopada armja angielska wyruszyła naprzód, w celu zdobycia pozycji boerskich. Walka trwała 12 godzin i zakończyła się cofnięciem się boerów po za rzekę Modder. Obie strony straciły po kilkuset żołnierzy zabitych i rannych. Straty anglików, którzy szli na szturm pod celnym ogniem boerów, są oczywiście większe. Pod koniec dnia żołnierze angielscy tak byli zmęczeni, że nie mogli ścigać cofających się boerów, i tylko nieliczny oddział jazdy przeprawił się po bitwie za rzekę, stanowiąc w odległości zaledwo dwudziestu czterech mil angielskich od oblężonego Kimberleyu. Nazajutrz wojska lorda Methuena przeprowiły się przez rzekę Modder, wysłane zaś naprzód rekonesanse stwierdziły, że boerowie otrzymali znaczne posiłki i rozłożyli się obozem pod Spytfontein, w połowie drogi pomiędzy rzeką Modder a Kimberleyem.

Działania jen. Methuena od tego czasu zostały powstrzymane skutkiem obaw o komunikację z podstawą operacyjną, którym zagroziły oddziały boerskie z po za granic Oranji, przecinające druty telegraficzne i nawet usiłujące przerwać ruch pociągów na linii Captown—Kimberley. Wobec takiego stanu rzeczy, w celu zabezpieczenia komunikacji lorda Methuena, wysłano naprzód pośpiesznie wojska oddział i rozkazano jen. Gatacre uczynić dywersję, w celu ściągnięcia ku sobie sił boerów orańskich. Działania tego dowódcy naraziły jego oddział na ciężką porażkę. Wpadł on pod ogień artylerji boerskiej w chwili, gdy szedł ku Stormbergowi w porządku marszowym, nie spodziewając się spotkania z nieprzyjacielem. Pod dziesiątkującym żołnierzami ogniem boerów jen. Gatacre i oficerowie sformowali oddział w porządek bojowy i poprowadzili go na szturm pozycji boerskich. W chwili, gdy piechota angielska wdarła się na szczyt wzgórza, na którym były okopy boerskie, spotkał ją ogień krzyżowy działowy i karabinowy, ponieważ drugi oddział boerski ukazał się na jednym ze skrzydeł angielskich. Wówczas Anglicy cofnęli się pod strzałami dział boerskich, którym dopiero w końcu bitwy mogła odpowiadać artylerja angielska, znalazłszy wreszcie dogodną pozycję. Z oddziału dwutysięcznego jen. Gatacre zdołał uprowadzić z placu walki zaledwo kilkuset żołnierzy. Reszta zginęła lub została wzięta do niewoli. Porażka jen. Gatacre ma znaczenie nie tyle taktyczne (oddział to był mały i roli poważniejszej

grać nie mógł), ile moralne. Wszelka porażka w kraju, którego ludność jest wrogo dla wojsk usposobiona, wywołuje zawsze propagandę rewolucyjną, która i dziś już znaczne czyni postępy. Powetować tę stratę moralną mogłoby tylko wielkie zwycięstwo, którego dotąd wyczerkuje napróżno zaniepokojona o los swych kolonij W. Brytanja.

Br.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niemcy. W parlamencie Rzeszy rząd, podczas obrad nad budżetem, wystąpił z nader ważnymi deklaracjami w sprawie projektu pomnożenia floty. Kanclerz ks. Hohenlohe oświadczył, że przedstawiciele niemieckich rządów związkowych przyszli do przekonania, iż flota niemiecka nie stoi na wysokości zadania, i że z tego powodu wniesiony zostanie do parlamentu projekt zwiększenia floty w dwójnasób. Następnie sekretarz stanu Bülow, uzasadniał projekt rządu z punktu widzenia politycznego. Zdaniem jego niema obecnie powodów do przypuszczenia, że nastąpi nowy rozbiór całego świata, lecz zaszły rdzenne zmiany w stosunkach materialnych jednych części świata do drugich i naród niemiecki wciągnięty został do wszechświatowego ruchu ekonomicznego i politycznego. Powstają „Greater Britain“ i „Nouvelle France“; to też i naród niemiecki ma prawo dążyć do powiększenia państwa, nie dla celów zaborczych, lecz tylko ekonomiczno-handlowych. Niemcy nie pragną uchybić interesom jakiegokolwiek państwa i pozostają w harmonji w sprawach kolonialnych z Francją, z Rosją, ze Stanami Zjednoczonymi i z Anglią. Niemcy wszakże powinny się zabezpieczyć przed niespodziankami, zarówno na lądzie, jak i na morzu, i mieć flotę istotnie przydatną do obrony interesów niemieckich. Rozwój interesów zamorskich nie wyklucza dbałości o bezpieczeństwo w Europie, które dla Niemiec opiera się na nie naruszalnym związku potrójnym i na dobrych stosunkach z Rosją. Inne państwa wzmacniają swoje siły morskie, żeby bronić nader doniosłych obecnie interesów zamorskich. Otóż i Niemcy, rozumiejąc, że dla 60-miljonowego narodu, mającego interesu na wszystkich krańcach świata, nie wynaleziono jeszcze innego środka obrony, oprócz armji i floty, powinny dbać o rozwój tych ostatnich. W przyszłym stuleciu Niemcy będą albo młotem, albo kowadłem. Przemówienie swoje p. Bülow zakończył ponownymi zapewnieniami, że Niemcy nie chcą nikogo zaczepiać, oraz nawoływaniem reprezentantów narodu do zgodnej działalności z rządem. Wiadomo, że rząd pruski miał zamiar przeprowadzić ograniczenie, zabraniające stowarzyszeniom politycznym łączenia się w związki. Obecnie zamiar ten cofnięto i t. zw. „prawo koalicyjne“, konstytucyjnie poręczone, zostało uratowane. Związki towarzystw politycznych odtąd będą mogły istnieć w całym państwie niemieckim, a więc i w Prusach, gdyż parlament przyjął w pierwszym i drugim czytaniu wniosek Bassermanna, usuwający zakaz wzajemnego łączenia się stowarzyszeń politycznych, kanclerz zaś, ks. Hohenlohe, przyrzekł imieniem rządów związkowych, że rada związkowa udzieli swego przyzwolenia przyjętej przez parlament uchwałę. Wniosek, stawiany niegdyś przez socjalistów, tym razem wyszedł z łona partji narodowo-liberalnej i przyjęty został głosami wszystkich stronnictw przeciw głosom konserwatystów. Tym sposobem rząd w krótkim czasie już po raz drugi stanął w sprzeczności do połączonych stronnictw konserwa-

tywnych. Nie trzeba jednak upatrywać w tem jakiegoś zasadniczego zwrotu w rządzie ku liberalnym i postępowym zasadom. Chwilowy ten zwrot wykonany został częścią pod stanowczą presją opinii i dla dotrzymania słowa, danego przez kanclerza, częścią zaś, aby zjednać parlament dla przyszłych wniosków marynarskich. W każdym razie wszystkie postępowe żywioły w Niemczech cieszyć się mogą z tego ważnego zwycięstwa zasady konstytucyjnej nad wstecznymi prądami reakcji.

Austria. Ostatnie telegramy donoszą, że klub czeski postanowił prowadzić dalej politykę obstrukcyjną, i że skutkiem tego oczekiwane jest rozbięcie solidarności prawicy parlamentarnej. Jak wiadomo, do składu tej ostatniej należy Koło polskie i niemieckokatolickie. Król Aleksander serbski, podczas pobytu swojego w końcu grudnia w Wiedniu, zamieszkał w zamku cesarskim. Cesarz mianował księcia Roberta wirtemburskiego, porucznika w armji niemieckiej, rotmistrzem w armji austriackiej. Jest on przeznaczony na męża dla arcyksiężniczki Elżbiety, córki s. p. arcyksięcia Rudolfa i arcyksiężny Stefani, wnuczki cesarskiej. Minister wojny oświadczył w komisji budżetowej, że na kwestje narodowościowe w armji nie może być miejsca, wszelkie zaś próby politykowania w wojsku zostaną surowo skarcone. Do ostatnich czasów nie zwracano uwagi na odpowiedzi lub zapytania, wypowiedziane nie w obowiązującym w armji języku niemieckim; obecnie zaś, gdy fakta podobne zaczęły się powtarzać umyślnie, ze z góry powziętym zamiarem, zarządzono środki represyjne. Na szczęście okazało się, że procent ukaranych jest bardzo nieznaczny.

Austria. Na posiedzeniu Koła polskiego członek Izby panów Madeyski przedstawił przebieg posłuchania, jakie miał u cesarza. Cesarz powiedział, że „obecny rząd powołany został tylko w tym celu, aby załatwić t. zw. konieczności państwowe i tak długo był u steru, dopóki nie uspokoją się umysły. Po rządzie Clary'ego dopiero przyjdzie może do steru rząd koalicyjny“.

Węgry. „Budapesti Hirnap“ zamieszcza interview z pewnym mężem stanu, którego zdania już niejednokrotnie cesarz zasięgał. Cesarz miał powiedzieć: „Wy tu na Węgrzech macie tylko jedną Chorwację, ja w Austrii mam ich dziesięć i nie ulega wątpliwości, że ugoda z Węgrami z dziesięciu stron będzie zaczepioną. W końcu będę zmuszony do absolutnych rządów, w takim jednakże razie i na Węgrzech nie mogłaby być utrzymana konstytucja. Mylicie się, jeżeli sądzicie, że w Austrii można rządzić absolutnie, a u was konstytucyjnie; w djametralnie przeciwnych kierunkach nie można tu i tam rządzić. Coby się wtedy stało z Austrią, co z moim Wiedniem? Wolę być raczej imperatorem, niż księciem udzielnym. W interesie monarchji leży, ażeby ugoda przysłała do skutku. Nie jest trafnem, co mi radzą, ażebym stosunek Czech do Austrii ukształtował na wzór stosunku Chorwacji do Węgier; w takim bowiem razie czesi zażądałiby i Moraw, a polaacy ruskich części monarchji (?), moja zaś mała Austrija stanęłaby do całości na tym stopniu, jak Chorwacja do Węgier“.

Francja. Sąd senatu odbywa się wśród skandalów, wywołanych przez oskarżonych i ich obrońców. Kilka osób skazano za obrażenie senatu na trzymiesięczne więzienie, kilka zaś wykluczono z sali posiedzeń. Świadkowie ze służby policyjnej zeznali, że pomiędzy ligami istniał związek. Świadkowie zaś ze strony oskarżonych, z Juljuszem Lemaitrem na czele, przeczą temu i zapewniają, że Déroulède i Guérin są dobrymi republikanami. Manifestacje nie były uplanowane przez ligi, stanowiły one konieczną odpowiedź na ustawiczne zniesławianie armji. Izba deputowanych w ciągu rozpraw nad budżetem wyznała odrzuciła wniosek, żądający zniesienia tego budżetu. Następnie uchwalila Izba, na żądanie Wal-

deck-Rousseau, przywrócenie kredytów na uposażenie biskupów i wikariuszów, usuniętych przez komisję budżetową.

Stany Zjednoczone. Mowa angielskiego ministra Chamberlaina o sojuszu, czy też porozumieniu anglo-niemiecko-amerykańskiem, wywołała pewne wrażenie w Stanach Zjednoczonych. O ile rewelacje Chamberlaina były prawdziwe, dowodzi nowe orędzie prezydenta Mac-Kinleya. W orędziu tem stwierdzone zostało istnienie serdecznych stosunków pomiędzy rządem rzeczypospolitej a Niemcami i Anglią. Orędzie oświadcza dalej, że Stany zajmują położenie neutralne w wojnie transwaalskiej, i że wogóle unikają wszelkich sojuszków w sprawach, nie dotyczących Ameryki. Co do krajów, zdobytych niedawno przez oręż amerykański, orędzie nadmienienia, że Kuba otrzyma samorząd, projekt zaś samorządu wysp Filipińskich pod protektoratem Stanów uznano za niepraktyczny. Wyspy te będą zarządzane bezpośrednio przez władze Stanów.

Anglia. Margrabia Salisbury powrócił zupełnie do zdrowia i uczestniczył w radzie ministrów. Pewna część irlandczyków stara się urządzać manifestacje przeciwko Anglii, wyrażając współczucie dla boerów. Manifestacje te nie mają jednak poważnego znaczenia. Na posiedzenie magistratu w Dublinie, zwołane w celu wyrażenia niezadowolenia z wojny, stawilo się tylko 14 członków, lecz i ci, z powodu kłótni, nie mogli powziąć żadnego postanowienia.

W delegacjach austriackich.

Jakkolwiek *exposé* hr. Gołuchowskiego przyjęte zostało w delegacjach na ogół życzliwie, jednakże czesi skorzystali z pierwszej sposobności, aby zaznaczyć swoją niechęć dla ministra spraw zagranicznych. W komisji budżetowej delegacji austriackiej poseł Kramarz wystąpił przeciw hr. Gołuchowskiemu, czyniąc go odpowiedzialnym za anarchję wewnętrzną w Austrii i zarzucając mu wpływanie na sprawy wewnętrzne monarchji w interesie Niemców. Równie niezadowoleni są czesi z ducha polityki zewnętrznej hr. Gołuchowskiego. Trójprzymierze przynosi pożytek tylko Niemcom. Utrzymanie pokoju nie jest zasługą trójprzymierza, ale przyjacielskiego porozumienia z Rosją.

Poseł hr. Wojciech Dzieduszycki pochwalił wogóle politykę zewnętrzną hr. Gołuchowskiego, wszakże uczynił uwagę, że w Niemczech igrają lekkomyślnie z sympatjami sprzymierzonego mocarstwa przez nieczem nieusprawiedliwione wydalanie z Prus poddanych słowiańskich Austrii. Poseł czeski, dr. Stransky, mówił bardzo gwałtownie przeciw hr. Gołuchowskiemu. I on zepchnął na barki jego znaczną część odpowiedzialności za tok polityki wewnętrznej, a jeszcze surowiej potępił politykę zewnętrzną Austrii, w której widzi szereg porażek.

Hr. Gołuchowski w odpowiedzi swojej oświadczył, że w zakresie polityki wewnętrznej jest zupełnie bezsilnym. Żywi on dla dzielnego narodu czeskiego najszersze sympatje. W zasadzie niepodobna rządowi pruskiemu odmówić prawa do wydalania obcych poddanych. W każdym razie wstawienie się hr. Gołuchowskiego w oddzielnych wypadkach okazywało się zawsze skutecznem. Komisja uchwalila *notum* zaufania dla hr. Gołuchowskiego wszystkimi głosami przeciw głosom czechów.

NADESLANE.

Na Gwiazdkę polecamy
„KRAJ W OBRAZACH“
 w oprawie 8 rb. (2573)

Biuro Informacyjne.

Przy Redakcji „Kraju“ w Petersburgu utworzone zostało Biuro Informacyjne, mające na celu udzielanie odpowiedzi na zapytania czytelników w sprawach, dotyczących stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p. W sprawach, mających charakter ogólniejszy, informacje i porady udzielane są bezpłatnie. Biuro podejmuje się również udzielania informacji w sprawach czysto prywatnych, za opłatą, na rzecz *rz. katol. Towarzystwa dobroczynności* w Petersburgu. Opłata ta wynosi: za odpowiedź zwyczajną rs. 3, za odpowiedź, która pociąga za sobą zebranie wiadomości bezpośrednio w instytucjach administracyjnych i sądowych—10 rb. Do zasięgnięcia informacji w biurach potrzebne jest odpowiednie upoważnienie strony interesowanej.

ZWRACAMY UWAGĘ Sz. Czytelników na zamieszczony w numerze niniejszym wykaz 16 książek-wydawnictwa księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, których cenę wyjątkowo zniżono dla prenumeratorów „Kraju“. Zamówienia można przysyłać jednocześnie z odnowieniem prenumeraty „Kraju“ na rok 1900.

Administracja „Kraju“.

OD REDAKCJI.

W. Czyt. P. Tadeusz Żuk-Skarszewski (Wierzbiet), ku wielkiemu naszemu żalowi, opuścił ze względów zdrowia po dwuletnim pobycie, Petersburg i przeniósł się na stały pobyt do Galicji. P. Sk. pozostaje i nadal stałym współpracownikiem „Kraju“. Czynnosciami członka naszej redakcji, które spełniał p. Skarszewski, obejmie od połowy grudnia st. stylu p. Czesław Jankowski.

W. K. P. z H. Niestety, sz. panie, prasa całego świata używa dziś przeważnie drobnego druku. W angielskich pismach nawet artykuły wstępne drukowane są *petitem*. Gdyby cały „Kraj“ drukować większym pismem, bez zmniejszenia treści, podniosłoby to koszta nakładu (druku i papieru) o kilkanaście tysięcy rubli.

W. Br. Kor. w Op. Próbowaliśmy—bezsukutecznie.

W. S. B. w War. Parę razy to robiliśmy. Spróbujemy znowu.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Na ostatnich kongresach katolickich w Paryżu i Lille, oraz na kongresie eucharystycznym w Lourdes w sierpniu r. b. powzięto myśl zwołania w roku jubileuszowym kongresu na cześć Najświętszej Panny. Upiływające stulecie może być nazwane wiekiem Matki Boskiej. Najważniejszym faktem jego historii dogmatycznej jest ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Matki Zbawiciela w dniu 8 grudnia 1854 roku. W pięć lat potem Najświętsza Panna ukazała się w Lourdes i nazwała się sama temi słowy: „Jam jest Niepokalane Poczęcie“. We Włoszech odbyło się w roku bieżącym kilka kongresów ku czci Matki Bos-

kiej. Francja zwołuje kongres powszechny do Ljonu na dzień 5, 6, 7 i 8 września r. 1900.

* Misje katolickie piszą: „Staramy się oddawna o wprowadzenie sprawy beatyfikacji ks. Wojciecha Męcinińskiego T. J., umęczonego za wiarę w Japonji w roku 1643 razem z Ojcami: Antonim Rubino, Dydakiem Moralez, Antonim Capeci, Franciszkiem Marguez. Pomimo rozlicznych trudności, udało się nam z dwu stron poruszyć sprawę w Rzymie, i mamy nadzieję, że obecnie weszła już na dobre tory. Nie ustając w staraniach, zbieramy nadal materiały, odnoszące się do męczeństwa tychże misjonarzy. W tym względzie otrzymaliśmy list i fotografie od ks. Ferdynanda Marmend'a, misjonarza apostołskiego w djecezji Nagasaki. „Życie ks. Wojciecha Męcinińskiego T. J., umęczonego za wiarę w Japonji“ (Kraków 1895), któreśmy na podstawie współczesnych źródeł napisali, obecnie w tłumaczeniu francuskim wysyłamy do Rzymu, aby służyło dla informacji Św. Kongregacji Obrządków, zajmującej się sprawami beatyfikacji i kanonizacji“.

* Wedle wiarogodnych doniesień z Watykanu, obecna niedyspozycja Ojca św. nie daje żadnego powodu do zaniepokojenia. Stwierdził to kardynał Rampolla w rozmowie z dopytującymi się o zdrowie Papieża członkami ciała dyplomatycznego. Lekarz przyboczny d-r Laponi tylko z ostrożności polecił Papieżowi, aby nie opuszczał komnaty.

* Katolikos ormiańsko-gregorjański Makary w r. 1891 zalecił wszystkim zarządzającym djecezjami, aby duchowieństwo nie przyjmowało przysięgi w języku rosyjskim. Odpowiednie rozporządzenie konsystorza ormiańsko-gregorjańskiego w Astrachaniu zostało zaskarżone do Senatu rządzącego, który orzekł, że w Cesarstwie istnieje tylko jeden język urzędowy, mianowicie rosyjski, w którym winna być odbierana przysięga na wierność; w razie zaś, gdyby osoba, składająca przysięgę, wcale nie umiała po rosyjsku, należy użyć do pomocy tłumacza. O tem postanowieniu Senatu minister Goremykin zawiadomił obecnego katolikosa Mrktieza, lecz — według doniesienia „Swieta“ — konsystorze ormiańskie dotąd nie otrzymały odpowiedniego rozporządzenia od swojej władzy, zaś duchowni ormiańscy nie przyjmują przysięgi po rosyjsku.

* W składzie osobistym duchowieństwa djecezji zmudzkiej zaszły następujące zmiany: M i a n o w a n i: administratorem par. w Smelinie ks. Kazimierz Daukso, wik. par. w Subocz; filjalistą w Pojuru ks. Jan Widmontt, wik. par. w Telszach. P r z e n i e s i e n i: administrator parafji ks. Piotr Wojtkun ze Smeliny do Posuszewa; wikariusze parafji: ks. Paweł Swiłas z Olsiad do Korcian; ks. Michał Tytas z Korcian do Rogowa; ks. Mateusz Romanowski z Rogowa do Olsiad.

Prawo i sady.

** Oryginalną sprawę o potwarz w druku rozpatrywał warszawski sąd okręgowy. Powód był następujący: „Kurjer Poranny“ w czasie wyścigów doniósł: że „lichwiarz teatralny“, Hantower, na polu wyścigowym od jakiegoś znajomego otrzymał stawkę na klacz „Eugenie“ i następnie nie chciał wypłacić wygranej, skutkiem czego został aresztowany, przyczem stwierdzono, że utrzymuje on totalizator prywatny. Hantower wystąpił z tego powodu przeciw p. Fryzemu, redaktorowi „Kur. Por.“, z art. 1535 kod. kar. W skardze swojej Hantower dowodził, że notatka „Kur. Por.“ wyrządziła mu krzywdę moralną. Sprawę sądził niedawno I wydział karny sądu okręgowego. Powołani przez p. Fryzego świadkowie, aktorzy, zeznali, że Hantower istotnie pożyczal aktorom pieniądze na 25 proc., oraz że fakt opisany zdarzył się rzeczywiście na polu mokotowskim. Redak-

tora Fryzego sąd uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności.

** W okręgu kijowskiej Izby sądowej jest przeszło 100 adwokatów przysięgłych, 130 pomocników adwokackich (w tej liczbie 60 żydów), oraz kilkadziesiąt obrońców prywatnych. Pomocnicy adwokatów — żydzi nie występują w sądach, lecz wynajmują do tego uboższych adwokatów przysięgłych za tanie pieniądze. „Nowoje Wr.“ proponuje znieść prawo przelewania plenipotencji wśród adwokatów, aby zapobiedz nadużyciom żydów, którzy zarabiają jakoby duże sumy.

** Senat rządzący wyjaśnił, że prawo z d. 12 marca 1891 r. rozciąga się na rokolników, pragnących prawnie uznać dziecko, urodzone przed ślubem, a także na cudzoziemców, zamieszkałych w Rosji. Natomiast prawo to nie rozciąga się na stałych mieszkańców Królestwa Polskiego.

** W tych dniach wniesioną została przez obrońcę d-r Solmana, adwokata przys. Leszczyńskiego, skarga kasacyjna do senatu z zamiarem obalenia wyroku Izby sądowej, na mocy którego d-ra Solman skazany został na naganę w obec sądu i pokutę kościelną.

** Sprawa Mamontowa — według doniesienia „Rus. St.“ — będzie sądzona po upływie roku, gdyż tyle czasu zajmie zbieranie dokumentów, sprawdzanie ksiąg, badanie ekspertów i t. p. Oskarżony pozostaje w więzieniu i cierpi na astmę.

** W Stanisławowie przed sądem przysięgłych toczył się proces o oszustwo przeciw milionerowi p. Witoldowi Wolańskiemu. Werdykt przysięgłych uwolnił oskarżonego.

** Wileńska Izba sądowa na sesji w Mińsku rozpatrywała sprawę o napasę na wartę wojskową. W nocy 2 stycznia r. b. około magazynów artylerji przechodziło pięciu podpitych rzemieślników, których stojący na warcie żołnierz Petruszenko ostrzegł, aby nie zbliżali się do magazynu i żeby zachowywali się ciszej. Rozpoczęła się kłótnia, a potem bójka, podczas której jeden z rzemieślników, Azarenko, wyrwał z rąk Petruszenki szabłę. Przybyły na miejsce patrol wezwał policję, która aresztowała napastników. Izba sądowa — jak donoszą „Now.“ — skazała Azarenkę i jego towarzyszy na trzymiesięczne zamknięcie w więzieniu.

Oświata i szkoły.

** Ministerstwo oświaty zaleciło następujące książki dla bezpłatnych czytelni ludowych i dla bibliotek ludowych: 1) tom V „Biblioteki Rus. Mysli“, obejmujący „Milorda“ i „Babunię“ Elizy Orzeszkowej w przekładzie na język rosyjski p. Ławrowa; 2) wydany w r. b. w Petersburgu zbiór powieści dla dzieci, obejmujący między innymi opowieści Sieroszewskiego i Orzeszkowej w przekładzie rosyjskim; 3) Henryka Sienkiewicza: „Szkice z podróży“, „Listy z Afryki“, „List z Wenecji“, „List z Rzymu“, „Nervi“, w przekładzie p. Ławrowa, wydane w jednym tomie o 439 stronicach w Moskwie. Zapewne wszystkie przytoczone utwory, — pisze korespondent „Kur. Warsz.“ — zalecone przez ministerstwo oświaty dla czytelni i bibliotek ludowych w Cesarstwie, znajdują się również, w oryginale polskim, w katalogu czytelni ludowych Królestwa Polskiego“.

** Dyrektorowie średnich zakładów naukowych — według doniesienia „Moskowsk. Wied.“ — otrzymali polecenie, aby przed d. 1 sierpnia każdego roku przysyłałi wyższemu zakładom naukowym charakterystyki uczniów kończących szkoły. Charakterystyki te powinny zawierać w sobie więcej, niż to dotychczas się praktykowało, wiadomości faktycznych o uczniu, zebrałych głównie w ciągu ostatnich dwóch lat pobytu jego w szkole.

** Właściciele prywatnych zakładów naukowych zamierzają utworzyć w Warszawie

Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli prywatnych, chrześcijan, na wzór istniejącego już Towarzystwa pomocy nauczycieli prywatnych żydów. Pierwsze kroki zostały już zrobione, mianowicie wniesiono na ręce p. kuratora okręgu naukowego podanie o pozwolenie założenia towarzystwa.

** Na gimnazjum polskie w Cieszyźnie wstawiona jest w budżet na rok 1900 subwencja rządowa w kwocie 16 tys. koron. „Gwiazdka cieszyńska“ donosząc o tem, dodaje: „Zaznaczamy jednak już teraz, że oprócz powyższej subwencji, trzeba będzie zebrać w drodze składek rocznie 40 tys. koron, aby gimnazjum dalej się utrzymać mogło. Ofiarność i nadal jest konieczna, tem więcej, że „Macierz“ ma przed sobą jeszcze inne zadania“.

Ruch kobiecy.

> We wrześniu 1900 r. odbędzie się w Paryżu kongres międzynarodowy w sprawach stanowiska prawnego i społecznego kobiet. Obejmie trzy sekcje: 1) ekonomiczną, moralną i społeczną, przyczem szczególna uwaga zwrócona będzie na zagadnienia moralne, a mianowicie na kwestję „jednakowej moralności dla mężczyzny i kobiety“, oraz na zniesienie prostytucji, korzystającej z opieki państwa; 2) wychowawcza, która rozpatrzy zagadnienia szkoły miejskiej; 3) prawnicza zajmie się jednakowoż politycznym i społecznym prawem mężczyzny i kobiety. W związku z kongresem odbędzie się wystawa pracy kobiet ze wszystkich dziedzin ich działalności. Najbardziej zajmującą częścią tej ostatniej będzie zbiór wszystkich utworów piśmiennych — książek, rozpraw, szkiców, powieści we wszystkich językach i z wszystkich czasów, w których autorzy zajmowali się kwestją kobiecą.

> W końcu stycznia r. p. Tow. opieki nad zdrowiem kobiet otwiera w Petersburgu, pod protektoratem J. C. W. Ks. Eugenji Oldenburskiej, wystawę higieniczną. Wystawa będzie miała dwa oddziały: domowej higieny i ogólnej higieny kobiet. W pierwszym oddziale, między innymi, znajdują się wzory ubiorów damskich; w drugim zaś — przedmioty, mające związek z higieną szkół, przytułków żeńskich, a także z higieną robotnic fabrycznych. Przewodniczącą komitetu wystawowego jest pani Wołkowa, kobieta-lekarz.

> Towarzystwo opieki nad zdrowiem kobiet urządza w Petersburgu wycieczki na łąkach śniegowych. W wycieczkach pod kierownictwem p. Kometsa bierze udział dość znaczna liczba zwolenniczek tego zdrowego sportu.

> Dnia 28 listopada nastąpi otwarcie pracowni, założonej przez rosyjskie żeńskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu, na zasadzie wzajemności oparte.

> Panna Melanja Bergsonówna, warszawianka, po zdaniu egzaminów i obronie rozprawy, p. t. „Stanowisko Sismondiego w historii teoryj ekonomicznych“, otrzymała na wydziale prawnym uniwersytetu w Zurychu tytuł doktora nauk społecznych *magna cum laude*.

Teatr i sztuka.

> Znakomity malarz Fałat wykończył obecnie większych rozmiarów obraz, przedstawiający epizod z kampanji 1812 roku. Cesarz Napoleon, otoczony świetnym sztabem, przybywa właśnie na czele armji nad rzekę Berezynę. Przepyszne są efekty zachodzącego słońca, oświecającego krwawymi promieniami ponury, pełen tragizmu zimowy krajobraz. Obraz ten, należący niezawodnie do najpiękniejszych, jakie wyszły z pracowni naszego artysty, nabył za cenę 10 tys. marek hr. Milewski do swojej galerji polskich malarzy. Obraz ten zostanie wystawiony w Paryżu podczas wystawy.

> W Londynie, dnia 9 b. m. odbył się koncert Paderewskiego na rzecz

wdów i sierot po żołnierzach angielskich, poległych w południowej Afryce. Koncert przyniósł 1.200 funtów szterlingów dochodu, t. j. tyle, ile żaden jeszcze koncert na świecie dochodu nie uzyskał. Najtańszy bilet kosztował 1 funt szt. (10 rb). Paderewski wyjechał ztąd do Ameryki.

BIURO INFORMACYJNE
PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Z. w Krakowie). Przytoczone przez sz. pana orzeczenie jest ustępem Ukazu Najwyższego z dnia 14 marca 1887 roku, nie zaś r. 1864, jak to mylnie sz. p. w liście swym zaznaczył. Wyrazy: „jeżeli spadkobierca osiadł w Rosji przed wydaniem Ukazu niniejszego“ nie mogą oznaczać wcale, by ustawa żądała od spadkobiercy stałego pobytu w granicach państwa, nikt bowiem do takiego pobytu nie jest obowiązany. Jeżeli spadkobiercy urodzili się w Rosji, lub mieszkali, jako nieletni, czas pewien przy spadkodawcach i w ogólności jeżeli mieszkali w granicach państwa przed r. 1887 — mogą mieć słuszną zasadę do korzystania z przywilejów, jakie im Ukaz Najwyższy z d. 14 marca 1887r. nadaje. Nie znając bliżej okoliczności w wypadku interesującym sz. p. wyjaśnić bardziej szczegółowych udzielić nie jesteśmy w stanie.

(W. Las. w Der.) Rozkaz Najwyższy z dnia 4 marca r. b. o nabywaniu ziemi do 60 dziesięcin, ogłoszony nie był i treść jego nie została urzędowo w zwykłym porządku obwieszoną. Wszystkie wywody i wnioski opierają się jedynie na wiadomościach poważnych, podanych przez dzienniki, nie sprostowanych wprawdzie przez sfery miarodajne, ale również urzędowo nie potwierdzonych. Opierając się atoli na tych wiadomościach, można niewątpliwie orędownać przed wyższą władzą miejscową o zaokrąglenie gruntów, o które sz. panu chodzi. Co się tyczy treści i formy podania, to w tym względzie musi pan zasięgnąć opinii adwokatów miejscowych.

(W. Alf. Gic. w B. S.) Rysunki i wzory, ułożone przez pracujących w fabryce rysowników, uważane są w każdym razie, na zasadzie uwagi do art. 199 Ust. przem., za własność właściciela fabryki lub zakładu przemysłowego. Skoro zatem tenże właściciel w drodze właściwej uzyskał prawo korzystania wyłącznego ze wzorów, opracowanych przez sz. pana, jako rysownika fabrycznego — nie może być mowy o żadnych prawach pańskich do tych wzorów. Przywilej wyłączny do korzystania ze wzorów uzyskuje się przez złożenie deklaracji departamentowi przemysłu i handlu. Przy deklaracji należy dołączać rysunek lub wzór w dwóch egzemplarzach. Zaznaczyć również wypada, czy deklarację składa wynalazca wzoru, czy nabywca.

(W. Kaz. Swol. w Mim.) Osoby, pragnące uczęszczać do żeńskiego instytutu medycznego w Petersburgu, winny posiadać świadectwo z ukończenia najmniej 7 klas gimnazjum żeńskiego, oraz wykazać znajomość łaciny w zakresie 8 klas (od Nowego roku tylko w zakresie 6 klas). Zamieszkanie w internacie nie jest obowiązkowe. Wpis wynosi 100 rb. rocznie. Wiek wyznaczony od 21 do 25 lat. Świadectwo policyjne o prowadzeniu się winno być załączone.

(W. B. B...cz). To jest niewątpliwie rezultatem energicznego zajęcia się obroną własnych interesów. Delegaci właścicieli gubernalskiej przyjechali do Petersburga, wypracowali szczegółowy memoriał i egzemplarze tegoż doręczyli osobiście towarzyszo-

wi ministra skarbu, naczelnikowi głównemu zarządu akcyzy, członkom rady i t. d. Wszędzie byli przyjęci dobrze i wystuchani chętnie, bo chociaż biura rządowe w Petersburgu są przeciążone robotą i z tego powodu dla interesantów pojedynczych przystęp nie jest łatwy, to jednak deputacje, jako przedstawiające interesy zbiorowe, korzystają ze względów wyjątkowych. (W. W. Z. w U.) Koleje prywatne podlegają trzem dykasterjom rządowym: pod względem technicznym i administracyjnym — głównemu zarządowi dróg żel. w ministerstwie komunikacji, pod względem finansowym i taryfowym — departamentowi do spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu, i w zakresie kontoli — departamentowi rachunkowości kolejowej przy Kontroli państwa. Tym samym trzem dykasterjom podlegają koleje skarbowe, ale naturalnie daleko ściślej i bezpośrednio. Kolej Wiedeńska nie podlega kontroli państwowej. Głównym inżynierem budowy kolei żelaznej Kijów-Kowel, jest inżynier Bychowicz. Biuro p. Bychowca jest w Kijowie.

(W. W. w Ci...) Towarzysz ministra oświaty Zwierew i kurator charkowskiego okręgu naukowego r. t. Anrep.

(W. P... w Warsz.) 1) To przechodzi naszą kompetencję; 2) znajdzie pan w tak zwanej „Pamiętniej Kniżce“ danej guberni.

(W. St. Kic. w W.) Rozpatrzmy, zrobimy, co tylko będzie można.

DONIESIENIA.

Z A Ś L U B I N Y.

W Warszawie, d. 2 grudnia odbyły się śluby: p. Pawła Morawskiego, obywatela ziemskiego w W. Ks. poznańskim, z p. Kobyłańską, córką b. naczelnego lekarza szpitala Dzieciątka Jezus. — Hr. Jerzego Skarbka z p. Stefanią Goldfeder, córką zmarłego w r. z. właściciela domu bankierskiego tej firmy. — P. Kazimierza Osowskiego, b. profesora politechniki w Charlotenburgu, z p. Marią Wodzyńską z Warszawy.

AUSTRJACKO-WĘGIERSKA

Artystyczno-Przemysłowa Wystawa

urządzona z NAJWYŻSZEGO zezwolenia

przez Rząd Austriacki i Węgierski
w salach

Cesarskiego Towarzystwa Zachęty

(Petersburg, Wielka Morska № 38).

Otwarta codziennie od godz. 10 zrana do 10 wieczór (w środy do godziny 5 po południu). (7296)

Cena wejścia 1 rubel.

Od Administracji.

Dla dogodności prenumeratorów, którzy chcą korzystać z nowowprowadzonych «przekazów pocztowych» (pierewod) dla przesłania prenumeraty, zamiast czekać, aż administracja «Kraju» ściągnie ją za pośrednictwem «obciążenia» pocztowego (nałożennyj płatież), dołączamy do dzisiejszego numeru «Kraju» odpowiednie blankiety. Dla objaśnienia dodajemy, że wnoszenie prenumeraty za pomocą przekazów uważamy za mniej kłopotliwe i daleko dogodniejsze dla siebie, niż przez obciążenia pocztowe.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opieką lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołączają się prospekty: „Kurjera Polskiego“, „Encyklopedji Powszechnej“ S. Orgelbranda i wydawnictwa P. P. Sojkina „Природа и Люди“.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Bujakowski Piotr, magister farmacji, lat 78 — w Łowiczu. Liedtke Felicjan, naczelnik agentury kolei Warsz.-Wied. w Aleksandrowie pogranicznym. Meyznerowa Maria z Festeustatów, lat 70 — w Warszawie. Naake-Nakęcki Jan, adjunkt wydziału słowiańskiego w bibliotece Britsch-Muzeum w Londynie. Narkiewicz-Jodko Otton — w San-Remo. Olszewski Józef, obywatel ziemski, lat 84, 10 grudnia — w Długowoli, w pow. grójeckim. Stawiński Władysław, inżynier, lat 58 — w Stawiańsku, w gub. chark. Zalewski Stanisław, mecenas, lat 73, 10 grud. — w Warszawie. Żukotyński Aleksander, emeryt, lat 42 — w Warszawie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Narady zjazdu górniczego w Warszawie Rada rolnicza w Petersburgu].

Otwarty w Warszawie piąty zjazd górniczy Królestwa posiada wielką doniosłość ze względu na obecny kryzys węglowy, jak to zaznaczył w swem przemówieniu prezes zjazdu, inż. Choroszewski. Niezależnie od tego głównego tematu, zjazd obraduje nad wielu pilnymi kwestjami, a w obradach biorą udział delegaci departamentu kolejowego, oddziału gospodarczego kolejowego, kancelarii jenerał-gubernatora i inspekcji fabrycznej. Przybył także reprezentant zjazdu górniczego południowej Rosji, inż. von Ditmar. Uczestnicy zjazdu, mniej więcej w liczbie sześciudziesięciu, posiadali razem 209 głosów. Ilość głosów obliczono na zjeździe na podstawie produkcji. Przytoczymy tu ciekawe dane, dotyczące produkcji górniczej Królestwa w r. 1898: węgla kamiennego wydobyto 250 mil. pud., galmanu 3,8 milj. pud., rudy żelaznej 22 milj. pud., żelaza wytopiono 16 milj. pud., stali wyprodukowano 17 milj. pud., cynku 346 tys. pud., oraz blachy cynkowej 193 tys. pud.

Zjazd, po przedwstępnych czynnościach, odbył już kilka posiedzeń; z poruszonych kwestyj zaznaczymy ważniejsze. Inż. Grabiński w nadesłanym referacie przedstawił uwagi

o przyczynach drożyzny węgla; delegat jeneral-gubernatora stwierdził, że cena węgla w Warszawie dochodzi chwilami do 3 rb. za korzec. Z powodu starań magistratu warszawskiego o zniesienie cła od węgla, sprowadzanego na potrzeby miasta, inż. Żukowski wyraził zdanie, że do narad w utworzonej w tym celu komisji specjalnej powinni byłiby być powołani producenci węgla, gdyż niestałość albo tymczasowość przepisów cłowych odbija się na ich interesach. Inż. Żukowski żądał dalej, aby dokładnie obliczono ilość węgla, potrzebnego w kraju do konsumpcji, inaczej trudno będzie bronić sprawy zniesienia cła. Delegat ministerstwa skarbu zaznaczył, że chociaż w zasadzie postanowiono znieść cło od węgla, sprowadzanego do Warszawy, Odessy, Rostowa i Mikołajewa, jednak można spodziewać się pewnego uwzględnienia interesów producentów.

Po dłuższych dyskusjach zdecydowano się wziąć pod uwagę 5 punktów, t. j.: 1) uregulowanie formalności paszportowych dla zapobieżenia wychodźstwu robotników do Niemiec, oraz dla ściągnięcia robotników z Galicji; 2) utworzenie kantoru najmu robotników; 3) środki zabezpieczenia Warszawy od braku węgla; 4) środki uregulowania cen węgla w Warszawie i 5) określenie możliwego zaofiarowania węgla dla konsumpcji w następnym trzyleciu. Pierwsze dwa pytania ma rozpatrzyć specjalnie obrona podkomisja prawnicza, pozostałe trzy—podkomisja statystyczna.

Podkomisja dróg podjazdowych na jednym z posiedzeń przedstawiła projekt umowy typowej dla budującego kolej podjazdową wzamian kolei magistralnej. Na kolei podjazdowej kolej magistralna pobierałaby taryfę specjalną, z której część potrącałaby na rachunek amortyzacji nowej kolejki, poczem kolej podjazdowa przechodziłaby na własność magistralnej i wchodziłaby następnie w zakres taryfy ogólnej. Zwrócono przytem uwagę, że w pasie pogranicznym budowa kolejek jest zależna od zezwolenia ministerstwa wojny, które powinny opracować jakieś zasadnicze przepisy na ten wypadek, aby ułatwić uzyskanie koncesyj. Zaznaczono przy tej sposobności konieczność zbudowania nowej kolei od Częstochowy przez Kutno do Płocka.

W sprawie częstych kradzieży węgla na kolejach, zwłaszcza na Wiedeńskiej, poruszono myśl zaopatrzenia wagonów w siatki ochronne, albo urządzenia wagonów krytych. Przedstawiciele władz zalecali reklamowanie strat i nakładanie kar.

Na świeżo zamkniętej piątej sesji rady rolniczej w Petersburgu posta-

nowiono przedsięwziąć środki do polepszenia ogólnej hodowli bydła. W tym celu postanowiono w najkrótszym czasie zająć się: 1) organizacją wystaw i premjowaniem bydła okazowego; 2) urządzeniem wszelkiego rodzaju stacyj z bydłem rozplodowym i ułatwieniem ludności nabywania tegoż bydła. Wyrażono również życzenie, aby założono możliwie większą ilość niższych szkół dla przygotowania wypraktykowanych hodowców bydła.

zast.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Ministerstwo skarbu otrzymało podania o upoważnienie do założenia w Królestwie Polskiem następujących przedsiębiorstw akcyjnych: kupcy częstochowscy Ginsberg, Grosman, Markusfeld i Kohn, tudzież kupiec warszawski Neuman organizują towarzystwo wyrobów lnianych „Warta“, z kapitałem miliona rubli w akcjach 250-rublowych; kupiec łódzki Goldhamer tworzy w Łodzi towarzystwo zakładów mechanicznych, z kapitałem miliona rubli w akcjach 500-rublowych; kupiec petersburski L. Landau zakłada towarzystwo warszawskiego młyna parowego w Warszawie, z kapitałem 300 tys. rb. w akcjach 500-rublowych.

— W przyszłym tygodniu — według doniesienia „Now. Wr.“ — będą się toczyły pod przewodnictwem ministra skarbu obrady w celu ostatecznego rozpatrzenia projektu ustawy o towarzystwach akcyjnych. Projekt został złożony przez członka rady ministerstwa skarbu p. Cytowicza. W obradach, między innymi, weźmie udział przedstawiciel warszawskiego komitetu giełdowego p. Rotwand.

Rolnictwo.

— W gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej oziminy — według doniesienia „Kijewl.“ — przedstawiają się zadawalniająco. W niektórych tylko powiatach ruń pszenicy i żyta nieco pożałkła, nadpsuta przez owady szkodliwe, które jednak wcześniej poginęły na mrozie. Na Wołyniu zboże jest gorsze, gdyż zanadto rozkrzewiły się w niem chwasty.

— W północnem Towarzystwie rolniczym p. Grimm mówił o ludowej szkole rolniczej, jako o jedynym radykalnym środku rolnictwa. Szkoły takie — według p. G. — powinny być zakładane na wsi, aby uczniowie nie odzwyczajali się od życia wiejskiego. Przy szkołach powinny istnieć pola doświadczalne i oddziały, w którychby młodzież otrzymywała teoretyczne i praktyczne wykształcenie w najrozmaitszych specjalnościach, z rolnictwem związanym. Po ukończeniu 6 lub 7-letniego kursu szkoły, uczeń powinien mieć prawo wstępu do uniwersytetu lub innego zakładu wyższego. Wreszcie p. G. w ogólnych zarysach nakreślił pożądany program zajęć w szkole.

Przemysł i handel.

— W Warszawie na Pradze przy ulicy Żabkowskiej, Towarzystwo akcyjne kapitalistów belgijskich ukończyło budowę olbrzymich gmachów fabrycznych na pomieszczenie fabryk: drutu, gwoździ i korków. Budynki wzniesiono podług planu budowniczego p. Loewego. Fabryka ta ma być puszczoną w ruch z końcem roku bieżącego i zatrudni około 1,000 robotników. Na Nowej Pradze przy ulicy Szwedzkiej jest na ukończeniu budowa wielkiej fabryki lamp naftowych.

Komunikacje.

— Istnieje projekt — według doniesienia „Warsz. Dniwn.“ — aby podczas wystawy paryskiej utworzyć pociągi spacerowe między Petersburgiem, Warszawą, Berlinem a Paryżem. Pociągi takie kursowałyby raz na tydzień w obie strony; ceny biletów we wszystkich trzech klasach mają być znacznie obniżone.

— Koleje południowo-zachodnie otrzymały pozwolenie na kupno 17 milj. pudów węgla zagranicznego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 30 listopada. Sfery giełdowe zaniepokojone są wieścią o możliwości nowego podniesienia normy dyskontowej przez bank angielski, i dziś już wyjątkowo wysokiej, wynoszącej 6 proc. Obawy te mają źródło w znacznym odpływie złota z banku; tak np. w ciągu jednego zeszłego piątku upłynęło na 670 tysięcy funtów szterlingów złota do Argentyny. W Londynie liczą zresztą na pomoc w krytycznej chwili banku francuzkiego. Na tutejszej giełdzie cały tydzień ubiegły nosił charakter, zwłaszcza dla wartości metalurgicznych, zniżkowy. Dziś nastąpiła niejaka reakcja, i większość wartości tych poszła w górę: Sormowo ze 101 do 105, putiłowskie 105—106, briańskie w większych ilościach 469,50, pojedyncze 472—473, za Feniksa płacąc chciano 54, sprzedawcy żądali 60; słabiej natomiast z aleksandrowskimi: 161—159. Z papierami naftowymi usposobienie spokojne: udziały Nobla 14550 (tydzień temu 14750), kaspjskie 71.00 (tydzień temu 7080). Z akcjami bankowymi wahania nieznaczne: międzynarodowy 453—455, chiński 251, handlowo-przemysłowy 250, dyskontowy 676—678,50. Renta bez zmiany: 99,50 — 99⁵/₁₆. Pożyczki premjowe: I 317—318, II 275, III—215,5.

Warszawa, 11 grudnia. Usposobienie ogólne dość mocne, wszakże wartościami spekulacyjnymi nie obracano wcale, z powodu zupełnego braku sprzedawców. Co do papierów publicznych, to płacono: za listy zast. ziemskie 4¹/₂-proc. 97,45—97,55, 4-proc. 89—89,10; listy zast. m. Warszawy 5-proc. 98,25, 4¹/₂-proc. 92,75—92,90. Renta 99,35—99,45.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 45 kop., marka niem. 46,3 k., gulden austr. 78 5 k., frank 37,3 k.

Z RYNKOW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKĄ. Na międzynarodowym rynku zbożowym usposobienie dla pszenicy polepszyło się, natomiast ceny jęczmienia i owsa w końcu ubiegłego tygodnia nieco spadły. Z żytem, zwłaszcza w Niemczech, mocno i ceny idą w górę. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	97,5—106	—	80	85,5
» Genui ...	107,5	—	—	—
» Berlinie ...	114,5	111,5	97	—
w Króleweu	88—90	75—76	61—62	65—77
» Gdańsku.	75—86	75—77	—	68—83

Na rynkach rosyjskich usposobienie ogólne o wiele mocniejsze, niż tydzień temu: owies np., pomimo bardzo obfitego dowozu, zyskał na cenie. Wogóle jednak, właściciele ziarna, przewidując polepszenie się stopniowo cen, zachowują pewną rezerwę i nie okazują skłonności do zawierania transakcyj większych. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	77—96	72—79	60—86	65—76
» Odessie ...	80—93	69—73	59—63	70—71
» Kijowie ...	83—90	61—64	55—65	58—98
» Libawie ...	—	70—78	55—63	—
» Rewlu ...	83—85	70—73	52—70	68—73

Zamieszczamy porównawcze ceny zboża rok temu, miesiąc temu i obecnie: Pszenica w Petersburgu: 100—105, 90 92,50, 90—92,50; Berlinie: 123,50, 111,50, 114,75; w Londynie: 100,50, 98,50, 97,50 kop. za pud. Żyto w Petersburgu: 80—84, 73, 53—54; w Lizbonie: 84—85, 77,50—79, 70—74; w Berlinie: 112,50, 109,50, 111,50 kop. za pud. Owies w Petersburgu: 77, 64 60, 44—45; w Berlinie 102,50, 98,50, 97; w Londynie: 92,50, 83, 80 kop. za pud.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,60—5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,45, II gat. 5,37¹/₂.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 38—42 k., II gat. 35—38 k. netto loco Ryga: śmietankowe 45—55 k., stołowe 36—40 k., kuchenne 32—34 k. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na gimnazjum w Cieszyńcu: ks. Suracki 1 rb., ks. Kwaczyński 1 rb.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Świeżo otrzymano transport kawy

100,000 pudów

bezpośrednio z wysp: CEYLONU, JAWY i PORTORICO.

Nabywać można wyłącznie w składzie kawy i herbaty Domu handlowego

PAWEŁ ZOŁOTOW Z MOSKWI.

Kawa okrągła za funt 28, 30, 33, 35 kop., płaska za funt 23, 25, 28, 30, 32, 35 kop. i inne gatunki. Na wszystkie gatunki herbaty ceny hurtowe o 20 kop. na funcie taniej. Dla pp. handlujących inne warunki. Petersburg, Demidów zaułek, uóg placu Siennego № 15-17. Innych oddziałów nie mamy. Upraszamy zwrócić uwagę na firmę i adres (niebieski szyld). (7302)

Na zasadzie zezwolenia Petersburskiego Stołecz. Zarządu lekarskiego.

NOWY ŚRODEK

na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież.

"JAICZNOJE MOŁOKO"

na delikatność i białość cery, usuwająca opalenie, piegi i nadające skórze miękkość i delikatność. Ceny umiarkowane: duży flakon w pudełku 2 rb., mniejszy 1 rb. 50 k. i 35 k. Sprzedają we wszystkich większych magaz. aptecz. i kosmetyczn. Główny skład jak również wyrób w Petersb., Puszkina 15, m. 10. (7161)



Zapotrzebowania zamiejskie załatwia się natychmiast przez pocztę.

Wobec wielkiego nagromadzenia się

FARTUCHÓW FUTRZANYCH do szarek ruskich i amerykańskich

Firma M. J. POPOWA

w Petersburgu, wewnątrz Apraksinego Dworu, Wielka linja № 347.

uznaczyła

TANIA WYPRZEDAŻ.

Tamże wielki wybór gotowej liberji i ubiorów dla stangretów, jak również czapek, pasów, rękawiczek, butów sukiennych. Przyjmują się również obstalunki i reparacja rzeczy futrzanych. (7303)

M. POPOW.

Tylko w ośmiu magazynach

Domu handlowego WŁADIMIRA SZANINA w Petersburgu

można nabywać ŚWIEŻĄ KAWĘ:

1) Główny skład kawy: Apraksin zaułek d. № 4; 2) Sadowa ul., róg Podjaczskiej d. № 65; 3) Petersburska strona, Wielki просп., róg Spaskiej d. № 14-2; 4) Słonowaja ul., róg Odeskiego zaułka d. № 58; 5) Znamenskaja ul., róg Basejnej d. № 57; 6) Oficerska ul., róg Angielskiego просп. d. № 46; 7) Basejnaja ul. d. № 30; 8) Ligowka d. № 183. (7300)

Upraszam zwrócić uwagę Władimira Szanina otrzymuje co miesiąc na to, że Dom handlowy duże partje kawy z najlepszych miejscowości, jako to: Ceylon, Jawa, Portoriko, Gwatemala, Rio i innych. Wybór kawy olbrzymi. — Ceny bajecznie niskie.

PETERSBURG.

Wyjątkowe zniżenie cen tylko

do 1 marca 1900 roku.

dla prenumeratorów „Kraju”

	Cena katolowa. Rt. K.	Cena zniżona. Rb. K.
1. Chmielowski Piotr. Nasza literatura dramatyczna 2 tomy.	3 —	2 —
2. Dembowski Leon. Moje wspomnienia z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny 1831 r. 2 tomy.	4 —	3 —
3. Gomulicki Wiktor. Nowe pieśni.	1 50	1 —
4. Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe. 2 tomy	3 —	2 —
5. Kosiakiewicz W. Bawelna, powieść.	1 —	— 60
6. Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w setną rocznicę śmierci poety.	1 —	— 60
7. Mańkowski Al. Moja Helenka, powieść	1 20	— 80
8. Ochorowicz Julian. Odczyty o hypnotyzmie i magnetyzmie.	1 —	— 50
9. Orzeszkowa Eliza. Dwa bieguny, powieść.	1 50	1 —
10. Paulhan F. Fizjologja ducha	— 60	— 30
11. Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne.	1 50	1 —
12. Pułaski Kazimierz. Szkice historyczne	1 80	1 20
13. Sewer. Biedronie, powieść z 34 ilustr.	1 50	1 —
14. „ U progu sztuki, powieść, 2 tomy.	2 40	1 60
15. Zacharjasiewicz Jan. Chleb, powieść	1 50	1 —
16. Zakrzewski W. Adolf Pawiński, zarys dziejów życia i pracy.	— 90	— 60
	27 40	18 20

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do wagi i odległości.

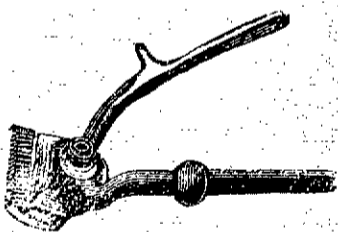
Zamawiającym wszystkie 16 dzieł kosztów przesyłki nie liczymy.

Wysyłamy również za zaliczką pocztową.

Tylko do 1 marca 1900 roku.

Zamówienia należy przysyłać pod adresem Księgarni K. Gren-dyżyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



NOŻE STOŁOWE

W WIELKIM WYBORZE.

w różnej oprawie, całe stalowe, oprawione w heban, róg jeleni, kość słoniowa, melchior i t. p. Noże kuchenne, z widelcem, do szynki, masła, sera, kawioru; widelce do ostróg w różnej oprawie: heban, porcelana, kość słoniowa, masa perłowa; widelce do zakąsek, noże owocowe na eleganckich podstawach i bez podstawek; szczypczyki do cukru. (7307)

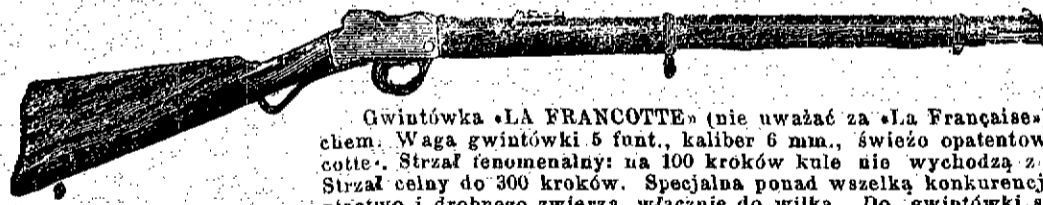
Nożyczki wszelkich gatunków dla szwaczek, do robotek damskich, do paznokci, fryzjerskie; asortyment nożyczek — kilka sztuk w jednym futerale. Nóż i nożyczki na biurko. Szczypczyki do paznokci. Kompletne przybory do paznokci. Szczyorki w wielkim wyborze. Narzędzia ogrodnicze. Maszynki do strzyżenia włosów, zamki do drzwi, szkatułki ogniotrwałe na biżuterję, korkociągi wszelkich systemów. Wyroby melchiorowe, maszynki do kawy i t. p.

Ceny nader umiarkowane. Magazyn wyrobów stalowych i metalowych

A. O. BRABEC

Petersburg, Wielka Morska № 18.

Cenniki ilustrowane bezpłatnie.



„La Francotte”

Gwintówka „LA FRANCOUETTE” (nie uważać za „La Française”), patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm., świeżo opatentowanego systemu „Martini-Francotte”. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z kofa o średnicy 2 werżków. Strzał celny do 300 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Do gwintówki są także patrony dla strzelania

do celu w pokoju i na wilegaturze. Wyrób ogólnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte”. Zawdzięczając wyjątkowo dobrym stosunkom, mam możność polecić tę ze wszelki miar godną uwagi gwintówkę za ogólnie dostępną ceną — tylko 29 rb. ze stemplem. 100 sztuk pokojowych z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Obstalunki zamiejskie uskuteczniamy za zalicz. poczt. CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersb., W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (7263)

BONA POLKA

przyjezdna, poszukuje miejsca w polskim domu, z szyciem. Listownie: Petersburg, W. Podjaczka № 22, m. 13. Felicji Rarcinińskiej.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność o nabyciu przeze mnie Magazynu kapeluszy ALEKSANDROWICZA, który na sezon bieżący zaopatrzę w wielki wybór czapek futrzanych męskich i damskich, najświeższych fasonów. Ceny nadzwyczaj niskie. (7304)

Właściciel magazynu J. STACHIEW. PETERSBURG, Woźniewski просп. № 3-70, przy Sinim moście.

SCHRONIENIE I PRZYTUŁEK dla

BRZEMIENNYCH I POŁOŻNIC.

PRZYTUŁEK

DLA MAMEK I NIEMOWLĄT.

Petersburg, Kołomińska № 12, m. 1.

Telefonu № 2702.

WIELESCZYŃSKA.



Jedyny skład LYZE w wszystkich najnowszych systemów, od 1 rb. do 12 rb.

A. O. BRABEC

Petersburg, Wielka Morska № 23.

Ilustrowane cenniki wysyłamy bezpłatnie. Przyjmują się obstalunki, reparacje, niklowanie i szlifowanie. (7306)

PRAKTYCZNE

dla stołów

OBRUSY od 1 rb.

z ceraty, miękkie, zamieniające płóciennę, i Maty kokosowe od 1 rb., otrzymane w wielkim wyborze u FEDOROWA w Petersburgu, Jekateryńska ul., róg Wielkiej Italjańskiej № 2 27 i Sadowa № 25 (róg Mucznego zaułka) (7299)

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italjańska № 19. (7301)

Specjalność: Obstalunki.

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia Leon Auclair

Petersburg, Wielka Morska dom Tur. № 21. (7305)

Artystyczna pracownia mebli bambusowych

O. SAWICKI

PETERSBURG,

róg Woźniewskiego i Oficerskiej № 1-11.

Wielki wybór wykwalifikowanych i oryginalnych wzorów różnych mebli. Przyjmują się obstalunki. (7262)

WARSZAWA.

DLA FABRYK

CHEMIKALIJ, FARB, CZEKOLADY

ORAZ WYROBÓW

CUKIERNICZYCH, INTROLIGATORSKICH

i innych

Polcamy: Walce, młynki, melanzery, prasy, sztance, pelotezy i t. p., gotowe lub na obałunek. Podejmujemy się również urządzeń całych fabryk w tym zakresie wraz z motorami i transmisją. Reparacja maszyn wszelkiego rodzaju.

MEYERHOFF i KOBYLECKI

FABRYKA MASZYN

Warszawa, ul. Wronia № 21. — Telefonu № 1425. (2839)

Najdawniejsza w kraju
PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH
Michała PIK w Warszawie.

- Bandaże rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5.
- Okulary i Binokle, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.
- Ozonizatory do nasycaenia powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwającym katar, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.
- Aparaty masażowe do usuwania zmarszczek i przyszczy z twarzy, sztuka po rb. 2.
- Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, (2776).

◆ Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie. ◆
Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

Oberek popularny.

Hej, we dworze tańczą pary,
Nawet skacze dziadus stary,
Przyspiewują — tak jak czują,
Czyba skrzypki zlały czary?

Ej, nie skrzypki, nie maryny,
Ani urok lic dziewczyny,
Jeno miodek — pyszny środek
Wysockiego — miód jedyny!

A w chałupie hen, pod strzechą,
Obertasa słyca echo...
Już sukmany poszły w tany,
Wioska cała wre niechęcią!

Dziś nieznane: pięść, kij, pałki,
Znikły sztofy i antałki!
Dla ochłody — piją miody
Wysockiego — bez przechwałki!

1-sza Chrześcijańska Fabryka Miodu W. WYOCKIEGO

w Warszawie, Podwale 25,
nagrodzona medalami i Skład Win Wysockiego w piwnicach po-Paulińskich.
Podwale 25. (2831)

40 rok istnienia.

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
z oddzielnym dodatkiem dla małych dzieci

Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodości.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premjum bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie: kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4. Na prowincji: kwartalnie rb. 1 k. 25, rocznie rb. 5.

Redaktor Jan Skiński.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy prospekt i numer okazowy. (2814)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

Nagrodzona na ostatniej wystawie mleczarskiej w Petersburgu (wrzesień 1899 r.) medalem złotym

„KORONA“

Centryfuga szwedzka do mleka

fabryki

„Svenska Centrifug Aktie-Bolaget, Stockholm“

wyróżniająca się od innych systemów dokładnością oddzielania śmietanki, niską ceną, silną budową, wielką prostotą konstrukcji i łatwą do obsługiwaną. Różne naczynia blaszane do mleka, jako to: konwie do przewożenia, szkopki, mierniki, sitka, naczynia Szwarca i t. d.

oraz

Oziębiacze Schmidta, masielnice, wygniatacze, foremki, łopatki, papier pergaminowy, farba do masła, farba i podpuszczka do serów, oliwa do centryfugi i t. d. i t. d.

◆ Na żądanie specjalne cenniki i opisy. Informacje i rady w zakresie mleczarstwa wchodzące. Urządzenie mleczarń: ręcznych, konnych, parowych i turbinowych.

Wyłączni przedstawiciele na Królestwo Polskie Centryfugi „Korona“

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, ul. Miodowa 4. (2836)

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystryczno-chirurgiczne.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud. koku grubego bez dostawy 23 kop. (3372)

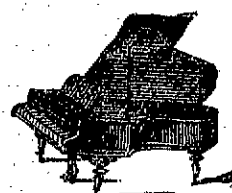
MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarzkie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

HOTEL METROPOL

poleca pokoje od 75 kop. (2750)
Warszawa, Marszałkowska 111.



Fabryka Fortepianów i Pianin

K. O. FIEDLER

W WARSZAWIE

№ 64 Nowy-Swiat № 64.

W CZĘSTOCHOWIE

W LUBLINIE

Druga Aleja, dom W-go Bessera. Ulica Bernardyńska 10, u W-go Grabowskiego.

Fortepiany i pianina wielki wybór. — Sprzedaż na raty i wynajem.

Na składzie fortepiany pierwszorzędných firm.

◆ PRZYBORY DO FORTEPIANÓW. ◆ (2794)

Skład papieru, Galanterji i Drukarnia pośpieszna

R. KRUCPECKI

w Warszawie. Wierzbowa, vis-à-vis hotelu Angielskiego.

◆ Telefonu № 1018. ◆

Poleca w wielkim wyborze:

Księgi buchalteryjne własnego wyrobu, księgi kopjowe, kał marze kantorowe Soenneckena i inne. Prasy kopjowe, Segregatory, teki do dokumentów, płóra stalowe, linje, podstawy do książek, ołówki i t. p. najpięrszych fabryk krajowych i zagranicznych. Papiery listowe, kancelaryjne, rysunkowe, rajsbrety, rajscajgi i t. p. materiały rysunkowe.

Własna drukarnia na miejscu, w której przygotowują się blankiety, rachunki, koperty, cenniki, memoranda, bilety wizytowe, zaproszenia i t. d.

Dostawa do biur i kantorów. (2837)

◆ Ceny uznane za niskie. ◆

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 tyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 muszardniczki z tyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2779).

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2865)

INSTYTUT

NIEULECZALNYCH

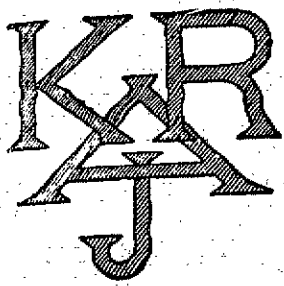
św. Stanisława Kostki,

obok kościoła św. Augustyna (Dzielną 39)

przyjmuje osoby dotknięte nieuleczalnym kalectwem, uwiadomieniem starczym i t. p., za opłatą od 4,500 rb. i wyżej. Z 100 umy do śmierci chorego utrzymuje się. — Bliższa wiadomość w kancelarji Zakładu od g. 3-5 lub listownie. (2767)

„EXSICCATOR“ de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., ohyw. miejsc. i ziem !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!! Niezeczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszuryki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 162. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2502)



DZIAŁ ILLUSTROWANY.

FRANCISZEK SMOLKA.

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA.

Za życia pisano o nim obszernie dzieła. Działalność jego publiczna, przeszło półwieczna, obejmuje nie jeden, lecz kilka okresów dziejowych, w których maż ten stoi na pierwszym planie, a jego czyny stanowią ich treść konkretną. Szczególniej nosabia się w nim historia konstytucyjnego rozwoju Austrii; on bowiem w pierwszych austriackich parlamentach, w latach 1848 i 1849, w Wiedniu i Kromieryżu był trzykrotnie z woli ludu prezydentem, zawsze mężkiej powagi i godności pełen, zawsze nieugięty, zarówno wobec reakcji z góry, jak i wobec rewolucyjnych prądów ulicy. Przewany żelaznym prezydentem, stał na straży prawowitości tworzącego się ustroju konstytucyjnego, broniąc z największą ścisłością nawet form zewnętrznych tych praw, które konstytucyjnie nadano ludom. Gdy np. po wstąpieniu na tron ces. Franc. Józefa, parlament wysłał deputację, ze Smolką na czele, dla wręczenia uchwalonego adresu cesarzowi, przebywającemu wówczas w Ołomuńcu, reakcyjna kamaryla dworska, mająca wtedy potężne wpływy, starała się wszelkimi siłami, by kto inny, lecz nie «rewolucjonista» Smolka stanął z adresem przed monarchą. Wpływno osobiście na Smolkę, by się zrzekł tego posłannictwa. Między innymi Palacky, Rieger i ks. Schwarzenberg starali się odwieść go od podróży do Ołomuńca; ale on trwał przy swoim, mówiąc: «Bardzo mi przykro, że osoba moja jest niemilą; to jednak nie może mnie odwieść od spełnienia obowiązku». W Ołomuńcu wysłano do niego wysokiego urzędnika z prośbą, by się zrzekł honorów wojskowych, należnych prezydentowi parlamentu. Smolka odparł na to spokojnie, lecz stanowczo, że jeśli straż zamkowa przed wysłannikami parlamentu nie sprezentuje broni, deputacja odjedzie natychmiast, nie wręcząc adresu, a on znajdzie drogę, by monarchę o przyczynie tego powiadomić. W godzinę wrócił ów urzędnik, uniewinniając się, że działał na własną rękę i że wina za to spada tylko na niego.

Podczas rozruchów rewolucyjnych w r. 1848, był Smolka w pełnym słowa znaczeniu panem Wiednia, a nawet poniekąd całego państwa, gdyż w jego rękach, jako prezydenta parlamentu, spoczywała dyskrecyjnie cała władza, a ludność tylko jego słuchała rozkazów. W obronie prawowitości okazywał zawsze rzadką niezależność i odwagę. Gdy w r. 1848 rozwścieczony tłum rzucił się na ministra wojny hr. Latoura, Smolka z parlamentu wybiegł na ulicę i piersią własną zasłonił zagrożonego. Dopiero później minister wpadł w ręce tłumu, który go powiesił na latarni. Jakkolwiek przewadze żywiołów wojskowych, biurokratycznych i

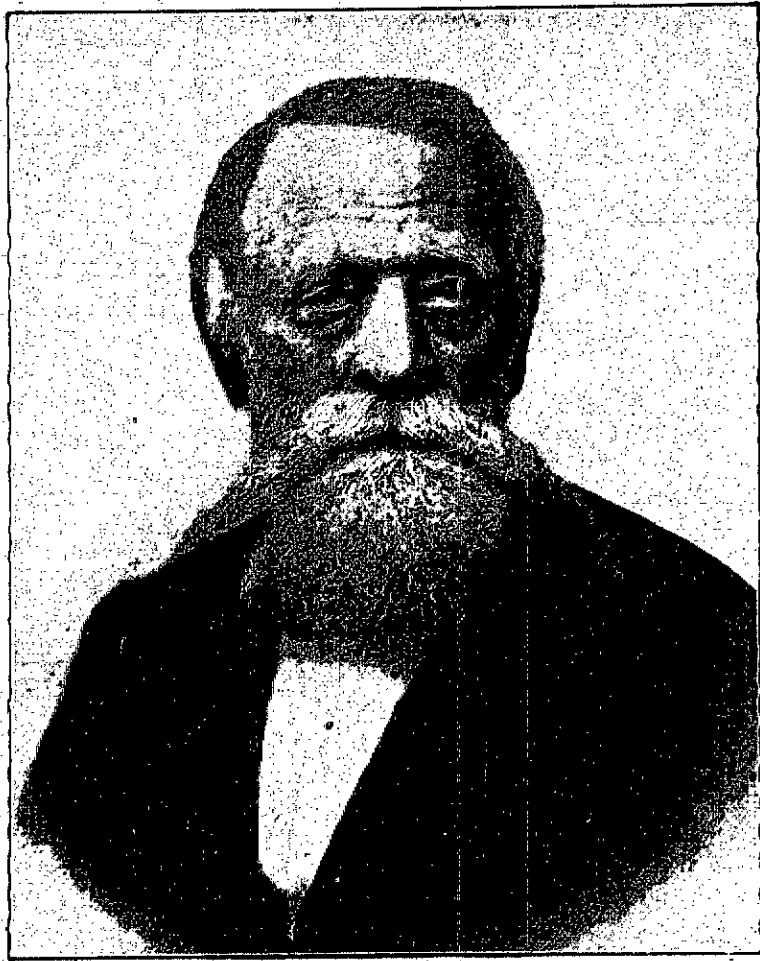
arystokratycznych, a nawet dworskich stawiał opór, za co go «rewolucjonistą» okrzyczano, nie mniej jednak dynastji austriackiej był wierny i występował w jej obronie; ale z tego nigdy się nie chelpił, zamilczając na przykład do niedawna o pewnym epizodzie dziejów parlamentarnych z r. 1848. Poseł Władysław Sierakowski, ogarnięty prądem rewolucyjnym, przygotował wniosek detronizowania dynastji habsbursko-lotaryńskiej i podał go prezydentowi Smolce, który, po przeczytaniu go, rzekł po polsku do wnioskodawcy: «Czyś zwarzjował?!» z taką powagą i stanowczością, że go temi dwoma słowami zupełnie rozbroił i zniewolił do cofnięcia wniosku, który pozostał tajemnicą przez długie lata.

Była to postać okazała i wielce ujmująca. Dziejopisowie niemieccy z r. 1848 tak go opisują: «Silna budowa ciała, wzrost trochę więcej niż średni; oblicze nieco czworograniaste, z długim, przesłicznym jasnozłotym wąsem, krótko ostrzyżonymi włosami, prostopadłym, wysokim czołem i pełnymi szczerości i łagodności oczami niebieskimi. Rewolucjonista, więzienforteczny, którego na śmierć skazano, potem prezydent parlamentu i demokrat, kojarzący stanowczość z dobrocią umysłu, umie sobie jednać szacunek przeciwników. Mężkie zachowanie się, spokojne poglądy na stosunki polityczne, ostra dialektyka i rozważne liczenie się ze słowem—znamionują jego działalność parlamentarną.

Jak wielcy rzymianie z wyżyn władzy i dziejowej działalności wracali do pług w zacisze wiejskie, tak i prezydent Smolka, po rozwiązaniu konstytuancy w Kromieryżu w r. 1849, założywszy przeciw temu aktowi protest, wrócił do Lwowa w zacisze domowe, oddając się zajęciu adwokackiemu. W r. 1862 stoi on na czele Towarzystwa demokratycznego. Podczas roku 1863 zachowuje się biernie, co ściąga na niego gromy wszystkich ówczesnych działaczy, a nawet zapalone grono wydaje wyrok śmierci na niego.

Po wskrzeszeniu konstytucji w Austrii, wstępuje Smolka znowu na widownię polityczną w Sejmie galicyjskim i Radzie państwa, jako gorący zwolennik federalizmu i słowiańskiej polityki polaków w państwie rakuzkiem, zaczynając nowy okres działalności parlamentarnej. I znowu ukazuje się na widowni postać ta dziejowa. Pomimo przeszło pięćdziesięciu lat, ani znaku siwizny w bujnym zarostcie. Imponująco długie wąsy i potężna broda nie noszą śladów przebytej katastrofy. Niedawno bowiem przedtem «demagogiczna broda» Smolki tak dalece stała się solą w oku dla biurokratycznych dostojników z czasów bachowskich, że na wyraźny rozkaz prezydenta policji lwowskiej musiała być zgolona; padła więc ofiarą reakcji wraz z wąsami.

W roku 1881 zasiadł znowu Smolka na krześle prezydjalnem, na którym pozostawał przez lat dwanaście z górą, a gdy wreszcie, po półwiekowej przeszło



FRANCISZEK SMOLKA,

urodził się 5 listopada 1810 r. w Kałuszu w Galicji, zmarł 4 grudnia 1899 r. we Lwowie.

służbie publicznej, w 84 roku życia usunął się w stan spoczynku, uczcili go nawet w Izbie przeciwnicy polityczni; na wniosek Plenera, ówczesnego przywódcy opozycji niemieckiej, uchwaliła Izba dla niego dożywotnią dotację honorową, w sumie 7,300 złr.

Popularniejszego w Austrii Polaka, jak prezydent Smolka, podobno nigdy jeszcze nie było. Znano go i wielbiono w Wiedniu, dla każdego bowiem był jednako uprzejmy, zwykle nikomu nie odmawiając pomocy. O siódmej z rana siedział już codziennie w biurze prezydjalnem, a nieraz procesje całe zbierały się u drzwi jego salonu urzędowego z rozmaitemi prośbami, często bardzo niezwykłymi. Raz przybyła do prezydenta uboga kobieta z dzieckiem.

— Czem mogę pani służyć? — zapytał, jak zwykle.

— Proszę Jaśnie Wielmożnego... zaczęła kobiecina.

— Dajno pani z Jaśnie Wielmożnym spokój! — przerwał jej — Opowiedz pani poprostu, o co chodzi.

— Mąż mnie porzucił z dzieckiem — skarżyła się kobiecina. — Przyszłam prosić, żeby Jaś... przepraszam, żeby pan prezydent nas pogodził.

Smolka uśmiechnął się, a potem rzekł:

— Dobrze, postaram się. Napisz mi pani na kartce swoje i męża imię i nazwisko, i adres. Zobacze, czy się co da zrobić.

I pogodził poważnione małżeństwo, o czem sam mi opowiadał, gdym go odwiedził, zapraszając go na protektora polskiego stowarzyszenia «Zgoda» w Wiedniu. A jak dzielnym był protektorem! Raz, pamiętam, urządzaliśmy większą uroczystość w stowarzyszeniu z przedstawieniem scenicznem. Wybrano komedję Fredry: «Pana Geldhaba». Przygotowano już wszystko, aż oto nagle, jak grom z jasnego nieba, spada zakaz policyjny, wywołany staraniami pewnych stowarzyszeniu niechętnych osobistości, które nadto agitowały, aby kolonja polska nie brała udziału w uroczystości. Stowarzyszenie znalazło się w bardzo przykrem położeniu, zwłaszcza, iż wydano już na uroczystość dość znaczną kwotę, a wszystko miało pójść na marne.

Udałem się, jako prezes stowarzyszenia, do protektora, który bardzo chętnie zajął się sprawą. Gdym go prosił za utrudzenie, odparł:

— Od czegoż jestem protektorem? Wszak to mój obowiązek. Masz pan list do dyrektora policji. Odczytam panu, co mu napisałem.

Otworzył list i czytał:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Policja, zostająca pod kierownictwem Pańskim, popełniła wielką niegrzeczność, zakazując tutejszemu polskiemu stowarzyszeniu komedji „Pan Geldhab“, którą znam dokładnie i mogę zapowiedzieć, iż w niej niema ani jednego słówka, któreby mogło zakazać użycia. Proszę zatem J. W. Pana prezydenta w Jego własnym interesie cofnąć ten zakaz, który jest prostem nadużyciem władzy urzędowej. Z poważaniem.

Dr. F. Smolka. Prezydent m. p.

Po doręczeniu listu, zakaz został natychmiast cofnięty, a i zamierzony bojkot zupełnie się nie udał, gdyż prezydent Smolka upoważnił zarząd stowarzyszenia do ogłoszenia, że on weźmie udział w uroczystości. Naturalnie gości zebralo się mnóstwo, a Smolka był nie tylko na przedstawieniu, ale nawet na bankiecie. Wznoszono mnóstwo toastów, posypały się piękne i podniosłe mowy, jak z rogu obfitości, a sędziwy protektor, który zwyczajnie o dziewiątej wieczorem udawał się na spoczynek, wytrwał na bankiecie do końca, coś do 1 godziny w nocy. Żegnając nas, rzekł z uśmiechem:

— Rozhulałem się dziś, jak młodzieniec. Tak późno spać się nie kładłem od czasu, gdym raz w młodych latach był na balu we Lwowie. Ale wtedy starałem się o rękę mojej późniejszej żony nieboszczki.

Przyjaciół miał we wszystkich klasach społecznych. Do nich też zaliczał płatniczego (kelnera) z hotelu «Stadt Frankfurt», gdzie przez długi szereg lat jadał. Zawsze, gdy na początku sesji parlamentarnej przybywał, a przy jej końcu odjeżdżał, podawał płatniczemu wobec wszystkich gości rękę. «Franz» — tak zwano płatniczego — odwiedzał także nieraz prezydenta w biurze lub w mieszkaniu, w Hotel de France, gdzie Smolka skromny zajmował pokój na drugim piętrze, mając do dyspozycji wspaniałe mieszkanie prezydjalne w gmachu parlamentu. Wieczorem zawsze szedł na kawę i dzienniki do «Cafe Paches» przy Kohlmarkt. Nieraz przysiadali się inni goście do jego stołu, z którymi zawsze jaknajswobodniej rozmawiał. Raz, jeden z takich gości przedstawił mu się. Był to jakiś kupiec niemiecki z prowincji.

— Bardzo mi przyjemnie — odparł, podając mu uprzejmie rękę. — Ja jestem Franciszek Smolka.

Na to ów jegomość:

— Dziwna rzecz, masz pan to samo imię i nazwisko, jak sławny prezydent naszego parlamentu.

— Do usług pańskich — odrzekł Smolka — jestem też prezydentem Izby poselskiej.

Niemiec zmięszał się, zaczął przepraszać i chciał stół opuścić.

— A to po co? — mówił prezydent — czy źle bawiliśmy się? Prezydentem jestem w parlamencie, a tu Franciszkiem Smolką.

Gdy z krzesła prezydjalnego ustąpił, mianował go cesarz członkiem Izby panów, w której jednak do śmierci ani razu nie był. Izby panów, złożonej z samych mianowanych członków, nie uważał za parlament. Mało brakło, a byłby nie przyjął tej godności, jak mi sam mówił, a o czem swojego czasu pisałem w «Kraju»; nie byłaby też to pierwsza odmowa, gdyż już dawniej proponowano mu nieraz teki ministerjalne lub inne dostojenstwa, ale zawsze napróżno.

Mól.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

18)

Wejście panny Zofji przerwało rozmowę. Szener był temu rad, bo wynurzenia żony sprawiały mu coraz większą przykrość. Czuł, że nie zasługiwał na taką miłość i na taką abnegację; nie potrafił kłamać, i nie wiedział, co odpowiadać. Panna Zofja była już w kapeluszu i w zakiecie.

— Jestem gotowa i idę — rzekła. — A proszę być dobrej myśli!

Pani Helena nagle sobie przypomniała.

— Ale jakże ty pójdziesz bez śniadania! — zawołała. — Pewno już podane, chodź zjeść przedtem.

Panna Zofja wymawiała się, że nie głodna, lecz pani Helena nie chciała o tem słyszeć. Otarła łzy, które na jej twarzyczce zostawiły czerwone smugi, i dodała:

— I ty, Guciu, musisz coś przekąsić! Zrób to dla mnie!

Przeszli do jadalni, gdzie dzieci, instynktownie poważne i wylekłe, już czekały. Panna Zofja nie rozbrała się wcale, zjadła prędko kawałek mięsa i, pożegnawszy się jeszcze raz, wyszła.

Tak jej było śpieszno, że mimo pięknej, jasnej pogody, nie miała cierpliwości iść piechotą, lecz wzięła dorożkę.

Vogel był sam w swoim gabinecie, gdy ją woźny zameldo-

wał. Stary bankier wstał natychmiast od biurka i z niezgrabną galanterją, szastając trochę nogami, pośpieszył naprzeciw. Wziął ją za obie ręce i cieszył się.

— Kogo ja widzę! Co za gość! Przyszła pani odwiedzić starego przyjaciela! Bardzo dawno pani nie widziałem... Niechże pani siada.

Przysunął jej wygodny fotel, posadził w nim, sam zajął miejsce obok na krześle.

— Wygląda pani mizernie, — mówił. — Może się pani kocha? Powiadają, że panny mizernieją, kiedy się kochają. Jabym tak chciał, żeby się pani zakochała raz porządnie...

Kontent z tego, co powiedział, śmiał się i patrzył jej w oczy. Nagle urwał, bo z jej wzroku zrozumiał, że ma zmartwienie, i że chce mówić serjo. Spowaźniał i rzekł:

— Co panią sprowadza do mnie, panno Zofjo?

Ona nie wiedziała dobrze, jak zacząć i zawahała się.

— Przychodzę do pana — rzekła, — w bardzo... w bardzo przykrew sprawie...

Vogel spochmurniał, odsunął się nieco i odpowiedział:

— Pani przychodzi w interesie brata.

— Tak jest, w interesie Gucia. Przychodzę do pana, jako do dawnego przyjaciela naszego ojca, do naszego przyjaciela...

— Co pani chcesz, żebym ja z nim zrobił? — przerwał kwaśno Vogel. — On sam sobie winien...

Pannę Zofję zabolalo wyraźne lekceważenie, z jakim bankier odzywał się o jej bracie. Pohamowała

się wszakże i mówiła dalej:

— Panie Vogel, panno nam nie odmówi ratunku!

— Coto jest ratunku? Jakiegoratunku? Co ja mogę dla niego zrobić?

— Przecież ja nie proszę pana o pomoc pieniężną. Gucio nie przyjąłby. Chodzi o czyn przyjacielski, o podanie dłoni, o radę. Gdyby pan wiedział, w jakim stanie znajduje się Gucio, miałby pan dla niego więcej współczucia. On nie wie dobrze, co się z nim dzieje!

— Ja pani powiem, panno Zofjo, — rzekł Vogel, — on już dawno nie wie, co się z nim dzieje. On nie jest w porządku. Ja się bardzo dziwię: taki był zawsze porządny człowiek, trochę miękki w interesach, ale solidny, zupełnie solidny. I potem odrazu tak się zmienił. On nie jest w porządku! Kto ma żonę i dzieci, temu nie wolno zaniedbywać kantoru, latać... Bóg wie gdzie. Ja się informowałem, ja wszystko wiem...

Panna Zofja, bojąc się, by Vogel nie mówił jej jeszcze przykrzejszych słów o bracie, przerwała:

— Niech pan nie sądzi go źle, on teraz taki nieszczęśliwy... Pan nam nie odmówi rady?...

— Pani majątek nie cały jest w interesie? — spytał Vogel. — Pani ma część posagu na hypotecę, prawda? Ojciec pani jeszcze mi mówił...

Panna Zofja zarumieniła się.

— Zostało mi niewiele, dziesięć tysięcy po matce.

— Jakto! — rzucił się Vogel, — a gdzie reszta?

— W interesie!

— On zabrał pani?

Rumieńce na twarzy panny Zofji stały się jeszcze ciemniejsze, w oczach błysnęły łzy.

— Panie Vogel, niech pan tak nie mówi przy mnie o Guciu! Ja go prosiłam, żeby wziął te pieniądze do interesu. Tu zresztą nie o to chodzi. Jeśli będzie potrzeba, podniosę i te dziesięć tysięcy i dam je Guciovi...

— Pani tego nie zrobisz! — zawołał Vogel — ja pani nie pozwolę!

Zbliżył się, wziął ją za rękę i zaczął łagodniejszym tonem:

— Pani jesteś dziecko! Pani masz dobre, złote serce, a to tak potrzebne w interesach, jak ślepemu okulary. Pani już zaraz myśli, że ja jestem zły człowiek, bo upominam się o pieniądze wówczas, gdy ich brakuje. Pani sądzi, że mnie tak bardzo chodzi o te parę tysięcy rubli? Ja pani pokażę książkę: pani zobaczy, że ja już od Nowogoroku cały rachunek firmy «Wil-



Procesja dokoła kościoła w Skierniewicach, przed przybyciem Ich Cesarskich Mości.

Z POBYTU ICH CESARSKICH MOŚCI W SKIERNIEWICACH.

(Zdjęcia fotograficzne dokonane dla „Kraju“ przez generała Nieswiłowicza).



Ich Cesarские Moście przy wyjściu z kościoła w Skierniewicach.



Wyjazd Ich Cesarских Mości na polowanie.

helm Szener» kazałem przepisać na «sumy wątpliwe». Pani wie, co to są «sumy wątpliwe»? Ja już uważam je, jako straty. Czybym ja żądał teraz wypłaty, gdybym wiedział, że to właśnie brata zgubi? Lecz ja wiem, że nie. Jak on mnie nie zapłaci, to te pieniądze odda komu innemu, a sam będzie zawsze goły. On nie zyska, a ja moje pieniądze stracę. Zarobi na tem trzeci wierzyciel, który odbierze swoje, ale który mnie nie obchodzi. To jest logika interesów! Więc dlatego ja się upominam. Chce pani, ja mu dam zwłokę, mniejsza, ja mogę stracić. Czy to jednak jemu co pomoże?

Panna Zofja pojmowała rozumowanie Vogela. Widział Gucia w położeniu bez wyjścia i próbował ratować z ognia co się da, póki się wszystko nie spali. Czyż można mu odmówić słuszności?

Zwróciła błagające spojrzenie w stronę bankiera.

— Panie Vogel, co robić?

On wstał i zaczął chodzić po pokoju; panna Zofja wodziła za nim niespokojnym wzrokiem. Wreszcie zatrzymał się przed nią i trochę szorstkim głosem rzekł:

— Trzeba przede wszystkim zbadać dokładnie, jakie jest połączenie. Co my tu będziemy mówili na wiatr, kiedy nie znamy cyfr! Jeżeli firma

może dalej egzystować, zobaczymy, co przyjdzie uczynić. Jeżeli nie—to należy uczynić dobrowolną likwidację. Lepiej iść naprzeciw wypadków, niż ponosić ich konsekwencje.

Nastąpiła chwila ciszy. Przerwała ją panna Zofja,—wstała i zbliżyła się do Vogela.

— Ja mam ufność, że co pan postanowi, będzie dobre. Na Gucia nie można teraz liczyć, jest zupełnie rozbity.

— Więc niech pani każe, żeby ten młody prokurent z kantoru brata, ten... jak on się nazywa?...

Ona domyśliła się i odpowiedziała:

— Pan Kowalewicz.

— Tak, Kowalewicz; niech on przyjdzie do mnie jutro o dziewiątej wieczorem. Pani mu powie, o co idzie, to on już będzie wiedział, jakie przynieść księgi. Ja przejrzę, rozmówię się z nim i zobaczymy.

— Dziękuję panu!

Powiedziała te słowa tak serdecznie, że bankier, mimo swych chłodnych i twardych pozorów, uczuł się poruszonym.

— No, kontenta pani teraz? — spytał.

— Tak, dziękuję panu!

— A ja pani nie dam spokoju, dopóki nie zobaczę pani na własnych śmieciach, przy boku dobrego, porządnego męża.

Ona uśmiechnęła się prawie wesoło i odrzekła:

— Kto wie, czy nie będę musiała panu uleść... Tymczasem uciekam. Wstąpię zaraz do kantoru, a potem muszę wszystko opowiedzieć Guciovi.

Gdy przechodziła przez biuro, spotkała Chomiczkiego, który szedł z miasta.

— Co pani u nas robi?—spytał zdziwiony.

— Miałam konferencję z panem Vogelem. Panie Edwardzie, Gucio ma ogromne zmartwienia! Niech go pan odwiedzi, to go rozerwie, doda mu odwagi...

— Kto, proszę pani, nie ma zmartwień!

Pannę Zofję, nawykłą do dobrego humoru Chomiczkiego i wesołych żartów, uderzył jego posępny nastrój. Spojrzała mu w oczy i zapytała:

— Co panu jest? Jakiś pan nie swój?

On machnął ręką.

— At, głupstwo! Nie warto mówić! Domyślam się kłopotów Gucia, slyszalem na mieście. Przyjdę jutro lub pojutrze!

Panna Zofja wyszła na ulicę z lżejszym sercem. Widziała zupeł-

ny upadek ducha brata, i pomoc Vogel, który w interesach miał orle oko, czyniła ją spokojniejszą. W każdym razie położenie wyjaśni się, zaś niema nic gorszego od niepewności!

Szła teraz piechotą w stronę kantoru. Jasna, słoneczna pogoda dodawała jej otuchy. Gdy przechodziła przez ogród Saski, poczuła wyraźnie w powietrzu wiosnę. Śnieg krył się już tylko pod krzakami, pozostałe trawniki były czyste i szła od nich woń ziemi, zbudzonej z długiego snu i poczynającej oddychać... Wśród szarej gestwiny krzewów i na obnionych gałęziach drzew, ucieszone ptactwo kręciło się i świergotało hałaśliwie. I mimo, że prawdziwa wiosna, pełna zieloności, ciepła i zapachów słodkich, była daleką, świat cały zdawał radować się, jak gdyby maj był za progiem. Ten nastrój działał na pannę Zofję: jej pokraśniałe usta drgały bezwiednym uśmiechem i aż wstydziła się swego dobrego humoru w chwili, kiedy Gucio był tak nieszczęśliwy.

Nie weszła wcale do ogólnej sali biurowej, lecz spotkawszy w przedpokoju Teofila, kazała mu poprosić Kowalewicza, sama zaś udała się wprost do gabinetu Szenera. Za chwilę wpadł Kowalewicz. Przywitała go serdecznie.

— Dzień dobry panu! Gdzie się pan podziewał tak długo?

Uśmiechała się doń przyjaźnie i cała jej postać tchnęła takim wdziękiem i świeżością, że zdawała się wnosić z sobą do smutnego pokoju wiosnę. Kowalewicz patrzył w nią jak w obraz.

— Dopiero dziś wróciłem z drogi...

— Mam odbyć z panem bardzo poważną konferencję.

Usiedli oboje, ona w fotelu Szenera, on z drugiej strony biurka. Panna Zofja jęła mu opowiadać rozmowę z bratem i wizytę u bankiera. On słuchał z uwagą, a gdy skończyła, rzekł:

— Uczynię, jak pan Vogel kazał. Choć otwarcie pani powiem, że nie bardzo mi przyjemnie iść do niego.

— A to czemu?

Kowalewicz objaśnił jej swe zajęcia z bankierem przed kilku miesiącami, gdy ten chciał go badać o stanie interesów Szenera.

— Niech pan się nie kłopotuje — rzekła panna Zofja — on z pewnością o tem nie myśli wcale. Już to bo pan jest okropnie dyskretny — dodała z uśmiechem — nam pan także nigdy prawdy nie powiedział...

— Proszę pani, czyż ja mogłem! Jeżeli pan Szener nie mówił, to ja tem nie wiem...

Z oczu panny Zofji widział, że nie tylko nie bierze mu tego za złe, ale przeciwnie, zgadza się z nim zupełnie.

Po chwili milczenia, panna Zofja spytała:

— Czy pan sądzi, że pan Vogel pomoże Guciovi wyjść z kłopotów?

On po namyśle odrzekł:

— Nie zdaje mi się. Raczej poradzi likwidację.

Panna Zofja posmutniała.

— Likwidację!...

— Ja nie wiem na pewno. Niech mi pani wierzy, teraz ja już nic nie kryję przed panią, bo i potrzeby nawet niema. Czy interes może się utrzymać? — ja sam dobrze nie wiem. Najprzód trzeba by się dokładnie rozejrzeć w książkach, potem, ja mam za mało doświadczenia... Ale wyznaję szczerze, że nadziei mam niewiele.

— Likwidacja! — powtórzyła panna Zofja. — Sądzi pan, że Guciovi co zostanie?

Kowalewicz ruchem i wyrazem twarzy odpowiedział, że wątpi.

— Ja się o niego nie boję — rzekła — pragnę dla niego przedewszystkiem spokoju. Gucio ma duże stosunki; nie dadzą mu zginąć. Ale co panowie zrobicie?

Kowalewicz spochmurniał.

— O siebie także się nie lękam — odpowiedział. Jestem sam, potrzebuję mało, więc dam sobie zawsze radę. Ale Meszke, Gesinowski. Właśnie dostał już ostatecznie rozwód dla swej narzeczonej. Co za dziwny zbieg losu! Znów będzie musiała czekać. Im niełatwo przyjdzie znaleźć posady, bo nadto zasiedzieli się w interesie, przytem, mając rodzinę, pensji potrzebują większej...

— Biedni ludzie! Nie uwierzy pan, jak mię to boli!...

— A gdyby nastąpiła likwidacja, coby pani z sobą uczyniła?

— Ja? Ze mną najmniejszy kłopot! Mam niewielką sumę po matce, której procent zabezpiecza skromne utrzymanie. Będę, jak dotąd, mieszkać przy Guciu... Tylko wyznam panu, wołałabym dla niego jaką posadę nie w Warszawie. Gdzieś w ciszy przyszedłby prędzej do siebie.

— Nie w Warszawie! — rzekł Kowalewicz.

Ona spojrziała na niego i zrozumiała, o co mu chodzi. I z ust jej wyrwało się mimowoli smutne:

— Prawda!

Zamilkli oboje. Panna Zofja wstała z fotelu i odeszła do okna. Nie patrząc na Kowalewicza, rzekła:

— Dostanie pan dobrą posadę, ożeni się pan, i będzie pan szczęśliwy...

On ruszył się gwałtownie z krzesła i nie miarkując już żalu, zawołał:

— I to pani mówi!

Wówczas ona odwróciła się ku niemu. Jej szare oczy świeciły ja-

snym blaskiem, a gdy spotkały się z oczyma Kowalewicza, ten poczuł, że gorąca krew zlewa mu się do serca. Zaś na jej ustach zjawił się łagodny, dobry uśmiech.

— Gniewa się pan?

Wyciągnęła doń rękę, którą on chwycił w swe dłonie i zatrzymał. Spojrzał jej w oczy, wahając się, nie wierząc, gdy ona nagle podała mu i drugą rękę.

On wtedy zrozumiał. Zaćmiło mu się w głowie, miał ogromną chęć paść jej do nóg i całować małe stopy. Pohamował się wszakże i tylko okrywał jej ręce pocałunkami.

— Panno Zofjo!

Ona była tak wzruszoną, że nie mogła nic powiedzieć. Uśmiechała się, w kątach oczu błysły łzy. A Kowalewicz nie puszczał rąk i wołał:

— Panno Zofjo! Naprawdę, pani chciałaby?... panno Zofjo!

Całował cienkie paluszki i powtarzał:

— Panno Zofjo!

Lecz ona wreszcie przyszła do siebie.

— Ładna partja! — rzekła. — Ma się pan z czego cieszyć! Dobrześmy się dobrali! Pan nie ma posady, ja nie mam prawie nic... Ładna partja!

Kowalewicz był już teraz zupełnie pewnym. Oczy mu świeciły, a cała twarz tak się śmiała, że pannie Zofji, wzruszonej, łzy poczęły kapać po twarzy, jak groch. A on wołał:

— Co też pani mówi! Niech pani się nie boi! Ja umiem pracować, ja sobie dam radę! Zobacz pani! Ja... Zobacz pani!

Jego spojrzenia poczęły ją palić, zarumieniła się i, otarłszy nieznacznie łzy, rzekła:

— Teraz to muszę iść...

— Już pani idzie?...

— Tak, a niech pan przyjdzie na obiad. Przedstawię pana Guciovi i Heli.

Kowalewicza opuścił nagle animusz i posmutniał.

— Co na to powie pan August! On się nigdy nie zgodzi!

Panna Zofja śmiała się.

— Już ja to biorę na siebie. Do widzenia!

Podała mu do ucałowania rękę, którą on poniósł do ust, ale jednocześnie patrzył jej w oczy z taką prośbą i błaganiem, że ona, odgadując, zaczerwieniła się jeszcze silniej i pochyliła czoło. A on nieśmiało dotknął ustami jej skroni.

Potem chwyciła z biurka rękawiczki, od drzwi posłała mu jeszcze spojrzenie i zniknęła.

XI.

Przez trzy wieczory z rzędu Vogel wertował księgi, notował cyfry

WYSTAWA OBRAZÓW W WILNIE.

W Nrze 43 «Kraju» wzmiankowaliśmy o wystawie obrazów, urządzonej w Wilnie w jesieni r. b., tu podajemy fotografję dwóch sal wystawowych.



był w jej pojęciu ofiarą własnej uczciwości i prawości, która w kapiemkiem rzemieśle nie popłaca. Panna Zofja nie miała tych złudzeń, zdawała sobie doskonale sprawę, że August był sam winien swego losu, że obecne krytyczne położenie wynikało z jego błędów, które może były większe i przykrzejsze, niż chciała myśleć. Ulegała wszakże łatwo zrozumiałej pobłażliwości względem kochanego brata, który cierpiał, a prócz tego czuła się teraz bardzo szczęśliwą i pragnęła, by wszyscy około niej byli szczęśliwi i zadowoleni. Miała przytem dla Augusta dużo wdzięczności za serdeczne przyjęcie wieści

i zbierał dane. Z Kowalewiczem postępował tak, jak gdyby go przedtem nigdy na oczy nie widział. W sobotę wreszcie skończył robotę, podziękował chłodno Kowalewiczowi za pomoc i kazał powiedzieć Szenerowi, aby nazajutrz wraz z panną Zofją zechciał przybyć do niego, do kantoru, o jedenastej zrana...

— Niech i pan przyjdzie także— dodał bankier.— Nawet ja pana proszę, żebyś pan przyszedł wcześniej, tak około dziesiątej. Może będę potrzebował z panem pomówić.

Kowalewicz skłonił się i wyszedł. Ze było późno, nie śmiał zatem iść już do Szenerów; wstąpił do cukierni, napisał kilka słów o poleceniu Vogela i dla pewności zaniósł sam ów list do domu, w którym Szenerowie mieszkali—i oddał stróżowi, prosząc, by natychmiast zaniósł na górę.

Szener w ciągu tych kilku dni nie wychodził wcale z domu. Leżał w gabinecie na otomanie i czytał książki, paląc nieskończone ilości papierosów. Przez długi czas tał w sobie całą trwogę o los interesów i żył w ustawicznej gorączce; teraz, gdy położenie stało się wiadomem dla wszystkich, przyszła nań reakcja bezmyślnej, nieskończonej apatii. Podał się chętnie prośbom żony i siostry, które domagały się, by wypoczął i, choć mu fizycznie nie nie dolegało, odgrywał rolę chorego, zaś pani Helena i panna Zofja obchodziły się z nim, jak z kochanym dziećciem. Pragnęły mu wynagrodzić doznane cierpienia, pieściły, odgadywały niemal spojrzenia. Pani Helena, mimo, że ją trawił bezprzestannie okrutny niepokój o



przyszłość, siliła się wobec niego na wesołość, nie pozwoliła mówić o interesach. Rozumiejąc potrzebę zaprowadzenia niezwłocznie zmian w trybie życia, skorzystała ze sposobności, która pannie Anecie pozwalała z jakąś rodziną jechać do ojczyściej Szwajcarii i zwolniła ją od obowiązków. Zarządziła różne inne oszczędności, starając się tylko, by mężowi nic nie brakło, by nie spostrzegł nawet tych reform, któreby mu szorstką prawdę znowu boleśnie w oczy cisnęły. Ach! Jak ona nienawidziła tych wszystkich interesów! Wychowana w sferze urzędniczej, czuła zawsze wstręt i niechęć do handlu, który uważała za proceder odpowiedni jedynie dla gietkiego sumienia żydowskiego. Tem większą niechęć odczuwała teraz! August

o jej zaręczynach z Kowalewiczem, którego natychmiast począł traktować z poufałą zyczliwością, po bratersku.

Ten chwilowy, sztuczny trochę spokój, zburzyło odrazu wezwanie Vogela. Szener rozumiał, że wywczas skończył się, że trzeba znowu rozpocząć walkę. Jęła go dręczyć nieznośnie myśl, co powie Vogel; w głębi duszy wiedział, że dom «Wilhelm Szener» nie ma podstaw do dalszego istnienia, wszakże jednocześnie ludził się, że może bankier zechce pomódz większym kredytem i podtrzyma firmę. Panna Zofja i pani Helena, którym zakomunikował treść kartki, zaczęły go pocieszać. Biedaczki same były okropnie niespokojne, starały się jednak tego nie okazać.

Punktualnie o dziesiątej zrana Kowalewicz był już w kantorze Vogela. Bankier miał u siebie w gabinecie jakiegoś poważnego klienta i Kowalewicz musiał dość długo czekać w ogólnej sali biurowej, zanim ów gość wyszedł. Za chwilę ukazał się Vogel, wydał kilka rozporządzeń dyżurnym urzędnikom i skinął na Kowalewicza.

— Niech pan pozwoli do mnie.

Gdy się znaleźli w gabinecie, bankier zamknął za sobą starannie drzwi, usiadł w swoim fotelu przed biurkiem wskazał krzesło Kowalewiczowi.

— Pan zawiadomił pana Szenera i pannę Zofję?

— Tak jest, panie prezesie.

— To dobrze. Czy pan wiesz, jakiej ja im muszę udzielić rady?

I, nie czekając na odpowiedź Kowalewicza, jął mówić:

— Ja mogę radzić tylko natychmiastową likwidację. Po co ja mam mówić panu, dlaczego? Pan wiesz równie dobrze jak ja. Wczoraj wieczorem długo jeszcze myślałem, powiem panu więcej, — wahałem się. Dziś zrana zdecydowałem się. Innego wyjścia niema. Jak oni przyjdą, powiem im to jasno i szczerze.

Kowalewicz milczał. Choć spodziewał się tej konkluzji, przeczuwał, jak gorzkim zmartwieniem będzie ona dla Szenera i panny Zofji. Vogel patrzył nań swym bystrym wzrokiem, badając wrażenie, jakie jego słowa wywołały. Po chwili zaczął znowu:

— Tyle o interesach pana. Teraz ja chciałem pomówić o panu.

Kowalewicz podniósł zdziwione oczy.

— Tak jest, o panu. Czy pan Szener przyjmie moją radę i uczyni dobrowolną likwidację, czy będzie jeszcze próbował ratować firmę, nad domem «Wilhelm Szener» można położyć krzyż. Oni już wybrnąć nie mogą. Pan myślałeś, co z panem będzie?

— Jakto, ze mną?

— No, z panem. Jeśli firma przestanie istnieć, to pan stracisz swoją posiadłość. Ja widzę, że pan o tem nie myślałeś. Więc ja panu powiem: ja panu mogę dać miejsce u siebie. Ile pan pobierałeś pensji?

— Tysiąc dwieście rubli.

— To dużo, ja panu tyle dać nie mogę. Na początek ofiaruję panu tysiąc. Jak pan będziesz pracował, możesz pan dojść u mnie do bardzo ładnego stanowiska, możesz pan z czasem otrzymać prokurę... Pan rozumiesz, prokura firmy «Jakób Vogel», to coś znaczny!...

Kowalewicz, zaskoczony niespodziewanie, milczał przez chwilę.

— Jestem panu bardzo wdzięczny, panie prezesie—rzekł wreszcie—

lecz obecnie nie jestem wolny. Dopóki pan August będzie potrzebował mej pracy, nie odstąpię go.

Vogel odparł niecierpliwie:

— Co to jest: nie odstąpię go?

On pana nie może trzymać, on nie będzie w stanie zapłacić panu pensji...

— Tu nie o pensję chodzi, panie prezesie. Panu Szenerowi zawdzięczam moje wykształcenie, wszystko. Dlatego, że jest w kłopotach, opuścić go nie mogę. Tem więcej może mnie potrzebować.

Bankier przypatrywał mu się w milezeniu i po namyśle odpowiedział:

— Ja panu powiem, panie Kowalewicz, pan mi się podobasz. Już wtedy, kiedy pan nie chciałeś dać mi informacji o firmie, ja widziałem, że na panu można polegać. Teraz, gdyś pan pokazywał mi książki, przekonałem się, że pan masz głowę. Więc ja się z panem nie będę targował, ja panu dam tysiąc dwieście rubli i gratyfikację...

Kowalewicz zacerwienił się po uszy.

— Ja nie o tem myślałem, panie prezesie; ja teraz z własnej woli nie opuszczę pana Augusta dla żadnych pieniędzy.

— Co pan się do niego tak przyklepił! — zawołał unosząc się trochę Vogel. Pan wiesz najlepiej, firma «Wilhelm Szener» to trup. Dlaczego pan masz stać nad tym trupem, jak gromnica? On nie ożyje, a pan na tem nic nie zarobisz?

Do gabinetu wsunął się na palcach woźny i zameldował:

— Pan Szener pyta, czy może wejść?

Kowalewicz powstał z krzesła, zadowolony, że przerwano rozmowę, która mogła doprowadzić Vogela do gniewu. Ten rzekł do woźnego:

— Proś tutaj.

DCN

W KOŚCIELE.

Msza już skończona—przez okna zmarznięte Świetlaną różgą jasne wpada słońce, Kładąc po złotą na głowy wieśniacze Czarne i plove—na baby szemrzące Ciche Zdrowaśki... Wtem ksiądz od ołtarza Zaintonował nasze „Święty Boże!“... I kościół cały zadrgał od tej pieśni, I lud się zachwiał, jak pod wichrem morze. Bo pieśń ta płynie, jak skarga bolesna, Jak tego ludu, co milczy i wierzy, Jęk i błaganie!—co w łzach i modlitwie Przed „Świętym-Mocnym“ kornie krzyżem leży. Serce się ścisza, słysząc, jak się skarża, Z taką ufnością, jak przed Ojcem dzieci, Bo „On“ odwrócić może wszelkie kłeski,— Tylko... czy skarga do nieba doleci?

Józef Czarnowski.

SKARBY MICHAŁKOWSKIE.

Było to w sierpniu roku 1878.

Potężna burza letnia szalała nad Michałkowem, wsią podolską, położoną na samym krańcu galicyjskiego Podola, u ujścia rzeczki Więclawy do Dniestru, który w tem miejscu stanowi linię, odgraniczającą ziemię dawnej Rzeczypospolitej od Besarabji. Pioruny były jeden po drugim, deszcz spadał tak szalonymi strugami, że starzy chłopci zegnali się i modlili, w przekonaniu, że to jakiś dopust Boży za grzechy mieszkańców Michałkowa. Nakoniec rozpogodziło się. Z za rozpierzchających się chmur błysnęło słońce złotymi promieniami. Wieśniacy powychodzili z chat, aby obejrzeć szkody, zrzadzone przez orkan.

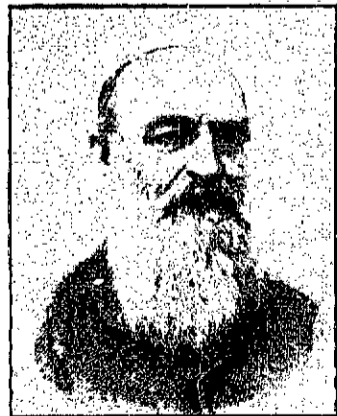
W tym czasie, popołudniową porą, młoda dziewczyna wiejska wypędziła owce na gminne pastwisko „Peredolyna“, nad brzegami Więclawy. Idąc za trzodą, spostrzegła tuż przy drodze, u stoku pagórka, wymulonego niedawną burzą, garść świecących się przedmiotów. Schyliła się zaciiekawiona—było to złoto, porzucone w ułamkach rozmaitej wielkości i różnych kształtów. Dziewczyna zawróciła natychmiast do domu, zawołała matkę, ubogą komornicę wiejską, obie nazbierały do fartuchów szczytki tajemniczego skarbu, i na drugi dzień, w wielkiej tajemnicy, puściły się do znajomego żyda w Ujściu Biskupiem, któremu były winne kilka zlr.

— Dodajcie piatku i woźmit sobie na lichtari — zaproponowała kobieta.

Żyd obejrzał przyniesione przedmioty i począł się targować. W miarę jak interes zbliżał się do ukończenia, w kobiecie zaczęły się rodzić wątpliwości, czy jej żyd nie oszuka, i kiedy już targ miał być dobity, cofnęła się i wróciła do Michałkowa. Tu w krótkim czasie rozeszła się po wsi wieść o skarbie, znalezionym na gminnym pastwisku. Zjawił się wójt z pisarzem wiejskim i z mocy swego urzędu odebrał skarb, czekając, co zadecydują władze wyższe. Cały Michałków był zaintrygowany złotymi blaszkami, znalezionymi w tak dziwny i niespodziewany sposób. Wiadomość dotarła nakoniec do właściciela sąsiedniej wsi Mielnica, hr. Mieczysława Borkowskiego, który bezzwłocznie wezwał depe-

szą Władysława Zontaka, kustosa muzeum Dzieduszyckich we Lwowie.

P. Zontak, długoletni przyjaciel Włodzimierza Dzieduszyckiego, wprowadził nie archeolog, ale doskonały etnograf i przyrodnik, a przytem zakochany w pomnaniu skarbow muzealnych, postanowił wziąć z sobą odrazu pieniądze i udać się na miejsce. Hr. Włodzimierz Dzieduszyckiego nie było we Lwowie, nie



Wład. Zontak, kustosz Muzeum Dzieduszyckich.

można się więc było z nim porzucić. P. Zontak zaciągnął na poczekaniu bankową pożyczkę w kwocie 5 tys. złr. i z tem wyruszył do Michałkowa. Bez targu zapłacił całą przywiezioną sumę i wrócił, szczęśliwy, że wiezie dla muzeum przedmiot, o którym z góry można było przypuszczać, że posiada wysoką wartość naukową.

„Skarb“ z Michałkowa okazał się istotnie skarbem w całym znaczeniu tego wyrazu. Było tego około dziesięciu funtów — same złote przedmioty: bransolety, paciorki, ozdoby do naszywania, puharki, naczynia, wszystko bardzo pierwotnej roboty, a na koniec złamana na kilka części korona królewska w kształcie szerokiej przepaski, ozdobionej stylizowanymi kwiatami. Nikt nie umiał narazie wyjaśnić pochodzenia skarbu. W Paryżu odbywała się właśnie wystawa światowa. Włodzimierz Dzieduszycki zabrał wykopaliska michałkowskie i pojechał z nimi nad Sekwanę. Tu wywarły one wrażenie daleko większe, aniżeli w odciętej od cywilizowanego świata wiosce podolskiej. W mieszkaniu Dzieduszyckiego znaleźli się cały Paryż naukowy, zaciekawiony niezwykłym skarbem, przywiezionym z Polski.

Nakoniec, po wielu sumiennych studjach, orzekli archeologowie, że w Michałkowie wykopano skarb jednego z królików scytyjskich, który tam obozował w czwartym lub piątym wieku przed Chrystusem.

Paryżki Rotszyld ofiarował Dzieduszyckiemu za odstąpienie skarbu dwieście tysięcy franków, naturalnie bezskutecznie. Dzieduszycki wrócił do Lwowa i złożył skarb w osobnej skrzyni w zabudowaniach swojego muzeum. Tu spoczywa on do dnia dzisiejszego, strzeżony zazdrośnie i wyodrębniony zupełnie od zbiorów muzealnych. Nikt nie ma do niego przystępu. Za życia Włodzimierza Dzieduszyckiego potrzeba było niepospolitej protekcji, ażeby mógł być przypuszczonym do oglądania michałkowskiego skarbu. Do takich wybranych należał Rudolf Virchow, który umyślnie na jeden dzień przyjechał z Berlina do Lwowa dla zobaczenia głośnego już wykopaliska.

I rzecz dziwna: ten niepospolity skarb naukowy, jeden z pierwszych, jakie w tym rodzaju posiada Polska, jeżeli nie wprost pierwszy, nie doczekał się do dziś monografii i ścisłej oceny. Włodzimierz Dzieduszycki nosił się do końca życia z myślą, ażeby powierzyć komuś jego opisanie, zabierał się nawet do porobienia rysunków dla zamierzonej publikacji i — razem z nim ta myśl poszła do grobu nieurzeczywistniona. Skarby, jak dotychczas, i nadal spoczywają zam-

knięte zazdrośnie w skrzyni, od której klucze posiada spadkobierca Włodzimierza, ordynat Tadeusz Dzieduszycki.

Tylko w muzeum przemysłowym we Lwowie znajduje się galwanoplastyczna kopia michałkowskiego skarbu, dająca o nim dokładne wyobrażenie. Lecz — trudno doprawdy twierzyć: i do niej także dopuszcza się jedynie z zachowaniem wszelkich możliwych ostrożności.

Tymczasem w Michałkowie znalezienie skarbu i sprzedanie go za tak wysoką w wyobraźni chłopskiej sumę, 5 tys. złr., wywołało łatwo zrozumiałe podniecenie umysłów. Mieszkańcy wioski odtąd poczęli z mniejszym lub większym zapalem przekopywać swoje grunta, a fantazja ludowa tworzyła legendy na temat spodziewanych jeszcze kosztowności, ukrytych w czarnoziemi podolskim. Równocześnie p. Zontak, który pierwszy skarb zachował tak szczęśliwie od rozproszenia, udawał się od czasu do czasu do Michałkowa i prowadził dalsze poszukiwania. W ciągu dziewięciu wizyt udało

mu się zebrać jeszcze nieznaczna kolekcję złotych wykopalisk, które pomnożyły wartość tajemniczej skrzyni w muzeum Dzieduszyckich we Lwowie.

Lecz i na drugą znacznie szerszą grupę skarbow michałkowskich widocznie nie było przeznaczonem natrafić archeologom, tylko znowu — prostemu przypadkowi.

Dnia 19 maja roku 1897 trzech chłopów z Michałkowa: Stefan Russak, Mikołaj Stryżbut i Wasyl Łakustiak zgłosili się do wójta z prośbą o pozwolenie poszukiwania skarbow na pastwisku gminnem. Wójt pozwolił i zastrzegł jedynie, ażeby dół, jakie powstana wskutek roz-

kopywania gruntu, należycie wyrównano. Poszukiwacze skarbow przyjęli chętnie ten warunek i bezzwłocznie tego samego dnia zabrali się do pracy. Poczęli kopać we trzech, zakreśliwszy sobie dwa metry w kwadrat, tuż obok miejsca, na którem dziewczyna, pasąca owce, znalazła

pierwszy skarb. Gdy doszli do kilkudziesięciu centymetrów głębokości, okazał się im olśniewający widok złota. Wszyscy trzej rzucili się na zdobycę, a równocześnie pastuchy z przyległej łąki, spostrzegłszy, że się coś stało niezwykłego, nadbiegli i poczęli chwycić, co się dało. Potem zjawili się ludzie ze wsi — i powstała bójka o złoto. Stołun Russak zemlał nawet, broniąc swego skarbu.

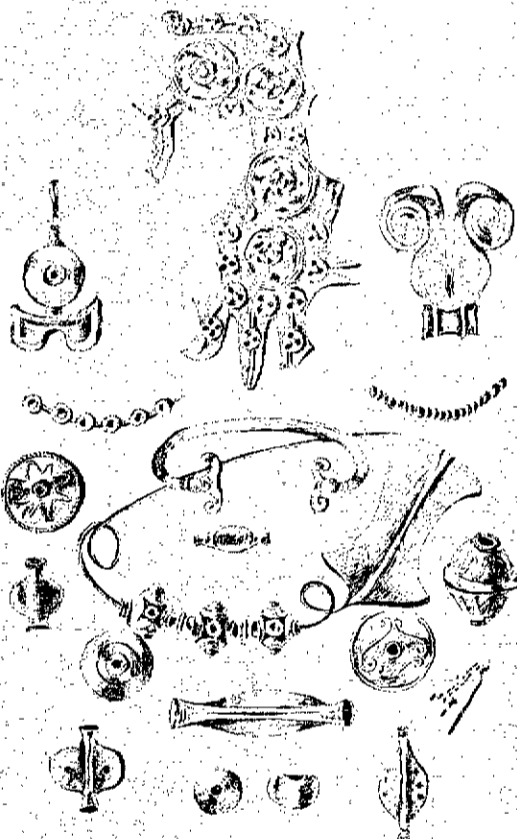
Wówczas inny z trzech poszukiwaczy pobiegł do Ujścia Biskupiego po żandarmerję. Ale już było zapóźno. Zanim zjawił się żandarm, chciwe ręce tłum rozdrapały cenne zabytki, a wnet z rozkazu władzy zasypano dół, który przez 2,300 lat krył ów skarb zagadkowy.

Wiadomość o ponownem znalezieniu złota w Michałkowicach rozniosła się w mgnieniu oka po całej okolicy, urastając do bajecznych rozmiarów. We wsi zaroilo się od przekupniów, którzy za bezcen wyludzali od chłopów złote blachy i paciorki. Niektórzy chłopci oddawali je, aby uwolnić się od odpowiedzialności, inni wyczekiwali, jaki obrót weźmie sprawa wobec starostwa i wydziału rady powiatowej w Borszczowie, gdyż obie te władze zostały natychmiast o wszystkim zawiadomione. Natychmiast też przybyli do Michałkowa: p. Zontak, wezwany telegraficznie przez Stefana Russaka, i p. Stanisław Przybysławski, c. k. konserwator zabytków starożytności, w trzy dni po nim. Rozkopano na nowo ów szczęśliwy dół, lecz nie już więcej nie znaleziono.

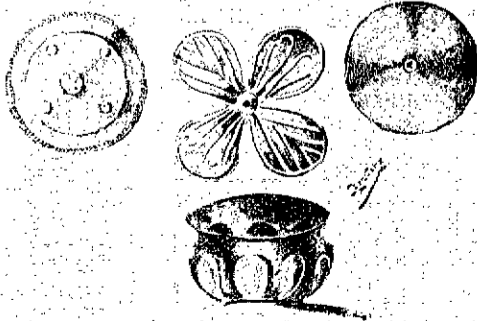
Drugi skarb dostał się częścią w posiadanie Muzeum Dzieduszyckich, za pośrednictwem p. Zontaka, częścią w posiadanie Muzeum nadwornego w Wiedniu, a częścią w ręce hr. Mieczysława Borkowskiego i kupca p. Alfreda Dzikowskiego ze Lwowa. P. Zontak nabył ogółem 72 paciorków złotych i złota okrągłą blachę, wykutą w kształcie tarczy, o dziesięciu centymetrach średnicy. Nadto wykopał sam na gruntach dworskich właściciela Michałkowa, Lejzora Hornsztejna, czaszkę ze śladami złotej tkaniny, lecz skoro tylko doszedł do takiego rezultatu, Hornsztejn nie pozwolił dalej kopać i rozpoczął na własną rękę poszukiwania, uwieńczone znalezieniem dwóch szkieletów, obok których podobno leżały drobne złote przedmioty. Nowy ten archeolog zapalił się także do poszukiwań. Nie chcąc jednak sam ryzykować robotników, oddał eksploatację piwnicy, znajdującej się w jego lesie tuż obok złotodajnego pastwiska gminnego, chłopom z sąsiednich Filipkowic, którzy kopią dotychczas pod jego nadzorem, a w razie pomyślnego wyniku mają się z nim znalezionym skarbem podzielić po połowie.

Najciekawszą część drugiego skarbu michałkowskiego: złota czara, ważąca 140 gramów, dostała się w posiadanie hr. Borkowskiego; ogółem, nie wliczając przedmiotów, nabytych przez p. Zontaka, wykopano 1,533 gramów czystego złota.

Lecz wszystko to stanowi dopiero zapowiedź tego, co przy umiejętnem poszukiwaniu da się jeszcze znaleźć w szczęśliwym Michałkowie. Zdaniem archeologów, obydwa odkryte skarby,



Wykopaliska michałkowskie: Naramienniki, klamry i inne ozdoby złote.



Wykopaliska michałkowskie: Korona, naramienniki, czara.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 28 listopada.

[Nowa sztuka p. Hermant p. t. „Le Faubourg”. Geneza utworu. Przedmieście St.-Germain i jego kondygnacje. Nowe formuły dramatycznego kunsztu. Konkurencja. Teatry i knajpy. Nowa książka Anatola France. Powieściopisarz przekształcony w historyka. Realizm w historii. Homer w stylu Zoli].

Sezon towarzyski i sezon teatralny otworzyły się świetnie i po-

bożnych praktykach i w pełnieniu miłosiernych uczynków. Dalej tak zwany «świat elegancki», arystokracja wzbogacona i bogacząca się jeszcze za pomocą mezaljansów; świat snobe'ów, sportsmen'ów, żygołów i żygoletek, którzy bawią się jak mogą, lub nudzą się i dostarczają materiału kronice skandalicznej. Dalej jeszcze grupa politycznej agitacji, której wyborowych przedstawicieli, z hrabią de Sabron na czele, widzimy obecnie na ławie oskarżonych przed wysoką Izbą senatorską, w towarzystwie dwudziestoletnich szubrawców, mianujących się «prezesami komitetów rojalistycznych». Nakoniec, na lewym skraju, coś naksztalt emigracji z r. 1789 naodwrot, kółko ruchliwe i buńczuczne, zrywające zuchwale z tradycjami, objawiające pochopność do wędrowania z prądem czasu, a nawet z wszystkimi prądami, jakiegobądź są, do karmienia się pełnią społecznego życia we wszystkich jego kierunkach i w najskrajniejszych jego przejawach; więc w polityce przechylające się do socjalizmu, w sztuce do impresjonizmu, prerafaelizmu i innych z dnia na dzień powstających formuł, w literaturze udające, że się rozumie Mallarmé'go i hr. R. de Montesquiou.

Młody, zaledwie trzydziestoletni, sztywny w obejściu, wykwintny w ubraniu,—słyszałem od mojego chemisier'a, że wydaje od trzech do czterech tysięcy rocznie w jego sklepie — p. Abel Hermant jest wychowankiem i nową gwiazdą tego kółka, w którym króluje hrabina de Noailles, autorka wierszy, drukowanych w «Revue de Paris», jej matka, księżna de Brancovan, fortepianistka zawołana, w której salonie nasz Paderewski dostąpił pierw-

szych swoich salonowych powodzeń, hrabina de Greffulhe, hrabina Mikołajowa Potocka i t. d. Otóż, dzięki intelektualnym wpływom i solidarności, których domyśleć się łatwo w jego łonie, kółko to w sprawie Dreyfusa—bo wszystko zahacza się tu jeszcze i długo zahaczać się będzie o nieszczęsną sprawę — zajęło stanowisko wręcz przeciwne ogólnym skłonnościom, pogociom i sympatjom «Przedmieścia». Ztąd nieporozumienia, niesnaski i klótnie, których następstwem jest

oddzielone od siebie przestrzenią 29 metrów, pozwalają wnosić, że trafiono tu na ślady grobu królewskiego z czasów scytyjskich. Grób sam jest więc do tychczas nieznan i dopiero dalsze systematyczne badania mogłyby może odsłonić w dalszym ciągu szkielet króla i szczątki zagrzebanej wraz z nim służby, jak należy domyślać się z opisanych przez Herodota obyczajów scytyjskich. Aż dotąd takich systematycznych poszukiwań nie było. Dopiero w ubiegłym miesiącu—przed paru tygodniami—wyjechał do Michałkowa delegat Muzeum cesarskiego w Wiedniu, archeolog p. Szombaty, który z całą pedanterją naukową ma ostatecznie przeszukać pola michałkowskie.

Być może więc, że stoimy w przededniu nowego wielkiego archeologicznego odkrycia, które okryje Michałków sławą europejską.

A tymczasem, gdy uczony archeolog wiedeński przystępuje z aparatem wiedzy do zbadania tajemniczego gruntu, aby światu naukowemu zademonstrować skarb, o którym się tomy napisze, w mizernej chalupe michałkowskiej dożywa w nędzy i opuszczeniu resztek swoich dni ta sama dziewczyna wiejska, która przed dwudziestu laty mimowoli tak dobrze zasłużyła się wobec nauki. Złe się jej wiodło. Z 5 tys. zlr., ofiarowanych za skarb przez p. Zontaka, połowę zabrała gmina, a połowę przysądzono szczęśliwej dziewczynie. Kupiła sobie grunt, chałupę i zrobiła się świetną partją we wsi. Młodzież ubiegająca się o względy bogaczki michałkowskiej. Nakoniec wyszła za mąż. Lecz tu zaczyna się dramat. Trafiła na zwykłego łowcę posagowego, który przełudził jej cały majątek, uciekł do Ameryki i zostawił ją w zupełnej biedzie. Skarb królów scytyjskich nie przyniósł szczęścia dziewczynie z Michałkowa.

Krótkie chwile świetności przypomina jej tylko krzyż kamienny na podmurowaniu, który postawiła na miejscu znalezionego złota, własnym kosztem, chcąc się wywdzięczyć Panu Bogu za niespodziewaną łaskę. Napis w ruskim języku opiewa zwięźle historję pierwszego skarbu michałkowskiego. P. Szombaty już pewnie nie postawi krzyża.

Lwów.

Szary.



KAROL EDMUND CHOJECKI (Charles Edmond), urodził się w 1822 r. na Podlasiu, zmarł w Paryżu d. 2 grudnia 1899 r. Portret J. Menciay Krzesza, odznaczony nagrodą w Paryżu w 1890 r. i we Lwowie w 1894 r. Portret ten ofiarował artysta do Muzeum w Poznaniu.

spolu nową sztuką p. A. Hermant, wystawioną w teatrze Vaudeville pod tytułem «Le Faubourg». Najciekawszą może stroną tego utworu jest jego geneza. Tak zwane «Przedmieście St. - Germain» składa się pod względem społeczno-towarzyskim z rozmaitych kondygnacji. Od prawego brzegu grupa mało znana, bo, przy surowych obyczajach i miernym albo nawet ubogim majątku, mało się udzielająca na zewnątrz, szczelnie zamknięta w przywiązaniu do tradycji, w na-

EPIGRAMATY.

Pierwsza zasługa.

Podajcie mi, panie hrabio, szpetnego zwyczaju
Mówcie mi, czy dla dobra poświęca się kraju,
Wszak napis grobowy dawno ułożono:
«Pierwszą zasługą uczynił—pro publico bono».

Kogut i kury.

Spojrzenie na łono natury:
Kogut prowadzi tam kury.
W ludziach natura zepsuta:
Kury prowadzą koguta.

Cz. J.

sztuka pana Hermant, stanowiąc właściwie wycinek z kroniki skandalicznej, zbiór wzorków, karykatur, anegdotek i plotek. Autor przypomniał sobie niedawną ucieczkę księżny de Chimay z węgierskim grajkiem, zeszlówiosenną scenę w podmiejskiej karczynie, kędy damy z «eleganckiego świata», zajrzawszy za nadto do głębi kieliszków, wzięły się do tłuczenia talerzy, — i opowiedział bardzo dowcipnie te epizody wielkoświatowego życia, pospółu z innymi, niemniej drastycznymi.

Czy można zrobić z tego sztukę? Można, według nowoczesnej formuły, wykluczającej intrygę, grę charakterów, uczuć i namiętności, słowem wszystko prawie, z czego składał się i czem żył dawniejszy teatr. Opowiadasz jedną anegdotkę, drugą i trzecią. Jeżeli przy końcu czwartej upłynęło trzy kwadransy czasu, każesz aby zasłona spadła, a na rękopisie kładziesz: koniec aktu pierwszego. W drugim akcie tak samo, i w trzecim, i w czwartym, i w piątym, jeżeli czasu starczy na akt piąty, bo trzeba, ażeby widowisko kończyło się w samą północ. I dlatego nowa sztuka pana Hermant ma tylko cztery akty.

Jest przecież jakiś wątek w tej sztuce? Jest jedna anegdotka, pierwsza lepsza czy gorsza, którą autor kraje na kawałki, tak, ażeby w każdym akcie było po kawałku. I basta! Ożeniwszy się z piękną węgierką, hr. d'Entragnes nie łądzi ze swoją małżonką. Bywa tak często z międzynarodowymi związkami. Akt pierwszy. Hrabina d'Entragnes flirtuje z barczystym *sportsmenem*. Trafia się to i nie węgierkom. Akt drugi. Kochankowie obierają na miejsce miłosnej schadzki własną *garsonierę* hrabiego d'Entragnes, który, bawiąc się w socjologję, najął sobie mieszkanie pod przybranym nazwiskiem w jednej z robotniczych dzielnic, kędy rozwija swoją filantropijną propagandę. To się nigdy nie trafia: urządzenie miłosnych schadzek pod dachem meza, skoro niema kłopotu o inne gościnne dachy. P. Hermant wie o tem lepiej odemnie. Ale potrzeba mu było, ażeby mąż złapał żonę na gorącym uczynku, i wyobraźnia, którą gardzą także nowocześni pisarze dramatyczni, nie dostarczyła mu innego sposobu. Akt trzeci. W akcie czwartym hr. d'Entragnes chce wyzywać uwodziciela swojej żony, ale daje pokój, dla uniknięcia skandalu. Więc, co dalej? Nic, bo już północ nadeszła.

P. Abel Hermant, którego mam przyjemność znać, jest przekonany w głębi duszy, że nowoczesnej publiczności potrzeba takiego właśnie, a nie innego teatru. O publiczności

tej mam sam takie wyobrażenie, że gotówbym przyjąć wniosek młodego autora, gdyby nie konkurencja coraz potężniejsza, z którą, wobec p. Hermant i jego współzawodników, występują kawiarnie koncertowe i bezkoncertowe knajpy, w rozpowszechnionym pod najrozmaitszymi nazwami rodzaju «Czarnego Kota». Mnożący się założyciele tych nowych ognisk obyczajowej kultury zrozumieli trafnie, że skoro o anegdotki chodzi, i to tłuste, tedy niema żadnej potrzeby odziewać je w resztki przeżytego dramatycznego kunsztu. Im mniej odzienia, tem lepiej. Prosto do rzeczy, nazywając je po imieniu, o ile policja pozwala, i dodając gest do słowa. Prawda, że i polityka odgrywa rolę w tej zabawie, ponieważ między jednym i drugim pornograficznym numerem wolno tam nazywać p. Loubet'a złodziejem, z którego to przywileju, nie umiem powiedzieć dlaczego, nie korzystają dotąd dawne świątynie Melpomeny. I to wszystko razem zdaje mi się bardzo groźnym dla Melpomeny i dla A. Hermant, którego byłoby mi żal, bo chłopiec to pełen talentu.

Użytek z tego talentu, przezeń zrobiony w świeżo wystawionej sztuce, podlega jeszcze krytyce w moich oczach ze względu na objawiony przez autora zamiar ukazania nam, w barwnym wielce, różnym i tłumnym obrazie, całokształtu arystokratycznej dzielnicy, której imię historyczne daje tytuł sztuce. Owóż nie mam o tym kącie Paryża bardzo wygórowanego pojęcia; aby jednak nie można w nim było znaleźć bardziej sympatycznej postaci niż dwuznaczna, a w dodatku raczej z Eugenjusza Suë, niż z dzisiejszej rzeczywistości wyjęta sylwetka pana Havin, drugiego Rodin'a, (który kształcił się na księdza, został nauczycielem, i, dzięki swojej plebejuszowskiej inteligencji i energii, trzęsie całym otaczającym go światem arystokratycznych wymoczków) — na to nie mogę się zgodzić. Są w okolicach kościoła św. Klotyldy i kościoła św. Tomasza, w łonie zwłaszcza tej arystokracji, której duch czasu nie dotknął dotąd, są typy inne, o których pan Hermant zdaje się nie mieć wyobrażenia, z których pojęciami i przekonaniem można się nie godzić, których odosobnienie samo przez się może być przedmiotem zarzutów wielu, ale przed którymi, pisząc te słowa, uchylam w myśli moją do ukłonów nie nadto pochopną głowę. Ale typy te nie kwalifikują się oczywiście do tłustych anegdotek.

Sztuka pana Hermant jest zresztą taką, jakiej można się było spodziewać po arcy-zabawnym zkadinał humoryście z «Transatlantiques».

Prawdziwą natomiast niespodzianką sprawił mi Anatole France książka, która pojawiła się temi dniami w moim biurku, w ozdobnym wydaniu z ilustracjami naszego pół-rodaka Muchy. Tytuł: «Clio» i wizerunek na okładce, zamysłonej niewiasty z rylcem w rękę, zaintrygowano mnie. Utalentowany pisarz wkradł się wprawdzie od lat już kilkadziesiąt w zakres społecznej historii; tytuł i wizerunek nie zdawały mi się jednak odpowiedniami do dziejów p. Bergeret i jego połowicy. Jako, w rzeczy samej, pod nazwiskiem jednej z dziewięciu cór Mnemoziny, autor pokusił się tym razem niemal o wykład historii powszechnej, zaczynając od starożytnej Grecji, a kończąc na Napoleonie. Jeżeli się nie mylę, jest to próba przystosowania formuły realistycznej do zagadnień historycznych.

Mamy więc najpierw przed sobą Homera, który ślepym nie jest wcale, a ma tylko powieki nabrzękle od dymu, dobywającego się z gościnnych kominów, przy których przesiaduje stary śpiewak, polując na tłuste kąski. Prostak i filut zarazem, śpiewa on pieśni, których wyuczył się od różnych harfiarzy, dodając do nich wiersze własnego wyrobu i podając całość za utwór bogów. Chodzi od domu do domu, wietrząc obiecujące swędy z zamożnych kuchni i wpraszając się na biesiadę. Wśród jednej biesiady, która kończy się zapalczywą kłótnią i walką, ugodzony głównią w czoło, poddaje się wreszcie wędrowny starzec rozpaczy i rzuca się w morze.

Trzeba cudów tego języka, którym włada Anatole France, ażeby obraz tego rodzaju dał się przełknąć. A i tak pigułka gorzka. W następnym zaś obrazie Kamm'a, Atrebaty, bohatera wojen gallo-rzymskich, język nawet przestaje dopisywać autorowi. Wczytał się on oczywiście w kroniki współczesne, ale mało snadź oswojony z obcowaniem z księgami zapyłonymi, nie wymiarkował, że potrzeba artyście-pisarzowi odkurzać sobie po nich umysł i wyobraźnię. Kamm, Atreбата, jest dość trywialnym, ażeby nie miał podobać się Zoli, ale nie występuje dość wypukło z mrocznego historycznego tła, przepełnionego mnóstwem obojętnych szczegółów, między którymi autor nie potrafił zrobić wyboru. To samo da się powiedzieć o epizodycznych scenach ze średniowiecznego życia we Włoszech i we Francji. Dobiegłszy do końca książki, w której i talent Muchy nie sprostał całkowicie zadaniu, podziękowałem homerowym bogom, że nie jestem historykiem. Łatwiej pisać feljetony.

Nemo.

sztuka pana Hermant, stanowiąc właściwie wycinek z kroniki skandalicznej, zbiór wzorków, karykatur, anegdotek i plotek. Autor przypomniał sobie niedawną ucieczkę księżny de Chimay z węgierskim grajkiem, zeszlówiosenną scenę w podmiejskiej karczmie, kędy damy z «eleganckiego świata», zajrzawszy z nadto do głębi kieliszków, wzięły się do tłuczenia talerzy, — i opowiedział bardzo dowcipnie te epizody wielkoświatowego życia, pospółu z innymi, niemniej drastycznymi.

Czy można zrobić z tego sztuki? Można, według nowoczesnej formuły, wykluczającej intrygę, grę charakterów, uczuć i namiętności, słowem wszystko prawie, z czego składał się i czem żył dawniejszy teatr. Opowiadasz jedną anegdotkę, drugą i trzecią. Jeżeli przy końcu czwartej upłynęło trzy kwadransy czasu, każesz aby zasłona spadła, a na rękopisie kładziesz: koniec aktu pierwszego. W drugim akcie tak samo, i w trzecim, i w czwartym, i w piątym, jeżeli czasu starczy na akt piąty, bo trzeba, ażeby widowisko kończyło się w samą północ. I dlatego nowa sztuka pana Hermant ma tylko cztery akty.

Jest przecież jakiś wątek w tej sztuce? Jest jedna anegdota, pierwsza lepsza czy gorsza, którą autor kraje na kawałki, tak, ażeby w każdym akcie było po kawałku. I basta! Ozeniwszy się z piękną węgierką, hr. d'Entragnes nie ładzi ze swoją małżonką. Bywa tak często z międzynarodowymi związkami. Akt pierwszy. Hrabina d'Entragnes flirtuje z barczystym *sportsmenem*. Trafia się to i nie węgierkom. Akt drugi. Kochankowie obierają na miejsce miłosnej schadzki własną *garsonnierzę* hrabiego d'Entragnes, który, bawiąc się w socjologję, najął sobie mieszkanie pod przybranym nazwiskiem w jednej z robotniczych dzielnic, kędy rozwija swoją filantropijną propagandę. To się nigdy nie trafia: urządzenie miłosnych schadzek pod dachem męża, skoro niema kłopotu o inne gościnne dachy. P. Hermant wie o tem lepiej odemnie. Ale potrzeba mu było, ażeby mąż złapał żonę na gorącym uczynku, i wyobraźnia, która gardzą także nowoczesni pisarze dramatyczni, nie dostarczyła mu innego sposobu. Akt trzeci. W akcie czwartym hr. d'Entragnes chce wyzywać uwodziciela swojej żony, ale daje pokój, dla uniknięcia skandalu. Więc, co dalej? Nic, bo już północ nadeszła.

P. Abel Hermant, którego mam przyjemność znać, jest przekonanym w głębi duszy, że nowoczesnej publiczności potrzeba takiego właśnie, a nie innego teatru. O publiczności

tej mam sam takie wyobrazenie, że gotówbym przyjąć wniosek młodego autora, gdyby nie konkurencja coraz potężniejsza, z którą, wobec p. Hermant i jego współzawodników, występują kawiarnie koncertowe i bezkoncertowe knajpy, w rozpowszechnionym pod najrozmaitszymi nazwami rodzaju «Czarnego Kota». Mnożący się założyciele tych nowych ognisk obyczajowej kultury zrozumieli trafnie, że skoro o anegdota chodzi, i to tłuste, tedy niema żadnej potrzeby odziewać je w resztki przeżytego dramatycznego kunsztu. Im mniej odzienia, tem lepiej. Prosto do rzeczy, nazywając je po imieniu, o ile policja pozwala, i dodając gest do słowa. Prawda, że i polityka odgrywa rolę w tej zabawie, ponieważ między jednym i drugim pornograficznym numerem wolno tam nazywać p. Loubet'a złodziejem, z którego to przywileju, nie umiem powiedzieć dlaczego, nie korzystają dotąd dawne świątynie Melpomeny. I to wszystko razem zdaje mi się bardzo groźnem dla Melpomeny i dla A. Hermant, którego byłoby mi żal, bo chłopiec to pełen talentu.

Użytek z tego talentu, przezeń zrobiony w świeżo wystawionej sztuce, podlega jeszcze krytyce w moich oczach ze względu na objawiony przez autora zamiar ukazania nam, w barwnym wielce, rozmaitym i tłumnym obrazie, całokształtu arystokratycznej dzielnicy, której imię historyczne daje tytuł sztuce. Owóż nie mam o tym kącie Paryża bardzo wygórowanego pojęcia; aby jednak nie można w nim było znaleźć bardziej sympatycznej postaci niż dwuznaczna, a w dodatku raczej z Eugenjusza Suë, niż z dzisiejszej rzeczywistości wyjęta sylwetka pana Havin, drugiego Rodin'a, (któryksztalcił się na księdza, został nauczycielem, i, dzięki swojej plebejuszowskiej inteligencji i energii, trzesie całym otaczającym go światem arystokratycznych wymoczków) — na to nie mogę się zgodzić. Są w okolicach kościoła św. Klotyldy i kościoła św. Tomasza, w łonie zwłaszcza tej arystokracji, której duch czasu nie dotknął dotąd, są typy inne, o których pan Hermant zdaje się nie mieć wyobrażenia, z których pojęciami i przekonaniem można się nie godzić, których odosobnienie samo przez się może być przedmiotem zarzutów wielu, ale przed którymi, pisząc te słowa, uchylam w myśli moją do ukłonów nie nadto pochopną głowę. Ale typy te nie kwalifikują się oczywiście do tłustych anegdotek.

Sztuka pana Hermant jest zresztą taką, jakiej można się było spodziewać po arcy-zabawnym zkadinał humoryście z «Transatlantiques».

Prawdziwą natomiast niespodzianką sprawił mi Anatole France książka, która pojawiła się temi dniami w mojem biurku, w ozdobnym wydaniu z ilustracjami naszego pół-rodaka Muchy. Tytuł: «Olio» i wizerunek na okładce, zamyślonej niewiasty z rylcem w ręku, zaintrygował mnie. Utalentowany pisarz, wkucał czył wprawdzie od lat już kilka w zakres społecznej historii; tytuł i wizerunek nie zdawały mi się jednak odpowiedniami do dziejów pana Bergeret i jego połowicy. Jakoś, w rzeczy samej, pod nazwiskiem jednej z dziewięciu cór Mnemoziny, autor pokusił się tym razem niemal o wykład historii powszechnej, zaczynając od starożytnej Grecji, a kończąc na Napoleonie. Jeżeli się nie mylę, jest to próba przystosowania formuły realistycznej do zagadnień historycznych.

Mamy więc najpierw przed sobą Homera, który ślepym nie jest wcale, a ma tylko powieki nabrętkie od dymu, dobywającego się z gościnnych kominów, przy których przesiaduje stary śpiewak, polując na tłuste kąski. Prostack i filut zarazem, śpiewa on pieśni, których wyuczył się od różnych harfizarzy, dodając do nich wiersze własnego wyrobu i podając całość za utwór bogów. Chodzi od domu do domu, wietrząc obiecujące swędy z zamoznych kuchni i wprasząc się na biesiady. Wśród jednej biesiady, która kończy się zapalczywą kłótnią i walką, ugodzony głównią w czoło, poddaje się wreszcie wędrowny starzec rozpaczy i rzuca się w morze.

Trzeba cudów tego języka, którym włada Anatole France, ażeby obraz tego rodzaju dał się przełknąć. A i tak pigułka gorzka. W następnym zaś obrazie Kamm'a, Atrebaty, bohatera wojen gallo-rzymskich, język nawet przestaje dopisywać autorowi. Wczytał się on oczywiście w kroniki współczesne, ale mało snadź oswojony z obcowaniem z księgami zapyłconymi, nie wymiarkował, że potrzeba artyście-pisarzowi odkucać sobie po nich umysł i wyobraźnię. Kamm, Atreбата, jest dość trywjalnym, ażeby nie miał podobać się Zoli, ale nie występuje dość wypukło z mrocznego historycznego tła, przepełnionego mnóstwem obojętnych szczegółów, między którymi autor nie potrafił zrobić wyboru. To samo da się powiedzieć o epizodycznych scenach ze średniowiecznego życia we Włoszech i we Francji. Dobięwszy do końca książki, w której i talent Muchy nie sprostał całkowicie zadaniu, podziękowałem homerowemu bogom, że nie jestem historykiem. Łatwiej pisać feljetony.

Nemo.

NASZE PAMIĄTKI.



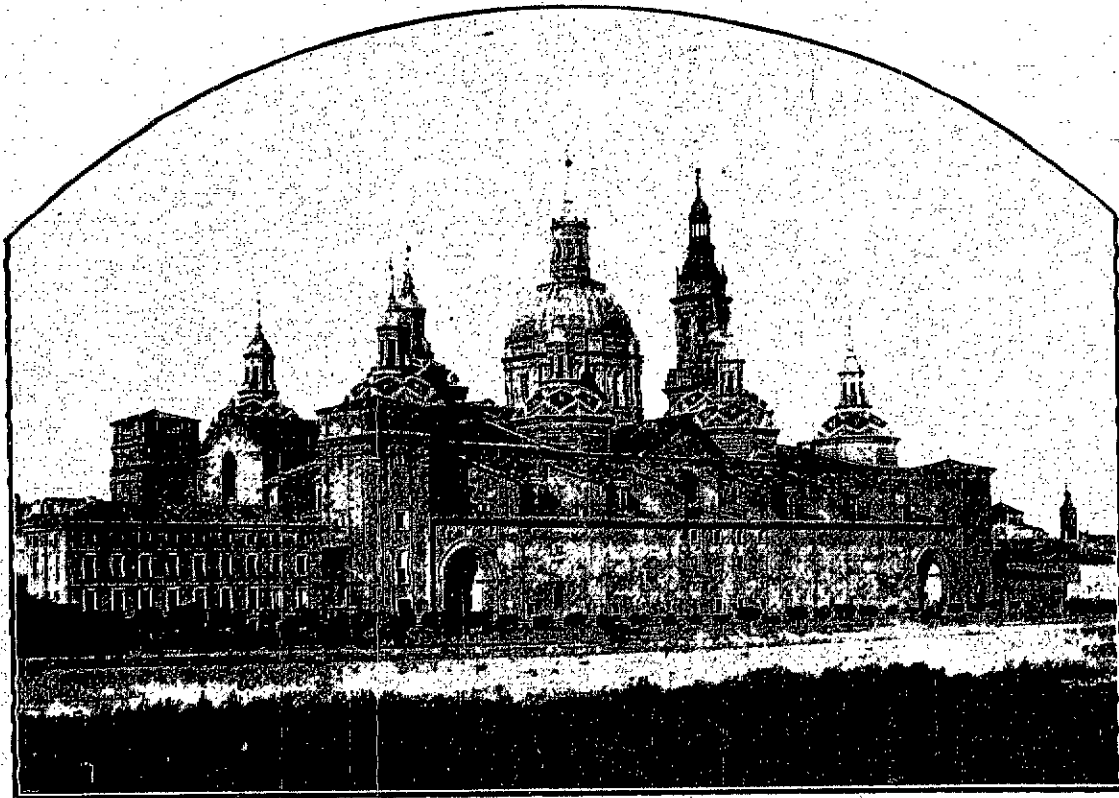
gdzie tych pamiątek niemal w Hiszpanji i na Kamczatce, w Ameryce i na Madagaskarze, wśród puszczy tibijskich i na rzymskim Kapitolu, w Paryżu i Londynie, w Moskwie i Petersburgu, w Ziemi świętej i na San Domingo, w Sztok-

holmie i Konstancy-nopolu, na Majorce i pod stokami Libanu, wszędzie znajdują się „ślady polskiej stopy”. To też, ktoby chciał zwiedzić wszystkie pamiątki polskie na obczyźnie, musiałby wzdłuż i wszerz objechać świat cały.

W Paryżu, oprócz grobowca króla Jana-Kazimierza, znajduje się tyle zabytków, związanych z naszą bliższą i dalszą przeszłością, że gdy przed trzema laty opisać postanowił, zebrano się materiału na długi szereg artykułów, które przez rok przeszło drukowały się w „Kraju”. W Nancy, na placu przed Collège Stanislas, stoi piękny pomnik

Stanisława Leszczyńskiego, tego nieszczęśliwego króla, który był zarazem pierwszym emigrantem polskim, szukającym schronienia w gościnnej Francji. W Awinjonie spoczywa pochowany tam przez Mickiewicza Stefan Garczyński (o mogile jego pisała niedawno w „Tygodniku Ilustrowanym” Marja Konopnicka). W Wiedniu znalazło się tyle zajmujących dla nas pamiątek, że staraniem miejscowej młodzieży polskiej wyszedł niedawno szczegółowy ich opis... Kto czytał „Z wakacji” Tarnowskiego, ten wie, ile arcyciekawych rzeczy polskich można oglądać w Moskwie. To samo da się powiedzieć i o Petersburgu, gdzie spoczywają zwłoki naszego ostatniego króla... Dreźnie posiada niemniej ciekawy zbiór naszych narodowych relikwii, zwłaszcza po Janie III Sobieskim. Mieszkający w Sztokholmie p. Bukowski może poświadczyć, że w Szwecji, z którą w XVII wieku dzieliliśmy się dynastją Wazów, również ukrywa się po archiwach i zamkach królewskich niem mało zabytków i pamiątek polskich. O „Grobach i pamiątkach polskich w Rzymie” wydał w roku 1870 książkę Ignacy Polkowski całe w formie in 4-o, a wyczerpał nie tylko wiedeńskie miasto, nie potrącając ani o Florencję, ani o Padwę, ani o Bolonję, ani o Medjolan. A przede wszystkim w ziemii włoskiej okrył się chwalebny sławą, walczyli nasze legjony, a nawet zaś rozkazy dawał z Kapi-

Museum pokazywano mi prześliczną książkę do nabożeństwa króla Zygmunta Staroego, z własnoręcznymi adnotacjami na marginesach królowej Bony, której znowu modlitewnik posiada biblioteka uniwersytecka w Oxfordzie. W Konstancy-nopolu niedawno dopiero zburzono dom, w którym umarł największy z naszych poetów, a w miasteczku Pau, w Pirenejach, jeszcze do dziś dnia można oglądać hotel, gdzie wyzionął ducha Artur Grott-



ger... Jenerał Ludwik Pac jest pochowany w Smyrnie, gdzie mu rodzina wzniosła piękny nagrobek w formie rzymskiego sarkofagu (nagrobek ten przed laty kilku był opisywany w krakowskim „Świecie”). W Ameryce, za której wolność zginął Pulaski, a walczył mężnie Kościuszko, popiersia ich zdobią salę parlamentu w waszyngtońskim Kapitolu. Na wyspie San Domingo zatarły się już może ślady po naszych legjonistach. Nie brak „śladów polskiej stopy” na dalekim, bardzo dalekim Wschodzie, aż hen, pod chińską granicą.

W Hiszpanji, gdzie za Napoleona przelało się tyle naszej najlepszej krwi, także znajduje się niem mało zabytków i miejsc pamiątkowych, na których widok w duszy każdego polaka budzi się cały szereg wspomnień z przeszłości. Do zabytków takich należy między innymi *puerta del Carmen* i kościół Matki Boskiej *del Pilar* w Saragossie, których fotografie tu podajemy.

Słowacki, kiedy się obawiał, że go od mogiły termopilskiej gotów Odgonić legion umarłych spartanów, zapomniał o bohaterach z pod Samosierry, o ułanach Koziatulskiego i Niegolewskiego, którzy, choć nie padli wszyscy, jak spartanie Leonidasa, to jednak nie mniejszą od nich okryli się chwałą.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wawozowym szlaku,
Bo tam być muszę tak patrzące twarze,
Ze serce kruszy wstyd w każdym polaku.
Na Termopilach jakąbym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą.
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: «Wielu was było?»

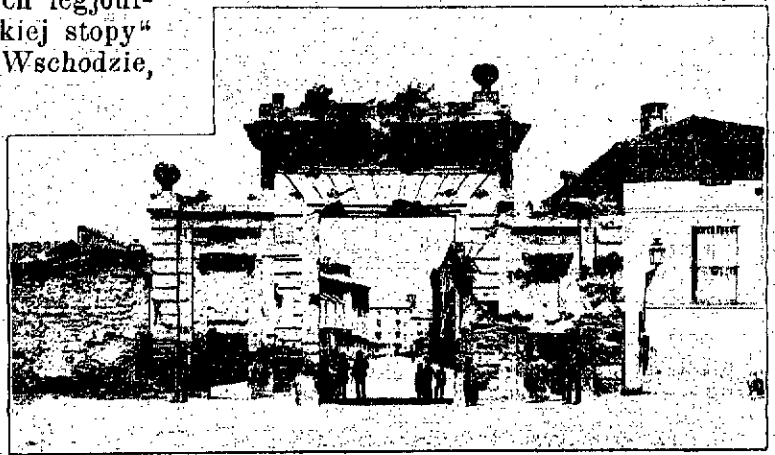
Autor „Grobu Agamemnona” śmiało mógł osadzić konia w wawozie Termopilskim, bo gdyby go duchy spartanów zapytały: „Wielu was było?” — mógłby im z dumą odpowiedzieć, że pod Samosierrą było nas 125, a bramę *Carmen* w czasie drugiego oblężenia Saragossy zdobyło 170 grenadjerów kapitana Laszewskiego! Kapitan wołyżerów, Notkiewicz, dowodził jeszcze mniejszym oddziałem, a jednak wtargnął do kościoła *Matki Boskiej del Pilar* (niestety, do kościoła), wtargnął „z fajeczką w ustach”, choć go witano gradem kul i kartaczy!... A gdy dalej pisze Słowacki:

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza,
Ale jest nagi trup Leonidasa...

Zapomniał chyba poeta, że pod *Cecora* i pod *Savannach* leżą trupy bohaterów, że w wawozie Samosierry leżą trupy Krzyżanowskiego, Dziewanowskiego, że nieopodal *Puerta del Carmen* leży trup dzielnego kapitana Emmerycha i jego kilkudziesięciu towarzyszy.

Niezmiernie byłoby pożądanem, aby

każdy z nas, bawiąc na obczyźnie, i natrafiwszy na coś, co budzi przypomnienie jakiegoś wybitnego wypadku z naszych dziejów, postarał się o fotografię danego zabytku pomnika, jak np. pomnik Stanisława Leszczyńskiego w Nancy, — miejscowości, jak np. wawóz Samosierra, gmachu, jak np. kościoła Najświętszej Panny *del Pilar* w Saragossie



i t. p. W dzisiejszych czasach, gdy prawie każdy jest fotografem-amatorem, zebranie takiej kolekcji rozrzuconych po całej kuli ziemskiej pamiątek polskich na obczyźnie jest rzeczą nietrudną: trzeba tylko chcieć. Ze redakcja „Kraju” skwapliwie dawałaby miejsce takim wizerunkom, wątpliwości chyba nie ulega.

Ferd. Hoesick.



w Londynie w Kensington Museum oglądałem sporo rzeczy drogich polskiego sercu, a w bibliotece British



Katafalk ze zwłokami ś. p. Franciszka Smolki w mieszkaniu jego przy ul. Słowackiego we Lwowie.

NAJNOWSZE UTOPJE.

IV.

I my oddychamy swobodniej po tej wizji okropnej, odmalowanej chwilami z przedziwną potęgą; pozostaje po niej szereg myśli humanitarnych i etycznych, rozkwit miłości dla wszystkiego, co żyje i cierpi. Miłość — zdaje się mówić autor — jest jedynym czynnikiem pozytywnym, jedyną zasadą, zdolną wytrzymać krytykę Kanta, bo nakazy jej mogą być regułą dla wszystkich czasów i ludzi, podczas gdy hasła inne, nawet cywilizacyjne, są względne i problematyczne.

Coś podobnego chce powiedzieć także inny autor, ale obdarzony znacznie mniejszą dozą fantazji i talentu, Max Haushofer, w «romansie przyszłościowym», pod tytułem «Ogień planetarny» (*Planetenfeuer*). Każę ludzkości z końca przyszłego wieku, zepsutej i przerafinowanej nadmiarem cywilizacji, wejść w siebie, rozmyślać nad swą marnością w obliczu czekającej ją wielkiej katastrofy kosmicznej...

Taką jest, o ile wyrozumieć moż-

na, myśl przewodnia autora, ginąca atoli w powodzi nieskończonych dialogów i dysput przewlekłych.

Haushofer jest z naszych prawników bardzo niezadowolony. Według niego, osiągnęła ludzkość w r. 1999 najwyższy szczyt kultury i doskonałości technicznej. Niemcy — u autora synonim ludzkości — są zorganizowane na podstawie socjalizmu państwowego, pozostawiając zresztą indywidualizmowi dużo jeszcze dziedzin twórczych. Sprowadziło to na ziemię dobrobyt, o którym poprzednie pokolenia marzyć nie mogły. Czas i zakres pracy fizycznej staje się coraz mniejszy, tembardziej, że maszyny czynią wysiłek mięśniowy prawie zupełnie zbytecznym. Wywołuje to atoli skutki najgorsze. Rozluźnienie moralne, chęć używania, osłabienie woli, orgja nerwów i zmysłów — oto obraz schyłku następnego wieku. Ludzie zbyt są subtelni, aby się upajać alkoholem, nikotyną, morfiną, trują się jednakowoż wytworami chemicznymi, znacznie bardziej zabójczymi, acz i przyjemniejszymi: nirwonolem, ezotylem, hallinem. Przerzedzają one ludzkość w straszliwy sposób; równocześnie

zmniejszają się jej szeregi skutkiem przejętych z Francji małżeńskich systemów «wstrzemięźliwości». Wpływy i zbytki materialne rozlewają się na wszystkie warstwy społeczne z nieznaną dawniej obfitością; elektryczność wyrugowała niedoleżną parę i pozwala, za pomocą maszyn latających i kolei powietrznych, przebywać przestrzeń z Berlina do Monachjum w ciągu dwóch godzin — kultura natomiast duchowa niebardzo postępuje.

Rozpowszechnioną np. rzeczą jest czytanie myśli, biedni atoli są owi czytelnicy mózgow swoich bliźnich; widzą przed sobą bezustannie obrazny fałsz, podstęp, przewrotność... Osnuta jest nawet na ten temat sztuka teatralna, na którą nas autor prowadzi, przy czem poznajemy wyskok ówczesnej techniki teatralnej: młoda para «zakochanych» prowadzi dialog miłosny, a czego nie wypowie ustnie, to wyczytuje w swych głowach; widzowie zaś myśli te skryte widzą dzięki maszynierji, otwierającej nad głowami aktorów sztuczne mózgi, z których odpowiednie centra przeświecają literami i słowami. Przedstawienie trwa zaledwie pięć minut, dłużej bowiem nikt nie może wytrzymać: tyle obłudy i nikczemności wyczytuje w swych myślach wzajemnie owa para kochanków. «Jesteśmy — uogólnia bohater powieści — uskrzydleni jak orzeł, a silniejsi niż burza, mądrzejsi niż natura, a światło nasze jaśnieje mocniej niż błyskawica; nasze maszyny funkcjonują dokładnie, jak obrót planet, a myśli nasze sięgają poza najdalsze światy. A przy tem wszystkim: jesteście bodaj trochę szczęśliwsi, niż owe dzieci natury, które przed tysiącami lat mieszkały w lasach, odziane w skóry wilcze, a w maczugi zbrojne?»

Ani szczęśliwsi, ani — na ogół biorąc — lepsi. Dusze czujące są też pełne bólu i niepokoju. Mało jest osób, które wierzą w potęgę wiedzy i na jej podstawie budują sobie filozoficzne, stoickie zasady życiowe. Zaledwie około stu osób należy do Towarzystwa thanatognostycznego, którego celem: eksperymentalne badanie tajemnic i losów zagrobionych.

Każdy członek Towarzystwa zapisuje mu do badań naukowych swoje zwłoki, dzięki czemu doszło ono do niezwykłych rezultatów. Galwanizuje się trupa i zmusza go do mówienia; chemicznie przemienia się go w ziemię ogrodową i przekonywa się, że popioły te przenoszą na rośliny część właściwości nieboszczyka, etc. Tej «eksperymentalnie dowiedzionej nieśmiertelności» ludzie zbyt sobie do serca nie biorą, zawsze jeszcze przenosząc z Lessingiem

być raczej żywym psem, niż martwym lwem». Inni, na widok panujących bezceństw, padają w objęcia religijności, która wzmaga się, jak w wiekach średnich, i wydaje sekty dziwaczne, fanatyczne: w Ameryce ostepają się ludzie gromadami, aby spełniły się słowa Pisma: jeżeli gorszy cie oko twoje, to je wyrwij; w Niemczech mnożą się bractwa flagellantów, biczujących się do krwi i obłędu. Ogromna zaś większość społeczeństwa oddaje się rozpasaniu zmysłowemu; małżeństwa grzeszą przeciw najkardynalnierzszemu interesom gatunku, a z bagien tych wyrastają tak zatrute kwiaty, jak piękna, wyrafinowana kobieta, jawnie gardząca postulatami wierności; artyści, kupczący ciałem młodych, niewinnych dziewczątek; mężczyźni piękni, zdolni, dopuszczający się awanturniczych zbrodni dla zdobycia posagu; anarchiści bez czci i wiary, zresztą dosyć komiczni.

Tyle barw ma Haushofer na palecie (mówiąc nawiasem—pod względem artystycznym dość lichej) do odmalowania konsekwencji postępu materialnego, z którym nie idzie w parze humanitarny i moralny. Słowem ludzkość dojrzała już do losu, który ją spotkał ongi za ojca Noego, raz drugi—w obrębie zamieszkania Lota i cór jego. I katastrofa nie dała na siebie długo czekać.

Z początkiem r. 1999 «zauważył» astronom pewien, że dwie małe planety naszego systemu słonecznego zderzyły się i wzajemnie zmiądzły. Odłamy i gruzy ich wypadły z dotychczasowej osi i rozprysnęły w wszechświecie, a glob nasz musi się niebawem z nimi zetknąć. Znaczy to, że ziemia będzie narażona na grad rozpalonych do białą brył, z których niejedna będzie większa od Montblanc, a wszystkie runą z olbrzymią siłą, by gruchotać wszystko, co napotkają: góry, miasta, ludzi, przyczem morza wystąpią z brzegów, ziemia zadrży w swych posadach, a ratunku, ochrony nie będzie znikąd.

Perspektywa okropna! Uczony, który ją odkrył, wpadł w obłęd, a gdy inni uczeni spostrzeżenie jego stwierdzili, szal zaczął ogarniać masę. Strach paniczny wzburzył całą ludzkość. Nastal «czas wielki», w którym wielkie charaktery mogły jeszcze więcej urosć, a małe—bardziej sknieć. Ucieczki, schronienia nie było, albo szukały ich wysiłki największych wynalazców i milijarderów. Z podniesionem czołem trzeba było niebezpieczeństwu patrzeć w oczy—i z rezygnacją. Zajaśniały też przykłady największych bohaterów, a równocześnie wypelzły z miliona kryjówek najniższe na-

miętności, szaleństwa, gady najwstrętniejsze i z hasłem: *carpe diem!* jęły się nurzać w odmętach ogłuszających wyuzdań. Wiedza i władza państwowa nie przestawały zresztą czuć z całą energią.

Obliczenia astronomów sprawdziły się co do sekundy. Nadeszły trzy dni w dziejach ludzkości najstraszniejsze. Grad ognisty przytłoczył ziemię, siejąc bezmierne spustoszenia.

Ale dni te przeszły. Ocaleli bohaterzy powieści (wszyscy!), a z nimi miliony. Świat zaczął «odbudowywać się» nanowo.

Najakich fundamentach? Czy śmierć, której cała ludzkość patrzyła w oczy, coś jej podszepnęła, czegoś ją nauczyła? Tego nam Haushofer nie mówi.

W każdym razie lichy artysta jest dobrym człowiekiem. Darzy nas po takiej katastrofie życiem. Nie tak jak arcysławny prorok meteorologii Rudolf Falb, który wespół z Karolem Bluntem wydał «romans»: «*Weltuntergang*» (koniec świata). Ci obaj są bezlitośni; na dwustu stronnicach znęcają się nad czytelnikiem mizernym «romansem», poczem sprowadzają katastrofę: zetknięcie się globu naszego z kometa, skutkiem czego skorupa jego pęka, ogień i kaskady mórz buchają zeń niepowstrzymanym pędem, a wszystko, co żyje, wylatuje w powietrze, niby wystrzelone z olbrzymiej armaty. Dzieje się to — notuje Falb — d. 14 listopada tysiąc osmset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku.

Wobec takiego *dictum*, pogadówk socjologicznych niema tu oczywiście co szukać.

W. F.

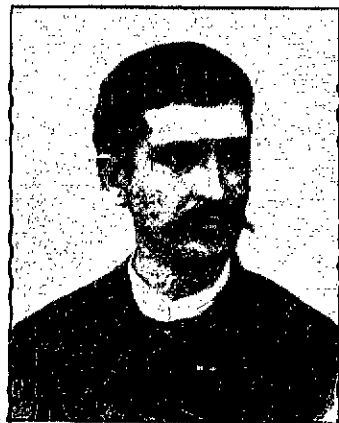
WYSTAWA AUSTRJACKA W PETERSBURGU.

Na ulicy Wielkiej Morskiej, wejście do Cesarskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych barwi się chorągwiemi: rosyjskimi, austriackimi i węgierskimi.

Wystawa artystyczno - przemysłowa austro-węgierska zajmuje liczne sale gmachu. Wszystkie prawie narody monarchji rakuskiej mają na niej swe osobne oddziały. W głównej sali, z najlepszym światłem, rozwieszono obrazy węgierskich i wiedeńskich malarzy. Całość piękna, złych rzeczy nie ma. Wszystko poprawne, ale trochę stare i—prawie banalne. Gdziekolwiek zatrzymują uwagę widza krajobraz niewielki Munkaczego, szkic romantyczny Mackaria, portret Horowitza i kilka innych.

Czechy mają dużo obrazów różnej treści, doskonałej techniki, ale silniejszej indywidualności napróżno szukać, zato gustu i malowniczości tematów mnóstwo. Chorwaci w niewielkiej sali porozwieszali kilka dosyć poprawnych obrazów w stylu francuzkiego malarstwa z wczorajszej doby. Polski zaś oddział nie jest wcale liczny i co do wyboru

dzieł też pozostawia wiele do życzenia. Naprzykład Matejko, ten mistrz olbrzymi, wieszcz historycznego malarstwa, jakżeż jest reprezentowanym? Kto te kartony, szkice i akwarelki wybiera? Czyż nie jest lekceważeniem sztuki, lub może tylko naiwnością, wysyłać do stolicy sąsiedniego państwa studja młodzieńcze ze szkolnych czasów, rysunki ze starych pieczęci, wartości chyba tylko archeologicznej, albo też szkice do pierwszego niemal obrazu, także ze szkolnego jeszcze okresu „Zygmunt stary nadający przywilej Akademji“. W tem wszystkim przecież z wielkiego Matejki niema—nie, prócz podpisu. Dalej Malczewski, pierwszorzędny artysta, zaszczytnie zna-



Antoni Piotrowski.

ny w Europie, tu jednak i jego nie można poznać wcale z tych twarzych postaci, których fantazyjność przechodzi w trywialność. Szczęście jest jeden m a t y o b r a z e k: przedstawiający jakichś biedaków, zebranych w sali przytulku, czy więzienia, który przypomina nam nieco mistrza. Zato Mehofer imponuje wspaniałym portretem kobiecym i obrazem „Muza“. Augustynowicz ma bardzo dobry portret mężki. Doskonale portrety i studja Boznańskiej. Słoneczna plamą pociesza nas Tetmajer; nasi chłopci idą po przez łany zboża. Na drugim



Włodzimierz Tetmajer.

obrazie tegoż artysty wnętrze naszej chaty jakże prawdziwe i jak zdrowo i dobrze malowane. Wyczółkowski-go „Rybacy“ bardzo dobrzy w kolorze. Chelmoński ma wielki kraj-obraz zimowy, pełen sumiennej prawdy i nastroju. W końcu u Piotrowskiego, dziarskie wesele, nie żałując koni, pędzi w kłębach kurzawy mimo bujnych łąk i gajów; charakterystyka typów doskonała. Tuż obok tenże Piotrowski daje nam chwilę z przeszłości; skrzydlata husarja pruje kopjami w zwarty zastęp janczarów. Wymienić jeszcze należy dobrą rzeźbę N. N. „Pieta“.

Prócz obrazów, ciekawą nader częścią wystawy stanowią piękne bronzy, oraz przeróżne okazy jubilerstwa, mebli i t. p. przedmiotów artystycznego przemysłu; między innymi, salon w stylu Ludwika XVI, prześlizchny. Jest nawet sypialnia już otwarcie secesjonistyczna, jakby ze stronic „*Ver sacrum*“, mogąca przejąć zgrozą filistrów, a zachwytem modnisiów. Pomimo jednak wszelkich



Konny oddział boerów w pochodzie, podług szkicu Gerlacha w „Ilustr. Ztg”.

braków, zresztą prawie nieuniknionych, ogólne wrażenie z wystawy musi być dodatkiem ze względu na wytworność smaku i artyzm, których jest choć słabym odbiciem.

Vidi.

ŚWIATELKA GWIAZDKOWE.

Książki dla dzieci i młodzieży.

I.

Już od wielu lat przeglądam o tej porze książki i książeczki, wydawane u nas dla dzieci. Doświadczam przytem zawsze dziwnego wrażenia. Zdaje mi się, że odczytuje nieustannie jedną i tę samą książkę, z temi samymi co zawsze rycinami, w tych samych nawet okładkach...

Prawda, że przy pilniejszej uwadze, dostrzegam pewne, częściowe odmiany, dopiski, rozszerzenia i t. p.; dotyczą one jednak tylko form zewnętrznych. Dusza książek, to znaczy: ich tendencja i styl, w szerokim tego słowa pojęciu, pozostają od niepamiętnych czasów jedne i te same.

Tymczasem wszystko dokoła, zarówno w życiu jak w sztuce i literaturze, przetrwają się i postępuje. Budzą się nowe prądy społeczne, przychodzą do głosu idee, dawniej lekliwie kryjące się w cieniu; wreszcie nauka sama w sobie i nauka nauczania, czyli pedagogika, nieustannie doskonali się i czynią nowe zdobycze.

Gdyby nasza literatura dziecięca szła równo z tym postępem, powinna byłaby od dwudziestu pięciu lat do gruntu się przedzielić. Tymczasem jest ona także sama, jak przed trzydziestoma, czterdziestoma, a może i więcej laty.

Co pewien czas we Francji lub w Anglii (ostatnio we Włoszech) zjawia się talent głębszy, samodzielniejszy i stwarza nową formę, nowy „model” książki dziecięcej. Ponieważ model ma powodzenie, zjawiają się zaraz u nas naśladowcy, powtarzają zaś go tak długo i rutynicznie, że niebawem z formy świeżej, oryginalnej, tworzą taką samą, jak wszystko—oklepankę.

Na stworzenie własnego, samodzielnego wzoru daremnie dotąd czekamy. Pisarze nasi zdobywają się co najwyżej na „lokalizowanie” wzorów zagranicznych.

Bardzo zdolnym naprzykład pisarzem jest p. Władysław Umiński. Posiada on przedewszystkiem rzadki u nas przymiot pisanja zajmującego. Wiadomo, że ogół naszych książek dla dzieci jest przeważnie bardzo nudny.

P. Umiński opowiada żywo, posiada spory zasób wiedzy i fantazji, dzięki czemu młodzież w jego książkach smakuje. Ale książki te czynią zawsze wrażenie bardzo dobrych utworów — tłumaczonych. Wprowadzanie do akcji osób z nazwiskami polskimi niewiele tu pomaga: „polskości”, w artystycznym znaczeniu tego słowa, powieściom jego brakuje. Owszem, ile razy schodzi na grunt wyłącznie miejscowy, staje się ciężki i nudny, brak mu bowiem wzoru, a na wyższą samodzielność zdobyć się nie potrafi.

Opowiadanie tego autora p. t.: „Podróż naokoło świata piechotą” należy niewątpliwie do najlepszych książek, jakie nam tego roczna „g w i a z d k a” przyniosła. Po wstę-

pie, nieco suchym i rozwlekłym, następuje tam długi szereg obrazów barwnych, pełnych ruchu, życia i niespodzianek. Wątek powieściowy, dość słaby i luźno tylko do utworu przyczepiony, nie posiada tego znaczenia, co w powieściach Verne'a, opowiadaniu to jednak niewiele szkodzi. Punktem ciężkości jest opis pieszej podróży do Tybetu, odbytej przez trzech zuchów, z których dwaj są polakami, a trzeci (czyż mogło być inaczej!) okropnie bogatym i okropnie dziwnym angikiem.

Oprócz wyraźnego znamienia naśladowstwa, postawiłbym temu utworowi dwa jeszcze zarzuty. Najpierw, jest za długi—358 stronnic dużej ósemki—co jest prawie powszechną wadą naszych książek dla młodzieży. Powtóre, za wiele w nim zabijatyki. Prawie w każdym rozdziale bohaterowie opowiadania kładą kogoś trupem. Strzelają oni do bliźnich z zimną krwią, jak do zwierząt. Z punktu etycznego wielka to wada, a nawet ciężki grzech pedagogiczny.

Tę rycersko-sportową tężyznę uprawia też wytrwale p. Gębarski. Jego „Napoleon w Egipcie” tchnie od początku do końca duchem wojowniczym. Duch ten udziela się młodym umysłom, jak ogień hubce, książeczce zatem udziela poczytności. Ale czy poczytność ma być jedynym celem dążeń autorów?

Razem z inną staroświecczyzną wróciła w ostatnich latach do mody „legenda Napoleońska”. P. Gębarski okazał się pisarzem aktualnym, biorąc ją za watek powieści. Aby zaś nie służyć wyłącznie cudzym bogom, uczynił jej bohaterem prawdziwego, nie fikcyjnego polaka: księcia Sułkowskiego. Drugim bohaterem jest również polak, ale już fikcyjny: jakiś Henryk, chłopiec czternastoletni, którego urodzenie pokrywa tajemnica. Ten ostatni wychodzi w opowiadaniu na pierwszy plan, bije się, jak lew, ocala życie Napoleonowi, przechodzi ciężką niewolę u fanatycznych krajowców, dostaje w nagrodę wysoki stopień oficerski i wraca do kraju obciążony laurami.

Wszystko to zostało przez autora opowiedziane ładnie i z animuszem, jednak... wolałbym, aby naszym czternastoletnim zuchom inne ideały przed oczy stawiano. Na schyłku wieku, który za chwilę będzie już „zeszłym”, zaznaczył się wyraźnie prąd pokojowy, przeciwwojenny i przeciwmorderczy, który nie mierzy stopnia bohaterstwa ilością położonych trupem wrogów.

Prąd ten dziś już zjednał sobie wszystkie umysły wyższe i lepsze; w nadchodzącym stuleciu stanie się niezawodnie panującym.

Pocóż opóźniać jego tryumf niewczesną apoteozą przelewających krew młodzieniaszków?

Nie nową, ale młodą, wiecześnie młodą, bo nieśmiertelną, jest brylantowa fantazja Hansa Krystjana Andersena. Znamy wszyscy—wszyscy przynajmniej znać winniśmy.

Był czas, że pedagogja zabraniała dzieciom jaknajsurowiej: fantazji i stody. Dziś przekonano się, że ani fantazja, ani stody z dziecku nie szkodzą—były były w brym gatunku podawane.

Gatunek fantazji andersenowskiej jest jaknajprzedszy. Jest on też jaknajbardziej odpowiedni dla umysłów dziecięcych.

Jeśli kto posiada jakąkolwiek pod względem wątpliwość i osobistym wrażeniem nie dowierza, niech odczyta, co napisał o Andersenie jego rodak i doskonały znawca, Jerzy Brandes. Rozprawa Brandes'a, poświęcona genialnemu bajarzowi, jest cenniejszą i więcej krytyczną analizą: mieści się w niej zarazem jakby zwieszony kodeks dla autorów, uprawiających literaturę dziecięcą. Kodeks ten zamknąćby można w słowach:

— Chcecie pisać dla dzieci tak, aby i za pisaniem waszem i za wami przepadały?—miłujcie je i duchem bratajcie się z nimi, jak je miłował i jak się z nimi bratał Andersen. Poproście: przemawiając do dzieci, sami się dziećmi stawajcie.

Świeżo wydane „Baśnie” Andersena, w opracowaniu p. C. Niewiadomskiej, są dobrym nabytkiem—nie tylko dla dzieci. Nieraz pewnie powtórzy się tu scenka, przytoczona przez Brandesa, że matka lub ojciec, stanawszy za dzieckiem, zatopionem w „Baśniach”, sami czytać je zaczęli i sami w czytaniu tem zatonęli.

Prawda, że mały czytelnik, w ostatnich czasach do obrazków realistycznych przywykły, nie odrazu potrafi dostróić się do tonu andersenowskiego. Gdy jednak to już zrobi, a zrobi prędko i bez trudności—już się od tych ślicznych fantazji nie będzie mógł oderwać.

A niech nikt nie sądzi, że baśnie Andersena, nakształt wielu pospolitych bajek, nie są dla umysłu niczem więcej, niż przyjemnym narkotykiem. Oprócz przyjemności, przynoszą one dziecku niewątpliwy pożytek. Najpierw, kształcą jedną z ważnych władz duszy, której rozumna pedagogja zaniedbywać nie powinna. Następnie zaostrzają zmysł spostrzegawczy, ucząc dopatrywać się we wszystkim, co nas otacza, życia i duszy. Wreszcie mówią co chwila o innym, doskonalszym od naszego świecie, wprowadzając do duszy dziecięcej wielką, pocieszającą ideę życia przyszłego i nieśmiertelności...

„Nie wszystko—czytamy w zakończeniu jednej powiastki—widzieć możemy oczyma ciała naszego, ale kiedyś, kiedyś, ujrzemy może cuda, które dziś przeçuwa tylko tęsknota jakaś i pragnienie, ukryte niby klejnot tajemniczy w duszy człowieka”.

Świat zgoła inny i poniekąd wręcz przeciwny tamtemu odsłania przed nami opowiadanie, p. t. „W kraju mężnych boerów; przygody młodego polaka w Transwaalu”. Zamiast poetycznego snu, mamy tu trzeźwą jawę, zamiast fantazji, pulsującą życiem gorącym rzeczywistość; jednym słowem, mamy rzecz w całym znaczeniu tego terminu „aktualną”.

Aktualność—to przymiot pożądaný nie tylko w dzienniku. I na wartość książki korzystnie wpływa, gdy liczy się ona z życiem bieżącym, jego potrzebami i środkami.

Autor i wydawca dowiedli w tym razie, że „trzymają rękę na pulsie publiczności”. I w istocie, któż obojętny jest dziś na przebieg walki, toczącej się w Transwaalu? Scierają się tam nietylko dwie armje, lecz dwa odmienne prądy cywilizacyjne, dwie przeciwne idee polityczno-społeczne.

Książka samym już tytułem wskazuje, komu ze stron walczących jest życzliwszą. Boerzy odmalowani są w niej tak, jak się

dzis wszystkim niemal na stałym lądzie Enropy przedstawiają. Widzimy w nich naród, cenący nad wszystko swobodę i niezależność i aby nawet żądy bogactwa, którą w nim dopiero od lat kilkudziesięciu sztucznie zaszczerpiono. Rozumie się, że w tem oświetleniu Anglii wyglądają jak zwykłe, świeży łup wietrzace—sepy.

Opowiadanie, choć tylko z obcego języka przyswojone, posiada bohaterów—Polaków. Jest ich aż czterech, wszyscy zaś w różnych czasach kraj opuścili, aby szukać wrażeń i majątku w kraju, rodzącym złoto i brylanty. Przygody ich, doprowadzone aż do oblężenia Ladysmithu, pełne są zajmujących, romantycznych przygód, kończą się zaś prawie dla wszystkich pomyślnie.

Nóż i rewolwer i tu, na nieszczęście, zbyt wielką odgrywają rolę!

A teraz znów błyska przed nami turkowskie niebo Grecji, szumią białe chłamydy, we wschodzącym słońcu plonie olbrzymia Pallas-Ateń, cała ze złota i kości słoniowej... Wszystko to dzieje się za sprawą bardzo pięknie opowiedzianej historycznej, którą, podług Oskara Höckera, napisała pani M. K., a która nosi tytuł: „Olimpijczyk“.

Książka odtwarza jedną z najświetniejszych kart historii greckiej, „olimpijczykiem“ bowiem jest — Perikles. Na tle domowego, publicznego i politycznego życia Hellenów rozwija się wspaniale działalność wielkiego wodza i polityka. Obok głównego bohatera, grupują się znakomici jego towarzysze i współdziałacze: Anaksagoras, Efialtes, Cymon Ateńczyk, Fidjasz i Aspazja.

Koloryt żywy, dużo ruchu w akcji i plastyki w opisach, przytem język przerabiacza barwny i dosadny—czynią „Olimpijczyka“ jedną z ozdób tegorocznej „gwiazdki“ wydawniczej.

Zajmującą kartą historyczną są także „Obrazy z Wojen Krzyżowych“ Józefa Grajnera. Ale ta książka należy bardziej do prac naukowych, niż artystycznych. Młodzież odczyta ją z pożytkiem, tembardziej, że oprócz szczegółowego opisu faktów, znajduje i dokładną mapę miejsc, w których się wojny święte toczyły.

Autorowi zarzuciłyby tylko można bezwzględna apoteozę krwawych wypraw, które, gdyby nawet przyniosły korzyść Europie, zbyt wiele ją zaprawdę kosztowały...

Wydawcy nie zapomnieli i o małej dziatwie, która w książce gwiazdkowej szuka przede wszystkim: ładnego, kolorowego obrazka i krótkich dowcipnych wierszyków. Ten dziecięcy głód wrażeń zaspokojonowym roku obficie i łakociami w dobrym gatunku.

Wiadomo, jak zręcznie, z jakim humorem i liryzmem, rymują dla polskiej dziatwy pp.: Józef Jankowski i Or-ot. Ile razy rymowanie to zespoli się z ładnym obrazkiem (przeważnie, niestety, zagranicznym), powstaje ztąd książka lub książeczka, do której rwa się oczy i serca dziatwy.

W stosie jaskrawych książeczek, w tym roku wydanych, znajdujemy: figle optyczne ze zmieniającymi się za pociągnięciem obrazkami („Świat czarów“, „Za naszym płotkiem“), zawsze miłe dzieciom obrazki z życia zwierząt domowych i dzikich („Nasza wieska“, „Wesoły zwierzynek“, „Nasze zwierzęta domowe“, oraz w stylu modernistycznym: „Zwierzęta na rowerze“), fantastyczne baśnie, pięknie zrymowane przez wspomnianych wyżej poetów: „Siostra łabędzi“, baśń wierszem Or-ota, „Zaklęty świat“, cztery baśnie wierszem przez tegoż autora, wschodnia powieść o „Ali-Babie i czterdziestu rozbójnikach“, powtórzona także w „Ali-Babie“, gdzie Morgiana: „Nagle zbliża się do gościa i wybiega z nożem z ręką... Derwisz zrywa się w przestraszu: — To zasadzka! to zasadzka!... Lecz Morgiana już uderza, prosto

w serce nożem mierzy... — i u stóp jej, na dywanie, zakrwawiony derwisz leży!“

Domagają się jeszcze wzmianki: „Mali Cyklisci“, zeszyt blahy treścią, lecz efektowny formą; „Grzeczna Jadzia“, zręczne, moralizatorskie wierszyki, ułożone „dla grzecznych dzieci“ przez Józefa Jankowskiego; utwór w podobnym rodzaju, choć bardziej humorystyczny: „Ach jaka książeczka!“, oraz ponętne „Gwiazdkowe A. B. C“. Dwie ostatnie książeczki opatrzone nazwiskiem Or-ota.

Jest też w tym stosie „Śpiewnik dla dzieci“, który sprawi pewnie wiele uciechy dzieciom, a więcej jeszcze ich rodzicom. Słowa Józefa Jankowskiego, muzyka Zygmunta Noskowskiego, ryciny nie wiem czyje, ale zręczne i efektowne.

Wreszcie wspomnieć muszę o wydawnictwie, które, choć pośrednio tylko tu należy, zasługuje na wzmiankę i uznanie. Są nim „Modele gmachów Warszawy“, wydane przez p. Juliana Müllera. Modele te, litografowane w częściach składowych na grubym papierze, dzieło wycina, następnie skleja i otrzymuje plastyczną, podobiznę: kolumny Zygmunta, pomnika Mickiewicza, ratusza, teatru i t. p. Żywiół swojski, i tak rdzennie miejscowy, jest szczęśliwie pomyslaną nowością, która zabawce tej powinna zapewnić powodzenie. W. G.

ZŁOTE WESELE.

W Wielkopolsce obchodzono uroczyste złote wesele jednego z najwybitniejszych obywateli tej dzielnicy: Stanisława Chłapowskiego i jego małżonki Zofji z Kurnatowskich.

Baron Stanisław Chłapowski urodził się w Turwi d. 12 sierpnia 1822 r. Po ukończeniu gimnazjum w Poznaniu, wstąpił do szkoły artylerji i inżynjerji w Berlinie, po-



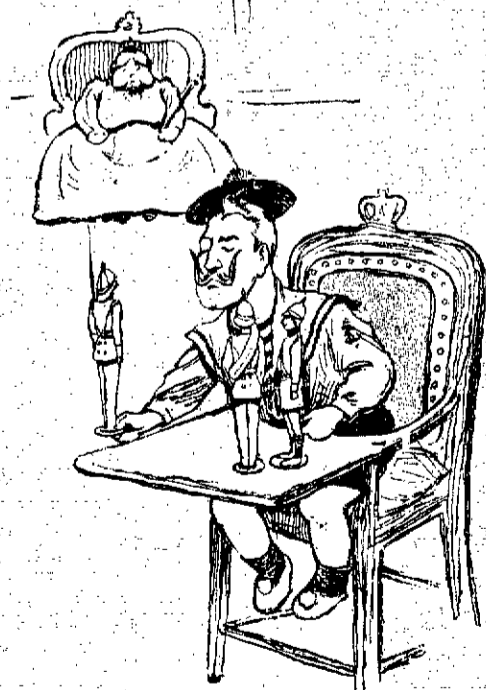
czem przez rok doskonalił się w tym kierunku w Anglii. Wróciwszy do kraju, pozostał w służbie wojskowej do końca 1848 r. i następnie, wzięwszy dymisję, poświęcił się rolnictwu; około tegoż czasu, mianowicie dnia 14 listopada 1848 roku ożenił się z Zofją z Kurnatowskich. Pracę swą na roli prowadził początkowo pod okiem ojca swego, generała Dezyderego Chłapowskiego w Turwi i innych dużych i dość od siebie odległych włościach, a potem samodzielnie w Szoldrach w pow. śremskim, gdzie też wkrótce doszedł do najświetniejszych rezultatów, dając wzór do naśladowania innym rolnikom. Oddany pracy fachowej, nie zaniedbywał też obowiązków względem kościoła i kraju. Pracował jako poseł do parlamentu 17 lat, między rokiem 1867 a 1897—w sejmie pruskim przez lat 19; od r. 1870 do 1889, w sejmie prowincjonalnym przez lat 45; od roku 1854 po dzień dzisiejszy. Mowy jego parlamentarne, wygłoszone w obronie zagrożonej przez kulturkampf wolności sumienia, należą do najświetniejszych wystąpień w Kole polskiem. Jako gorliwy katolik, bardzo był czynnym przy wyprawieniu pierwszej deputacji do papieża Piusa IX i pierwszej pielgrzymki do Rzymu, dokąd pięć razy się udawał w rozmaitych ważnych sprawach. Ojciec święty w r. 1875 nagroził wiernego swego syna krzyżem Piusa IX. Stosunki Księżstwa zna wyjątkowo dokładnie, każdy więc w potrzebie z ufnością do

niego śpieszy i zawsze znajdzie tu radę życzliwą a rozumną, często pomoc czynną. Skromność nadzwyczajna, dyskretność wyjątkowa, zastanowienie i wojskowa punktualność i energia cechują wszystkie czynności Stanisława br. Chłapowskiego. Ten sam duch ożywia też jego zawód literacki. Na tem polu występuje zawsze, gdy uciemiężonych lub prześladowanych bronić trzeba, gdy interes kościoła i kraju jest zagrożony, gdy należy jawnie dać świadectwo prawdzie. Pani Chłapowska, dzięki wrodzonym wysokim przymiotom swoim, jest mężowi pomocą w zabiegach jego. Serce jej, dla wszystkiego, co dobre, co biedne i co pomocy potrzebuje — przyspieszonym bije tętnem. L. N.

Sienkiewicz we Włoszech.

Zapanował tu formalny kult Sienkiewicza: wydawcy i dzienniki tłómaczą na gwałt jego powieści. W końcu grudnia wyjdzie „Ogniem i mieczem“ („Col ferro e col fuoco“), w tłómaczeniu Fryd. Verdinois, z przedmową Ad. Darowskiego, nakładem firmy wydawniczej L. Cogliati w Medjolanie. Detken i Rocholl w Neapolu wypuścili już w obieg kilkanaście tysięcy egzemplarzy „Quo vadis“, „Perseveranza“ (dziennik medjolański) ma drukować „Wołodyjowski“, który, tak samo jak i „Potop“, wyjdzie w książkowym wydaniu. Wytworzyła się tu nawet, charakterystyczna na włoskie stosunki, gorączkowa konkurencja: wydawcy jeden przez drugiego śpieszą, aby tańsze wydanie powieści H. Sienkiewicza rzucić na rynek. Studjów nad znakomitym pisarzem naszym wyszło już około trzydziestu w najrozmaitszych miesięcznikach. „Rodzina Połanieckich“ i „Bez dogmatu“ ukazały się już na półkach księgarskich. Nawet na scenę przerobiono „Quo vadis“ (w 8 obrazach). Odwrotną stroną medalu stanowi okoliczność, iż wobec braku konwencji literackiej, jedna tylko firma włoska zgłosiła się do autora „Krzyżaków“ z chęcią wynagrodzenia praw autorskich, reszta zadawała się, jak dotąd, legalnym rozbojem. Weryha.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Wnuczek pojechał w odwiedziny do babci Wiktorji. Dano mu śliczne pudełko żołnierzy. Żołnierze są zawsze równie piękni, ale pogubiono ich dużo w ostatnich czasach. („Le Monde Moderne“).

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.



Autotypja zakł. Jabłońskiego

Druk Trenke i Fusuot.

PRZEPOWIEDNIA.

OBRAZ VINEZ'A.

ZGON I POGRZEB FRANCISZKA SMOLKI.

Wielki starzec, Gladstone polski, weteran parlamentaryzmu, jak nazywano sędziwego Franciszka Smolkę, zmarł dnia 4 grudnia we Lwowie, w 90 roku życia, a zgon jego okrył żalobą Izbę deputowanych w Wiedniu, wszystkie bez wyjątku stronnictwa parlamentarne, wszystkie ludy monarchji, o których prawa walczył, a przede wszystkim całe społeczeństwo polskie w Galicji, którego był chlubą i chwałą. Wspomniane manifestacje żalobne towarzyszyły pogrzebowi zasłużonego i nieskalanego męża, którego popularność sięgała do najdalszych zakątków monarchji Habsburgów.

W niedzielę 7 grudnia, gdy zwłoki Smolki składano w grobie, kraj i monarchja złożyły hołd jego zasługom i charakterowi. Na jeden dzień skoncentrowała się we Lwowie cała Austrja w osobach swoich przedstawicieli, których wysłał parlament i ludy. Podajemy życiorys Smolki i opis wielkich uroczystości żalobnych, w których brały udział najwyższe instytucje państwa, stronnictwa, stowarzyszenia krajowe i tłumy ludności.

Młodość Smolki.

Franciszek Smolka urodził się w Kałuszu dnia 5 listopada 1810 r. Ojciec jego, Wincenty Smolka, był rodem z austriackiego Szlązka. Wstąpił on w r. 1790 jako szeregowiec do austriackiego pułku ułanów, dosłużył się rangi rotmistrza, a później otrzymał w nagrodę posadę kontrolera przy żupie solnej w Kałuszu. Matką Smolki była Anna z Nemethych, córka rodowitego węgry, wyższego urzędnika administracyjnego.

Straciwszy ojca w 13 roku życia, uczył się Smolka we Lwowie, gdzie w r. 1832 ukończył wydział prawniczy. Szkoły galicyjskie w owej dobie nie odpowiadały swemu celowi pedagogicznemu. Jakiś ówczesny satyryk utrzymywał, że szkoły te produkowały dwie kategorie ludzi: «kancelistów lub demagogów». Oczywiście Smolka nie mógł się znaleźć w rzędzie pierwszych, choć, co prawda, nigdy nie należał do drugich. W r. 1834 widzimy Smolkę w «Stowarzyszeniu przyjaciół ludu»; wprowadził tam dwudziestoczteroletniego młodzieńca Hugona Wiśniowski. Celem tego stowarzyszenia było oświecanie się wzajemne w duchu narodowym oraz przygotowanie sprawy usamowolnienia włościan.

Obok Hugona i Teofila Wiśniowskich, zasiadali tam także Seweryn Goszczyński, Lesław Łukasiewicz, Jarosław Tyszkiewicz. Przedtem jednak, mimo usilnej namowy swego zwierzchnika, późniejszego ministra sprawiedliwości Kraussa, Smolka wystąpił z lwowskiej prokuraturji skarbu, gdzie już był rozpoczął praktykę. Krok ten świadczy o szlachetności i stałości zasad Smolki; przechodząc do tajnej opozycji przeciw rządowi, nie chciał mu jawnie służyć. Takim, jak wówczas, pozostał przez całe życie. Rzuciwszy służbę rządową, przeszedł na pole praktyki adwokackiej, którą rozpoczął w kancelarji Rodakowskiego.

Działając wówczas w stowarzyszeniu spiskowców, Smolka szedł tylko za duchem czasu, albowiem cała Europa, w przededniu swobod konstytucyjnych, knuła spiski przeciw absolutnym rządóm. Nawet kobiety przystępowały do potajemnych stowarzyszeń. W Krakowie wtedy powstało «Towarzystwo sióstr», założone przez kilku spiskowców, w tej liczbie przez Albina Dunajewskiego, późniejszego księcia-kardynała. Jedną z uczestniczek tego związku, Leokadję Bekerównę, Smolka wkrótce poślubił. Spiskowcy usiłowali przeciągnąć na swoją stronę nawet wojsko w Przemyślu i Jarosławiu. Śledztwo wojskowe wykryło ich spisek. Nastąpiły liczne aresztowania; 150 osób, a w tej liczbie Smolkę wtrącono do więzienia. Od r. 1841 do roku 1845 przesiedział Smolka w ciasnej celi i podupał na zdrowiu. Nareszcie skazano go wraz z wielu innymi na powieszenie, ale jednocześnie ulaskawiono z pozbawieniem doktoratu i adwokatury. Smolka odzyskał je znacznie później. Po wyjściu z więzienia walczył on z nędzą materialną, lecz nie tracił ducha.

Nadszedł nieszczęsny rok 1846. Wówczas w Galicji gorętsze głowy myślały o zbrojnym powstaniu. Smolka, rozumiejąc szaleństwo tego kroku, był przeciwny wybuchowi, zwłaszcza, że lud zachowywał się nieprzychylnie.

Kiedy Dembowski, główny konspirant, ofiarował mu naczelną władzę we Lwowie, Smolka wręcz odmówił, przewidując niepowodzenie tego spisku. Dembowski zagroził mu szubienicą.

— Ta groźba — odparł spokojnie Smolka — nie zmieni ani mego przekonania, ani postanowienia. Być może będę wisiał. Natomiast pewny

jestem, że uratuję od niechybnej zagłady młodzież i tych, którzy się nie umieją liczyć z istniejącymi faktycznymi stosunkami.

Dzika rzeź chłopska w lutym roku 1846 dowiodła, że Smolka miał słuszną. Bolejący nad losem kraju i chory, Smolka dla poratowania zdrowia musiał jechać nad morze, a później do Szwajcjarji. Powrócił jednak do kraju, aby wziąć udział w ruchu 1848 r.

Smolka w roku 1848.

Wiść o rewolucji w Wiedniu przysłała do Lwowa wieczorem dnia 18 marca i zaraz też grono patriotów, ze Smolką, Hefernem i Ziemiańkowskim na czele, przystąpiło do zredagowania adresu do korony, w którym wyszczególniono żądania kraju. Smolka był głównym inicjatorem tego historycznego dokumentu i on też w przeważnej części go zredagował. Należał też do deputacji, która adres wręczyła Stadionowi, był członkiem Rady narodowej, a później gwardji narodowej. Ziemia lubaczowska powołała go jednogłośnie na swego reprezentanta do sejmu wiedeńskiego, w którym Smolka zasiadał wraz z całą inteligencją polską na lewicy, a niebawem jedrne, pełne powagi i godności jego przemówienia zwróciły nań powszechną uwagę. Smolka stał się popularną osobistością w naddunajskiej stolicy. Wybrany do wydziału konstytucyjnego, zjednał sobie do tego stopnia zaufanie ogółu, iż w dniu 14 września roku 1848 powołano go znaczną większością głosów na fotel wice-prezydenta izby.

Wkrótce wybuchły rozruchy uliczne w Wiedniu, które spowodowały ucieczkę Metternicha i wyjazd cesarza z dworem do Kromierzyża. Wiedeń wrzał szaleństwem rewolucyjnym. Parlament obradował w dalszym ciągu, lecz prezydent Strobach zachowywał się tak tchórzliwie, że postawie i ludność zwracać zaczęła oczy wyłącznie na Smolkę. W tych burzliwych dniach, 38-letni Smolka okazał niezwykle zalety charakteru i przytomność umysłu.

D. 12 października Smolka został obrany prezydentem parlamentu, i nadzwyczajną godnością postępowania zdołał zachować jego powagę w oczach wzburzonej ludności, a nawet dworu.

Nie dał się on usidlić ani pokusom ze strony kamaryli, która ofiarowała mu raz tekę ministerjalną, to znów prezydenturę wyższego są-

du krajowego we Lwowie, a nawet grube sumy, bo okragły milion; ani też nie ugiął się przed stronnictwem radykalnym, które domagało się, aby Sejm zwołał pospolite ruszenie. Jego też taktowi zawdzięczać należy, że postawiony przez Sierakowskiego w d. 23 października wniosek o detronizację Habsburgów nie znalazł się na porządku dziennym obrad i nie wywołał jeszcze gorszego zamieszania. Bardzo trafnie scharakteryzował Smolkę Leszek Borkowski w swej pracy o sejmie rakuzkim, pisząc: «Jego pewność w zasadach, jego krew zimna, jego wytrwałość, zahartowana w przeciwnościach, wzbudzały poważanie nawet u ludzi przeciwnych przekonań. Liberalność jego nie zastraszała najwsteczniejszych, a jego umiarkowanie nie było w podejrzeniu u najzagorzalszych».

Parlament zawiesił swe obrady pod żelazną dyktaturą ks. Windischgraetza, któremu jednak Smolka stawiał czoło, ile razy szło o powagę parlamentu lub bezpieczeństwo posłów. Po przeniesieniu obrad do Kromieryża, nastąpiła d. 2 grudnia zmiana tronu, który objął Franciszek-Józef.

Smolka pierwszy powitał monarchę w imieniu ludów. Przy wjeździe do pałacu cesarskiego nie chciano mu oddać honorów wojskowych, należnych prezydentowi parlamentu, ale Smolka postawił to za konieczny warunek dla zachowania godności parlamentu. Honory mu oddano.

Młodociany cesarz, któremu Smolkę przedstawiono w najczarniejszych barwach, zobaczywszy jego charakterystyczną twarz, ocienioną olbrzymimi wąsami, zadrżał w pierwszej chwili, później jednak wziął Smolkę na bok ku oknu i rozmawiał z nim dosyć długo, jednak o rzeczach zupełnie obojętnych.

Zbliżała się szybko reakcja. W d. 7 marca 1849 parlament nagle rozwiązano. Smolka uznał to za gwałt, zaniechał wszelkich pertraktacji z rządem i wrócił do Lwowa.

Smolka w r. 1861.

Przez dwanaście prawie lat mieszkał Smolka we Lwowie, oddany adwokaturze i pracom w lwowskiej Radzie miejskiej. Okres rządów bachowskich skończył się nareszcie. W r. 1861 ogłoszono lutowy patent cesarski i nastąpiły wybory do parlamentu, do którego Smolka wszedł ponownie, jako poseł m. Lwowa. W jednej ze swych mów Smolka wyraźnie i stanowczo oświadczył się za autonomją Galicji i federacją ludów austriackich, za co liczne gminy Czech, Moraw, Szlązka, Krocacji i Krainy nadały mu dyplomy honorowe. Podobnie sta-

nał on po stronie autonomji Węgier.

Niebawem nabrał Smolka przekonania, że niewiele można zrobić dla kraju w Wiedniu; usunął się więc z Rady państwa i wszystkie swe siły poświęcił pracy wewnętrznej dla kraju, do której stworzył mu drogę wybór na członka Wydziału krajowego.

W końcu roku 1861 dotknął go cios straszny: zmarła ukochana małżonka i przyjaciółka jego, która od dłuższego już czasu była cierpiącą. Cały kraj brał udział w tem nieszczęściu Smolki.

Smolka w r. 1863.

Niepokój, jaki ogarnął naród polski w r. 1862, udzielił się i Galicji. Jakkolwiek znaczna część społeczeństwa, uniesiona płonącymi nadziejami, współczuła ruchowi, ale Smolka przewidywał niepowodzenie i był przeciwnikiem wybuchu zbrojnego. Razem z Adamem Sapięha, Ziemiańskim i Al. Dzieduszyckim przeciwdziałał gorączej rewolucyjnej, lecz wypadki poszły innym biegiem.

Smolka prezydentem parlamentu.

Od r. 1865, gdy Belcredi polecił Smolce opracowanie memorjału o stanie politycznym kraju, aż do roku 1878 Smolka pozostawał we Lwowie, wchodząc tylko parokrotnie do składu Rady państwa. Obrany w r. 1879 wice-prezydentem, od r. 1881 został prezydentem Izby deputowanych i zostawał na tem stanowisku do r. 1893, kiedy opuścił je dla braku zdrowia. Niezłomny spokój, powaga i humor cechowały go na tym odpowiedzialnym i zaszczytnym urzędzie. Obrady parlamentu pod jego kierownictwem toczyły się spokojnie i wolne były od gwałtowych wybuchów namiętności lub krzykliwej opozycji. To też nie było w Austrii stronnictwa, któreby nie szanowało Smolki za jego takt i poczucie obowiązku. W roku 1893 parlament owacyjnie zęgnął ustępującego Smolkę i na wniosek Plenera uchwalił umieszczenie jego popiersia w gmachu obrad. Popiersie to odtąd zawsze przypominać będzie parlamentowi austriackiemu najgodniejszego z jego przedstawicieli. Zaszczycony najwyższymi godnościami, łaską cesarza, otoczony powszechnym szacunkiem, Smolka spędził ostatnie sześć lat życia w umiłowanym przez siebie Lwowie.

GŁOSY PRASY POLSKIEJ.

Wszystkie pisma polskie, jak to przewidzieć było można, przepelnione są artykułami o Smolce: z konieczności musimy się ograniczyć na

artykułach najważniejszych lub najbardziej charakterystycznych.

W artykule wstępnym, poświęconym pamięci zmarłego, «Czas» rzuca kilka świetnych porównań. Podnosząc olbrzymią popularność Smolki, «Czas» pisze:

„Zdobyć popularność, a nawet sławę, bywa często rzeczą chwili, niekiedy skutkiem okoliczności. Sława Franciszka Smolki przetrwała próbę półwiekowa. Ta długa droga, rozpoczęta wyrokiem śmierci przestępcy politycznego, miała w swem zaraniu blaski bohaterskie — lecz ten, który u wstępu życia publicznego wstrzymywał rozlew krwi i akta rewolucyjnego terroryzmu, stał się w dalszym swym zawodzie rozjemcą walk narodowych i burz stronnictwych, a ten blask, który dziś pada na trumnę długoletniego prezydenta parlamentu, ma w sobie z coś aureoli minionych czasów, jakby konstytucyjnego słońca, które ma się ku zachodowi“.

Znaczenie narodowe Smolki, podług «Czasu», było równie ogromne, jak niegdyś Kościuszki:

„Franciszek Smolka był najpopularniejszym z pośród Polaków od czasów Tadeusza Kościuszki, równie jak tańcen otoczony szacunkiem i wzięciem po za granicami ojczyzny. Zestawiamy te dwa nazwiska, bo jest analogja dwóch charakterów, opartych na prawdzie, szczerości i sumieniu. Jak naczelnik usmierzał zapędy jakobinizmu i chronił imię polskie od zakały terroryzmu — tak Franciszek Smolka piersią swą zastępował tych, których prąd rewolucyjny wiódł na rozstrzelanie. Jak Kościuszko przez resztę swego życia nie dał użyć swego sumienia i zasad do żadnych kompromisów, choć dalsza droga sławy mu się słała — tak Smolka nigdy dla wziętości i poklasku nie potakiwał zgubnym porywom, zarówno podczas kampanji węgierskiej, jak wśród burzy 1863 r. Wolał pozostać osamotnionym, byle się nie przyczyniać do pomnażania ofiar bezskutecznych i zguby kraju. Obaj, naczelnik narodu i ten parlamentarzysta, szczerzy demokracji, zwracający nadzieje narodu do warstw ludowych — nigdy miłości ludu nie pojmowali jako nienawiści innych warstw społecznych, nie obniżali ideałów narodowych do poziomu ideałów demagogicznych“.

Urzędowa «Gazeta Lwowska» podnosi niezłomną odporność Smolki wobec burz politycznych, potęgę jego przekonań i powagę postępowania:

„Jeśli prawdą jest, co powiedziano o Gladstonie, że życie niektórych ludzi jest historją ich kraju w pewnym okresie jego dziejów, to słowa te można zastosować w całej rozciągłości do Franciszka Smolki. Życie jego splotło się nierozzerwalnie z długim okresem historii Galicji i historii całej Austrii. Nie był nigdy kierującym mężem stanu, ale stał zawsze na czele żywiołowych ruchów politycznych, które w epoce jego działalności walczyły o autonomję w Galicji, a konstytucję w Austrii. Nazywano go dębem. Rzeczywiście, jak dąb opierał się przez pół wieku burzom i nawałnicom politycznym, umiając zachować w nieszczęściu i niepowodzeniu godność, w powodzeniu powagę, — a nawet wów-

czas, gdy burze te druzgotały słabszych, lamaly chwiejniejszych, — on z walki wychodził zawsze silny i niewzruszony, coraz pożyteczniejszy krajowi i coraz większą otaczany aureolą.

«Słowo Polskie», które podało najszczegółowszy opis uroczystości żałobnych, kładzie nacisk na niezachwiany demokratyzm Smolki:

„Wielkie, niespożyte zasługi Smolki przypadają na czas, kiedy społeczeństwo galicyjskie, po listopadowych wypadkach ze snu obudzone, zaczęło się przeistaczać w dwojakim kierunku: w kierunku narodowo-polskim, który pod wpływem biurokratycznych rządów austriackich był zamartwi, i w kierunku demokratycznym. Jedność nierozłączną tych dwóch kierunków ś. p. Franciszek Smolka niósł na sztandarze, który zawsze dzierzył wysoko, idei tej jedności służył propagandą od r. 1834 do 1841 — służył czteroletniem więzieniem od 1841 do 1845 — służył jako prezydent pierwszego parlamentu austriackiego w Wiedniu i Kromierzy. I za tę ideę i za pracę dla niej ukochał go naród, i tą czcią i miłością otaczał jego poważną postać do zgonu“.

Prasa czeska.

Szerokiem echem odbiła się żałoba społeczeństwa polskiego w Czechach. We wspaniałym nekrologu praska «Politik» powołuje się na przyjaźń, która wiązała Smolkę z sędziwym Riegerem w walkach politycznych, i kończy tak:

„Polacy i czesi wierne zawarli przymerze. Wytrwają w niem w dobrych i złych czasach. Nazwisko Smolki będzie dla nich symbolem. Dziś, gdy ono znówu na ustach wszystkich, dziś dopiero stało nam się zupełnie jasnym, ile i my straciliśmy w tym szlachetnym patryjocie. Śmierć jego jest stratą nie tylko dla narodu polskiego; on był także nasz. I my mamy udział w jego życiu, w jego czynach, jak mieliśmy udział w jego miłości. Ztąd też imię jego pozostanie wyrznięte na wszystkie czasy w pamięci czeskiego narodu i będzie mu drogowskazem, ażeby i młode pokolenie nadal działało w duchu przodków, którzy węzeł polsko-czeskiej przyjaźni zawarli i uczynili go nierozzerwalnym. W tym duchu pamięć Smolki wiecznie żyć będzie i nic jej nie zatrze“.

Młodoczeskie «Narodni Listy» też poświęcają Smolce serdeczne wspomnienie:

„Czcigodna, bohaterska postać staropolska, godna liry Mickiewicza, odchodzi z tego świata, postać, która nadawała piętno całemu kończącemu się stuleciu, jeden z owych wielkich, silnych charakterów, które swą potężną indywidualnością sterczą, jak wysokie góry po nad nizinami, ku którym z podziwem, czcią i miłością spoglądają miliony, przed których znacnością i wielkością z respektem cofa się złość nieprzyjaciół, o których historia wydaje świadectwo: „To cały mąż, równie wielkiego ducha, jak wielkiej znacności, rozważny i energiczny, który szedł zawsze za swem przekonaniem, niosąc w piersi święty ogień miłości ojczyzny i idealizmu aż do grobu“.

Oddawszy gorące uznanie zmarłemu za jego przyjaźń dla Czechów, okazaną nie słowami, ale licznymi czynami, organ młodoczeski kończy:

„Dziś nad trumną Smolki podają nam bracia polscy dłoń i ślubują nam, że nas,

Czechów, nigdy nie opuszczą i że nigdy przeciw nam z Niemcami się nie złączą. My pragniemy i mamy nadzieję, że zwycięży u naszych braci Polaków i ta wielka prawda, to głębokie przekonanie Smolki, iż „idea federalcyjna jest jedyną polityczną zasadą w Austrii, która pojedna poważnione z sobą narody“.

Prasa rusińska.

Lwowskie dzienniki rusińskie: «Diło», «Ruslan» i «Hałyczanyn» poświęciły pamięci Smolki dłuższe wspomnienia:

«Diło» bez wszelkich zastrzeżeń oddaje zmarłemu pochwały za jego życzliwość dla Rusinów i za bezstronność, która cechowała wszystkie jego zapatrywania na sprawy krajowe i narodowościowe. Na dowód zaś sympatji, którą miał Smolka u Rusinów, przypomina «Diło» pochwalną mowę Romańczuka, wygłoszoną w parlamencie dnia 17 marca 1893 r., z okazji uchwalenia dla Smolki stałej pensji prezydenta Izby.

«Ruslan», dodawszy dość obszerną biografję zmarłego, kończy swój nekrolog słowami:

„Ze Smolką schodzi do grobu jedna z najwybitniejszych postaci, jakie wydała Polska, a zarazem jeden z najpoważniejszych mężów stanu Austrii. Człowiek uczciwy, otwarty, o stałych zasadach, jedną sobie serca wszystkich. Wieczną niech będzie jego pamięć!“

«Hałyczanyn» o Smolce napisał dużo, oddał mu hołd za nieskazitelny charakter, który go od dzisiejszych odróżnia przywódców, ale ze swego stanowiska zarzucił mu, że na Ruś zapatrywał się, «jak na dziecinnie żywy inwentarz historycznej Polski», co też najlepiej widać ze starań i kosztów, które ponosił dla kopca Unji Lubelskiej.

Prasa wiedeńska.

Wszystkie dzienniki rozpięły się obszernie z powodu zgonu Smolki. «N. W. Tagblatt» twierdzi, że żywot Smolki zapisany będzie złotymi głoskami w dziejach parlamentaryzmu austriackiego. «N. Fr. Presse» powiada, że była to chodząca kronika bieżącego wieku. Sławny już za życia, pozostawia sławę i po śmierci, a wszyscy dochowają mu wdzięcznej pamięci. «Reichswehr» pisze, że Smolka nie tylko w politycznym życiu, ale i osobiście był bez najmniejszej plamy; wielki syn swego narodu odznaczał się, prócz innych ogromnych zalet, także niesłychaną bezinteresownością. «Vaterland» wyraża zdanie, że ze Smolką schodzi do grobu specjalny prąd galicyjski, a mianowicie prąd demokratycznego federalizmu. «Arbeiter Ztg», organ socjalistów, porównywa obecnych prezydentów ze Smolką i obecny parlamentaryzm z czasami Smolki, i wielbi byłego prezydenta, jako męża przekonania i wielkiego hartu duszy. Nawet «Ostd. Rundschau» (organ Wolfa) podnosi u Smolki wielką bezstronność i energję, z jaką prowadził obrady w Izbie, i powiada, że w swoim czasie, jako prezydent, cieszył się Smolka większem może jeszcze uznaniem u Niemców, niż u swych własnych ziomków.

W IZBIE DEPUTOWANYCH.

Na wieść o zgonie Smolki parlament wiedeński przerwał swe posiedzenie. Wszyscy posłowie powstali z miejsc, poczem zabrał głos prezydent dr. Fuchs:

„Nie byliśmy nieprzygotowani, a mimo to głęboko i boleśnie dotknęła nas wiadomość o zgonie prezydenta Smolki. Bolejemy nad śmiercią tego męża, który mimo, iż od lat kilku już w tej wysokiej Izbie nie zasiadał, jednakże przedtem przez długi szereg lat będąc członkiem, a przez długi czas także prezydentem tej wysokiej Izby, zajął tak wybitne wśród nas stanowisko, że winniśmy pamięć tego męża i zgon jego uroczystym aktem żałoby uczcić w tej sali.“

„Ś. p. prezydent Smolka był silną i wybitną indywidualnością, człowiekiem, owianym najgłębszym poczuciem obowiązków, jako wierny syn wielkiego narodu, do którego całą duszą i sercem całym należał; był świadomym celu wolnomyślnym politykiem, zdobyły go przytem najpiękniejsze przymioty serca i głębokiego uczucia, tak że wszystkich, którzy go bliżej poznać mieli sposobność, przykuwał do siebie szczerze i trwale.“

„Franciszek Smolka zakończył swój długi i w czyny obfity żywot. Niema go już między nami, ale też o nim nie zapomnimy, zachowamy go wszyscy w czulej, serdecznej pamięci (brawa). Panowie! Na znak żałoby powstałicie z miejsc; pozwólcie mi, abym ten objaw czci zamieścił w urzędowym protokóle dzisiejszego posiedzenia“ (brawa).

Niezwłocznie potem przemówił poseł dr. Kathrein:

„Usłyszeliśmy właśnie z ust prezydenta smutną wiadomość, że zmarł były prezydent tej wysokiej Izby, tak powszechnym i głębokim otoczony szacunkiem. Franciszkowi Smolce danem było osiągnąć wiek sędziwy, ale lubo wie dzieliśmy, iż dni jego są już policzone, przecież głęboko nas ta wiadomość dotknęła. Sądzę, że wyrażam uczucia wszystkich tu zgromadzonych, stawiając wniosek, aby Izba uchwaliła wysłać, jako przedstawicieli swych na pogrzeb Smolki, prezydenta swego wraz z deputacją, złożoną z dwóch członków z każdej strony tej Izby.“

Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, poczem prezydent posiedzenie zamknął, a do syna zmarłego, prof. Stanisława Smolki, wysłano następujący telegram:

„Prezydjum Izby posłów pozwala sobie na wzruszającą wiadomość o zgonie pańskiego ojca, długoletniego, wysoko poważanego prezydenta Izby posłów, panu i całej rodzinie przesłać wyrazy szczerzego współczucia. Podpisani: Fuchs, Piętak i Lupul“.

KONDOLENCJE.

Od cesarza Franciszka-Józefa.

Namiestnik Galicji, hr. Leon Piniński, otrzymał następujący telegram z cesarskiej kancelarji gabinetowej:

„Z najwyższego polecenia mam zaszczyt prosić Ekscelencję, ażeby rodzi-

nie, pozostałej po J. E. d-rze Smolce, wyrazić najwyższe, najgłębsze współczucie Jego cesarskiej i królewskiej apostolskiej mości. Kancelarja gabinetowa. *Kumdrat*“.

Od ministrów.

Od byłych i obecnych ministrów pod adresem prof. Stan. Smolki nadeszły depesze następujące:

„Głęboko wzruszony wiadomością o śmierci pańskiego nigdy niezapomnianego ojca, a mego wysoko poważanego przyjaciela, proszę przyjąć wyrazy mego najserdeczniejszego współczucia.

Ziemiałkowski“.

„Racz pan przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu zgonu nieodżałowanego ojca.

Agenor Gołuchowski“.

„Prosimy przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia i najgłębszego żalu z powodu tak ciężkiej i niepowetowanej straty.

Dunajewscy“.

„Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci s. p. Franciszka Smolki, którego długoletnia praca oddała niezapomniane usługi państwu i krajowi.

Chędowski“.

„Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia z powodu ciężkiej, nieodżałowanej straty, która boleśnie odbiła się w całym kraju, i którą każdy polak gorąco odczuwa.

Adam Jędrzejowicz“.

„Wyrazy wielkiego żalu i współczucia zasyła szczery zmarłego wielbiciel

Filip Zaleski“.

Depesze nadeszły również od b. ministrów: Prażaka, Bilińskiego, Madeyskiego, Horsta, Gautscha, oraz od Plenera, Chlumetzky'ego, Schönborna i innych.

Po pogrzebie Smolki nadszedł następujący telegram od prezesa gabinetu węgierskiego Szella:

„Przejęty głębokiem współczuciem z powodu zgonu wielkiego patrioty Smolki, którego działalność i zasługi Węgry zachowają trwale w gorącej pamięci, pozwalam sobie te uczucia waszej ekscelencji wyrazić“.

Z krakowskiej Akademji umiejętności:

„Z uchwały Akademji, jej imieniem wyrazy czci dla zmarłego, serdeczne współczucie dla pozostałych, zwłaszcza dla drogiego kolegi.

Tornowski“.

Koło polskie w Wiedniu

uczciło pamięć Smolki gorącym przemówieniem prezesa Jaworskiego, po czem do prof. Stanisława Smolki we Lwowie wysłano następujący telegram:

„Koło polskie, zwołane umyślnie w tym celu na posiedzenie, na wiadomość o zgonie swego najdawniejszego członka i długoletniego prezydenta Izby posłów, przesyła Panu wyrazy szczerego współczucia i hołdu dla życia, czynów i zasług pańskiego ojca. Cześć jego pamięci!

Jaworski“.

Koło polskie w Berlinie.

„Koło polskie w parlamencie niemieckim boleje głęboko nad trumną wielkiego męża stanu i gorącego patrioty, — pozostałej rodzinie przesyła wyrazy współczucia.

Stefan Cegielski, wice-prezes.

Roman Janta-Półczyński, sekretarz“.

W podobnych wyrazach nadszedł również telegram od Koła polskiego w sejmie pruskim, podpisany przez prezesa posła *Mottego*.

Z C z e c h.

Stronnictwo ludowe w Czechach, reprezentowane przez klub młodoczeski, nadesłało synowi zmarłego następującą depeszę:

„Klub nasz, a z nim cały naród czeski, zasyła, szanowny panie, zarówno tobie, jako głowie rodziny, jak i całemu narodowi polskiemu z głębi serca płynące wyrazy najserdeczniejszego i najgłębszego współczucia z powodu śmierci znakomitego, sławnego męża polskiego, przytem szczerego przyjaciela nas, Czechów. Za klub postępowych ludowych posłów czeskich *dr. Engel*“.

Sędziwy wódz staroczechów, d-r Władysław Rieger, nadesłał następujący telegram:

„Przed pół wiekiem zbliżyliśmy się ze szlachetnym zmarłym w zgodnej pracy nad wolnością i dobrem narodów swoich. Odtąd pozostał Smolka wiernym przyjacielem moim i narodu czeskiego. Daj Boże, aby wzór tak wzniosły zbudził wielu tak wielkich patriotów, na szczęście i chwałę waszą i naszą. *Rieger*“.

Od rady m. Żiżkowa:

„Mieszkańcy miasta Żiżkowa i jego reprezentacja miejska boleją żywo nad stratą, którą poniósł bratni naród polski, a z nim naród czeski i wszystkie ludy Austrii, przez śmierć Franciszka Smolki, szlachetnego, dzielnego i niezmordowanego bojownika za prawa narodu i za sprawiedliwe przestrzeganie równouprawnienia wszystkich narodów słowiańskich w Austrii. Racz pan przyjąć zapewnienie, że wdzięczność i niewygasła pamięć pozostaną na zawsze wyryte w sercach czeskich, a wielkoduszna praca zmarłego około stworzenia wzajemności słowiańskiej, a przedewszystkiem czesko-polskiej, będzie zawsze cenioną i sławioną przez nas i przez naszych potomków. Za miejską Radę w Żiżkowie burmistrz *Zdarský*“.

Od klubu prazkiego.

Rada klubu prazkiego wyraża głębokie współczucie z powodu śmierci starego przyjaciela narodu czeskiego. Prof. d-r *Prażak*, przewodniczący, d-r *Stanisław Parchenský*, zastępca przewodniczącego.

Od rady m. Kolina:

Rada m. Kolina wyraża najgłębsze współczucie z powodu śmierci wiernego przyjaciela narodu czeskiego. Burmistrz *Wojciech Formanek*.

Depesze otrzymano od prezydenta Pragi d-ra Podlipnego i mnóstwa gmin wiejskich, oraz osób prywatnych.

Od klubów poselskich.

P. Stapiński przesyła kondolencję w imieniu polskiego stronnictwa ludowego.

P. Wachnianin przesyła kondolencję imieniem klubu chrześcijańsko-słowiańskiego.

Przewodniczący klubu włoskiego w Radzie państwa, baron *Malfatti*, nadesłał

telegram z kondolencją, w którym stawia zmarłego, jako nieustraszonego bojownika o wolność nie tylko polaków, ale innych narodów.

Od klubu centrum: „Proszę przyjąć wyrazy naszego najszczerzego współczucia, z powodu śmierci wielce czcigodnego, a i dla nas zawsze niezapomnianego Ojca pańskiego. Ks. opat. *Troinifels*“.

„Głębokim bólem przejęci, wspominamy z najwyższą czcią o naszym długoletnim, niezapomnianym prezydencie, *Hr. Palffy*, imieniem klubu konserwatywnej większej własności ziemskiej“.

„Prosimy przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu śmierci pańskiego niezapomnianego i tak bardzo zasłużonego ojca. Za niemieckie stronnictwo postępowe. *Gross*“.

„Klub wiernokonstytucyjnej większej własności wyraża panu z powodu zgonu wielce czcigodnego, dawnego prezydenta Izby poselskiej, swe najserdeczniejsze współczucie. *Schweigel*“.

„Wiadomość o zgonie wielce czcigodnego ojca pańskiego, który w swej publicznej działalności zawsze z sympatją i z sprawiedliwością zachował się względem naszego narodu, zasmuciła nas głęboko. Proszę przyjąć nasze najserdeczniejsze współczucie. *Lupu*“ (klub rumunów).

Burmistrz miasta Wiednia

dr. Lueger wygłosił onegdaj na posiedzeniu „Chrześcijańsko-socjalnego Związku“ wspomnienie, poświęcone pamięci Smolki, i przesyła depeszę kondolencyjną na ręce jego syna.

Zbór izraelicki we Lwowie

w piśmie kondolencyjnym do prof. Stanisława Smolki wielbi sprawiedliwość zmarłego wobec żydów: „Ludność izraelicka otaczała zawsze najwyższą czcią, sympatją i wdzięcznością iście patriarchalną postać śp. Franciszka Smolki, który zawsze był nieustraszonego ordynikiem równouprawnienia i zrównania żydów z resztą narodu“.

Z Warszawy.

Adwokaci z Warszawy przesyła następującą depeszę: „Wyrazy najgłębszego współczucia i szczerego żalu z powodu zgonu tak zasłużonego dla narodu czcigodnego męża przesyłają imieniem licznego grona adwokatów warszawskich: *Anc, Bedlicki, Biskupski, Durin, Leszczyński, Osuchowski, Peptowski, Półczyński, Suligowski, Tyska*“.

Henryk Sienkiewicz telegrafował: „Łączę się z uczuciem powszechnego żalu po śmierci znakomitego męża. *Sienkiewicz*“.

Ostatnie chwile Smolki.

Sędziwy wiek Smolki pozwalał przypuszczać możliwość blizkiej katastrofy. Jeszcze we czwartek Smolka czuł się względnie zdrowym. Pod wieczór jednak ogarnęło go osłabienie. Rozmawiał jeszcze z otaczającą go rodziną. Wyczerpanie wzmagало się szybko, a w piątek rano niemoc zupełna ogarnęła całą prawą połowę ciała. Był to paraliż. Ułoża chorego stanął natychmiast dr. Sobierański, lekarz domowy, przybyli również prof. Gluziński i dr. Schramm. Wszelkie jednak wysiłki lekarzy okazywały się daremnymi. Chory coraz bardziej tracił przytomność i siły, w niedzielę zaś rozpoczęła się agonja.

Dokoła łoża chorego zgromadziła się rodzina i nie odstępowała go aż do śmierci. Wszelkie zabiegi, cała sztuka lekarska nie była w stanie powstrzymać ulatującego życia. Chory pozostawał w bezprzytomnym stanie i nie odzyskał też przytomności aż do skonu. D. 4 grudnia, o godz. 4 min. 37 popołudniu, po trzydniowych cierpieniach oddał Bogu ducha.

Do ostatniej chwili przy łożu Smolki czuwała najbliższa rodzina: syn prof. dr. Smolka, p. Adela Smolkowa, synowa, wdowa po dyr. Banku krajowego, Władysław, z dziećmi, p. Zgórski, ożeniony z wnuczką s. p. Smolki i p. Rybicki.

Na katafalku.

Smolka umarł w mieszkaniu własnym przy ul. Słowackiego (Nr. 18). Zwłoki jego złożono na katafalku, a do domu żałoby ciągnęły przez cały dzień nieprzebrane tłumy publiczności. Pokój, w którym złożono zwłoki, wybity był cały czarnym sukniem. Na katafalku ustawiono trumnę metalową, w której spoczywały zwłoki wielkiego starca. Nad głową wznosił się baldachim z wizerunkiem Matki Boskiej i Chrystusa na krzyżu. U stóp trumny przybito kartę pogrzebową; po obu stronach mnóstwo zieleni i świec zapalonych.

Głowa Smolki—pisze „Dziennik Polski”—spoczywa na białej atlasowej poduszce. Patrząc z boku, widzi się energicznie zarysowane linje profilu. Na twarzy rozlany jakiś spokój, pełen majestatu, i zdawałoby się, że to twarz starca śpiącego, gdyby nie głęboko zapadłe oczy, na których kładzie się cień śmierci. Nad oczami siwe bujne brwi. Czolo, wysokie, wypukłe; nad niem unoszą się siwe włosy, podczesane do góry; wargi okrywają siwe sumiaste wąsy, brodę—siwy zarost. Ręce białe trzymają krzyżyk. Zwłoki ubrane w czarny kontusz.

Plakaty żałobne.

Na ulicach Lwowa rozlepiono w wielkiej ilości obwieszczenie następującej treści:

Dr. FRANCISZEK SMOLKA,

Jego Ces. i Król. Mości rzecz. tajny radca, dożywotni członek Izby panów, poseł na sejm krajowy z m. Lwowa, były prezydent sejmu rakuńskiego w r. 1848 i były prezydent Izby deputowanych rady państwa, były członek wydziału krajowego, obywatel m. Lwowa i wielu innych miast, urodzony w Kałuszu dnia 5 listopada roku 1810, zmarł, opatrzony św. Sakramentami, we Lwowie w dniu 4 grudnia 1899 r.

Pogrzeb odbędzie się we Lwowie w czwartek d. 7 grudnia b. r. o godzinie 11 rano, z domu żałoby 1. 18 przy ul. Słowackiego wprost na cmentarz, nabożeństwo za żałobne odprawionem zostanie w sobotę dnia 9 grudnia b. r. w kościele archikatedralnym obrz. łac. o godz. 10 z rana.

Na obrzęd pogrzebowy i na nabożeństwo żałobne zaprasza wydział krajowy imieniem kraju.

POGRZEB.

Pochód pogrzebowy.

Żałobna uroczystość przeniesienia zwłok Smolki na cmentarz zgromadziła na ulicach Lwowa ogromne tłumy. Widok orszaku był niezwykle imponujący. Wszystkie dzienniki podniosły wspaniałość uroczystości; zaś „Dziennik Polski” pisał po pogrzebie:

„Wielka, podniosła manifestacja żałobna, godna pamięci tego, dla którego przeznaczoną była, stał się ten olbrzymi korowód wczorajszy, kroczący w poważnej kontemplacji przed i za trumną Franciszka Smolki ku bramom cmentarnym. Ta wielotysięczna rzesza uczestników pogrzebu, reprezentująca kraj cały wraz ze stolicą, a wśród której nie brakło przedstawicieli Rady państwa, wszystkich władz autonomicznych i rządowych, a nawet armji — two-

rzyła orszak istotnie tak wspaniały, jaki chyba książętom udzielnym towarzyszy „z urzędu” w ostatniej ich wędrówce na spoczynek wieczny... Patrząc też z podwyższenia na tę nieprzeliczoną falę głów, mimowoli przychodziło na myśl, że to naród cały wie dzie zwłoki ukochanego swego hetmana—jakby w tryumfalnym pochodzie — do zamczyska umarłych!”

Na ulicy Słowackiego.

Ogromny plac, jaki tworzy zbieg ulic Słowackiego, Kraszewskiego, Trzeciego Maja i Marszałkowskiej, zalany był tysiącami uczestników pogrzebu i na tle śniegu, wyskrzzonego promieniami słońca, wyglądał, jak wielka czarna plama o kilku odnogach, które się zbiegają przed domem żałoby. Ogród miejski, pokryty śnieżystym kobiercem; i wznoszący się gmach Sejmu stanowiły przepyszny sztafaż, którego małowinność uderzała nawet w tak skupionym nastroju, jaki cechował zebrane przed domem Smolki tłumy publiczności. Cały obraz wywierał wrażenie nad wyraz uroczyste i majestatyczne.

Już od godziny 10 rano poczęła się ulica 3 Maja i Słowackiego zapełniać publicznością ze wszystkich sfer towarzyskich. Około wpół do jedenastej ustawiła się zaczęły deputacje, a niebawem zjawiał się także marszałek kraju, hr. Stanisław Badeni. Równocześnie przyjechali arcybiskupi ks. Morawski i Isakowicz, infułat ks. Zablocki i mitrat Bielecki w asystencji wszystkich trzech kapituł i licznego kleru wszystkich obrządków. Punktualnie o godzinie 11 odprawił ksiądz arcybiskup Morawski w asystencji arcybiskupów i kanoników „castrum doloris”, a w kwadrans później zniesiono trumnę ze zwłokami s. p. Franciszka Smolki na dół i ustawiono ją na czarnym kirem przykrytych marach przed domem. Dokoła mar ugrupowali się członkowie wydziału krajowego, prezydum Izby deputowanych, posłowie do Rady państwa, przybyli na pogrzeb, namiestnik i komendant korpusu Fiedler.

Mowa marszałka.

Marszałek hr. Stanisław Badeni, stanawszy przy trumnie, wśród uroczystej ciszy rozpoczął mowę w imieniu kraju i Sejmu. Uwydatniwszy pogodność postaci i skromność Smolki, skreślił jego żywot polityczny i zasługi dla autonomji kraju i zakończył następującymi wyrazami:

„Legenda o zasłużonym starcu, który taczkę ziemi własnymi rękami na szczyt kopca codziennie wioził, pozostanie na zawsze w pamięci i sercu narodu; a może się nie mylę, przypuszczając, że Smolka chciał tym, co po nim przyjdą, przypomnieć, że wszystko, co prawdziwy pożytek narodowy ma przynieść, nie może być dziełem chwilowego, choćby najszlachetniejszego porywu, lecz owocem długiej, zmuśnej, wytrwałej i znożnej pracy. Jest to znamionną cechą ludzi tej miary, tych zasług i tej wartości, jak Smolka, że gdy nas na zawsze opuszczają, pozostawiają nietylko żal i wdzięczną pamięć, ale przekazują jako najcenniejszą spuściznę: naukę na przyszłość i drogowskaz w życiu narodu. O tej nauce pamiętać, ten drogowskaz mieć przed oczyma—to najlepszy, najtrwalszy sposób uczczenia tego, który był narodu chluba.

„I w tej chwili, gdy żegnamy Franciszka Smolkę, o tej spuściznie pamiętajmy, ta spuścizna—to sztandar, który on tak wysoko dzierzył, sztandar prawdy i sprawiedliwości dla nas i dla in-

nych, sprawiedliwości, na której opieramy nasze nadzieje i naszą wiarę w przyszłość. Ten sztandar musimy nietylko dzierżyć, ale go i bronić, bez względu na chwilowe trudności, lub nawet na utratę chwilowych korzyści; przykład i pamięć Smolki nam mówi, że na tej drodze jednostki i narody zyskują cześć i szacunek ogólny“.

Pochód żałobny.

Połączone chóry „Lutni”, „Echa” i „Sokoła” zaintonowały żałobną pieśń „Beati mortui”, poczem pochód pogrzebowy, na dźwięk trąbki i przy śpiewach duchowieństwa, ruszył w następującym porządku:

Przodem jechały dwa rydwany, obwieszane wieńcami. Z ogromnej liczby wieńców zwracały uwagę: od Akademji umiejętności, namiestnika, Tow. dziennikarzy, Klubu posłów czeskich, Izby posłów, bar. Chłumeckiego, Koła polskiego, artystów teatru, Rady m. Krakowa i kilku innych miast.

Za temi rydwanami postępował oddział „Sokoła”. Dalej szli prebendarjusze lwowskiego domu ubogich, zakłady dobroczynne, siostry miłosierdzia, bractwa parafjalne z chorągwiami, korporacje rękodzielnicze ze sztandarami cechowymi, młodzież rękodzielnicza, czytelnia kolejowa, młodzież polska z wieńcem, Zbór izraelski lwowski z wieńcem, deputacja miasta Żółkwi z wieńcem, Stow. kupców i młodzieży handlowej z berłem, okrytym kirem, wieńiec od Koła polskiego, niesiony przez młodzież akademicką. Za nią postępowało Tow. strzeleckie, a za niem Rada miejska *in corpore*, z prezydentem Małachowskim i wice-prezydentem Michalskim, poprzedzana przez woźnego, niosącego na poduszce czerwono-niebieskiej srebrny wieńiec od miasta Lwowa. Za Rada miejską postępowało gremjum magistratu lwowskiego.

Następnie, szeregami po obu stronach szpaleru, szły zakony oo. Karmelitów, Franciszkanów, Bernardynów i Dominikanów, a dalej klerycy seminarjów łacińskiego i ruskiego.

Za duchowieństwem postępowali prowadzący kondukt na cmentarz: ks. infułat Zablocki i mitrat Bielecki w otoczeniu kanoników. Za nimi toczył się karawan ze zwłokami zmarłego.

Za karawanem postępował syn zmarłego, dr. Stanisław Smolka z żoną, radca trybunału administracyjnego Kleeberg, marszałek St. hr. Badeni z namiestnikiem, hr. Kazimierz Badeni, deputacje Izby deputowanych i Sejmu, artyści teatru, Izby: handlowa, lekarska i adwokacka, namiestnictwo, prok. skarbu, dyrekcja skarbu z wice-prezydentem dr. Korytowskim, senat uniwersytecki, Rada szkolna krajowa, Tow. dziennikarzy polskich, deputacje pułków we Lwowie stojących załogą i niezliczone tłumy. Pochód ten zamykał pluton straży ochotniczej ogniowej.

Nadto postępowali za karawanem delegaci miast galicyjskich.

Reprezentanci parlamentu.

Delegacja Rady państwa, krocząca za grobem Smolki, składała się z następujących posłów: przedstawiciele Koła polskiego: dr. Weigel, dr. Duleba, dr. Lewicki i były minister Adam Jędrzejowicz, dalej prezydent Izby posłów Fuchs, słoweniec Povse, jako reprezentant lewicy, hr. Wolkenstein, przedstawiciel czeskiej szlachty; z klubu młodoczechów posłowie: Janda, Lebloch i Skala, kroat Klacik, jako reprezentant południowych słowian, dr. Dölinger z katol. stronnictwa ludowego, oraz archiwariusz parlamentarny, p. Kupka. Straż honorową w czasie pochodu pełniła młodzież akademicka i rękodzielnicza, opatrzona odznakami.

Przeszedłszy ulicę 3 Maja, pochód ruszył z ulicy Jagiellońskiej na ulicę Karola-Lud-

wika, wzdluż której od strony Kasy oszczędności szpalerami ustawia się młodzież szkolna.

Mnóstwo flag i chorągwi żałobnych powiewało nad głowami tłumów, towarzyszących konduktowi. Wszystkie latarnie miejskie i lampy wielu sklepów, spowite krepą, świeciły się światłem bladym, przeblaskującym z za czarnych osłon.

Kiedy kondukt żałobny wszedł na plac Bernardyński, ozwały się jękiem żałobnym dzwony klasztorne.

Z ulicy Piekarskiej kondukt zbliżył się do bram cmentarnych. Publiczność, czekająca u wejścia, odkryła głowy. Sokoły, akademicy i straż ochotnicza utrzymywali wzorowy porządek.

Od bramy cmentarza trumnę Smolki niosła młodzież. Ks. infułat Zabłocki, ks. kan. Stopczyński i ks. mitrat Bielecki, otoczeni duchowieństwem, prowadzili pochód. U grobu chór alumnów rusińskich zanucił pieśń żałobną, poczem odprawił panichidę ks. mitrat Bielecki.

Przebrzmiały echa pieśni „Wiecznaja pamięć!” a rozpoczęła się ceremonia według obrządku łacińskiego. Ks. infułat Zabłocki odmówił modlitwy, pokropił zwłoki i zaintonował „Salve Regina”.

Po odśpiewaniu tej pieśni, zaległa cisza, a prezydent Izby deputowanych, dr Fuchs, przystąpił do grobu i imieniem Izby poselskiej pożegnał zmarłego mową w języku niemieckim.

MOWY POGRZEBOWE.

Mowa prezydenta Izby.

„Izba posłów wiedeńskiego parlamentu, na pierwszą wieść o zgonie swego długoletniego czcigodnego prezydenta, uchwaliła w odpowiedni sposób dać wyraz swemu żalowi i czci dla zmarłego, nadto uchwaliła polecić deputacji, aby odprowadziła zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Wypełniając polecenie, przybyliśmy wyrazić głęboki żal z powodu śmierci tego wielkiego, przez nas wszystkich uwielbianego męża. I zaiste na ten podziw, na to uwielbienie, któreśmy dla niego żywili, maż ten sobie zasłużył. Podziwialiśmy i wielbili w nim dzielny i stanowczy charakter, wielbiliśmy, że jako prezydent Izby posłów z nadzwyczajną sumiennością urząd swój spełniał, wielbiliśmy wielkiego syna wielkodusznego narodu polskiego, ale podziwialiśmy także przymioty jego serca. Wszyscy, którzy znaliśmy go bliżej, zawsześmy byli dla niego z uwielbieniem. Dziś grzebiemy cię, druhu nasz, w chłodnej ziemi i ślubujemy, że zachowamy ci na zawsze wieczną pamięć i szczerzy podziw w sercach naszych. Wołamy do ciebie, pomni chrześcijańskiej nauki o lepszym bycie pozagrobowym: Do widzenia tam, w lepszym świecie!”

Mowa prezydenta m. Lwowa.

Z kolei zabrał głos prezydent m. Lwowa, aby pożegnać zmarłego imieniem rady miejskiej. Podniósłszy cnoty Smolki w rzewnym przemówieniu, dr Małachowski między innymi powiedział: „Smutna uroczystość dzisiejsza zgromadziła tłumy; przybyli na nią delegaci ze wszystkich krajów monarchji; wszyscy swoi i obcy wyrażają się o tym, którego dziś składamy do grobu, z miłością i uwielbieniem, a miłość tę, to uwielbienie i ten podziw powszechny pozyskał sobie ś. p. Smolka własną ciężką, ciężką i wyrokami śmierci szedł Smolka w wir życia politycznego, a czynom jego zawsze przyświecała gorąca miłość. Stał się tak popularnym wszędzie, jak angielski maż

stanu Gladstone, i jak ten, tak i Smolka zasłużył sobie na miano „wielkiego starca, wielkiego syna ojczyzny”. Trudno uwierzyć, że niema go między żyjącymi, że mogło umilknąć to serce, które tak gorąco biło i z zapalem młodocianym kochało wszystko, co dobre, piękne i szlachetne”.

Mowa pośta czeskiego.

W imieniu klubu młodoczeskiego pożegnał zwłoki Smolki poseł Janda, który wielbił w nim niezłomnego przyjaciela narodu czeskiego:

„Więcej jak lat 50 stał ś. p. Franciszek Smolka po stronie narodu czeskiego w walce za nasze nieprzedawnione prawa—a postawiły go tam: niezwykła odwaga, głębokie poczucie sprawiedliwości, a przede wszystkim miłość wolności.

„Na całym obszarze ziemi czeskiej, od krańca do krańca, znanem i wielbionem jest—obok naszych największych narodowych patryjotów: Palackiego i Riegera—nazwisko wielkiego przyjaciela Czechów, Franciszka Smolki, którego przed 30 już laty kilkaset miast i miasteczek czeskich zalicza w poczet swych obywateli honorowych. Imieniem narodu czeskiego, jako członek deputacji tu wysłanej, dla spełnienia smutnego obowiązku oddania ostatniej czci ś. p. Franciszkowi Smolce, wielkiemu synowi wielkiego narodu polskiego, pierwszemu patryjocie, wypróbowanemu i wiernemu przyjacielowi narodu czeskiego, zanim go pokryje ta ziemia, którą ukochał nadewszystko—żegnaj cię, cny mężu, na tę ostatnią, wieczystą drogę! Z Bogiem spoczywaj, wierny i szczerzy nasz przyjacielu!”

Mowa Ferd. Weigla.

Z kolei wstąpił na trybunę poseł Weigel i przemówił imieniem Koła polskiego: „Koło straciło w Smolce wiernego przyjaciela, znakomitego przewodnika, męża dziwnego hartu umysłu i niepospolitych darów. Na wieść o jego zgonie wysłano nas, abyśmy na jego trumnie złożyli wieniec i pożegnali go. Z zalcawionem okiem wypowiadamy to słowo pożegnalne. Smolka to był typ idealny, przedstawiciel umiarkowanego, liberalnego demokratyzmu w najszerszem tego słowa znaczeniu”.

Mowa przedstawiciela młodzieży.

Następnie zabrał głos prezes Czytelni akademickiej p. Kazimierz Jarecki, który młodość Smolki stawiał za wzór młodzieży dzisiejszej i powiedział:

„Do twej trumny garnie się ona z miłością i wzruszeniem głębokim, pragnąc przejąć wszystkie te hasła młodości, którym ty hołdowałeś — i dalej je rozwinąć i dalej urzeczywistniać”.

Po mowie p. Jareckiego, zaśpiewano „Anioł Pański” i spuszczone trumnę do grobowca.

Grób Smolki.

Do grobu rodziny Smolków idzie się główną aleją cmentarną na prawo. W odległości jakich czterystu metrów od bramy, na dwudziestem trzecim polu, czernieje zdaleka mały skromny krzyż, na niskim kamiennym ustawiony cokule. Na krzyżu tablica, a na niej napis krótki: „Leokadja Smolkowa, zmarła dnia 25 października 1861 r.”. Tutaj, obok towarzyszki życia, spoczną zwłoki jej sławnego męża.

GARŚĆ WSPOMNIEN.

Na ręce syna prof. Stanisława S. nadesłała prokuratorja skarbu pismo, z podpisami prokuratora skarbu Wikt. Korna i zastępcy tego Karola Engla. W piśmie tem znajduje się wzmianka, iż w dawnych księgach przysięg służbowych tej prokuratorji, na str. 146, znajdują się następujące słowa: „*Juramentum in praecedentem rotham exempli die I. Octobris 1831. Fr. Smolka*”. W aktach prokuratorji znajduje się również wzmianka, że ś. p. Smolka pracował w tej prokuratorji do d. 22 marca 1839 r. Podpisany na liście kondolencyjnym zapewniają, że księgę z tem pismem otaczać będą zawsze pietyzmem i strzedz, jak relikwji.

Demokrata z przekonania, z krwi i kości, pozostał nim Smolka do końca życia. Nie ubiegał się o tytuły, co przyszłoby mu z wielką łatwością. Z zasady nie przyjmował żadnych orderów i nigdy na piersi jego order nie zawisł. Zaledwie, i to z wielkimi trudnościami, zdołano go nakłonić do przyjęcia godności tajnego radcy, co było poniekąd rzeczą konieczną dlatego, aby przy uroczystościach dworskich Smolka mógł odpowiednie swemu stanowisku, a zastosowane do ceremonjału dworskiego zajmować miejsce.

Cesarz Franciszek-Józef zaszczycał Smolkę wielkimi względami i szacunkiem, považał go, cenil jego zalety, prawosć charakteru i wytrawny sąd polityczny. Jak dalece pamiętał, aby nawet w drobnostkach sprawić mu przyjemność, dowodzi fakt, że nieraz, gdy Smolka po zamknięciu obrad parlamentu wyjeżdżał do Lwowa, na dworcu wiedeńskim czekały wielkie pudła z cukrami i łakociami. Były to prezenty cesarza dla wnuków Smolki.

Niemal osobistem dziełem Smolki jest lwowski kopiec Unji Lubelskiej, który zaczęto sypać w r. 1869. Smolka, ile razy był we Lwowie, a miał siły po temu, własnoręcznie wozil piasek taczkami na ten kopiec. Oddał też na usypanie jego 70 tys. złr. własnego majątku. Rada miejska lwowska wzięła kopiec w swoją opiekę w roku 1895.

Gdy Smolka wracał z parlamentu do Lwowa, budowanie kopca było mu wytechnieniem i rozrywką.

Postać surowa, jak z twardego dębu wyciosana, ogorzały na twarzy, z historycznymi swymi wąsami, porzuciwszy surdut w dni upalne, w koszuli, z ręką na taczkach, wyglądał zaiste jak robotnik, który nie zna spoczynku.

Tak go raz zastał na kopcu jakiś filigranowy oficer i zapytał:

— *Er ist hier als Aufseher angestellt?*

— *Ja, mitunter* — odrzekł z humorem Smolka — *wenn ich nicht dem oesterreichischen Reichsrathe presidiere.*

Raz, w r. 1835, wpadła nad ranem rewizja do mieszkania Smolki. Na stole leżał świeżo spisany akt spiskowy. Smolka miał tyle czasu, że go zmiął i zacisnął w ręce. Urzędnik sądowy był mu znajomy. Gdy więc pacholcy rotili poszukiwania, zaproponował mu fajeczkę. Urzędnik przyjął. Wtedy Smolka robi fidybus ze zmiętego w ręce papieru i mimo podziękowań i wypraszań się urzędnika, tak długo mu fajkę zapala, aż cały dokument zamienił się w popiół.

Zamianowany dożywotnim członkiem Izby panów, Smolka drugi czas nie mógł dość nażalić się z powodu tej nominacji, mówiąc: „nigdy w życiu panem nie byłem, poco mi to państwo?”

4 rb.

W roku przyszłym

4 rb.

rocznie w Warszawie.

1900-ym

rocznie na prowincji.

„KURJER POLSKI“

wychodzić będzie na warunkach dotychczasowych.

Stalem dążeniem redakcji jest pismo ulepszać i urozmaicać tak, aby czytelnicy zawsze w niem znaleźć mogli to wszystko, co ich obchodzi lub najbardziej obchodzić powinno.

„Kurjer Polski“ zamieszcza codziennie artykuły wstępne w sprawach dla nas najżywniejszych i najpilniejszych; obfite wiadomości z kraju i zagranicy. W numerach i w dodatkach zamieszczane bywają liczne ilustracje z chwili bieżącej. Dział telegramów własnych z rozmaitych stron świata rozszerza się i udoskonala bezustannie.

Oprócz mniejszych nowel w dodatkach, „Kurjer“ stale drukuje w odcinku utwory polskich i cudzoziemskich autorów. Niebawem rozpocznie się druk ciekawej powieści nieznanego u nas dotąd autora Rudolpha Töpffera, p. t.:

„SPADEK“

Cena „Kurjera Polskiego“ w Warszawie i na prowincji rocz. rb. 4, kwart. rb. 1.

Przy „Kurjerze Polskim“ od Nowego Roku wychodzić zacznie:

MIESIĘCZNIK

ILUSTROWANY

który prenumerować będą mogli wyłącznie abonenci „Kurjera“.

Miesięcznik, w formie grubych tomów, złożonych z 12 dużych arkuszy druku (192 stronice) z licznymi ilustracjami, stanowić będzie poniekąd dopełnienie „Kurjera“ i zawierać artykuły i prace, które z powodu rozmiarów swych umieścić byłoby trudno. Czytelnik znajdzie w nim:

1) Artykuły wstępne. 2) Artykuły treści społecznej. 3) Artykuły popularne ze wszystkich dziedzin wiedzy i nowiny naukowe. 4) Kronikę bieżącą. 5) Przeglądy polityczne, literackie, historyczne, naukowe i przeglądy prasy. Dział beletrystyczny, oprócz poezji, zawierać będzie trzy powieści, z których każdą będzie można po ukończeniu oprawić oddzielnie. W miesięczniku znajdują się także rady praktyczne z zakresu życia domowego, mody wraz z odpowiednimi wzorami i rycinami, a dział rozrywek umysłowych obejmie: zadania matematyczne, zagadki, logogryfy i t. d.

Cena Miesięcznika, zarówno w Warszawie jak i na prowincji, dla prenumeratorów „Kurjera Polskiego“ (ci bowiem wyłącznie Miesięcznik prenumerować mogą) wynosi rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

4 rb.

Redakcja prosi wszystkich, mających zamiar zaprenumerować Dodatek Miesięczny, by zechcieli donieść o tem kartą pocztową pod adresem:

4 rb.

rocznie na prowincji.

rocznie w Warszawie.

Warszawa, Marszałkowska 141.

(2823)

TOWARZYSTWO BELLINO-COMMEREL

DAWNIEJ

Bellino-Fenderich i S-ka,

Założone w 1810 roku w ODESIE,

ul. Richelieu, vis-à-vis Teatru Miejskiego. DOM WŁASNY.

MAGAZYN BŁAWATNY

POLECA:

Nowości w wielkim wyborze, jako to: Jedwabie, Wełny, Plusze, Barchany. Parasole, Rękawiczki fabr. Jouvin, i Tribell, Pledy. Bielizna gotowa damska, męzka i Stalowa.

Portjery i Firanki. Korty angielskie i krajowe na garnitury. Materje do obicia Mebli. Konfekcja damska gotowa i na obstalunek.

Magazyn posiada jedyny na południu Rosji największy skład dywanów tutejszych i zagranicznych fabryk, jako to: Perskie, Bucharskie, Tekińskie, Smyrneńskie.

LINOLEUM.

(6992)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbozowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie. FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

Najnowsze powieści

wydane nakładem

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie i w Łodzi:

RODMIEWICZOWNA Marja. Kądziel, wydanie drugie, rb. 1 k. 20.

AER. Złudzenia. Powieść z czasów ks. Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.

CAINE HALL. Chrześcijanin. Powieść na tle stosunków amerykańskich, rb. 1 k. 40.

GLIŃSKI K. Wróci, rb. 1 k. 20.

JELEŃSKA E. (Dmochowska). Panienska. Powieść, nagrodzona na konkursie „Kurjera Codziennego“ 2 t., rb. 2.

JOKAJ M. Poruszmy się z pod ziemię. 4 t., kop. 80.

KACZKOWSKI Z. Wybór pism w 10 tomach, w przedpłacie za całość rb. 5.

Treść: Tom I. Mąż szalony. — Bitwa o chorażankę. Tom II. Junakowie. — Światy na Rusi. — Kaszcielanie. Lubaczewscy. Tom III-IV. Murdelio. —

Tradycje Sanoockie. Tom V-VI. Gniazdo Nieczujów. — Starosta Hołobucki. Tom VII-VIII. Grób Nieczujów. Tom IX-X. Anunecjata. — Dotąd wyszły: tom I, II, III.

KOSIAKIEWICZ W. Hallali, rb. 1 k. 20.

KOWERSKA Z. Bracia z wyboru. 2 tomy, rb. 2.

ŁOZIŃSKI W. Zaklęty dwór. 2 t., kop. 80.

NIEMOJEWSKI A. Listy szalonego człowieka, rb. 1 k. 50.

ORKAN Wł. Nowele, z przedmową K. Tejmajera, rb. 1.

ORZESZKOWA E. Iskry. Nowele, rb. 1 k. 50.

RADZIWIŁŁ Michał książę. Bitwa. Nowele, z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego, rb. 1 k. 50.

REYMONT St. Wł. Ziemia obiecana. 2 tomy, rb. 1 k. 50.

SIEROSZEWSKI W. (Sirko). Na kresach lasów, rb. 1.

— Rysztaun. Z ilustr. A. Kamińskiego, rb. 1 k. 20.

— W matni. Nowele, rb. 1.

TETMAJER-PRZERWA Kazim. Anioł śmierci. 2 tomy, rb. 2.

— Melancholja. Nowele, rb. 1, w ozd. oprawie, rb. 1 k. 40.

WEJSSENHOF JÓZEF. Żywoć i myśli Zygmunta Podlipskiego, rb. 1 k. 50.

ZEROMSKI St. Utwory powieściowe, rb. 1 k. 20. (7810)

Nakład Maurycego Orgelbranda.

Sto pasjansów.

Podręcznik dla amatorów układania z kart preferansowych i wistowych.

Pasjanse z jednej, dwóch i czterech talij kart. Pasjanse dla jednej i dwóch osób.

Ze starych zebrał i rysunkami (w liczbie 51) objaśnił Samotnik z Podlasia.

◆ Cena kop. 90. ◆

GRY W KARTY

dawniejsze i nowe. Dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzone krótką historją kart.

GRA W WINTA

obszernie w książce t-j opisane, rb. 1.

Hygjena miodowych miesięcy. Podręcznik dla młodych małżonków. Kop. 60.

Pamiętaj, zastanów się! Ochrona w doli i niedoli. Kiedy, gdzie i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym. Kop. 40.

Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż. Kop. 40.

Co zdrowo, co nie zdrowo. Powszechny katechizm zdrowia. Kop. 40.

Skład główny w Księgarni MACHWITZA w Warszawie. (2827)

OGRODNIK-LEŚNICZY

kawaler, zna pszczelnictwo, potrzebuje posady zaraz Świadcetwa kilkoletnie.

Adres: St. Mrozy, gub. Warszawska, Józef Jankowski. (2830)

TYGODNIK



Pismo społeczne, literackie, artystyczne, ilustrowane

pod kierunkiem

Kazimierza Korwin-Piotrowskiego.



POLSKI

NUMER OKAZOWY

wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◆ Cztery bezpłatne premja. ◆

Wkrótce rozpoczniemy druk większych rozmiarów 2-tomowej powieści historycznej **Kazimierza Korwin-Piotrowskiego**, osnutej na tle dziejów naszych, tyle ciekawej epoki XVII wieku, pod tytułem «**KRÓL I PODKANCLERZY**». Dzieje to Jana Kazimierza, Hieronima Radziejewskiego i cudnie pięknej podkanclerzyny. Romans historyczny, którego nie wklajając politykę z serc sprawami, krwawo zaznacza się na kartach rządów tego nieszczęsnego monarchy.

Powieść ta ozdobiona będzie całym szeregiem ilustracji pierwszorzędných naszych rysowników.

Na rok 1900 przygotowaliśmy, jako bezpłatne premjum, dla czytelników naszych: 1) Album stron rodzinnych Adama Mickiewicza. 2) Atlas dziejów polskich Sokolowskiego. 3) Śpiewy historyczne Niemcewicza. 4) Portret Juliusza Słowackiego.

Każdemu prenumeratorem, wnoszącemu przed d. 1-ym Stycznia 1900 r., bezpośrednio do Redakcyi (Warszawa, ul. Mokotowska Nr. 60) całoroczną prenumeratę na «**TYGODNIK POLSKI**» (w Warszawie rb. 5, na prowincyi 6 rb.), będą bezpłatnie wydane cztery wyżej wspomniane premja. (2346)

Za Redaktora: **S. Karski.**

NAKŁADEM

HIPOLITA WAWELBERGA

świeżo wyszły z druku:

G. LIECKFELD. Wiadomości praktyczne o motorach gazowych, przekład pod red. inż. Em. Schoenfelda, z dodatkiem opisu budowy motorów. (Rady i wskazówki, któremi kierować się należy przy zakupie, ocenianiu i obchodzeniu się z motorami gazowymi). Rysunków 33. Cena w oprawie kop. 65.

ST. JAKUBOWICZ. Inżynier. Samoprężnica (Selfactor), studjum teoretyczno-praktyczne. Rysunków 33. Cena w oprawie kop. 85.

Poleca się także:

ED. WAWRYKIEWICZ. Nauka rysunków (ryc. 29, tablic 9). Kop. 75.
Z. STRASZEWICZ. Światło elektryczne (rys. 146). Rb. 1 k. 20.

◆ Katalogi «Biblioteki przemysłowej» gratis-franco. (2835)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w Łodzi.

PATENTY

na wynalazki

wyrobia i użytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biurowo techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. (84)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olschnowicz. Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. Ś-to Wincętego. (2796)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, włazania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajowski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)